

J.D. HORN



# ŹRÓDŁO

WIEDZIMY Z SAVANNAH 2

PRZEKŁAD  
JERZY BANDEL

Feeria  
young



*Pamięci Quentina Comforta Horna,  
źródła wielu radości*



## Rozdział 1

Utrzymaj ogień w ręce, dziewczyno. – Napłynął do mnie szept Jilo. – Nie daj się zwieść. Panuj nad nim tym razem. Nie wchodź do jego świata, dopóki nie będziesz gotowa kontrolować tam swojego czasu.

Mały płomień nie parzył mnie, choć wiedziałam, że musi być gorący. Tańczył na dłoni, starając się zwrócić moją uwagę z powrotem na wspomnienie moje i mojej siostry. To Maisie dała mi te zaczarowane płomyki, jęczyczki ognia, które pozwalały mi jeszcze raz, ze wszystkimi szczegółami, przeżywać wydarzenia z naszego dzieciństwa. Teraz Maisie była dla mnie stracona, wydarta nie tylko z tego świata, lecz z całej naszej rzeczywistości. Nikt nie wiedział, gdzie jest, jeśli w ogóle gdzieś była.

Te jasne iskierki były ostatnim śladem jej magii pozostawionym w naszym świecie i starały się dosięgnąć źródła tak jak opiłki żelaza wyciągające się w stronę magnesu. Były moją jedyną nadzieją na znalezienie siostry. Walczyłam z ich wolą, starając się krok po kroku zstępować do przeszłości, nie zatracając się całkowicie we wspomnieniach. Zużyłyśmy już z tuzin płomieni: światełka oddawały życie jedno po drugim, starając się zaprowadzić mnie do Maisie. Paliły się jasno, lecz znikwały zbyt szybko, zanim zdążyłam znaleźć połączenie, zrozumieć, dokąd jestem prowadzona. Wliczając ten, który migotał mi na ręce, zostało pięć płomieni.

– Skup się na świetle w prawej dłoni i słuchaj głosu Jilo, jasne? – Starucha chwyciła moją wolną rękę i ścisnęła ją mocno. – Pozwól, żeby głos Jilo był twoją kotwicą w tym świecie. Nie ma się po co śpieszyć, moja droga, nie ma się po co śpieszyć.

Język Jilo i jej upór, by mówić o sobie w trzeciej osobie, przeczyły jej wykształceniu. Wiedziała, że ukończyła chemię na Spelman College, ale biorąc pod uwagę jej pleć i kolor skóry, urodziła się jakieś dwadzieścia lat za wcześnie, żeby spełnić marzenie o zostaniu w przyszłości lekarzem medycyny. Zamiast tego stała się doktorem korzeni hoodoo i stworzyła własną postać na miarę oczekiwań tych, którzy szukali jej usług. Byłam jedną z niewielu osób, które mogły zajrzeć pod tę maskę.

Jilo powoli wzięła głęboki wdech, przypominając mi gestem, żebym ją naśladowała. Fale mocy napływały z naprzeciwka w moim kierunku, za każdym razem stawały się jednak coraz słabsze i pojawiały się coraz rzadziej. Stawiłam opór sile grawitacji, która rosła przede mną, starając się zmienić energię zaklęcia Maisie, odwrócić ją i wykorzystać do własnych celów. Energia zwolniła, zaczęła się naciągać i wyginać. Zniechęcona moim oporem, próbowała się odwrócić i rozciągnąć, świeciła jak kometa zbliżająca się do słońca. Dokładnie tak, jak zamierzałam, magia chciała szukać swojego źródła, sięgając we wszystkich kierunkach w poszukiwaniu Maisie. Wyostrzyłam świadomość, podążając szlakiem płomyka, ale było za późno. Ogień rozjarzył się, powiększył i zajaśniał jak nowa gwiazda. A więc sprzeciwianie się sile płomyka powoduje, że szybciej gaśnie... Tym razem nie mogłam się nawet nacieszyć radosnym wspomnieniem z dzieciństwa. Zobaczyłam jedynie ciemność.

– Tym razem byliśmy bliżej – stwierdziła Jilo, chociaż obie wiedziałyśmy, że to kłamstwo. Wcześniej dotarliśmy do tego etapu już dwa razy. Wstała i pochyliwszy się nad

stołem, szczelnie zamknęła pokrywką słoik skrywający pozostałe cztery wspomnienia. – Dziś już nic więcej nie zrobię. Nie jestem taka młoda jak ty – oznajmiła, ale cały czas nie spuszczała wzroku z mojego brzucha. Bała się, że zbyt dużo tego wędrowania pomiędzy światami może zaszkodzić dziecku, które we mnie rośnie. Zresztą i ja czułam taką obawę, ale martwiłam się też, że tracę czas, w którym mogłabym znaleźć Maisie.

– Doceniam to, co dla mnie robisz – powiedziałam, dotykając dłonią całkiem sporego brzucha. Minęło zaledwie trzy i pół miesiąca ciąży, ale już mogłam stwierdzić, że Colin będzie naprawdę dużym chłopcem.

– Jilo o tym wie, dziewczyno – powiedziała, po czym dodała bardziej czułym głosem.

– Wie o tym. – Położyła dłoń na biodrze i potarła je lekko, jakby coś ją zabolowało. – Ale Jilo wciąż uważa, że powinnaś powiedzieć swojej rodzinie, co zamierzasz. To wiemy, im będzie dużo łatwiej pomóc ci znaleźć siostrę niż Jilo.

– Nie chcę ich angażować. Pozostałe rody wiedzmy nie chcą nawet słyszeć o próbach ściągnięcia Maisie do naszego wymiaru. Mówią, że uszkodziła granicę, osłabiła ją.

Tysiące lat temu potężne wiedzmy, wśród nich moi przodkowie, rozciągnęły sieć magicznej energii, żeby chronić nasz świat. Nazywamy ją „granicą”. Istoty, które kiedyś rządziły światem – możecie nazywać je demonami, jeśli jesteście religijni, albo istotami spomiędzy wymiarów, jeśli wolicie polegać na nauce – postawiły się na miejscu bogów, mieszały w ewolucji, może nawet bardziej w sprawach wiedzmy niż zwykłych ludzi. W końcu my, rody wiedzmy, zbuntowaliśmy się i wygoniliśmy węże z Edenu. Granica chroniła nas przed ich powrotem.

– Moje ciotki i wujek też będą próbowali mnie powstrzymać. Będą się czuli do tego zobligowani. – Bałam się, że nie pomogliby mi, nawet gdyby pozostałe rody nie miały nic przeciwko temu.

Podczas gdy ciocia Iris nie chciała mieć już więcej do czynienia z Maisie, twierdząc, że zasłużyła na karę, którą otrzymała, Ellen zrobiła się absolutnie posłuszna zjednoczonym rodowi. Nie chciała ryzykować, robiąc zamieszanie. Wujek Oliver nie był specjalnie przeciwny szukaniu Maisie, ale uważał, że raczej nie ma już czego szukać. Spędził mnóstwo czasu na wyrwaniu trawy z miejsca, w którym stała Maisie, zanim moc wściekłej granicy wyrzuciła ją z naszego świata. Twierdził, że ziemia jest tam przepalona na kilkadziesiąt centymetrów w głąb i nie ma sensu niczego tam sadzić. Nawiózł kompostu na miejsce wypalonej gleby, wybrukował ten skrawek ziemi i umieścił tam zegar słoneczny. Wydaje mi się, że to miał być jego pomysł na pomnik. Wiedziałam, że rodzina nie poprze moich zakonspirowanych wysiłków, a nawet jeśli to zrobi, inni kotwiczący – wiedzmy, które tak jak ja zostały wybrane, by chronić i utrzymywać granicę – powstrzymałyby próby sprowadzenia Maisie do naszej rzeczywistości w obawie, że jeszcze bardziej zagrazi granicy.

– Jilo myśli, że może oni powinni cię zatrzymać. To twoja siostra, ona próbowała cię zabić.

– Nie wiedziała, co robi – zaprzeczyłam. – Była pod wpływem demona, boo haga. Tego samego, którego ty wykarmiłaś i nasłatałaś, by szpiegował naszą rodzinę. – Maisie była nie tylko moją siostrą, była bliźniaczką. Dwujajową, owszem, ale jednak oznaczało to, że przyszłyśmy na świat w tym samym momencie. Jeśli ja jej nie przebaczę, to kto mógłby to zrobić?

– Jilo już ci mówiła, że przykro jej z tego powodu. Nie miała pojęcia, że twoja siostra tak namiesza.

Wciąż byłam chora na samą myśl, że Maisie nadała formę tej istocie z cienia. Nazwała ją Jacksonem i zrobiła z niej swojego ukochanego. Pozwoliła mu pociąć mnie i pić moją krew. Jeszcze gorzej się czułam na myśl, jak sama zakochałam się w Jacksonie. Po kręgosłupie

przebiegł mi dreszcz.

– No właśnie. – Jilo jakby czytała mi w myślach. – To jest twoja siostra, którą właśnie próbujesz odnaleźć. Jilo ci radzi, żebyś zostawiła sukę tam, gdzie wylądowała. Kiedyś w końcu przetniesz tę pępowinę, z bólem czy bez.

– Cóż, na pewno tak się nie stanie – zaprzeczyłam ostro, ale zaraz pożałowałam swojego tonu. – Nie uda mi się bez twojej pomocy, Matko.

Zbyła moją frustrację bez zmrużenia oka.

– Rody wciąż ograniczają ci dostęp do mocy?

– Tak. Uważają, że nie byłabym jeszcze w stanie jej kontrolować.

– I wciąż są wściekłe, że podzieliłaś się małą częścią z Jilo.

– Tak, nie były zbyt zadowolone, gdy się dowiedziały. – Pozostałe rody wyreżyserowały sfigowany proces, by rozsądzić, czy jestem gotowa przyjąć pełnię swojej mocy. Fakt, że dałam Jilo tę odrobinę, by mogła dalej prowadzić swój biznes, został użyty jako dowód przeciwko mnie, ale nie zamierzałam jej tym obciążać. Dałam jej swoją moc i zrobiłam to z własnej woli.

– Twierdzą, że chcą mnie w ten sposób chronić przede mną samą, że nie wiem, jak utrzymać moc, że jeszcze nie jestem dość dojrzała. – Odhaczałam w myślach kolejne zarzuty z ich listy.

– I jeszcze, że za bardzo myślę sercem zamiast głową, przedkładając własne dobro nad dobro ogółu.

– Kim oni są, do diabła, żeby cię osądzać? – zapytała. Była zła jak kwoka broniąca swoich piskląt. – Granica cię wybrała, chociaż nie miałaś magii. Znała cię. Wybrała.

– Twierdzą, że danie mi dostępu do całej mocy byłoby jak zostawienie sześciolatka bawiącego się bombą atomową. Muszę ją oblaskawić, tak jak musiałabym to zrobić, gdybym dostała ją przy narodzinach.

– A co z granicą? Jak masz kotwiczyć tę cholerną granicę, skoro nie masz pełni mocy?

– Nie kotwiczę teraz. Jestem połączona z jej mocą. Muszę, bo granica mnie wybrała, ale część jej energii przeznaczoną dla mnie dzieli między sobą dziewięcioro pozostałych kotwiczących, podobnie jak ciężar wspierania jej. Jestem pewna, że gdyby mogli powierzyć mi granicę bez narażania jej, zrobiliby to.

– Och, tak twierdzą. Mogliby cię zabić, dokładnie tak, jak zabita została twoja Ginny.

Przed oczyma wyobraźni natychmiast stanął mi tamten letni dzień. Moja cioteczna babka Ginny leżąca w kałuży krwi. Zabita łyżką do opion.

– Nie zrobiliby tego – prychnęłam, modląc się, żeby to była prawda.

– Jesteś pewna? – zapytała Jilo.

Nie odpowiedziałam, wiedząc, że przejrzy każde kłamstwo, które spróbuję jej wcisnąć. A nie byłam pewna. Morderstwo Ginny rozpoczęło lawinę zdarzeń, która doprowadziła do wybrania mnie na kotwiczącą. Nieraz przychodziło mi na myśl, że powinnam bardzo uważać, zanim zrobię kolejny krok. Zamordowanie mnie było najłatwiejszym sposobem na zwolnienie etatu.

W głębi duszy podejrzewałam, że gdybym okazała się nieodpowiednia, zbyt niesforna, rody mogłyby podjąć decyzję o usunięciu mnie ze sceny, żeby następnie pogratulować sobie podjęcia decyzji w stanie wyższej konieczności. Wiedziałam, że ciocie i wujek zrobią wszystko, żeby mnie chronić, ale niektórzy członkowie mojej dalszej rodziny mogliby nawet wyrazić aprobatę dla takiego rozwiązania. To dlatego zgadzałam się na wszystko, czego chciały rody, na wszystko poza poddaniem się w sprawie Maisie.

– Jilo tego nie łapie – mówiła dalej, wrywając mnie z ponurych myśli. – W jaki sposób to, co oni ci robią, różni się od działań starej Ginny? Kradną to, co należy do ciebie. Wiedzą, że za kradzież mocy wiemy istniejąca kara.

– Tak naprawdę to nie jest kradzież...  
– Zabierają ci coś bez twojej zgody – stwierdziła, po czym nagle zrozumiała moje milczenie. – Ach, Jilo już rozumie. Ty się zgodziłaś, tak?  
– Zrobiłam to, co musiałam. Może mają rację. Nie wiem, co mam robić. Nigdy nie miałam szansy się nauczyć. Muszę dopiero to załapać.  
– Co ty opowiadasz, do diabła. Nie widzisz, dziewczyno? Granica uznała, że jesteś gotowa. To inni kotwiczący, inne rody, przestraszyły cię przed przejściem twojej własnej mocy.

Wiedziałam, że ma rację, ale prawdę mówiąc, byłam przerażona. Bałam się nie tylko rodów, ale też siebie samej. Nie wierzyłam, że będę umiała kontrolować choćby połowę swojej mocy, a co dopiero całą. Przegapiłam lata nauki magii, a teraz stawiałam w tej dziedzinie pierwsze małe kroczki. Magiczne dziecko, które wyraca się na swój magiczny tyłek. Rody nakazały Emmetowi zająć się moją edukacją. Emmet rozpoczął życie jako golem, wspólna świadomość reprezentantów wszystkich rodów w naszym domu. Ale ta sama energia, która zamknęła Maisie w miejscu, w którym wylądowała, zmieszała wszystkie osobowości w Emmecie w uciążliwą i marudną.

Na szczęście ci, którzy oddali mu swoją energię, wyszli z tego bez szwanku – to, co stracili na rzecz golema, specjalnie ich nie osłabiło. Emmet wciąż dzielił większość ich wiedzy i zatrzymał część mocy. Skoro posiadał i magię, i mądrość, rody zdecydowały, że nadaje się na mojego nauczyciela i że pokaże mi, jak wykorzystać moc. Chociaż Emmet potrafił być irytujący, czułam do niego sympatię. Mieliśmy ze sobą coś wspólnego. Rody i jego próbowały stłamsić, nie pytając, co chce zrobić ze swoim życiem, nawet gdy miał własne pomysły. Po prostu pchnęli go w moim kierunku i powiedzieli, co ma robić. Ale nawet mając tak dobrego przewodnika jak Emmet, udało mi się uzyskać zaledwie częściową kontrolę nad tą małą częścią mocy, którą dostałam. Wzruszyłam ramionami.

– W porządku. Więc dalej będziemy razem szukać twojej szalonej siostry. Jutro – oznajmiła Jilo, podnosząc czerwoną lodówkę turystyczną, którą zawsze zabierała ze sobą na Colonial Cemetery, gdzie spotykała się z klientami. Umieściła w niej słoik. Poprosiłam ją, żeby się nim zaopiekowała, chcąc mieć pewność, że zawartości nie użyje nikt, kto miałby zamiar ukarać Maisie.

– Lepiej się zastanów, co planujesz z nią zrobić, gdy już ją znajdziemy, bo Jilo nie zamierza jej niańczyć. – Promyk słońca znalazł drogę przez jeden z kwadratowych, szerokich na trzydzieści centymetrów otworów w ścianie. Widziałam tylko sylwetkę starej kobiety ze skrzyżowania, jej rysy zatarło jasne światło. – Wiem, że jesteś zdeterminowana, dlatego ci pomagam. Ale nic nie jesteś winna swojej siostrze. To o dziecko, które nosisz, powinnaś się troszczyć. – Otworzyła ciężkie drzwi machnięciem ręki. – Nie będziesz już mogła przyjeżdżać tu na tym swoim rowerze. Jeśli mamy dalej działać, Jilo uważa, że powinnaś znaleźć jakieś inne miejsce, czystsze i położone bliżej domu. – Jej słowa podkreślił trzask metalu uderzającego o metal, gdy pozwoliła drzwiom się zatrzaskać.

Rozejrzałam się po nieużywanym pomieszczeniu w opuszczonej prochowni, gdzie się spotykałyśmy. Proch strzelniczy już dawno stąd wyniesiono, ale wokół wciąż walały się różne ostre i zardzewiałe przedmioty, pokryte zbierającą się od dziesięcioleci warstwą kurzu. Góry śmieci leżące na zewnątrz ceglanej twierdzy sięgały aż do średniowiecznej, pięknej jak z bajki linii dachu, zwieńczonego blankami. Zdecydowanie powinnam znaleźć bardziej sterylne warunki dla mojego nienarodzonego dziecka.

– Ona chyba ma rację, Colin – odezwałam się do chłopca. Wiedziałam że to będzie chłopiec, nie było sensu nawet robić badania USG, ciocia Ellen była ekspertem w tej dziedzinie. I wiedziałam, że będzie miał na imię Colin, po ojcu swojego taty.

Ciocia Iris naciskała mnie, żebym poślubiła Petera Tierneya i żeby to odbyło się oficjalnie przed narodzinami dziecka. Bardzo chciałam za niego wyjść. Nawet przyjąłm oświadczyzny, ale nie nosiłam jeszcze pierścionka. Trzymałam go, jak serce rosyjskiej matroszki, w wyłożonym niebieskim aksamitem pudełeczku w szufladzie na biżuterię mojej toaletki. Kochałam Petera, ale za każdym razem, gdy wyobrażałam sobie, że stajemy przed Bogiem i światem, by powiedzieć sakramentalne „tak”, przypominało mi się, jak poszedł do Jilo i zapłacił jej za to, by rzuciła na mnie zaklęcie miłosne. Był zdesperowany i przerażony, że zostawię go dla Jacksona. Najbardziej dokuczala mi myśl, że rzeczywiście to rozważałam. Wybaczyłam Jilo i, przynajmniej pozornie, wybaczyłam Peterowi, ale zdrada była tak głęboka, tak nieoczekiwana, że jakaś część mnie wciąż się zastanawiała, jak Peter zachowa się w innych sytuacjach. Gdy będzie jeszcze bardziej zdesperowany.

Ta myśl wywołała we mnie ukłucie winy. Peter tak bardzo się starał być dobrym ojcem i żywicielem rodziny. Poza normalną pracą nocami dorabiał w tawernie rodziców, a dodatkowo robił, co mógł, żeby rozkręcić własny biznes budowlany – brał małe prace weekendowe z kilkoma kolegami ze swojej ekipy. Mówiłam mu, że pieniądze to nie problem – od kiedy skończyłam dwadzieścia jeden lat, dostawałam stałą wypłatę z rodzinnego funduszu – ale nie chciał nawet o tym słyszeć.

– Nie – odmówił, unosząc ręce w obronnym geście. – Nie mogę brać od ciebie pieniędzy. Nie chcę brać od ciebie pieniędzy. Chcę być pewien, że mogę zadbać o żonę, czy też przyszlą żonę, i o moje dziecko. Bez twoich pieniędzy i twojej magii.

Był to jedynie pokaz nieco staroświeckiej już męskiej dumy, ale instynkt i przeczucie podpowiedziały mi, żeby mu się w tym nie sprzeciwiać. Przytaknęłam i uśmiechnęłam się.

– W porządku, rozumiem – zapewniłam go po prostu, dając za wygraną. Ale po kilku tygodniach, gdy to przemyślałam, zdałam sobie sprawę, jak bardzo go szanuję.

– Jesteś szczęściarzem, mając takiego tatę – oznajmiłam Colinowi, gładząc małe wyrzuszenie pod bluzką.

Podeszłam do ogromnych wrót i pchnęłam je. Dwumetrowe stalowe płyty zaskrzypiały i rozsunęły się. Gdy byłam mała, komuś udało się te masywne drzwi ukraść. Daleko ich jednak nie zabrał, bo z powodu ciężaru musiał je zostawić na skraju polnej drogi, zmuszając miasto Savannah do zawieszenia ich z powrotem.

Rozważałam przez chwilę, czy nie otworzyć ich za pomocą magii, jak zrobiła to Jilo, ale zamiast rozhuścić drzwi, mogłam wyrwać je z zawiasów i posłać do sąsiedniego stanu. Zdecydowałam się więc użyć rąk. Wychyliłam się i niemal oślepiło mnie jaskrawe światło, które wdarło się do środka, zalewając ciemną przestrzeń wokół mnie.

Dzień był jak materiał utkany z gorąca i wilgoci, odgłosów przyrody i szumu aut sunących Ogeechee Road. Rower stał tam, gdzie go zostawiłam, oparty o ścianę budynku. Mogłam użyć magii, żeby przenieść się do prochowni, ale nie chciałam. Jedynym „zaklęciem”, nazwijmy to tak z braku lepszego słowa, które byłam w stanie świetnie wyćwiczyć, była teleportacja na krótkie odległości. Nie wszystkie wiedźmy to umiały, a ja owszem, i to całkiem dobrze. Ale nie lubiłam tego uczucia. Za każdym razem miałam dziwne wrażenie, że osoba, którą byłam w punkcie A, nie jest tą samą, która ląduje w punkcie B.

– Mama musi ćwiczyć magię, ale musi też potrenować – rzekłam głośno do mojego synka. Przeszedł mnie dreszcz, gdy po raz pierwszy wyczułam inteligencję u mojego interlokutora. Colin tam był, złączony ze mną. Poczułam miłość, inną niż kiedykolwiek wcześniej. Zdałam sobie sprawę, że zrobiłabym wszystko, by chronić moje dziecko. Wszystko. Chciałabym, żeby to „wszystko” znaczyło także porzucenie poszukiwań Maisie. Zdecydowałam, że na razie pozostanie to kwestią otwartą, ale stanowczo zdecydowałam, że muszę znaleźć

czystsze, bezpieczniejsze miejsce na spotkania z Jilo.

Ruszyłam w stronę roweru, gdy nagle usłyszałam za sobą hałas. Gdzieś blisko. Odwróciłam się. Po prawej stronie zobaczyłam kępę sosen, między którymi stał starszy – nie, niesamowicie stary – mężczyzna. Słaniał się na nogach i niemal upadł, po czym nagle się wyprostował. Obrócił się dokoła własnej osi, jakby próbując się zorientować, gdzie jest. Było zbyt gorąco i wilgotno jak na płaszcz, który miał na sobie, zwłaszcza że okrycie było o kilka rozmiarów za duże i niemal zamiatał nim ziemię. Zaniepokoiło mnie to, że wyglądał jakby na skurczonego. Coś było nie w porządku.

Ten strach przed obcymi powrócił do mnie od niedawna, bo nie chroniły mnie już żadne zaklęcia. Gdy granica mnie wybrała, jej moc zmieszała się z moją, cofając wszystkie ochronne czary, które rzucili na mnie Emmet i moja rodzina. Zwykle wiedźmy nie mogły rzucać zaklęć na kotwiczących – ani dobrych, ani złych. Musiałam polegać tylko na sobie.

– Dzień dobry! – zawołałam do mężczyzny, ale chyba mnie nie usłyszał.

– *Ta me ar strae. Ta me ar strae* – powtarzał. Obrócił się raz jeszcze, zanim zauważył moją obecność. Wtedy ruszył pędem w moją stronę. Oddech mi przyśpieszył, gdy adrenalina wyzwoliła w moim organizmie reakcję „walcz lub uciekaj”. W pośpiechu niemal upadł, ale w ostatniej chwili udało mu się złapać równowagę. Zatrzymał się i spojrzał na mnie. Miał najbardziej niewinną twarz, jaką w życiu widziałam, a jego oczy były duże i pełne ufności. Łysiał, a kępki włosów, które jeszcze pozostały mu na skroniach, były białe jak śnieg. Jego twarz pokrywały głębokie zmarszczki, ale były to zmarszczki od śmiechu.

– Witam – odezwałam się ponownie. – Potrzebuje pan pomocy? – Miałam nadzieję, że rozumie po angielsku.

– Musisz być aniołem – stwierdził, a mocny irlandzki akcent nadawał jego słowom śpiewności. – Mówili, że w końcu do mnie przyjdiesz. – Wyciągnął ręce w geście powitania.

Strach przed tym człowiekiem zniknął. Postąpiłam kilka kroków w jego kierunku.

– Przykro mi – odparłam. – Nie ma tu żadnych aniołów. – Czy to, co dostrzegłam w jego oczach, było rozczarowaniem?

– Też dobrze – odparł. Zadarł płaszcz, żeby nie zamiatać nim po ziemi i znów się zachwiał.

– Czy wszystko w porządku? Mogę jakoś pomóc?

Znów zwrócił ku mnie swoją uroczą twarz. Było w nim coś magicznego. Promieniował jakby delikatnym światłem, nie miałam jednak pewności, czy byłabym w stanie je dostrzec, gdybym nie była wiedźmą. Złapałam się na tym, że zastanawiam się, czy on rzeczywiście jest mężczyzną, czy może jakimś tworem, który tylko go udaje. Po ostatnich wydarzeniach nie oceniałam już rzeczy tak łatwo na pierwszy rzut oka.

Ponownie uniósł płaszcz i zrobił krok w moją stronę. Potarł sobie lewe ramię prawą dłonią.

– Chodzi o to, że nie do końca jestem pewien, gdzie się znajduję – wyznał.

– Przy Ogeechee Road – wyjaśniłam. – Mieszka pan w okolicy?

W odpowiedzi zaśmiał się krótkim, ostrym śmiechem. Śmiech urwał się jednak tak szybko, jak się pojawił.

– Nie wiem. – Kolana się pod nim ugięły i upadł na ziemię. Podbiegłam, omal potykając się o własne nogi, i przyklękłam przy boku mężczyzny. Delikatnie nim potrząsnęłam. Nie odpowiedział. Z niejakim trudem przewróciłam go na plecy. Miał niebieskawą skórę, a blask, który wcześniej zauważyłam, zniknął. Jeżeli była w nim jakaś magia, to teraz go opuściła.

– Wszystko będzie w porządku.

Rozpięłam płaszcz, zdziwiona, jak drobne ciało skrywał. Mężczyzna uśmiechnął się do



mnie, ale po chwili oczy nagle mu się zaszklily. Próbowalam wyczuć puls. Nie udało się. Kilka lat temu zrobilam kurs resuscytacji krążeniowo-oddechowej i starałam się przypomnieć sobie, co mam robić. Uložylam prawą rękę na jego klatce piersiowej, a lewą na swojej prawej, i zaczęłam uciskać. Sto uciśnieć na minutę, na dwa i pół centymetra w głąb.

– Pomocy! – krzyknęłam, licząc na to, że ktoś pracujący w najbliższej okolicy mnie usłyszy. – Niech ktoś wezwie karetkę!

Dalej uciskałam, czekając na jakąś odpowiedź. Nie doczekałam się. Znów zawołałam. Wybrałam to miejsce na spotkania z Jilo, bo hałas z ruchliwej ulicy zagłuszał większość innych dźwięków, i chociaż w pobliżu miały swoje siedziby jakieś firmy, starą prochnię dokładnie zasłaniały wielkie drzewa. Teraz przeklęłam i hałas, i drzewa. Nawet mimo pierwszej pomocy miał jakieś sześć minut. Jak długo już uciskałam jego klatkę piersiową? Może minęło zaledwie trzydzieści sekund, ale wydawało mi się, jakby to trwało wieczność. Powinnam przerwać resuscytację i zadzwonić na pogotowie?

Jęknęłam, gdy nagle dotarło do mnie, że jestem wiedźmą, a myślę jak zwykły człowiek. Co zrobilaby wiedźma? Wiedzialam, że moja pierwsza pomoc go nie uratuje. Resuscytacja w najlepszym wypadku pozwala dostarczać tlen do mózgu do czasu użycia defibrylatora. Serce mężczyzny musi zostać pobudzone prądem.

W momencie, gdy przyszło mi to do głowy, wzdłuż mojego ramienia przebiegł świetlny impuls, jasny i niebieskawy jak błyskawica. Nie wywołałam go świadomie. Moc odczytała moje myśli i przejęła nade mną kontrolę. Strzał uderzył w ciało mężczyzny, który natychmiast otworzył pełne zdziwienia oczy. Jego ciało uniosło się na kilkanaście centymetrów nad ziemię, a gdy próbowałam oderwać dłonie, podążyło za nimi; elektryczność przyciągała je jak magnes. W końcu połączenie się zerwało, a on opadł na ziemię, zatrzepotał powiekami i w końcu zamknął oczy na zawsze. Śwąd spalonego mięsa uderzył mi w nozdrza, aż mnie zemdlilo. Obszar na jego klatce piersiowej, przez który przepłynęła energia, był czarny, ział w nim tunel aż do miejsca, gdzie kiedyś znajdowało się serce.

Co ja zrobilam? Szorowałam dłońmi o piaszczystą glebę, chcąc zedrzeć resztki, które do nich przywarły. Oddech oszukiwał mnie, krótkie hausty powietrza, które mogłam zaczerpnąć, nie pozwalały mi napęlnić płuc. Nagle zza moich pleców wyciągnęły się czyjeś ręce i objęły mnie. Spokojny kobiecy głos powiedział:

– W porządku, kochanie. Już w porządku. Ale musisz pójść ze mną. Musimy cię stąd zabrać.

Nigdy wcześniej nie słyszałam tego głosu, ale znałam go całe życie. Zaczęłam się trząść, dostałam dreszczy. Światło, które ujrzałam, zmieniało się z przygaszonego w oślepiająco jasne. Wydawało mi się, że ziemia usuwa mi się spod nóg. Musiałam mieć halucynacje. Uniosłam wzrok ponad zwęglonymi zwłokami. Powoli odwróciłam głowę, wiedząc, że jeśli na nią spojrzę, nic już nie będzie takie samo. Spojrzałam. Uśmiech. Zielone oczy przepełnione miłością. Twarz tak podobna do mojej.

– Mama? – Wydobyłam z siebie głos, balansując między zdumieniem a niedowierzaniem.

– Tak, kochanie. To ja – odparła i jakby odczytując kolejne myśli przelatujące przez moją głowę, powtórzyła: – To ja. Żyję.



## Rozdział 2

Matka poprowadziła mnie przez porośnięty krzakami parów oddzielający magazyn od parkingu dla pracowników pobliskich firm. Czekala tam limuzyna – kierowca w liberii stał przy samochodzie, obserwując wszystko uważnie. Matka z jego pomocą zapakowała mnie do klimatyzowanego kokonu, po czym wślizgnęła się obok mnie. Szyba z przyciemnianego szkła odgradzała nas od kierowcy, a jeszcze ciemniejsze, niemalże czarne okna – od świata zewnętrznego. Samochód ruszył, ale nie miałam pojęcia, dokąd jedziemy. I szczerze mówiąc, nie obchodziło mnie to. Ścisnęłam dłonie matki tak mocno, że musiało ją to boleć. Nie mogłam oderwać wzroku od jej twarzy. Tak bardzo przypominała moją, pomijając fakt, że nosiła znamiona kilkudziesięciu lat doświadczeń i smutku.

– Wiem, że masz mnóstwo pytań. – Jej słowa jakby torowały sobie drogę przez mgłę. – I tak wiele rzeczy muszę ci wyjaśnić – dodała, głaszcząc mnie wzrokiem. – Ale teraz nie ma na to czasu. – Na jej twarzy pojawił się bolesny uśmiech. Wysunęła dłoń z moich rąk i przeczesała mi włosy palcami. – Nie chciałam, by nasze spotkanie tak wyglądało. Nie chciałam tak wpaść do twojego życia, ale gdy odnalazłam cię w tej prochni, musiałam chociaż na ciebie popatrzeć. – Przytuliła moją głowę do piersi i przycisnęła chłodną dłoń do mojego policzka. – Gdybym pojawiła się kilka chwil wcześniej, mogłabym pomóc, ale znalazłam cię za późno. Ten starszy mężczyzna już... nie żył. Byłaś taka zrozpaczona, nie mogłam się zmusić, by cię tam zostawić.

– Ale jak mogłaś? – zapytałam. – To znaczy, jak mogłaś wcześniej mnie zostawić? Zostawić Maisie. – Odsunęłam się od niej, czując ukłucie nagłej i piekającej złości. – Jak mogłaś pozwolić nam dorastać w przekonaniu, że nie żyjesz?

– Nie miałam wyboru. Nie pozwoliła mi być blisko ciebie. Knęła przeciwko mnie, zanim jeszcze zaczęła działać przeciwko tobie.

Nie musiała nawet wymawiać imienia.

– Ginny – stwierdziłam. Lekkim skinieniem potwierdziła moje przypuszczenia. – Ale dlaczego?

– Powiem ci. Wszystko ci wyjaśnię. Tylko nie teraz. Czekałam całe twoje życie, by móc z tobą porozmawiać. Nie da się opowiedzieć tej historii w pośpiechu. – Wyciągnęła ręce i znów mnie przytuliła. Byłam odurzona jej zapachem, jakbym cofnęła się o wiele lat i wróciła do kołyski. Na chwilę odsunęłam od siebie wszystkie myśli i pozwoliłam jej się przytrzymać. – Na razie muszę odejść – wyszeptała. – Ale będę w pobliżu i wkrótce porozmawiamy. Niedługo. Obiecuję.

– Nie. – Spojrzałam na nią, a serce podeszło mi do gardła. – Nie, musisz wrócić do domu – poprosiłam. – Wróć. Musimy powiedzieć Iris, Ellen i Oliverowi, że żyjesz. Będą tacy...

Poczułam, że jej ciało się napina. Zmrużyła oczy i na jej twarzy pojawiły się drobne zmarszczki. Zaczepnęła powietrza, rozluźniając ramiona.

– Nie – zaprotestowała spokojnie. Puściła mnie delikatnie, ale chwyciła moje dłonie. – Nie mogą wiedzieć, że wróciłam. Jeszcze nie.

– Ale muszą... – Moje słowa rozplynęły się w powietrzu, gdy spojrzałam na jej twarz, która powiedziała mi więcej, niż chciałam wiedzieć.

Miała przybite i jakby odległe spojrzenie, jak gdyby wspominała jakieś nieprzyjemne chwile. Kącik jej ust zadrżał i zacisnęła szczęki, żeby powstrzymać tik.

– One wiedzą, kochanie. Moje siostry doskonale wiedzą, że żyję. – Głos jej się załamał i odchrząknęła. – Nie jestem pewna, co powiedziały Oliverowi, ale twoje ciotki o wszystkim wiedzą. – Nachyliła się i przyszpiliła mnie spojrzeniem. – Iris i Ellen zabrały mi ciebie i Maisie na polecenie Ginny.

– Nie mogę uwierzyć, że zrobiły coś takiego. – Mój głos brzmiał tak, jakbym próbowała ją przekonać. – Dlaczego miałyby to zrobić?

– Z tego samego powodu, dla którego Ginny ukradła twoją moc i próbowała nastawić twoją siostrę przeciwko tobie. Tak, wiem o tym wszystkim. Granica. Ginny usprawiedliwiała wszystkie swoje postęпки tym, że musi chronić granicę. A jeśli chodzi o rozdzielenie mnie i moich dzieci, to Iris i Ellen były współwinne.

Potrząsnęłam głową. Nie chciałam w to wierzyć, ale w głosie mojej matki było coś przekonującego.

Mówiła dalej.

– Myślisz, że je znasz, ale tak nie jest. Naprawdę. Widzisz tylko tę stronę, którą chcą pokazać. Jeśli dowiedzą się, że o tym wiesz... Jeśli dowiedzą się, że wróciłam, będę się obawiać o twoje bezpieczeństwo. – Zaczęłam protestować, że nigdy nie zrobiłyby mi nic złego, ale mama uniosła rękę, uciszając mnie. – Zawsze stawiały granicę na pierwszym miejscu i tak będzie dalej. Gdzieś w głębi serca o tym wiesz, bo inaczej nie spotykałabyś się z lekarką korzeni, starając się dowiedzieć, co granica zrobiła z Maisie. Jeśli moje siostry się dowiedzą, że znasz prawdę, nie będą się dwa razy zastanawiać, czy zaalarmować rody. Pozostali kotwiczący będą chcieli ci zaszkodzić tylko dlatego, że jesteś moją córką. Jeśli dowiedzą się, że nawiązałam z tobą kontakt, zrobią jakiś ruch przeciwko tobie. Boję się, że mogliby cię spętać.

Poczekala, aż jej ostrzeżenie w pełni do mnie dotrze. Teraz, gdy byłam kotwiczącą, spętanie nie tylko pozbawiłoby mnie mocy. Resztę życia musiałabym spędzić, wegetując – moc granicy pochłonięłaby mnie, pozostawiając zaledwie pustą skorupę.

– Nie musisz nic mówić. Nikomu nie mów. Jeśli to zrobisz, znów stracimy się nawzajem, lecz tym razem na zawsze.

– Co zrobiłaś, że byłaś takim zagrożeniem dla Ginny? Nie rozumiem.

– Wiem – odparła i postukała w szybkę oddzielającą nas od kierowcy. – Wybacz mi, ale nie mogę już dłużej zwlekać, to niebezpieczne. Wszystko ci wyjaśnię, gdy się znów zobaczymy. Na razie obiecuj mi, że zatrzymasz to dla siebie, dla swojego własnego bezpieczeństwa. Dla bezpieczeństwa mojego wnuka. – Uśmiechnęła się na myśl o Colinie. – Obiecuj mi. – Ujęła mnie pod brodę swoją gładką, chłodną dłonią i uniosła mi głowę tak, by nasze spojrzenia się spotkały. Usłyszałam, że bagażnik auta się otwiera. Zdałam sobie sprawę, że się zatrzymaliśmy.

Nie mogłam jej odmówić.

– Przyrzekam – powiedziałam, a ona ucałowała mnie w czoło. – Ale skąd wiesz, co się stało z Maisie?

– Mam... przyjaciół, którzy informowali mnie o wszystkim, co dotyczyło moich córek. Żałuję tylko, że nie udało mi się zapobiec temu, co się stało.

– Okej, ale możesz mi pomóc znaleźć Maisie?

Uśmiechnęła się do mnie po raz ostatni.

– Tak, kochanie.

Drzwi obok mnie otworzyły się, ukazując szofera. Odsunął się na bok. Wiedziałam, że czeka, aż wysiądę, ale nie mogłam się do tego zmusić. Mama musnęła mój policzek, a potem zdjęła naszyjnik i zapięła go na mojej szyi. Świadomość, że noszę jej medalion, dała mi poczucie

bezpieczeństwa i miłości. Potem lekko mnie popchnęła.

– Idź już. Niedługo znów mnie zobaczysz. Obiecuję.

Wysiadłam z auta i dopiero wtedy się zorientowałam, że stanęliśmy niedaleko południowego krańca Forsyth Park. Mój rower, który przyjechał w bagażniku samochodu, już czekał przy krawężniku. Nagle uderzyła mnie jeszcze jedna myśl i chwyciłam rękę kierowcy, który już zamykał drzwi.

– Ten starszy mężczyzna... – Uprzytomniłam sobie, że zostawiliśmy zwłoki leżące w trawie.

Mama lekko się wychyliła.

– Ktoś już się nim zajął – zapewniła.

Kierowca zamknął drzwi. Wsparta na rowerze, obserwowałam, jak limuzyna odjeżdża, starając się ze wszystkich sił nie pobiec za nią. Usłyszałam ryk syren i po chwili minęły mnie karetka i wóz policyjny; wiedziałam, że jadą do starej prochowni. Jakaś minutę później przejechał kolejny wóz policyjny. On także miał włączone światła i syreny, ale jechał jakby wolniej. Gdy mnie mijał, siedzący w środku mężczyzna obrócił się, by na mnie spojrzeć. Wyraz twarzy inspektora Adama Cooka powiedział mi, że mnie rozpoznał.



## Rozdział 3

Gdy wprowadziłam rower na podjazd, uderzyła mnie myśl, że dom, w którym dorastałam, jest niczym innym jak sceną. Teatr kłamstw. Może i był zbudowany z drewna i cegieł, lecz wszystko inne było w nim nieprawdziwe. Wciąż czułam zapach perfum mojej matki. Ona żyła! Żyła! To było realne. To była prawda. Wszystko, w co wierzyłam, jeśli chodzi o moją matkę, rodzinę, o całe moje życie, okazało się kłamstwem. Ciemność objęła moje serce; nienawiść do Ginny wzrosła w nim na nowo. Starłam się puścić w niepamięć złość na cioteczną babkę, ale teraz wszelkie myśli o przebaczeniu wyparowały. Do diabła z przebaczeniem. Jutro pójde i zatańczę na jej grobie. Ukradła moją moc. Mogłam to przeboleć. Ale odebrać matkę mnie i Maisie? Tego nigdy jej nie zapomnę. Modliłam się, żeby wieczność nie dała Ginny ani chwili spokoju, bez względu na to, gdzie wylądowała po śmierci.

Jak ona mogła usprawiedliwić zabranie mi matki? I co chciała osiągnąć, odgradzając mnie od mocy, która należała mi się z racji urodzenia? Mogła twierdzić, że spełnia obowiązek kotwiczącej. Chroni granicę. Chroni ją przed moją matką. Przede mną. Ale granica i tak wybrała mnie. Nie przerażała mnie – ona mnie przyjęła. Ginny musiała się też pomylić co do mojej matki. Po prostu musiała.

Dotknęłam medalionu, który mama założyła mi na szyję. Dotknięcie szlachetnego metalu upewniło mnie, że to nie był wytwór mojej wyobraźni. Odstawiłam rower pod ścianę garażu i zaczęłam się mocować z zapięciem medalionu. Klapka odskoczyła, ukazując dwa małe zdjęcia: Maisie i moje. Byłyśmy malutkie – na głowie miałyśmy tylko tyle włosów, żeby kokardki, które ktoś nam zawiązał, miały się na czym utrzymać. Skąd miała te zdjęcia? Czy Ellen albo Iris wysłały je, żeby uspokoić sumienie?

To, że ciotki okłamywały mnie do tej pory, było oczywiste. Moja matka wciąż była na tym świecie, podczas gdy one przez dwadzieścia jeden lat przypominały mi o zanoszeniu kwiatów na jej grób. Mama twierdziła wprost, że Iris, Ellen i Ginny współpracowały ze sobą, żeby ukryć prawdę o mnie i o Maisie, ale znałam je i serce kazało mi wierzyć, że stały się jedynie ofiarami Ginny. Musiałam się dowiedzieć, dlaczego zdecydowały się mnie okłamywać. Na pewno istniał jakiś powód – dobry, mocny, wybaczalny – i tylko znajdując go, mogłam znaleźć sposób na ponowne pojednanie mojej rodziny. Nie byliśmy w stanie cofnąć straconych lat, ale wciąż mogliśmy odzyskać i zbudować wspólną przyszłość. Razem uda nam się dogadać z rodami. Razem ściągniemy Maisie z powrotem.

Skręciłam do domu, ale nagle zamarłam, gdy uderzyła mnie pewna myśl. Czy tylko ja żyłam dotąd w niewiedzy? Jeszcze kilka miesięcy temu wszyscy byli przekonani, że nie mam mocy. Czy Maisie знаła prawdę?

Rok temu, a nawet jeszcze kilka miesięcy temu, nigdy nie uwierzyłabym w oskarżenia mamy. Popędziłabym do domu i na jednym oddechu opowiedziała wszystko Iris. Ale to było, zanim się dowiedziałam, że ciotki ukrywają, iż moim ojcem był Erik, mąż Ellen, zanim Connor, mąż Iris, zostawił mnie, żebym spłonęła w domu Ginny, i zanim moja ukochana siostra zostawiła mnie w rękach demona. Teraz, gdy granica wybrała mnie na kotwiczącą, wszyscy uważnie mnie obserwowali. Czułam w kościach, że jest wiele wiedzów, także w mojej dalszej rodzinie, które

wykorzystałyby każdy pretekst, by zastąpić mnie w tej roli. Dotrzymam obietnicy, którą dałam matce. Nic nie wspomnę o jej powrocie do Savannah. Ale tylko do czasu, gdy przejrzę tę śliską tajemnicę.

Musiałam całą siłą woli zapanować nad sobą, by nie wpaść do domu z krzykiem i nie domagać się odpowiedzi. Ukryłam medalion pod koszulką i wzięłam głęboki oddech. Modliłam się, żebym miała wystarczająco dużo siły i rozsądku, by trzymać buzię na kłódkę. Dłoń mi drżała, gdy otwierałam drzwi do kuchni.

– Spóźniłaś się – stwierdził Emmet, nawet na mnie nie patrząc. Siedział przy stole, wpatrując się w jabłko wiszące przed nim w powietrzu. Obracało się wolno, obierając się przy tym w jedną, prostą obierkę.

– Tak, wybacz. Coś mnie rozproszyło – odparłam.

Określiłam się i zajęłam miejsce naprzeciwko niego, nie mogąc się oprzeć jego sile przyciągania. Emmet był taki mroczny, taki spięty. Taki zagubiony. Kilka miesięcy temu mężczyzna siedzący przede mną był jedynie kurzem z naszego podjazdu. Jako golem był przystojny, może aż za bardzo, i z pewnością zbyt pewny siebie. Po kilku miesiącach bycia człowiekiem przybrał trochę bardziej dziki wygląd. Jego policzki zacieśniał świeży zarost, a początkowo przycięte czarne włosy urosły i opadały w gęstych, niechlujnych lokach. Gdy odgarnął je z czoła, zauważyłam, jak kiepsko wyglądają jego dłonie, odkąd weszło mu w nawyk obgryzanie paznokci.

– Łatwo cię rozproszyć – mruknął, a jabłko przestało wirować i poleciało w kierunku mojej twarzy. Podniosłam rękę, żeby je odepchnąć, a owoc w mgnieniu oka stanął w ogniu i zamienił się w popiół. Emmet spojrzał na mnie nieporuszony. – Czy to było konieczne? Zużyłaś tak wiele mocy na tak małe zagrożenie.

– Nie zaczynaj. Nie jestem w nastroju. – W gruncie rzeczy trafił w sedno. Dym unoszący się z resztek jabłka przypomniał mi zapach nadpalonego ciała starszego mężczyzny.

– Jesteś nieposłuszna – ciągnął, ignorując moje słowa. – Uparta. Nie potrafisz się skupić. Rody pytały mnie, kiedy będziesz gotowa do przejścia swojej części granicy. Będę musiał im powiedzieć, że nie wiem. Że nie widzę tego w najbliższej przyszłości. Że nie widzę twojej magii w najbliższej przyszłości.

Poczułam, że w środku zaczynam się gotować, temperatura wokół nas wzrosła. Za plecami usłyszałam brzęk – to naczynia w szafce zaczęły drżeć.

– W porządku. W porządku – krzyknął Emmet, odpychając się od stołu. – Jesteś pełna mocy. Pełna emocji. Zacznij panować chociaż nad jedną z tych rzeczy. – Podeszedł do mnie i zatrzymał się tuż przede mną. Zacisnęłam dłonie, czując, że rodzi się w nich ogień jak po wyładowaniu elektrycznym. Drzwi szafek otworzyły się i zatrzasnęły. Szklanki spadały na ziemię i tłukąc się, wysyłały w powietrze drobiny szkła, które zawisały na podobieństwo małych pryzmatów. Zaczynałam się bać własnej wściekłości. W przeszłości, zanim jeszcze moc do mnie powróciła, nigdy nie pozwalałam sobie na takie zachowanie.

Emmet chwycił mnie za nadgarstki. Patrzył na mnie z góry. Jego czarne oczy były pełne... czego? Złości? Przysunął się bliżej.

– Co tu się dzieje? – W kuchni rozległ się okrzyk.

Odwróciłam się i zobaczyłam, że w drzwiach stoi Peter. Odlamki szkła spadły na ziemię niczym kropelki deszczu. Naczynia przestały drżeć. Zapadła cisza.

Emmet puścił mnie i odparł:

– Ćwiczmy. Nie powinno cię tu być.

Peter wkroczył do kuchni i chwycił mnie za ramię.

– Nie mów mi, gdzie powinienem być, a gdzie nie, i nie wmawiaj mi, że to były

„ćwiczenia”. Znam Mercy i wiem, kiedy jest wściekła. Nie muszę do tego widzieć, jak roznosi kuchnię.

– Musi się nauczyć kontrolować swoją magię. Żeby tego dokonać, musi nauczyć się kontrolować swoje uczucia.

– Ona jest w ciąży. Nie powinna być narażona na taki stres.

– Ona – odezwałam się – wciąż tu siedzi. I może mówić za siebie.

Mówiłam to do Petera, ale jednocześnie głaskałam jego dłoń. Uwielbiałam, gdy tak mnie bronił, zwłaszcza przed kimś, kogo ja sama nie byłam jeszcze w stanie zrozumieć ani kontrolować. W głębi duszy wiedziałam, że Emmet ma rację. Musiałam nauczyć się panować nad energią, która przeze mnie przepływa. Dziura, którą zrobiłam w klatce piersiowej tamtego biednego starszego mężczyzny, była tego najlepszym dowodem. Chciałabym porozmawiać z Emmetem o tym, co się stało, ale jego dezaprobata by mnie przytłoczyła. Mogłabym podzielić się tym z Peterem, ale on z kolei tylko by się zamartwiał.

– Wszystko jedno. Zabieram cię stąd. – Puścił krzesło i pomógł mi wstać.

– Jeszcze nie skończyliśmy. W zasadzie nawet nie zaczęliśmy – stwierdził Emmet. Skrzyżował ręce i oparł się lekko o lodówkę. Wydawał się zupełnie opanowany. Irytująco zrelaksowany.

– Ależ skończyliście. – Peter poprowadził mnie do drzwi.

Gdy byliśmy na progu, odwróciłam się i pochwyciłam spojrzenie Emmeta. Gdybym nie wiedziała, że to niemożliwe, powiedziałabym, że dostrzegłam w tym spojrzeniu odrobinę zazdrości.

– Będę musiała się z nim dogadać prędzej czy później – powiedziałam.

– Ale nie teraz. Nie wiem, o co tu chodzi, ale nie chcę, żebyś spędzała czas z tym kolesiem. To nie służy ani tobie, ani dziecku.

– Rody chcą, żeby ze mną ćwiczył. Nauczył, jak korzystać z magii. Jak inaczej miałabym przejąć obowiązki kotwiczącej?

– Nie dbam o to, czego chcą rody, Mercy. – Zatrzymał się i spojrzał na mnie. – Dbam o naszą rodzinę. O ciebie, o nasze dziecko i o siebie. Tylko to mnie interesuje.

– Mnie też. – Pocałowałam go. Jego oczy zaśniły, ciepłe i kochające, jedno zielone, drugie niebieskie. – Ale muszę wiedzieć, jak kontrolować moją magię. Widziałeś, co się stało. Muszę się wysilić i spełnić swój obowiązek. Granica na mnie czeka. Wiem, że to brzmi idiotycznie, ale ona we mnie wierzy, a w całym moim życiu mało kto we mnie wierzył.

– Ja zawsze będę wierzył, Mercy. Z magią czy bez. Zawsze w ciebie wierzyłem i zawsze będę.

– Wiem o tym.

– To dobrze. – Umilkł na chwilę. – Posłuchaj, może to nie jest najlepszy moment, żeby o tym mówić, ale nie przyjechałem bez powodu. – Zawahał się, szukając odpowiednich słów.

– Dalej. Wyduś to z siebie.

Skinął głową.

– Mój szef się dowiedział, że dorabiałem w weekendy, i powiedział, że muszę wybrać. I zrobiłem to. Odejdę z pracy i poświęcę się swojemu biznesowi. Chcę budować naszą przyszłość, Mercy, gromadzić majątek dla Colina. Nie chcę, żeby ktoś się mną dłużej wysługiwał.

– To wspaniale. – Czułabym się lepiej, gdyby najpierw przedyskutował tę decyzję ze mną, ale gdyby mnie spytał, radziłabym mu zrobić to samo.

– Poczekaj, to nie takie proste. – Cofnął się kilka kroków i oparł o swoją furgonetkę.

– Mogę sam zgromadzić część materiałów, ale nie jestem na tyle dobrze sytuowany, żeby wnieść

odpowiedni wkład na początek. I nie mam pieniędzy, żeby kupić sprzęt i zatrudnić ludzi.

– To nie problem, mówiłam ci. Teraz, kiedy uzyskałam dostęp do rodzinnych funduszy, mam dość pieniędzy. – Nie mogłam uwierzyć w wysokość moich miesięcznych dochodów. Kiedy pierwszy raz dostałam pieniądze, myślałam, że to wypłata za cały rok. Dorastając, nawet nie zdawałam sobie sprawy, jak bogata jest moja rodzina. Może to i dobrze.

– O nie. – Peter wycelował we mnie palec wskazujący. – Mówiłam ci, co myślę o braniu od ciebie pieniędzy. Zrozum, chcę, żebyś we mnie wierzyła i wspierała mnie, ale muszę stanąć na własnych nogach.

– Okej, rozumiem. Przynajmniej tak myślę. – Nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

Fala ulgi załapała jego twarz, ale zaraz potem znów zmarszczył brwi.

– Znalazłem współnika. Kogoś, kto wspomógł mnie finansowo, ale, co ważniejsze, ma projekt, duży, który chce jak najszybciej skończyć.

Jego wahanie było ostrzeżeniem. To był powód, dla którego nie spytał mnie o zdanie.

– I kto to taki?

– Tucker – odparł, a mnie opadła szczęka. – Tucker Perry.

– Chyba żartujesz. – Obróciłam się, zdecydowana wrócić do domu, lecz przypomniałam sobie, że tam wciąż czeka na mnie Emmet, i prawdopodobnie cieszy się każdą chwilą tego spektaklu. – Ten facet jest jak wrzód na dupie. – Tym stwierdzeniem wywołałam na twarzy Petera cień uśmiechu. Rzuciłam mu spojrzenie, które natychmiast starło ten uśmiech z jego ust.

Tucker był facetem mojej ciotki Ellen – od czasu do czasu. Akurat teraz nim nie był i modliłam się do Stwórcy, żeby tak pozostało. Zbyt miłutki, zbyt pewny siebie. A przy tym był prawnikiem i naprawdę majątym deweloperem. Tak, Tucker był profesjonalnym uwodzicielem. Zaciągnął do łóżka znaczną część żeńskiej populacji Savannah, ale też całkiem wielu chłopaków. Kiedyś uderzał nawet do mnie i mojego narzeczonego, aż Ellen musiała zagrozić, że jeśli się nie odczepi, to zamieni go w kapłona. Tucker to drapieżnik, gładki i śliski jak wąż. Prawdę mówiąc, nie darzyłam go specjalnie miłymi uczuciami. Myśl, że Peter wybrał go na współnika, przekraczała moje zdolności pojmowania świata.

– Nie, posłuchaj. – Peter chwycił mnie za rękę. – To nie jest takie głupie, na jakie wygląda. Nie ma zbyt wielu ludzi, którzy chcą tu teraz budować, a zwłaszcza dać szansę komuś nowemu w branży. Tucker może i jest kretynem, ale ma pieniądze i projekty. Proszę, zgódź się. Proszę.

Myśl o tym, że Emmet nas obserwuje, sprawiła, że skapitulowałam dużo szybciej, niż zrobiłabym to w innych okolicznościach.

– W porządku. Niech będzie, że się zgadzam. Ale nie jestem przekonana co do tego pomysłu. A na razie zabierz mnie stąd. – Podeszłam do furgonetki i pozwoliłam, by otworzył przede mną drzwi.

– A dokąd?

– Nieważne. Dokądkolwiek.





## Rozdział 4

Powiedziałaś „dokądkolwiek”. – Peter wyłączył zapłon. – Poza tym mama bardzo chciała się z tobą zobaczyć.

Podniosłam wzrok na irlandzką flagę, która dumnie powiewała nad rzeką. Była jedynym znakiem Magh Meall, ale to nie miało znaczenia. Pszeniczne miodowe piwo z małego browaru i scena, na której mogły się produkować lokalne talenty, uczyniły tawernę rodziców Petera popularną zarówno wśród turystów, jak i miejscowych. W sezonie sam szef służb przeciwpożarowych rozdawał turystyczne kubki, żeby być pewnym, iż nikt nie będzie oszukiwał na objętości napojów.

Wciąż nie byłam w nastroju po tej całej bombie z Tuckerem, że nie wspomnę o tym, co stało się wcześniej. Biorąc pod uwagę tamto, powiązania Petera z Tuckerem wzbudziły we mnie co najwyżej lekką irytację. Tucker umiał zarabiać pieniądze i byłam pewna, że wie, jak się zakręcić, żeby je zdobyć. Nie byłam zadowolona, ale też nie wydawało mi się, że to się może skończyć katastrofą. Poczułam, że ramiona mi się rozluźniają.

– W porządku, ale mam nadzieję, że twoja mama nie spędzi całej naszej wizyty na mówieniu do mojego brzucha jak ostatnio.

W pierwszej chwili Peter się roześmiał, ale zaraz wziął się w garść i uniósł ręce w obronnym geście.

– Wybacz. – Pochylił się niepewnie, żeby mnie pocałować. – Rozmawiałem z nią o tym. Nie może się już doczekać dziecka.

– Cóż, za jakieś pięć miesięcy będzie mogła mówić do Colina całymi dniami, ale na razie...

– Jasne. – Peter wyskoczył z wozu, obszedł go, otworzył drzwi i pomógł mi wysiąść; niepotrzebny, ale bardzo miły gest. Zamknął za mną i chwycił mnie za rękę.

– Jesteś takim gentlemanem tylko dlatego, że się boisz, że mama cię obserwuje.

– Jasne. – Klepnął mnie w ramię i przepuścił w drzwiach.

Roześmiałam się wbrew sobie, po czym wspierałam się na palce i pocałowałam go.

Ledwo przekroczyliśmy próg, a już biegła ku nam matka Petera.

– Mercy, moja piękna, jak miło cię widzieć! – Zmusiła się, żeby spojrzeć mi w oczy, zanim przeniosła wzrok na dół.

– Dalej, proszę – odezwałam się, a ona w odpowiedzi położyła obie ręce na moim brzuchu.

– Ciebie też dobrze widzieć, mały Colinie. Babcia bardzo cię kocha, maluchu.

– Już, mam. Wystarczy – odezwał się Peter. Oczy lśniły mu z radości i na ten widok moje serce aż podskoczyło w piersi. Kochałam go. I kochałam moje dziecko.

– Usiądź – poprosiła mnie, po czym zwróciła się do Petera. – A ty idź się przejść. Muszę tu obgadać babskie sprawy z twoją ukochaną.

Peter zerknął na mnie. Pytanie, czy powinien nas zostawić, miał wypisane na twarzy literami wielkimi jak z billboardu.

– Z przyjemnością. – Uśmiechnęłam się.

– Nie męcz jej – powiedział do matki.  
– No już, zmykaj stąd – odparła. Mówiła żartobliwym tonem, ale za nim krył się oczywisty rozkaz.

– Będę za godzinę – zapowiedział mi, wychodząc.

Pani Tierney zamknęła za nim drzwi.

– Musimy mieć chwilę dla siebie. Zrobię herbaty.

Właściwie nie miałam ochoty na herbatę, ale pomyślałam, że filiżanka pomoże mi zająć czymś ręce. Naprawdę uwielbiałam matkę Petera. Znałam ją właściwie od zawsze, ale czułam się przy niej trochę spięta. Miała sprecyzowane opinie na temat tego, co uważa za słuszne, a co nie, i broniła ich zawzięcie. Może rozwinęła w sobie tę cechę, użerając się przez wiele lat z pijanymi klientami, ale dla mnie zawsze było to trochę niepokojące.

– Dziękuję.

Wróciła po kilku minutach z dzbankiem herbaty i dwoma dużymi kubkami. Mój żołądek skręcił się trochę, gdy poczułam zapach mięty, ale postanowiłam nic nie mówić. Ona też milczała, nalewając herbatę, ale oczy miała utkwione we mnie. Podała mi kubek, a ja chwyciłam go i poczułam w dłoniach przyjemne ciepło.

Zanim zaczęła, wzięła łyk herbaty i odstawiła kubek na stół.

– Posłuchaj, moja droga. Ostatnio wiele się zmieniło w twoim życiu. – Sama nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo miała rację. Nic nie mówiąc, pokiwałam głową na znak zgody. – Miałas jakieś wieści od siostry? Podoba jej się w Kalifornii?

Wymyśliliśmy historię na temat zniknięcia Maisie. Według tej historii po rozstaniu z Jacksonem moja siostra postanowiła spróbować życia na Zachodnim Wybrzeżu. Nawet Peter nie znał prawdy. Podtrzymywaliśmy tę dobrze obmyśloną wersję wydarzeń razem z Iris, Ellen i Oliverem. Zgodziliśmy się, że lepiej będzie trzymać Petera w nieświadomości dla jego bezpieczeństwa. Chciałabym, żeby moja rodzina wymyśliła coś podobnego dwadzieścia lat temu, żeby zapewnić mnie, że moja mama wciąż żyje.

– Wszystko w porządku – zapewniłam ją. – Jeszcze nie wie, czy chce zostać w San Francisco, czy może przeniesie się w okolice Los Angeles.

– Wiesz, to takie dziwne, że gdy w końcu twój wujek wrócił z Kalifornii, zaraz przepadła tam twoja siostra.

– Prawo miejskie w Savannah określa liczbę Taylorów, którzy mogą tu mieszkać w jednym czasie – zażartowałam.

Uniosła kąciki ust w uśmiechu.

– No cóż, już niedługo nie będziesz Taylor, prawda? Będziesz jedną z nas, Tierneyów.

Poczułam się trochę zażenowana. Ciotka Iris i mama Petera zmówiły się, żeby zmusić nas do małżeństwa. Nie chciały, żeby Colin był nieślubnym dzieckiem, ale myśl o organizowaniu ślubu wciąż była dla mnie przytłaczająca.

– Pani Tierney... – zaczęłam.

– Nie chcę, żebyś tak do mnie mówiła. Jesteś dorosłą kobietą, nie dwunastoletnią dziewczynką. Nie musisz nazywać mnie mamą, ale możesz po prostu mówić mi po imieniu.

Gdy tylko powiedziała słowo „mama”, przed oczami stanęła mi twarz mojej matki. Czy będzie z nami w czasie narodzin mojego syna? Bardzo chciałam znów ją zobaczyć. Byłam pewna, że gdybym namówiła ją do powrotu do domu i spotkania z ciotkami, udałoby nam się dogadać. Wyjaśnić, w co Ginny – zgodnie ze swoją pokręconą intrygą – je wkręciła, czy też do czego je przymusiła.

Odsunęłam na razie myśli o mamie i skupiłam się na troszkę skomplikowanej sytuacji, której musiałam stawić czoło.

– W porządku, Claire – niepewnie spróbowałam użyć jej imienia. Brzmiało dziwnie, ale jakoś się do tego zmusiałam.

– Widzisz, to nie było takie trudne, prawda?

– Nie, tyle tylko, że...

– Tyle tylko, że nie chcesz, żeby twoja przyszła teściowa wtrącała się do twoich planów ślubnych. Rozumiem. Nie martw się. Nie ma dla mnie znaczenia, gdzie urządzicie wesele. Ani kto je poprowadzi. Nie dbam o sukienkę, kwiaty czy tort. Chcę tylko, by ślub odbył się szybko. Niedługo ciąża zacznie być widoczna.

– Nie wiem, czemu to miałyby mieć znaczenie.

– Z powodu zdjęć – oświadczyła takim tonem, jakby musiała wyjaśniać coś oczywistego.

– Może to nie ma znaczenia dla ciebie. Może nie ma dla Petera. Ale na pewno będzie miało znaczenie dla małego Colina za parę lat. – Nie odezwałam się, ale odczytała moją reakcję.

– Chcesz poślubić mojego syna, prawda?

– Oczywiście że tak. – Zawahałam się. – Ale czuję, jakby moje życie trochę wymykało mi się spod kontroli. Chciałabym trochę zwolnić. Nadać sprawom mój własny rytm.

– Wybacz, kochanie, ale witamy w świecie rodziców. Twój czas już nigdy nie będzie należał tylko do ciebie. W takim razie nie będę cię naciskać. No, może przez jakiś tydzień czy dwa. – Mrugnęła do mnie.

Wzięłam łyk herbaty i natychmiast tego pożałowałam. Smak dokuczał mi jeszcze bardziej niż zapach. Zwalczyłam falę mdłości. Pani Tierney – Claire – zabrała mi kubek.

– Spokojnie. Gdy ja byłam w ciąży, nie znosiłam cynamonu. – Odniosła kubki do baru, po czym wróciła z poważniejszą miną. – Jak dziecko? Jest zdrowe, tak? Nic niezwykłego?

– Nie, lekarz mówi, że wszystko przebiega bardzo dobrze – zapewniłam najbardziej uspokajającym tonem, na jaki mogłam się zdobyć.

– Nie obchodzi mnie, co mówi lekarz. Co mówi Ellen?

Wzięłam ją za rękę.

– Ellen mówi, że wszystko w porządku. Twierdzi, że słyszy, jak mały śpiewa. Myślałam, że rozbawi ją to, ale Claire tylko zmarszczyła brwi.

– Wdał się w ojca. To dobrze. W takim razie powiedz mi – zmieniła temat – coś o tym wysokim facecie, który teraz z wami mieszka. Taki czarnowłosy gbur, który bez przerwy patrzy spode łba.

– Emmet? – spytałam, choć wiedziałam, że tylko on pasuje do tego opisu.

– No właśnie, Emmet. Jest waszym krewnym?

– Nie, raczej przyjacielem rodziny. – Pomyślałam, że ta odpowiedź jest całkiem szczerą.

– Więc znasz go od niedawna.

– Właściwie od paru miesięcy. A o co chodzi?

– Po prostu dużo czasu spędza ostatnio w tawernie. Sący drinki i rozpytuje o naszą rodzinę... to znaczy o Colina, Petera i o mnie. Jak poznałam Colina. Jak długo byliśmy małżeństwem, zanim urodził się Peter. – Umilkła na chwilę. – Czy w naszej rodzinie są jeszcze jacyś przerośnięci rudzielcy. Tym ostatnim o mało nie zarobił śliwy pod okiem.

– Obraził Colina?

– Nie, obraził mnie. Nawet jeśli nie miał nic złego na myśli, zadaje zbyt dużo pytań, by go uznać za dobrze wychowanego.

– Trochę brakuje mu wyrobienia towarzyskiego, ale jest nieszkodliwy.

– Nieważne. Nie podoba mi się to, i on też mi się nie podoba. – Oczy zalśniły jej złością.

– Porozmawiam z nim. Powiem, żeby...

– Nie, to było głupie – wycofała się nagle, machnąwszy ręką. – Nie wspominaj mu o tym.

Ktoś załomotał do drzwi.

– Zamknięte. Proszę przyjść o piątej! – zawołała mama Petera, nie ruszając się z krzesła. W odpowiedzi natarczywe pukanie powtórzyło się.

Po chwili rozległo się znowu, tym razem głośniejsze, a w oknie pojawiła się postać umundurowanego policjanta. Serce podeszło mi do gardła, gdy wymieniłyśmy z Claire krótkie spojrzenie. Matka Petera była drobną osobą, ale zerwała się od stołu, jakby nie dotyczyła jej siła grawitacji. Chwilę szarpała się z zamkiem, aż w końcu drzwi się otworzyły. Za nimi stał skąpany w blasku słońca inspektor Cook.

– Pani Tierney, czy jest pani mąż? Chciałbym z państwem porozmawiać.

– Chodzi o Petera? – Podskoczyłam i ruszyłam do drzwi. – Czy wszystko z nim w porządku?

– Witam, panienko. – Najwyraźniej nie był szczęśliwy, widząc mnie tam. – Proszę się nie martwić, nie chodzi o Petera.

Claire odetchnęła.

– Zapraszam, inspektorze.

Cook wszedł do środka, a za nim inni, w tym policjant, który zaglądał przez okno.

– Czy jest pani mąż?

– Colina nie ma. Negocjuje ceny z dostawcą. Wróci przed otwarciem lokalu. A o co chodzi? – Cook zerknął na mnie, a Claire domyśliła się, o czym myśli. – Proszę mówić. To rodzina.

Zdałam sobie sprawę, że inspektor uważa mnie za tak samo zakłopotaną i niepewną, jak ja jego. Poczulałam się lekko upokorzona, chociaż wcale nie miałam powodu. Adam patrzył na mnie, ciekaw, w jaki sposób z tak-jakby-dziewczyny-Petera stałam się częścią klanu Tierneyów. Nie obwieściliśmy oficjalnie, że jestem w ciąży, i nie było jeszcze oficjalnych planów co do ślubu.

– W porządku. – Z kieszeni płaszcza wyciągnął stare polaroidowe zdjęcie. Było w przezroczystej torebce na dowody. – Rozpoznaje pani to zdjęcie?

Claire wzięła torebkę i przyjrzała się fotografii. Nogi ugięły się pod nią i usiadła ciężko. Przynęłam się do niej z krzesłem i bez pozwolenia wyjęłam zdjęcie z jej rąk. Folia zniekształcała nieco obrazek, ale dało się wszystko rozpoznać. Zdjęcie przedstawiało Colina, ojca Petera, i Claire trzymającą dziecko. To musiał być Peter, ale niemowlę wyglądało na tak chuderlawe i chore, że ledwo mogłam w to uwierzyć. Spojrzałam na tło i zorientowałam się, że zdjęcie zostało zrobione w miejscu, w którym się właśnie znajdowaliśmy.

Adam zabrał mi fotografię.

– Pani Tierney?

– Tak. – Claire odzyskała pewność siebie. – Oczywiście. Nie wiem, kto mógł je zabrać, ale zostało zrobione, gdy pierwszy raz przynieśliśmy dziecko, to znaczy Petera, do domu. Skąd pan je ma?

– Czy przebywa u państwa w odwiedzinach jakaś rodzina lub znajomi?

– Nie. Nikt – odparła, po czym powtórzyła: – Skąd pan ma to zdjęcie?

– Rano dostaliśmy wiadomość, że na poboczu przy Ogeechee znaleziono ciało starszego mężczyzny. Nie udało nam się go zidentyfikować, ale znaleźliśmy w jego kieszeni to zdjęcie. W świetle tak dziwnych okoliczności musimy traktować jego śmierć jako podejrzaną.

Poczulałam, że błędę. Utkwiłam oczy w Claire, której twarz zupełnie pobieliała.

– Nie cierpię tego robić, ale muszę poprosić, by pojechała pani ze mną. Być może uda się pani zidentyfikować ciało.

– Tak, oczywiście – wymamrotała Claire. – Zadzwoń tylko do Colina i powiem mu, by

do nas dołączył.

– Byłoby świetnie, psze pani.

Gdy odeszła od stołu w stronę telefonu przy barze, Cook spojrzął mi w oczy.

– Wie panienka coś na ten temat?

– Oczywiście że nie – prychnęłam. Za szybko. Zbyt asekuracyjnie. Pokręciłam głową.

– Nie mam pojęcia, o co może chodzić.

Natychmiast przypomniały mi się słowa z Biblii: „Zgrzeszycie wobec Pana i wieście, że grzech wasz dosięgnie was”<sup>1</sup>. Poczucie winy i żal sprawiły, że strużka potu spłynęła mi wzdłuż kręgosłupa.

Adam skinął głową, jakby mi uwierzył, ale wiedziałam, że tak nie jest. Spróbował się rozluźnić i sięgnął do kieszeni po swój czarny notes, z którym nigdy się nie rozstawał. Zaobserwowałam to już wtedy, gdy przesłuchiwał mnie po morderstwie Ginny. Używał notesu jako rekwizytu. Przyciągał nim uwagę świadka, pozwalając mu wierzyć, że tworzy właśnie listę informacji, która stawia rozmówcę w pozycji najbardziej podejrzanej osoby w sprawie. Może ktoś uzna, że to staroświecka metoda, ale wciąż była skuteczna.

Gdy Claire odłożyła słuchawkę, Cook wsunął notes do kieszeni i spojrzął na nią. Ale wiedziałam, że Adam ma świetną intuicję i jest wytrwały. Wróci jeszcze i do mnie. Byłam tego pewna.

– Już jedzie – poinformowała Claire. – Mercy, zostaniesz tu i pomożesz Peterowi otworzyć, na wypadek gdybyśmy nie zdążyli wrócić na czas?

– Oczywiście.

Pochyliła się i na pożegnanie pocałowała mnie w policzek.

– Kochana dziewczyna. Panowie?

Cała czwórka wyszła, zamykając za sobą drzwi tawerny. Nagle poczułam falę paniki i jednym szarpnięciem otworzyłam je na oścież, prawie przy tym wypadając na zewnątrz. Świeże powietrze przywitało mnie jak przyjaciela, ale słońce nagle zakryła chmura, sprawiając, że zadrżałam z chłodu i niepewności.

Lb 32, 23, Pismo Święte Starego Testamentu, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań 2009  
[przyp. tłum]. [wróc]



## Rozdział 5

Stałam przed tawerną, starając się zwalczyć panikę. Potarłam gęsią skórę na rękach. Kim był ten staruszek, na którego natknęłam się rano? Jakim cudem miał związek z Tierneyami? Dlaczego byłam taka głupia, że pomyślałam, iż mogę go uratować?

– Co się stało, ślicznotko? – zaskoczył mnie męski głos.

Facet był dobrze umięśniony, wyższy ode mnie, choć mimo to dość niski jak na mężczyznę, i ogolony na łyso. Miał na sobie T-shirt z motywem flagi Skonfederowanych Stanów Ameryki. Koszulka nie miała rękawów, dzięki czemu widać było pokrywającą całą prawą rękę tatuażę. Chociaż nie udało mi się złożyć tych wszystkich wytatuowanych motywów w jeden wzór, podświadomie wyłapałam kilka symboli, które nie zwiastowały niczego dobrego. Jego akcent, sposób, w jaki się poruszał, wszystko to mówiło: „Jestem kmiotkiem”.

Już na pierwszy rzut oka wiedziałam, że nie podoba mi się ani on, ani jego wygląd, ale zmusiłam się do uśmiechu. Intuicja podpowiadała mi, żeby zachowywać się grzecznie. Nie prowokować go.

– Wszystko w porządku, dzięki. Po prostu poranne nudności.

Jego ciemne oczy o twardym spojrzeniu, osadzone nieco zbyt głęboko i blisko siebie, zalśniły. Zbliżył się o krok. Słońce zabłysło na okutym trzonku noża, zwanego zazwyczaj finką, który miał przytroczony do nogi.

Kobieta z utlenionymi domowym sposobem włosami zaplecionymi w warkocz i makijażem nałożonym szpachlą na zniszczoną skórę podeszła i zarzuciła mu rękę na ramię.

– Jak dla mnie wygląda to na coś więcej niż zwykle poranne nudności.

Pochyliła głowę i przyjrzała mi się spod przymrużonych powiek. Zaznaczała swoje terytorium. Bezgłośnie informowała mnie, że ten facet należy do niej. Rany, może sobie go wziąć, ale on strącił jej rękę i podszedł jeszcze bliżej.

– Nie, to niemożliwe. Nie ma obrączki. A od razu widać, że nie jest z tych, co na dzień dobry rozkładają nogi. Co nie, chłopie?

Kątem oka dostrzegłam ruch. Kolejny z grupy, znacznie młodszy. Licealista? Był o kilkanaście centymetrów wyższy niż przywódca paczki. Sądząc z budowy ciała, był ektomorfikiem – umięśniony, ale chudszy od swojego kumpla. Czaił się za pozostałą dwójką, żeby dało się zauważyć jego obecność, ale nic ponadto. Brudne spodnie, przetłuszczone blond włosy, nieprzyjemne niebieskie oczy i krzywy uśmiešek. Całkiem dobrze wyglądał ten dzieciak, zbyt dobrze, żeby mógł być ich dzieckiem, i prawdę mówiąc, był na to zbyt dorosły, nawet jak na standardy z prowincji. Brat? Kuzyn? Kumpel? Cokolwiek ich łączyło, wyglądał najlepiej z tej trójki. W jego złośliwym spojrzeniu zalśniło coś jakby pełne podekscytowania wyczekiwanie. Żołądek ścisnął mi się na myśl, że na cokolwiek teraz czeka, ma to związek ze mną.

– Muszę już wracać – stwierdziłam, macając za sobą w poszukiwaniu klamki.

– Hej, nie ma co tak od razu uciekać – zawołał ten starszy. – Mielisz nadzieję, że lepiej się poznamy. Że dowiemy się czegoś o twoim pięknym mieście. Chodź, Joe, i przedstaw się panience.

Dzieciak stanął obok nich, zamykając półkole odcinające mi drogę. Mogłam uciekać

jedynie z powrotem do tawerny.

– Cześć – powiedział. Wyczułam bijący od niego zapach podniecenia.

Patrząc z bliska, stwierdziłam, że może jednak być trochę starszy, niż wydawało mi się na początku. Szesnaście lat? Osiemnaście? Spojrzenie miał zupełnie pozbawione empatii czy człowieczeństwa. Roztaczał aurę, która zawierała akurat taką mieszankę niewinności i zagrożenia, żeby oczarować dziewczynę szukającą odrobiny szaleństwa. Bałam się o każdą, która da się na to złapać.

– Widzisz, nie było tak źle, prawda? – zapytał mężczyzna, ale nie byłam pewna, czy mówił do mnie, czy do Joego. – Ja jestem Ryder. Ryder Ludke. A to Birdy. Powiedz „cześć”, Birdy.

Kobieta nie odezwała się, dopóki Ryder nie pochylił lekko głowy w jej stronę; ten niepozorny ruch zawierał zapowiedź wybuchu niekontrolowanej przemocy.

– Cześć. – Wzdrygnęła się i odstąpiła o krok.

– Może zaprosiłabyś nas do swojej knajpy na kielicha? – Pytanie było wyraźnym rozkazem.

– Kielicha – powtórzył Joe i zarechotał.

On i Ryder spojrzeli na siebie, rozbawieni żartem. Byli obibokami, współczesnymi kloszardami – podobnie nieprzyjemnymi, ale bez cienia romantyzmu, jak przypuszczałam. Rasa dziadów, która zakorzeniła się w Savannah, rozprzestrzeniła się i czasem przeganiała zwykłych ludzi, sprzedających róże z liści palmowych albo przygrywających na instrumentach. Włóczędzy, którzy uwalniali portfele turystów od drobnych raczej za pomocą zastraszania niż pamiątek.

– Przykro mi, ale nie mogę. To nie moja tawerna, a bar nie działa przed siedemnastą. Możemy stracić koncesję.

– No weź. Jesteś wolna, biała i masz dwadzieścia jeden lat, tak? – zapytał Ryder. – Do cholery, możesz robić, co chcesz.

– A teraz chcę jedynie wrócić do środka i przygotować bar do otwarcia.

Znalazłam klamkę i ścisnęłam ją. Ta trójka stała zbyt blisko. Musiałam być szybka, bo inaczej zdążą dopaść drzwi. Przekręciłam gałkę i napałam na drzwi plecami. Ani drgnęły. Zamknęły się za mną.

– Sądziłem, że Savannah nazywa się „gościnnym miastem”. – Ryder zrobił kolejny krok w moją stronę. Pozostała dwójka przysunęła się, jeszcze bardziej zacieśniając krąg. – Ale nie jesteście specjalnie gościnni. Ktoś mógłby się poczuć urażony. – Dłoń zsunęła mu się niżej, a palce zahaczyły o trzonek noża.

Dwanaście i pół sekundy temu było tu mnóstwo glin. Teraz, kiedy potrzebowałam chociaż jednego, nie mogłam dostrzec żadnego z nich. Pewnie ta trójka obserwowała odjeżdżającą policję, zanim tu przyszła.

Pomyślałam, by otworzyć drzwi, używając magii. Ale i tak weszliby do baru, nie zdążyłabym zatrzasnąć im drzwi przed nosem. Tymczasem oni znów podeszli krok bliżej. Jeszcze krok albo dwa i będę mogła ich dotknąć. Albo oni będą mogli dotknąć mnie.

Przez chwilę rozważałam skorzystanie z mojej najlepszej sztuczki – w zasadzie jedynej – żeby po prostu zniknąć, ale wolałam użyć czegoś mniej demonstracyjnego. Ostatnią rzeczą, której potrzebowałam, było rozwścieczenie rodów tym, że zabawiam się magią w obecności ludzi. Odepchnęłam od siebie falę złości na rody, które pozbawiły mnie pełni mocy, dzięki której mogłabym się bronić. Musiałam się skupić, a złość skierować na kogoś, kogo nawet nie ma w pobliżu, raczej w tym nie pomaga. Zdecydowałam się użyć któregoś z trików wujka Olivera. Oliver był królem magii perswazji, choć połowę umiejętności zawdzięczał pewnie wrodzonej pewności siebie.

– Cóż, przepraszam za Biuro Informacji Savannah, myślę jednak, że najwyższy czas, abyśmy wszyscy wrócili do swoich spraw. – Wyprostowałam się i skrzyżowałam ręce, starając się mówić stanowczo, wyglądając przy tym na rozluźnioną, jakbym to ja tu dowodziła. Joe i kobieta, którą nazywali Birdy, cofnęli się kilka kroków, ale Ryder ani drgnął. – No już – zakomenderowałam.

Ryder zachichotał, po czym grzbietem dłoni startł uśmiech ze swojej twarzy.

– Niezła jesteś, wiesz? Całkiem ładniutka, ale niestety masz złe maniery. Z radością pomogę ci się uporać z tym problemem.

Wyeliminować dwoje z tej trójki to już całkiem niezły wynik, ale Ryder to zupełnie co innego. Muszę pogadać o tym z Oliverem, dowiedzieć się, co zrobiłam źle. Na razie byłam zmuszona sięgnąć po bardziej konkretne metody. Wzięłam głęboki oddech i wyczarowałam między nami ścianę, nie tylko po to, żeby nas rozdzielić, ale też by odepchnąć Rydera i zmusić całą trójkę do wycofania się. Wytatuowane ramię mężczyzny wystrzeliło w moją stronę, ale nagle zadrżało i opadło.

Rzucił mi mroczne spojrzenie, zrobił krok w tył, rozłożywszy ręce i rzucił się klatką piersiową na niewidzialną barierę. Wcale się nie bał mojej magii, wręcz przeciwnie, widziałam w jego oczach, że chciałby ją przewyciężyć. Ale ostatecznie odwrócił się i pomaszerował w stronę rzeki. Joe dołączył do niego, trzymając się kilka kroków z tyłu jak pełen uwielbienia szczeniak. Birdy została jeszcze na moment.

– Nie lubię cię. – Rzuciła mi ostatnie, przepelnione nienawiścią spojrzenie. Odwzajemniałam to uczucie, ale nie sądziłam, żeby mądrze było ją o tym informować, szczególnie że wygrałam tę bitwę. Powściągnęłam język.

– Birdy – rzucił Ryder, a ona pomknęła za nim.

Patrzyłam, jak się oddalają, dopóki nie zniknęli mi z oczu, po czym skierowałam uwagę na drzwi. Wysłałam w stronę zamka odrobinę magii, wyobrażając sobie, jak wlewa się pomiędzy elementy mechanizmu, a potem tężeje, zastyga. Serce podeszło mi do gardła, gdy próbowałam przekręcić gałkę. W końcu usłyszałam kliknięcie i byłam naprawdę szczęśliwa – wreszcie udało mi się użyć magii tak, jak chciałam.

Wpadłszy do środka, natychmiast zatrzasnęłam drzwi i przesunęłam zasuwę. Oparłam się o nie, próbując się uspokoić. Gdy usłyszałam telefon, niemalże wskoczyłam na bar. Stary stacjonarny telefon, żółty z szarymi przyciskami, nie pozwalał na identyfikację numeru dzwoniącego. Zawahałam się, ale po chwili odebrałam.

– Cześć, kochanie. – Nawet przez ten kiepski telefon w głosie Colina Tierneya słychać było smutek. – Dobrze, że odebrałaś. Cały czas nie mogę spamiętać numeru twojej komórki, ale ten mam wryty w głowę na zawsze.

– Petera nie ma, panie Tierney.

– Wiem, kochanie, jest tutaj z nami. Dlatego dzwonię. Ten mężczyzna, którego znalazła policja, on... on był z rodziny. – Przytrzymałam się baru, żeby nie upaść. Wypadek czy nie, poczucie winy ścisnęło mi klatkę piersiową jak boa dusiciel, pozbawiając mnie na chwilę tchu. – Nie otworzymy dzisiaj tawerny, najlepiej zamknij ją i idź do domu.

– Chwileczkę, panie Tierney. Zostanę. Chcę być z wami – powiedziałam, chociaż na tę myśl zakręciło mi się w głowie. Nie wyobrażałam sobie, jak spojrzę w twarz rodzicom Petera po tym, co się stało. Jakoś musiałam im powiedzieć.

– Nie chciałbym robić ci przykrości, moja droga, ale musimy mieć trochę czasu na żałobę w rodzinnym gronie. Za jakiś czas ty i nasz wnuk na pewno będziecie dla nas pocieszeniem, ale dziś wieczorem lepiej zostaw nas samych. Claire chciałaby, żeby syn był przy niej, więc raczej nie zobaczysz się dziś z Peterem. Muszę już do nich wracać.



– Panie Tierney?! – zawołałam, zanim się rozłączył.

– Tak?

– Kto to był?

– Wuj Peadar, brat mojego ojca. Chyba przyjechał z niespodziewaną wizytą. Nie widzieliśmy go od lat, odkąd urodził się Peter, ale Claire bardzo lubiła staruszkę. Do widzenia, Mercy.

– Do... – zaczęłam, ale ojciec Petera przerwał połączenie.



## Rozdział 6

Spędziłam niemalże bezsenłą noc, a kiedy już udawało mi się na chwilę odpłynąć, nękały mnie koszmary z wujkiem Petera w roli głównej. Gdy obudziłam się po jednym z nich, w którym mokasyn błotny z sykiem wypełził z dziury pozostawionej przeze mnie w klatce piersiowej mężczyzny, stwierdziłam, że wystarczy tego dobrego i że wolę doczekać do rana, nie śpiąc. Sięgnęłam po telefon i zauważyłam, że Peter pisał do mnie, gdy walczyłam we śnie z zombie jego wujka. Napisał, że mnie kocha. Że jego mama jest przygnębiona. Bardzo przygnębiona, biorąc pod uwagę, że nie widzieli wujka Peadara od ponad dwudziestu lat. Może to z powodu podejrzeń policji, że mógł zostać zamordowany? Zadzwonili, jak już skończy oglądać z Tuckerem swoje nowe miejsce pracy.

Słońce wstało, gdy byłam już w drodze na Colonial Cemetery, gdzie miałam się zobaczyć z Jilo. Choć z klientami spotykała się trochę dalej, na skrzyżowaniu na samym końcu Normandy Street, to pieniądze przyjmowała na Colonial.

– Zajęta byłaś, he? – Doczłapała do mnie przez trawnik, opierając się na krzeselku, które zawsze zabierała ze sobą na cmentarz, jak na balkoniku.

– Skąd wiesz?

– Dziewczyno, zaraz obok cmentarza jest posterunek policji, a Matka może i jest stara, ale nie głucha. Opowiedz Jilo, co się stało.

– Ten mężczyzna pojawił się, kiedy wyszłaś z prochowni – zaczęłam, odczuwając ulgę, że mogę się tym z kimś podzielić. Może to było nie w porządku, a może nie, ale nie mogłam powstrzymać urazy do matki za jej milczenie. Wiedziała, jak bardzo jej potrzebuję. Dotknęłam medalionu i odsunęłam od siebie ponure myśli. – Ten biedak był chory – mówiłam dalej, starając się skupić na tej części historii, którą mogłam opowiedzieć Jilo. – Zagubiony. Myślę, że mógł mieć alzheimera albo coś takiego.

– Mm-hmm – zachęciła mnie, żebym mówiła dalej.

– Mówiłam do niego, starałam się dowiedzieć, skąd jest, gdy nagle się przewrócił. Nie oddychał. Nie wyczułam tętna...

– I pomyślałaś, że możesz przywrócić go do życia odrobiną magii?

Pokiwałam głową.

– A skończyło się na wypaleniu w staruszkowi dziury – stwierdziła, po czym zaczęła się śmiać tym swoim irytującym świszczącym śmiechem, który zazwyczaj kończył się dźwiękiem podobnym do przedśmiertnego rżenia. Obróciła się i sapiąc, wsparła ciężar swojego otyłego ciała na krzeselku. Wyciągnęłam rękę w jej stronę, ale uniosła dłoń. – Nawet nie próbuj mi pomagać. Jilo widziała już, do czego może doprowadzić twoja pomoc, a nie jest jeszcze gotowa stanąć przed bramą niebios. – Znów wybuchła śmiechem, ale zdołała się opanować, gdy dostrzegła łzy gromadzące się w kącikach moich oczu. – A niech to. Przestań się zamartwiać, dziewczyno. Nie zrobiłaś nic złego. Ten twój stary już był martwy, zanim zdążyłaś przyłożyć do niego rękę. – Jilo robiła, co mogła, żeby mnie rozgrzeszyć, ale nie wyszło.

– Skąd możesz to wiedzieć? Nie było cię tam.

– Miał tętno? Oddychał?

– Nie. Zaczynał się robić siny.

– No widzisz. Niebieski białas to martwy białas. – Uśmiech otuchy wypłynął na jej twarz. Otarła mi łzy szorstkimi palcami. – Do diabła, większość ludzi nawet by się nie zatrzymała, żeby mu pomóc. Jesteś dobrą dziewczyną. Zrobiłaś dla niego, co mogłaś – powiedziała, patrząc na mnie badawczo. – Jest jednak coś, czego nie powiedziałaś Jilo, prawda? Dalej, dziewczyno. Powiedz Matce.

Rozłożyła krzeselko i opadła na nie lekko. Czasami wydawała się taka pełna sił, lecz ostatnio zauważyłam, że robi się coraz słabsza. Usiadłam na ziemi, a ona przyciągnęła moją głowę do swoich kolan i sękatymi palcami pogłaskała moje włosy. Nawet nie wiedziałam, kiedy to się stało, ale przez ostatnie kilka tygodni przywiązałam się do tej starej kobiety ze skrzyżowania i wiedziałam, że niezależnie od tego, czy jej się to podoba czy nie, ona czuje coś podobnego względem mnie.

Tajemnicą, którą Jilo wyczuła, a która tak mi ciążyła, była prawda o mojej matce. Tak bardzo pragnęłam komuś o tym powiedzieć. Poradzić sobie jakoś z tym, co się stało. Jilo znała historię mojej rodziny lepiej niż ktokolwiek inny. Czułam, że mogłaby mi pomóc zrozumieć wszystkie okoliczności tej sprawy, ale nie mogłam zdradzić matki – przynajmniej jeszcze nie teraz. Przynajmniej niczego nikomu nie mówić, włącznie z Jilo. Poza tym można powiedzieć, że prosząc Jilo o pomoc w odnalezieniu Maisie, wystawiałam ją na swego rodzaju próbę. Więc dopóki nie byłam pewna, o co w tym wszystkim chodzi, nie mogłam ryzykować, powierzając jej coś, czego być może nie była w stanie unieść. Podsunęłam jej lżejszy temat.

– Ten mężczyzna. Gdy policja go znalazła, miał przy sobie zdjęcie Petera i jego rodziców. Okazało się, że to ich dawno niewidziany stryjeczny wujek. Nazywał się Peadar. Myślę, że Peter dostał imię po nim. To możliwe. Tierneyowie nawet nie mieli pojęcia, że jest w mieście.

Jilo zachichotała cicho.

– Cóż, moja droga, to będzie miła niespodzianka. – Patrzyłam na nią. – Przy tym dawno niewidzianym wujku, którego upiekłaś, znaleziono coś jeszcze.

– Co masz na myśli?

– Policja o tym nie mówi, ale ten stary miał zaszytą w płaszczu niezłą fortunę w pieniądzech i kamieniach szlachetnych. Jilo myśli, że jeśli nie dowiodą, że pochodziły z kradzieży, wkrótce ta suma trafi do twojej nowej rodziny, jeżeli oczywiście rząd nie postanowi jej sobie zabrać. Tierneyowie pewnie jeszcze o tym nie wiedzą. Wiesz, jacy są policjanci. Ciągłe starają się znaleźć motyw, ale nie wyobrażają sobie, że sedno ich problemu stanowi pełna najlepszych intencji dziewczyna.

Spróbowałam spiorunować ją wzrokiem, ale uśmiechała się do mnie ciepło. Jej spojrzenie stwardniało, gdy uniosła wzrok ponad moim ramieniem.

– Moje dwie ulubione damy. – Dobiegł mnie zza pleców męski głos. Odwróciłam się szybko i zauważyłam Tuckera Perry'ego skradającego się w naszą stronę. Jilo delikatnie, lecz stanowczo odepchnęła mnie na bok.

– Lepiej, żebyś oprócz słodkich słówek miał też resztę moich pieniędzy, Perry – wysyczała, zgrzytając zębami.

Podniosła się z krzeselka, podeszła do Tuckera i popukała palcem wskazującym w jego klatkę piersiową. Wściekła się w ułamku sekundy – że została przyłapana w momencie czułości i że ktoś mógł zobaczyć inne oblicze czarnej wiedźmy ze skrzyżowania.

– Rzuciłaś dla niego jakieś zaklęcie? – spytałam z niedowierzaniem.

– Jego kasa jest tak samo zielona jak wszystkich innych – rzuciła przez ramię.

– Och, Matka i ja sporo już razem przeszliśmy, prawda?

Tucker ominął Jilo i zbliżył się do mnie. Zmusiłam się, żeby się nie odsunąć, a on

wyciągnął do mnie rękę. Odmówiłam i sama się podniosłam. Środek ciężkości mojego ciała się zmienił, poruszałam się z większym trudem niż zwykle. Mimo to nie zamierzałam pozwolić, żeby ten facet skalał mnie swoim dotykiem.

Tucker udał, że niczego nie zauważył.

– A teraz my dwoje również będziemy mieli długi i obopólnie korzystny układ. – Nie skomentowałam tego. Spojrzałam jedynie na niego wzrokiem bez wyrazu, zdecydowana nie dać mu nawet cienia satysfakcji. – Dzięki twojemu narzeczonemu – ciągnął – na pewno będziemy mieli wiele okazji, żeby się spotkać. – Mrugnął do mnie. – Naprawdę dobrze wyglądasz, Mercy. Podobają mi się te krągłości.

Już miałam się na niego rzucić, ale odwrócił się z powrotem do Jilo. Wyciągnął grubą kopertę wypchaną banknotami i wręczył jej.

Chwyliła ją szybko.

– Miło robi się z tobą interesy. A teraz wynoś się stąd do diabła.

Uśmiechnął się szeroko.

– Tak, miło jak zwykle, Matko. – Najwyraźniej zwlekając z odejściem, przystanął, żeby przyjrzeć się jednemu z kilku pozostałych tu nagrobków.

– Mówią, że cmentarz już jest przepelniony, ale chętnie pomogłabym zwolnić jeszcze jedno miejsce dla niego. – Jilo była pogodna jak nigdy. Wyobrażanie sobie śmierci tych, którzy ją irytowali, w jakiś sposób uwydatniało jej najlepsze cechy.

– Dlaczego robisz z nim interesy?

– Tak jak mówię, jego pieniądze są dobre, nawet jeśli on sam jest nic niewart.

– Ale c o – podkreśliłam to słowo – właściwie dla niego robisz?

– Nie myśl o tym. To nie ma nic wspólnego z tobą.

Wbiłam wzrok w Tuckera, który kluczył między grobami w drodze do wyjścia.

– Nie podoba mi się to. Nie podoba mi się, że czarujesz dla niego. I nie podoba mi się, że Peter robi z nim interesy. Nawet nie udawaj, że o tym nie wiedziałaś. – Wycelowałam w nią palec.

– Jilo niczego nie udaje, więc lepiej zabierz jej ten palec sprzed twarzy.

– Gdy Ellen wyrzuciła go ze swojego życia, miałam nadzieję, że widzę go po raz ostatni. Jilo zerknęła na mnie nieprzeniknionym wzrokiem.

– Więc myślisz, że Ellen wyrzuciła go z łóżka?

– Tak, skończyła z nim.

– Cóż, skończyła to skończyła – stwierdziła Jilo. – A ty możesz sobie lubić albo nie lubić kogo chcesz. Zatrzymaj to dla siebie, bo Jilo nic a nic to nie obchodzi. Będzie robić interesy, z kim będzie chciała.

Dokładnie w tym momencie Tucker przekręcił kluczyk w stacyjce swojego kabrioletu, nacisnął klakson i pomachał do nas. Obok niego siedziała Ellen. Ona też podniosła rękę, ale jej powitanie było mało entuzjastyczne. Pochyliła głowę i odwróciła się do Tuckera, zapewne przywołując go do porządku. Nie chciała, żebyśmy wiedziały, że się z nim spotyka.

Jilo znów chrząknęła.

– Nie żałujesz przypadkiem, że wymogłaś na Jilo obietnicę, żeby nikogo nie zabijała?



## Rozdział 7

Ellen spotyka się z Tuckerem – oznajmiłam, czując się tak, jakbym na nią skarżyła. Stałam w drzwiach biblioteki i nagle przypomniał mi się moment z dzieciństwa, gdy narzekałam przed Iris na moją siostrę.

– Tak, wiem. – Iris podniosła wzrok znad mahoniowego biurka, na którym leżały rozłożone stare dzienniki i dokumenty mojego dziadka. Nie spinała już swoich długich blond włosów w kok jak za życia Connora – luźno rozpuszczone, sięgały jej poniżej ramion. Miała delikatny makijaż, którego nawet nie potrzebowała. Założyła czarne spodnie do jogi i różową bluzę z kapturem – moją różową bluzę z kapturem, jak się zorientowałam. – Miałam nadzieję, że rozstanie się z nim, ale nic już nie mogę na to poradzić. Na Boga, nie mam już sił na krytykowanie jej gustu w kwestii mężczyzn.

Iris starała się ze wszystkich sił sprawiać wrażenie, że wszystko jest w porządku, ale wciąż opłakiwała Connora, a przynajmniej tego Connora, którego obraz znała. Nie minęło wystarczająco wiele czasu, żebyśmy wszyscy mogli przetrwać fakt, iż planował mnie zabić. Nie byłam pewna, czy sama kiedykolwiek to przepracuję. Żaloba Iris miała podwójny charakter: opłakiwała śmierć Connora i utratę fałszywego obrazu męża, który w sobie nosiła. Mimo to jednak, w przeciwieństwie do Ellen, która zachowała nazwisko Weber po mężu, Iris natychmiast porzuciła nazwisko Flynn i powróciła do panińskiego.

Podeszłam i otoczyłam ją ramionami.

– Co robisz?

Westchnęła.

– Przekopuję się przez notatki twojego dziadka, bo chcę znaleźć wszystko, co mógł nam przekazać o Old Candler.

Moje pierwsze doświadczenia z magią wiedźm, gdy wujek Oliver użyczył mi części swojej mocy, doprowadziły mnie do starego szpitala. To wtedy dowiedziałam się o duchach uwięzionych tam zaklęciem dziadka. Domyślałam się, że dziadek traktował je jako straty uboczne poniesione w walce o ochronę dzieci z Savannah.

Dzieci zaczęły znikać nocami po zamknięciu starego szpitala. Dziadek uznał, że źródło problemu tkwi w Old Candler. Otoczył szpital ochronnym zaklęciem, czymś na kształt miniaturowej bariery, i zostawił go tak, nie zdając sobie sprawy, że stworzył szybki, pozbawiony zaworu bezpieczeństwa. Jilo ostrzegła mnie, że trzeba stworzyć w barierze minimalną dziurę, przez którą mógłby uciec nadmiar nagromadzonego tam ciśnienia. Chciała wykorzystać tę energię, by zastąpić nią własną kończącą się moc.

Zgodziła się jednak porzucić ten plan, gdy dałam jej wystarczającą ilość mocy, żeby mogła się utrzymać przynajmniej przez kolejne dziesięć lat. Gdyby szpital miał dalej stać pusty i nieużywany, jak przez ostatnie dziesięciolecia, mielibyśmy mnóstwo czasu na obmyślenie planu uwolnienia duchów uwięzionych ludzi, tak by nie pozwolić jednocześnie uciec mrocznym siłom odpowiedzialnym za znikanie dzieci. Jednak nagła i przyspieszona przemiana szpitala w szkołę prawniczą zmusiła nas do działania szybszego, niż byśmy chcieli.

– Znalazłaś coś?

– Właściwie tak, ale zapodziałam to gdzieś równie szybko, jak znalazłam. Przysięgam, albo te papiery żyją własnym życiem, albo ja jestem głupia. – Iris patrzyła na stos dokumentów. Przechyliła głowę, zaciskając wargi. Wydawała się zaskoczona czymś, co zobaczyła, a potem odsunęła cały plik na bok i zaczęła przerzucać inne dokumenty, schludnie poukładane na biurku. Na spoczywającej na szczycie odsuniętego stosu kartce zapisano słowo w obcym języku: *Lebensborn*. Ni w ząb nie znałam niemieckiego, ale rozpoznałam je. *Lebensborn* to program hodowli niemieckich nazistów, który miał pomóc w rozmnożeniu ich ulubionej aryjskiej rasy. A gdy się okazało, że nie są w stanie spłodzić wystarczająco dużej liczby niebieskookich niemowląt, by zaspokoić nazistowską maszynę, zaczęli porywać je z innych krajów.

Sięgnęłam po dokument.

– Dlaczego dziadek ma dokumenty związane z *Lebensborn*?

– Lubił ciekawostki historyczne. W wolnej chwili możesz sobie poczytać jego notatki.

– Zabrała mi papier i odłożyła go na miejsce. – Tylko proszę, nie pomieszaj ich.

– Wspominał kiedyś w notatkach o mojej mamie? – Uważnie obserwowałam jej reakcję, ale nie była zmieszana. Na wspomnienie o siostrze jej twarz raczej się rozluźniła.

– Oczywiście. Wspomina o nas wszystkich, ale jego dzienniki to raczej nie jest osobisty pamiętnik. Jest w nich pełno faktów historycznych, rozmyślań, teorii na temat magii. Mimo to do jego notatek co jakiś czas przenikało jednak i życie prywatne. Chodzi ci o coś szczególnego?

– Nie. Tak tylko pytam.

Zerknęła na mnie, zaciskając wargi, tak że zarysowały się wokół nich drobne zmarszczki. Jeśli wiedziała, że mama żyje, jej twarz tego nie zdradzała. Ujrzałam na niej jedynie zwykły smutek.

– Tutaj są notatki na temat Old Candler. – Podała mi dziennik w marmurkowej okładce.

Przebiegłam stroną wzrokiem, podczytując kawałki skrupulatnych zapisków.

– Jilo w pewnym sensie się pomyliła – stwierdziła Iris. – Uznała, że za tymi nieprzyjemnościami stał cały zbiór pomniejszych demonów, może nawet zwykłych boohagów.

– Gdy to powiedziała, chyba przypomniała sobie o moich nieprzyjemnościach z pewnym „zwykłym” boohagiem, ale było już za późno. Szybko spróbowała naprawić złe wrażenie. – Ale tak nie było. Odpowiada za to tylko jedna istota, demon zwany Barronem.

– Więc to jego dziadek uwięził w Candler?

– Wszystko jest tutaj. – Iris wzięła ode mnie dziennik i przerzuciła kilka stron.

– Dowiedział się sporo o tym potworze, zanim stanął do walki. Demon, z którym mamy do czynienia, ma niezłe pochodzenie. Został przyniesiony do Nowego Świata przez handlarza niewolników, a właściwie w jego ciele. Demony nie mogą same przechodzić przez bieżącą wodę. To jeden z zabobonów, w którym jest ziarno prawdy.

– Dobrze wiedzieć – odparłam, starając się, żeby zabrzmiało to szczerze. – Ale jak on... jak to mogło się przedostać do naszego świata? Czy bariera nie powinna chronić nas przed takimi kreaturami?

– Został przywołany. Granica jest siecią w wielu tego słowa znaczeniach. Chroni nas przed największym złem. Ale jeśli ktoś praktykujący magię, zauważ, że nie mówię tylko o wiedźmach, jest potężny i wystarczająco zdeterminowany, może utworzyć dziurę, dostatecznie dużą, żeby coś dysponującego mniejszą mocą przenieść przez granicę. Barrona przeszmygłował do naszej rzeczywistości Gilles de Rais, towarzyszył Joanny d’Arc.

Mogłam streścić swoją wiedzę o tej postaci w kilku słowach: de Rais, arystokrata, bohater wojenny, człowiek, który przepuścił jedną z największych fortun swoich czasów, pedofil i seryjny morderca. Wzdrygnęłam się na myśl o wszystkich dzieciach, które zabił, żeby zaspokoić swoje chore żądze; nic dziwnego, że chciał nawiązać kontakt z demonem.

– Skoro Barron był na tyle mały, żeby prześlizgnąć się przez barierę, powinien być łatwy do usunięcia, prawda?

– Pamiętaj, że gdy mówimy o małym demonie, to nie oznacza, że łatwo go odesłać. Znaczy to jedynie, że, o ile nam wiadomo, choć może mordować i bezcześcić wszystko wokół, nie jest w stanie zniszczyć świata. Jego moc rosła w miarę pobytu w naszej rzeczywistości. Naszym zadaniem jest odesłać go tam, gdzie był na początku, nie będzie jednak łatwo zmusić go, by odszedł, jeśli sam nie będzie tego chciał. Zaczynam rozumieć, dlaczego tata postanowił uwięzić Barrona, zamiast od razu go odesłać. Badania doprowadziły go do wniosku, że konieczne będzie poświęcenie niewinnego, żeby w ogóle sprowokować Barrona do pojawienia się, aby można było rzucić zaklęcie wygnania. Właśnie – dodała, widząc, że moja dłoń powędrowała na brzuch, jakby chciała go chronić. Odłożyła dziennik i wstała od biurka, by usiąść na fotelu z uszakami. – Dość już o tym demonie. Jak się czujesz? – Mowa jej ciała była perfekcyjna. Odchyliła się wygodnie, ręce położyła na poręczach fotela, tak że wyglądała na otwartą i zrelaksowaną. Lekko przechyliła głowę w prawo i spojrzała na mnie. Niezależnie od tego, czy grała, czy była szczerą, taką postawą pokazywała, że jest tu dla mnie, obecna, nastawiona na słuchanie, nieoceniająca.

– W porządku. Dobrze.

Pokiwała głową, przyjąwszy do wiadomości moją odruchową odpowiedź.

– Pytam, bo czuję, że jest coś, o czym chcesz mi powiedzieć. Coś leży ci na sercu?

Moje myśli natychmiast skierowały się ku mamie i całą siłą woli zmusiłam się, by nie odpowiedzieć Iris tym samym pytaniem. Nie mogłam uwierzyć, że zdradzenie obecności mamy ciotkom mogłoby mi zaszkodzić, ale jednocześnie nie mogłam pozbyć się strachu – choć bardzo małego – że mogłyby nastawić rody przeciwko niej. Iris kiedyś już zwróciła się przeciwko mamie, niezależnie od tego, jakie powody nią kierowały: kłamliwość Ginny czy przymus. Przygryzłam wargę. Ciężka decyzja. Potem przypomniał mi się incydent z Peadarem. Czy Iris coś o tym wie? A może po prostu blefuje, tak jak kiedyś, gdy ja i Maisie byliśmy małe? Czuła, że coś jest nie w porządku, ale udawała, że wie, o co chodzi, żebyśmy same się wygadały.

Uśmiechnęłam się i pokręciłam głową.

– Nie, wszystko w porządku, naprawdę. – Mogłam, a nawet pewnie powinnam powiedzieć jej o Peadarze, ale bałam się, do czego może doprowadzić taka rozmowa. Zaczęłam ostatnio zbierać małe kawałki i cząstki mojego życia, którymi bałam się z kimkolwiek dzielić – nienawidziłam tego uczucia.

Iris zastygła na chwilę, po czym podniosła się i wróciła do biurka.

– To dobrze. Powiesz mi, jak będziesz chciała. A na razie wracam do pracy. – Wypchnęła mnie z biblioteki, uwalniając tym samym od niezręcznej sytuacji.

W bibliotece było chłodno, postanowiłam więc wyjść na słońce. Przysiadłam na chwilę w ogrodzie, ale poczułam potrzebę, by pójść gdzieś dalej. Po raz pierwszy od kiedy twarz Connora pojawiła się na pierwszych stronach gazet, nie wzdragałam się na myśl o powrocie na River Street. Pomyślałam, że są tam głównie turyści. Nikt nie zwróci na mnie uwagi. Przysiadłam na ławce nad rzeką i obserwowałam statek handlowy, który manewrował na pogłębionej części nurtu, czekając na zgodę na przepłynięcie pod mostem. Wzięłam darmową próbkę z jednego ze sklepów ze słodyczami i ruszyłam nabrzeżem, pozwalając stopom nieść mnie, dokąd chciały. Błądziłam bez konkretnego celu, poddając się jakiejś dziwnej sile. Sile, która rosła z każdym krokiem, gdy przecięłam Warren Square i skierowałam się w dół East Julian.

– Widzę, że to klasyczne w-prawo-w-lewo-i-w-drzewo – dobiegł mnie głos Olivera. Ubrany jedynie w szorty i buty do biegania, siedział na schodach domu, który mógłby być

przykładem pięknej, choć współczesnej architektury Savannah. Oliver jakby opierał się upływowi czasu. Jego młodzieńczy wygląd mógłby nasuwać przypuszczenie, że zatrudnił autora portretu Doriana Graya. Miał umięśniony płaski brzuch, szczupłe uda i szerokie ramiona znacznie młodszego mężczyzny. Był moim wujkiem, ale spokojnie mógłby robić za brata. Kiedyś myślałam, że używa magii, żeby ukryć przed ludźmi oznaki upływającego czasu. Teraz instynkt wiedzmy podpowiadał mi, że to moc w jakiś sposób go chroni, i w efekcie Oliver starzeje się dużo wolniej niż wszyscy inni. – Złożyłem dziś ofertę kupna. – Machnął ręką nad głową, świeżo ostrzyżoną na jeża. Zaledwie kilka dni temu zamknął sprawę sprzedaży domu w San Francisco, a do surowszego klimatu Savannah lepiej nadawały się krótkie włosy. – Jestem prawie pewien, że sprzedający się zgodzą – oświadczył z uśmiechem. Dostrzegł dezaprobatę na mojej twarzy. – Ej, daj spokój. Oferta była uczciwa. Nie użyłem ani kapki magii. – Podniósł dwa palce jak skaut składający przyrzeczenie. – Podoba ci się?

– No jasne. Zawsze lubiłam to miejsce. Dlaczego chcesz je kupić?

– Bo jestem dorosłym facetem i potrzebuję przestrzeni tylko dla siebie. Takiej, do której moje starsze siostry nie będą wściubiać nosów. Nie mogę nawet postawić niczego w swoim pokoju, żeby zaraz nie uniosło się i nie zniknęło. I możesz zapomnieć o zabawie, jeśli wiesz, co mam na myśli. – Wstał i objął dom wzrokiem. – To idealne miejsce. Mogę prowadzić firmę na parterze i mieszkać na piętrze. – Odwrócił się do mnie i uniosł brwi. – Rozumiesz, biznes na dole, zabawa na górze.

– Oliver! – Zarumieniłam się.

Wybuchł śmiechem, rozbawiony, że zdołał mnie zawstydzić.

– Więc powiedz, jak ci idzie czarowanie. – Bez ostrzeżenia zmienił temat.

– Sama nie wiem. Czuję się, jakbym się znalazła w oku cyklonu.

– A Piaskowy Ludek? – Wymyślił to przezwisko dla Emmeta.

– Wkurzający. Ciągłe coś krytykuje albo na coś narzeka, ale nie daje mi nic, czego mogłabym użyć.

Pokiwał głową. Po chwili spytał nieoczekiwanie:

– Chcesz o czymś pogadać?

– Nie – odparłam za szybko.

Oliver zawsze był bardziej bezpośredni niż Iris.

– Na pewno? – naciskał. Gdy nie odpowiedziałam, poszedł krok dalej.

– A przedziurawienie na wylot pewnego włóczęgi?

Krew odpłynęła mi z twarzy.

– Skąd wiesz?

– Skąd wiem? – Wyciągnął rękę, żeby poczochnąć mi włosy. – Rudzielcu, wszyscy poczuliśmy tę falę mocy. Dziką, niekontrolowaną, niesamowicie silną. I to ty maczałaś w tym swoje śliczne małe paluszki. Historię „tajemniczej” śmierci powtarzają we wszystkich wiadomościach. – Popukał się palcem w czoło. – Użyłem swoich zadziwiających zdolności dedukcji, żeby powiązać te dwie sprawy. Iris miała nadzieję, że otworzysz się przed nią, ale rozumiem, że nie pisałaś ani słówka.

– Nie chciałam go zranić... Próbowałam tylko pomóc. – W moim głosie brzmiało rozdrażnienie.

– Naprawdę? Czyli jednak nie zamieniłaś się w seryjnego mordercę prześladowającego staruszków? – Wyszczrzył zęby w uśmiechu. – Chodź, przejdziemy się. – Wziął mnie za rękę i poprowadził z powrotem East Julian w stronę Warren Square.

– Dokąd idziemy?

– Do domu przebrać się, a potem, razem z twoimi ciotkami, do Elizabeth na mój



powitalny obiad.

– Wiesz, jak bardzo się cieszę, że wróciłeś na stałe – zaczęłam, gdy ciągnął mnie ulicą.  
– Ale nie wiem, czy jestem dziś w nastroju. Nie mam się w co ubrać. Jestem za gruba na wszystkie moje ładne ciuchy. Poza tym ludzie wciąż się na nas gapią po tym, co stało się z Connorem i Ginny. Nie mam ochoty robić z siebie przestawienia. – I chociaż to nie były wystarczające powody, miałam jeszcze jeden: wolałabym zjeść szkło, niż siedzieć z Oliverem i ciotkami, nie mogąc pisać słówka prawdy o matce. Ale tego oczywiście nie mogłam mu powiedzieć.

– Cóż, rozumiem, ale pójdziesz z nami z kilku powodów. Po pierwsze, ty płacisz. Po drugie, wróciłem do miasta. – Powrót Olivera do Savannah opisano nawet w kolumnie towarzyskiej gazety, a nacisk położono raczej na sukces jego firmy public relations niż na plotkach krążących wokół rodziny Taylorów. – To znaczy, że Taylorowie znów są w grze.

Reporterzy starali się zrobić nam przysługę, odwracając uwagę od skandali, jakie niedawno dotknęły naszą rodzinę. Może to nie fair, że zrzuciliśmy winę na Connora, ale – o czym ja wiedziałam najlepiej – mój wujek był jak najbardziej zdolny do morderstwa. Poza tym nawet w Savannah musielibyśmy się nieźle naszukać, żeby znaleźć przysięgłych, którzy uwierzą, że Ginny zabił boohag pod postacią mężczyzny.

– Ludzie nie mogą plotkować na twój temat za twoimi plecami, jeżeli cały czas bezczelnie patrzysz im w twarz. – Na potwierdzenie tej myśli Oliver zawołał do jakiegoś faceta z rady miejskiej mijającego nas po drugiej stronie ulicy. – Znów jesteśmy w grze, Rudzielcu. A jeśli chodzi o twoje ubrania, to Ellen już to załatwiła. Przez cały dzień buszowała po sklepach dla ciężarnych i skompletowała ci całą nową garderobę.

– Nie cały – zaprotestowałam. – Widziałam ją z Tuckerem dziś rano. Chyba znów się z nim spotyka.

Oliver przytaknął.

– Owszem, ale nie masz na to wpływu, Rudzielcu. Musisz się z tym pogodzić, tak samo jak z faktem, że idziesz z nami na obiad, bo nie postawisz na swoim w żadnej z tych kwestii.

– Widziałam wczoraj inspektora Cooka. – Nawet mnie samą zaskoczyło, jakimi drogami wędrują moje myśli. Chciałam zbić Olivera z tropu, troszkę rozproszyć, ale zdziwiłam się, że pierwsze, co przyszło mi do głowy, to cios poniżej pasa.

– Tak, ja też. – Nie zmieszał się ani trochę. – Przyszedł się z nami zobaczyć. Domyślił się, że może od razu złożyć nam wizytę, gdy tylko się dowiedział, że ten tajemniczy zmarły należał do rodziny, do której niedługo zamierzasz wejść. – W ciszy przecięliśmy południowy kraniec skweru i szliśmy teraz na zachód Congress, by skręcić na południe w Habersham.

– Nie wiedziałam, że byli spokrewnieni – rzuciłam, gdy cisza stała się zbyt uciążliwa.

– Mhm – mruknął jedynie Oliver.

– A przynajmniej... wtedy nie wiedziałam. Pojawił się znikąd i potrzebował pomocy.

– A ty chciałaś mu pomóc, ale nie kontrolujesz swojej mocy, więc jej nadużyłaś.

– Tak.

– Ale zamiast spędzać czas na ćwiczeniach, uciekasz od Emmeta, którego jedynym celem w tym momencie jest trenować cię i szlajasz się z Matką Jilo.

Wyrwałam swoją dłoń z jego, gotowa do walki.

– Znów ten płomienny temperament. Normalnie posikałam się ze strachu. – Jego śmiech zezłościł mnie jeszcze bardziej. – Wiem, co próbujecie zrobić. Ty i ten stary nietoperz.

Tylko na niego spojrzałam.

Odwrócił się i ruszył dalej.

– Nie znajdziesz Maisie. Ani sama, ani z pomocą Jilo.

– Cóż, nie mogę po prostu o niej zapomnieć – prychnęłam. – Odwrócić się i odejść jak wy wszyscy.

– Nigdzie nie odszedłem. – Oliver zawrócił w moją stronę, poczerwieniał i zacisnął pięści. – Robię, co w mojej mocy, żeby znaleźć twoją siostrę.

Rozkleiłam się. Może pokonały mnie hormony. Może poczułam ulgę, że nie wszyscy opuścili Maisie. Oliver przytulił mnie, a ja zaczęłam szlochać.

– Nigdy nie mógłbym się od niej odwrócić. Tak jak nie mógłbym odwrócić się od ciebie. I twoje ciotki też.

– Ale Iris powiedziała...

– Zapomnij o tym, co powiedziała Iris – przerwał mi. – Zresztą Ellen tak samo. Jest różnica pomiędzy tym, co mówimy w domu, gdzie prawdopodobnie podsłuchują nas rody, a co mówimy wtedy, gdy jesteśmy pewni, że nikt nie słucha. – Zamilkł na chwilę. – Znajdziemy ją. Znajdziemy. – Podniósł mój podbródek tak, że spojrzeliśmy sobie w oczy.

Ucieszyłam się z tego dowodu, że moje ciotki przedkładają dobro Maisie nad lojalność względem rodów. Musiał być jakiś powód, że odizolowały nas od matki. Taki, którego nie rozumiała nawet ona.

– Ale musisz się przygotować – dodał Oliver, prawdopodobnie biorąc moją reakcję za zbyt dużą pewność siebie. – Naprawdę nie wiemy, w jakiej postaci będzie, gdy ją spotkamy.

– Jak ją znajdziemy?

– Zacniemy od czegoś, co powinno być oczywiste dla starej lekarki korzeni. Ziemi.

– Ziemi? – Wiedziałam, że Jilo często używa gleby ze swoich torebek mojej, że korzysta z jej energii, by rzucać zaklęcia. Ziemia sprzed banku do zaklęć dotyczących pieniędzy, ziemia z cmentarza do zaklęć śmierci.

– Tak jest. Użyjemy ziemi z miejsca, gdzie stała Maisie w chwili zniknięcia. Jak myślisz, po co ją wykopałem? Po co postawiłem tam zegar słoneczny? – Pokręciłam głową. – Przyjrzałaś mu się w ogóle dokładnie?

– Nie, właściwie nie. – Szczerze mówiąc, unikałam tego miejsca.

– Zrób to, gdy wrócimy do domu. Powinnaś zauważyć coś ciekawego.

– Powiedz, o co chodzi.

Uśmiechnął się i uniół brwi.

– Cień się nie porusza. To nie jest zegar słoneczny. To zamek czasowy, który sprawia, że ten kawałek ziemi jest wciąż świeży i możliwie niezmieniony od momentu, w którym Maisie zniknęła. A teraz powiedz, nabrałaś już większej ochoty na świętowanie?

Wspięłam się na palce i pocałowałam go w czoło. Może, ale tylko może, w końcu wszystko będzie dobrze.



## Rozdział 8

Potrzebowaliśmy większej przestrzeni, gdzie moglibyśmy czarować z dala od wścibskich spojrzeń pozostałych rodów. Ku mojemu zaskoczeniu, Jilo sama zaproponowała, że udostępni swoją akwamarynową komnatę – magiczne pomieszczenie, które istniało poza naszym wymiarem, ale mogło zostać z nim połączone w dowolnym miejscu. Komnata świadczyła o umiejętnościach Jilo, która, mimo że nie była wiedźmą, potrafiła ją zbudować, używając jedynie pożyczonych mocy. Przez lata w tajemnicy łączyła komnatę z naszym domem, przez co była w stanie przychodzić i odchodzić, kiedy tylko chciała. Ale nie płątała się tu sama. W tej kwestii polegała na boo hagu, który najpierw udawał Wrena, wymyślonego przyjaciela Olivera, a potem Jacksona. Wren był w naszym domu przez wiele lat, a mimo to nasza rodzina nie odkryła jego prawdziwej natury, biorąc go za tulpę, istotę stworzoną przez Olivera i obmyśloną tak szczegółowo, że była w stanie uniezależnić się od swojego twórcy.

Nie byłam w pokoju Jilo od tamtej nocy, gdy znalazłam Wrena z nożem przystawionym do jej gardła. Ściany, podłoga, wszystko miało ten sam akwamarynowy kolor, znany ze swoich właściwości odstraszenia nieprzyjaznych duchów. Oczywiście pod warunkiem, że nie zaprosisz ich do środka, jak to zrobiła Jilo, zawierając pakt z boo hagem.

Dzisiaj błękitny tron Jilo zniknął; na jego miejscu Oliver narysował kredą magiczny symbol. Większą część podłogi zajmowała płatanina linii i okręgów. Chodząc wokół, naliczyłam dziesięć okręgów współśrodkowych – w najmniejszy z nich wrysowany został pentagram.

– Jilo mówiła mi, że powinien użyć krwi, a nie kredy, ale ten twój słodki wujaszek nie miał jej przy sobie. – Głos Jilo odbił się echem, chociaż jeszcze jej nie widziałam. Dla mnie pokój wyglądał na kompletnie pusty. Nagle powietrze w kącie zamigotało, tak jak nad rozgrzanym asfaltem autostrady w czasie sierpniowego upału, i ujrzałam ją. – Stwierdził – wyrzuciła z siebie – że wie, co robi, więc Jilo powinna stanąć sobie z boku i pozwolić działać ekspertowi.

– Co to ma być?

– Mówił o „Drzewie Życia”, ale to coś z pewnością nie przypomina żadnego drzewa, jakie Jilo kiedykolwiek widziała. Nie rozmawialiśmy za dużo. Wskoczył tu, narysował, co miał narysować, i zniknął.

Każde jej słowo ociekało pogardą dla Olivera. Zdziwiło mnie, że wpuściła go do swojego sanktuarium, że byli w stanie razem pracować.

– Dziękuję, że nam pomagasz, Jilo. Dziękuję, że możemy użyć twojego... – zawahałam się na chwilę. Pokoju? Nie, to nie był pokój. Pokoje zazwyczaj tkwią stale w tym samym miejscu, a ta przestrzeń może współgrać z dowolnym miejscem na świecie. Akurat teraz unosiła się nad naszym ogrodem. Pentagram wisiał dokładnie nad zegarem słonecznym Olivera. – No, po prostu dziękuję. No i dzięki, że wzniosłaś się też ponad ego Olivera.

Pomarszczona twarz Jilo wygładziła się w takim stopniu, na jaki pozwolił jej zaawansowany wiek.

– Nie ma za co, dziewczyno. Ale mimo wszystko Jilo chętnie kupiłaby twojego wujka za tyle, ile jest wart, i sprzedała za tyle, na ile się ceni.

Powietrze wypełniło mruczenie i wyrysowane przez Olivera linie zaczęły świecić. Tak bardzo się na nich skupiałam, że nawet nie zauważyłam jego przybycia, sygnalizowanego migotaniem powietrza. Wyczułam obecność wujka – dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie – i spojrzałam na niego. Zamarł i przez dłuższą chwilę ogarniał wzrokiem niebieską komnatę.

– Chyba ostatnio zapomniałem ci powiedzieć, że to miejsce jest naprawdę imponujące, Matko.

Ucieszyłam się, że w jego głosie brzmiał szacunek, gdy zwracał się do Jilo.

– Nie sędzę, żeby wielu spośród urodzonych z mocą umiało zbudować coś takiego.

Chciał, żeby zabrzmiało to jak komplement, ale Jilo odczytała jego słowa jedynie jako kolejny przytyk, bo korzystała nie ze swojej mocy, ale z pożyczonej.

– Dobrze, że ty jesteś tak potężną wiedźmą. – Zmrużyła oczy.

– Nie miałem na myśli nic złego. – Oliver uklonił się dworsko.

– Nie musisz się kłaniać przed Jilo. Nie jesteś w jej typie. – Dogryzła mu i zachichotała z własnego żartu. – Dalej, zaczynajmy.

– Przyniosłaś go? – zapytałam, mając na myśli słoik, w którym trzymałyśmy pozostałe płomyki.

– Oczywiście – odparła lakonicznym, chłodnym tonem. Patrzyła w naszym kierunku, ale nie na nas. Usta zacisnęła w prostą kreskę. Od dawna już nie widziałam u niej takiej miny. Dorastałam nieprzyzwyczajona do gadziej miny Jilo. Pozwoliła Oliverowi wejść do swojego świata, ale nie zamierzała sobie pozwolić na najmniejszą nawet uprzejmość, którą mógłby odczytać jako słabość. Przyzwała swoją czerwoną lodóweczkę, która dosłownie zawisała w gęstym powietrzu, kontrastując z wszechobecnym błękitem.

Otworzyła ją i podała mi słoik. W środku śmigały jasne iskierki, iskierki, które miały zaprowadzić mnie do siostry. Przez chwilę patrzyłam, jak zderzają się ze sobą, zmieniając na chwilę kolor, gdy wpadały jedna na drugą. Włożyłam słoik w wyciągnięte dłonie Olivera.

– Więc jak to ma działać? – zapytałam, a on postawił na ziemi torbę na ramię, której wcześniej nawet nie zauważyłam.

Przyklął i postawił słoik obok torby, po czym ją otworzył.

– Ziemia – oznajmił, wyciągając z torby brązową papierową torebkę. Rzucił Jilo spięte spojrzenie. Ziemia odgrywała olbrzymią rolę w rodzaju magii, który uprawiała, a dotąd nie wpadłyśmy na to, by ją wykorzystać. Jilo odchrząknęła, żeby pokazać, że nie jest w stanie jej zaimponować.

– To jest ziemia spod zegara? – chciałam wiedzieć.

– Tak. – Skinął głową. – To jest ziemia, na której stała Maisie, gdy zniknęła. – Odłożył torebkę. – Powietrze – mówił dalej, wyciągając rozpylacz do perfum i psikając krótko. Zapach róż, ulubiony zapach Maisie, rozszedł się wokół nas, przywołując w mojej wyobraźni obraz jej twarzy tak prawdziwy, jakby stanęła przede mną.

– Ogień. – Oliver uniósł słoik z płomyczkami. – I woda. – Wyjął butelkę szkockiej i trzy szklanki. – Single malt, dwudziestojednoletnia. Chciałem dać ją Maisie na urodziny. – Ustawił szklanki na podłodze i napełnił je, nie ulewając ani kropli. Uniósł jedną. – Matko?

Zawahała się, ale tylko przez moment. Wzięła od niego szklankę.

– Dziękuję – powiedziała, po czym wychyliła jednym haustem. – Amen. – Wzięła głęboki oddech. Oliver przepił do niej i też wypił whiskey duszkiem.

– Ja nie mogę. No wiesz, dziecko i w ogóle.

– To nie dla ciebie, Rudzielcu. Potrzebujemy jej do zaklęcia. Zdążyłaś już obejrzeć nasze miejsce pracy? – Wskazał na wyrysowane kredą znaki.

– Tak, ale nie mam pojęcia, co to jest.

– Jest znane jako Drzewo Życia. Próbując to wyjaśnić, zużyto dużo atramentu. Raczej nadaremno.

– W porządku, profesorze, może nas pan oświeci? – wtrąciła Jilo, ale w jej głosie nie dało się słyszeć prawdziwej urazy. Ta szkocka musiała być naprawdę niezła.

– Nie. Nie chcę mieszać Mercy w głowie. Dziś to ona będzie oświecać nas. – Teatralnie rozłożył w pentagramie symbole czterech żywiołów, u dołu ziemię i ogień, w bocznych ramionach powietrze i wodę. – A teraz dla „ducha”, czy też raczej dla „mocy”. – Dał znak, żebym do niego dołączyła i stanęła na górze gwiazdy.

– Nie mam pojęcia, co mam robić. Nic z tego nie rozumiem. – Już chciałam odejść, ale zatrzymał mnie w miejscu.

– Nie ruszaj się. Nie wmawiaj sobie, że nie rozumiesz. Matko, czy możesz stanąć obok Mercy, zaraz za pentagramem? – Jilo przesunęła się na diagram, wciąż nieufnie zerkając na Olivera. – Dziękuję. – Zszedł z symbolu i wyciągnął z torby metalową misę i krótki patyk. Pokręciłam głową i chciałam coś powiedzieć, ale jego spojrzenie kazało mi milczeć. Usłuchałam.

– Co ty zamierzasz, do diabła? – zapytała Jilo.

W odpowiedzi uderzył w miskę częścią patyczka owiniętą w filc. Miska zadźwięczała czysto jak dzwonek.

– To jest – stłumił dźwięk, chwytając miskę dłonią – śpiewająca miska.

– Mm-hmm – mruknęła Jilo. – Na to wygląda.

Wujek usiadł po turecku na podłodze i położył miskę płasko na prawej dłoni. Zamknął oczy, odetchnął głęboko, wyprostował się i po raz drugi uderzył w nią pałeczką. Tym razem poruszył dłonią, dzięki czemu zmienił dźwięk. Zaczął delikatnie toczyć naczynie między nadgarstkiem a czubkami palców. Dźwięk zmieniał się, robił się to wyższy, to niższy, ale wciąż miły dla ucha i uspokajający. Odprężyłam się, a na ten widok Oliver się uśmiechnął.

– Tak – powiedział, ponownie uderzając. – Słuchaj. Spróbuj wyczuć, gdzie zaczyna się i kończy dźwięk. – Raz po raz stukał w miskę; z tych powtórzeń ułożył się pewien rytm. Dźwięk napływał i odpływał, a ja jednocześnie słyszałam i czułam wibracje. Nakładały się na siebie, stawały się coraz mocniejsze i głębsze, tworząc falę, która mnie unosiła. Nie czułam już początku ani końca. Oliver zaczął kołysać ciałem i nagle poczułam, że unoszę się w powietrzu, które poruszyło się specjalnie, by utworzyć dla mnie miejsce. Oddychałam w rytm dźwięku.

Nie słyszałam już nic poza miską, ale Oliver musiał jakoś porozumieć się z Jilo, bo Matka otworzyła słoik, a wypuszczone z niego płomyki wylądowały na mojej wyciągniętej dłoni. Potem nie było już nic poza dźwiękiem i światłem. Zmieszały się, tworząc jedność; po chwili Drzewo Życia, wyrysowane przez Olivera, zajaśniało i zaśpiewało do mnie. Zorientowałam się, że te linie to nie tylko rysunek, nie tylko diagram. Było to dwuwymiarowe wyrażenie czegoś tak żywego i ogromnego, że nie było szans, by mogło się znaleźć w naszej rzeczywistości. Obserwowałam, jak linie łączą się ze sobą, zaginając czasoprzestrzeń do wymiarów, których istnienia nie śmiałam sobie wcześniej wyobrazić ani nie miałam możliwości doświadczyć. Okręgi zaczęły na siebie zachodzić, tworząc idealną kulę, która przybrała ten sam kolor co komnata Jilo. Unosiłam się w ciemności obok kuli – sama stałam się tą ciemnością.

– Co to za miejsce? – odezwałam się w pustą przestrzeń. Błękitna sfera zakręciła się w szaleńczym tempie, wyrzucając kolejne obrazy. Epoki, a wraz z nimi wszystkie chwile i tysiące możliwości, jakie były w nich zawarte.

Woń perfum Maisie znów mnie uderzyła i zwróciła moje myśli ku siostrze. Poczułam coś w lewej dłoni. Spojrzałam w dół i zorientowałam się, że widzę spaloną ziemię, która w jakiś sposób się tu znalazła. Płynęła po niej jakaś ciecz, przelewając mi się przez palce. Myśl o Maisie pochłonęła mnie i płomień z mojej prawej ręki urósł nagle do rozmiarów słońca, ziemia

przeobrażała się w górę, płyn stał się morzem, a zapach rozkwitł jak kwiat w miejscu, gdzie spotkały się ciepłe promienie dwu gwiazd. Obroty niebieskiej kuli zwolniły, a jej promieniowanie nasiliło się. Wtedy zaczęła się kondensować, aż przybrała formę czerwonych drzwi z czarnymi panelami. Coś otarło mi się o nogi i przeszło między nimi, robiąc ósemkę. Ze zdziwieniem ujrzałam, że to trzynogi kot Jilo.

– Schrödinger – powiedział, po czym z powrotem rozpląnął się w ciemności.

W pierwszej chwili się zmieszałam, słysząc tę krótką wiadomość, ale zaraz zrozumiałam. To tak, jak z tym kotem Schrödingera w słynnym doświadczeniu. Maisie została zamrożona w miejscu, gdzie możliwości działania były ograniczone. Granica zamknęła ją jakby w przeciągu, jak Śpiącą Królową czekającą na ratunek. Czułam obecność siostry. Granica uwięziła ją w poczuciu strachu i nadziei – ale też uniesienia, jakie i mnie dane było poczuć, gdy granica pierwszy raz połączyła się ze mną. Dzwonienie cichło. Przestrzeń zaciemniała się, a następnie, linia po linii, rozłożyła koło po kole. Znow stałam w komnacie Jilo, a Drzewo Życia było niczym więcej niż rysunkiem pod moimi stopami. Oliver ciągnął szkocką prosto z butelki.

– Zrobiłaś to – powiedział z wypiekami na twarzy. – Otworzyłaś archiwum Akashic, dziewczyno. Skarbnicę wiedzy na temat wszystkich wydarzeń, jakie kiedykolwiek się zdarzyły i jakie zdarzą się w przyszłości. Podejrzałaś bardzo osobisty boski pamiętnik. – Znow pociągnął haust z butelki. – Zawsze słyszałem, że potrafi tego dokonać tylko właściwa wiedźma.

– Zaraz. – Staralam się uporządkować myśli. – Nie robiłaś tego wcześniej?

– Oczywiście, że nie. – Na wargach Olivera zatańczył smutny uśmiech. – Archiwum nie otworzy się dla każdego. Nigdy wcześniej nie spotkałem wiedźmy, która potrafiłaby się tam dostać. Ale zawsze wiedziałem. Wiedziałem, że jeśli ktokolwiek może tego dokonać, to tylko ty.

Zużyliśmy do tego eksperymentu pozostałe płomyki od Maisie. A jeśli to wszystko na marne? Chciałam go trochę uspokoić, ale spodziewałam się dostać kuksańca od Jilo. Gdy się jednak do niej odwróciłam, ujrzałam zupełnie zaskakujący widok.

Drżała, wpatrzona w jakiś punkt gdzieś daleko. Ujęłam jej dłonie. Ocknęła się z zadumy, ale jej wzrok był pełen paniki i smutku.

– Teraz to widzę – oznajmiła łagodnie. – Źle robiłam. Czyniłam zło na świecie. – Jej słowa były przeznaczone dla innych uszu niż moje i błagały o przebaczenie. – Musicie iść. Oboje musicie już iść. – Machała rękami, przeganiając nas jak hałasujące dzieciaki. Błękitny pokój pękł wokół nas jak bańka mydlana i nagle Jilo zniknęła wraz ze swoim światem, a my staliśmy w ogrodzie. Oliver wciąż ścisnął w ręce butelkę szkockiej. Ledwo zdążył wziąć kolejny łyk, w powietrzu znikąd pojawił się pusty słoik i wylądował u jego stóp.



## Rozdział 9

Iris przyklęła przy kwietniku tuż obok zegara słonecznego i wspaniale odgrywała scenę ratowania uschniętych kwiatów, które tak naprawdę nawet nie zaczęły więdnąć i wypuściły pędy, które pod troskliwą opieką miały szansę się ukorzenić. Kapelusz przeciwsłoneczny, który miała na głowie, należał do mojej babki, a w połączeniu z ubrudzonymi ziemią rękawicami ogrodowymi w kwiatowe wzory potęgował wrażenie, że Iris przeniosła się tu ze starej fotografii. Moja ciotka w ogóle nie była zaskoczona naszym nagłym przybyciem.

– Jak poszło? – spytała takim tonem, jakbyśmy właśnie wrócili ze spaceru do warzywniaka. – Możesz mówić swobodnie – oznajmiła, wskazując duży kryształ, największy okaz różowego kwarcu, jaki kiedykolwiek widziałam; ułożony na klombie, najwyraźniej miał służyć jako dekoracja. Gdy Iris mówiła, delikatnie błyszczał.

– Co to takiego? – spytałam, ostrożnie nachylając się ku niemu.

– To, moja droga, jest efekt małego zaklęcia, które rzuciła dla nas twoja ciocia Ellen – odparł Oliver.

– No dobra, ale co to robi?

– Uniemożliwia innym rodom podsłuchiwanie nas i szpiegowanie z daleka. Ellen umieszcza taki kryształ w każdym pokoju. Dołączy do nas, jak skończy. – Właściwie nie mieliśmy dowodu, że jesteśmy na podsłuchu, ale gdy rody spotkały się, żeby rozmawiać o mojej nauce i dostępie do mocy, wydawały się zaznajomione ze szczegółami, o których nikt z nas z nimi nie rozmawiał. Nawet rozmowy z Emmetem, którego Oliver otwarcie podejrzewał o szpiegowanie, nie były nigdy osobiste. – Zawsze, gdy będziesz chciała powiedzieć nam coś tak, żeby rody nie słyszały, upewnij się, że któryś z kryształów jest w pobliżu i świeci.

– A czy rody nie będą wiedzieć, że chronimy się przed nimi?

– Oczywiście, Rudzielcu, ale chyba nie mają prawa protestować, prawda? Nie mogą nas szpiegować, a już z pewnością nie mogą szpiegować ciebie. W końcu jesteś teraz kotwiczącą, czyż nie?

– No więc powiedzcie mi, czego się dowiedzieliście – poprosiła Iris.

Spojrzałam jej głęboko w oczy. Wiedziałam, że jest zdolna do kłamstwa. Razem z Ellen okłamywały mnie w kwestii mojego ojca z naturalnością i lekkością, która mnie przerażała. Gdy kłamiesz, by kogoś chronić, możesz próbować się usprawiedliwiać, bo jesteś pewien – albo tak ci się wydaje – że jesteś w stanie uwolnić kochaną osobę od ciężaru wiedzy. Sama znałam to z doświadczenia, bo też okłamywałam Petera w sprawie Maisie. Ale z każdym kolejnym kłamstwem czułam się coraz gorzej.

Kłamanie nie przychodziło mi łatwo, co dla wielu osób było zaskoczeniem, biorąc pod uwagę, w jaki sposób jeszcze niedawno dorabiałam sobie do kieszonkowego: organizowałam Wycieczki Kłamców i oprowadzałam turystów po Savannah, opowiadając im zmyślane historie o znanych ludziach i miejscach. Cała zabawa polegała na tym, iż wszyscy wiedzieli, że zmyślam. Oszukiwanie na poważnie to jednak całkiem co innego. Moje ciotki były w tej dziedzinie znacznie bardziej utalentowane niż ja. Cały czas kłamały na temat mojego ojca i zarzekały się, że nie wiedzą, kto nim był. Twierdziły, że chciały chronić mnie i Maisie. I we dwie, pod naciskiem

Ginny lub samodzielnie, obmyśliły historię, jak to moja mama zmarła po porodzie, ubłagawszy wcześniej Ellen, by swoimi mocami uratowała mnie zamiast niej. Naprawdę chciałam wierzyć, że to potworne kłamstwo wzięło się z dobrej woli. Ścisnęło mnie w dołku, gdy pomyślałam, że moja matka każdej z nich uwiodła męża. Pragnęłam, żeby to była prawda, że Ginny nie pozostawiła im wyboru, ale skoro Ellen i Iris pomogły wyjechać mojej mamie, nie mogło być mowy o litości.

– Zrobiła to – oznajmił Oliver z błyskiem w oku, który świadczył o tym, jak bardzo jest dumny z mojego osiągnięcia.

Szczerze mówiąc, nie miałam pojęcia, co w tym takiego niezwykłego.

– Nic nie zrobiłam, po prostu tam stałam.

– I dlatego, że po prostu tam stałaś, dokonałaś czegoś, o czym większość wieźm nie śmie nawet marzyć. Archiwum Akashic nie ujawnia swoich sekretów byle komu. – Iris poprawiła okulary i kapelusz. – Więc gdzie ona jest? – Wstrzymała oddech.

Uśmiech spełzył z twarzy Olivera.

– Nigdzie. – Wiedziałam już, że musiał widzieć i poczuć to samo co ja.

– No tak. – Głos Iris lekko drżał z emocji. – Tak myślałam, że raczej nie ma szans, by przetrwała coś takiego.

– Nie – zaprzeczyłam, pomagając ciotce wstać. – Ona nie jest martwa... w każdym razie jeszcze nie. Jest jakby „zawieszona”.

Iris popatrzyła na mnie w osłupieniu, po czym zerknęła na Olivera, szukając wyjaśnienia.

– Chyba można powiedzieć, że została zawieszona między różnymi rozwiązaniami. Jakby granica chciała zatrzymać Maisie w bezpiecznym miejscu, dopóki nie zdecyduje, co z nią zrobić.

– Cierpi?

– Nie. Jestem pewna, że nie. – Mówiłam te słowa nie tylko po to, by ją uspokoić. Granica nie chciała ukarać mojej siostry. Postanowiła ją chronić. – Słuchajcie, wiem, że to zabrzmie dziwnie – zawahałam się, ale oni już nachylili się do mnie z uwagą. – Gdy byłam blisko Maisie, pojawił się przy mnie kot Jilo. Odezwał się.

Iris i Oliver wymienili między sobą nieodgadnione spojrzenie.

– Okej, chyba ta część mnie ominęła – mruknął Oliver. – Co kociak miał do powiedzenia?

– Schrödinger. Powiedział tylko tyle.

– Nie możesz traktować tego zbyt dosłownie. Zakłęcie przeniosło cię w miejsce, gdzie język jest mniej skuteczny niż symbol. Chyba wszyscy rozumiemy, co ta wiadomość ma znaczyć.

– Tak – potwierdziłam. – Kot Schrödingera. To tak, jak powiedział Oliver: Maisie została zatrzymana między różnymi możliwościami.

– Możecie powtórzyć dla dzieciaków z ostatniej ławki? – Ellen dołączyła do nas, niosąc tacę ze szklankami i dzbankiem pełnym słodkiej herbaty. Ponad jej ramieniem dostrzegłam Emmeta obserwującego nas przez okno w kuchni. – Tylko cicho. – Odstawiła tacę na stojący obok nas stół i zaczęła nalewać herbatę. Dosiedliśmy się do niej. Ellen promieniała. Dopiero co ścięła się na boba i nawet spróbowała nowego makijażu. Wyglądała na odprężoną, oczy jej błyszczały. Moja ciocia wreszcie wzięła się w garść i zaczęła wracać do siebie po tragedii, jaką była strata w jednym dniu i syna, i męża. Zdecydowała się znów otworzyć kwaciarnię i nawet zaczęła rozglądać się za wolną przestrzeń w City Market. Alkohol też odstawiła, chociaż zauważyłam, że gdy tylko się pojawiła, Oliver natychmiast schował swoją butelkę szkockiej. Gdyby jeszcze tylko raz na zawsze skończyła z Tuckerem ... Spojrzała na mnie. Naprawdę mnie kochała, pomimo że byłam dzieckiem jej męża i jej własnej siostry. Ale choć bardzo chciałam jej wierzyć, to wiedziałam, że urocza ciocia Ellen jest zdolna do kłamstwa jak cała reszta mojej



rodziny. – Więc? – Uniosła brwi, ponaglając nas niecierpliwym ruchem głowy.

– Kot w pudełku. Ani martwy, ani żywy, zawieszony gdzieś między dwiema możliwościami, dopóki obserwator nie otworzy pudła. Jednym słowem obserwator przesądzi o losie kota – podsumował Oliver i sięgnął po szklankę.

– Może i jestem blondynką – stwierdziła Ellen – ale co kot ma wspólnego z naszą Maisie? Uśmiechnęłam się. Dobrze było słyszeć, że uważa Maisie za naszą.

– Ten, kto dostanie się do Maisie, będzie mógł ją uwolnić z tego stanu zawieszenia. Teraz jest w nicości. Nigdzie. Po prostu między różnymi możliwościami. Obserwator uwolni ją, ale tylko jeśli zdecyduje, co się z nią potem stanie.

– Ale skąd możemy być pewni, że dostaniemy się do Maisie pierwsi? Z tymi wszystkimi gadkami o nicości, na litość boską?

– Nie mam pojęcia. Wszystko, co widziałam, było symboliczne – stwierdziłam. – Mam na myśli gadające koty i czarno-czerwone drzwi wiszące w powietrzu...

– Czarno-czerwone drzwi? – Ellen powiedziała to głośniejszym głosem, niż zamierzała. Uciszyła sama siebie, zerkając w stronę kuchni. – Jak wyglądały?

– Jak zwyczajne drzwi. Czerwono-czarne.

– A co? – zapytał Oliver. – Z czymś ci się to kojarzy?

Ellen przesunęła po nas wzrokiem, aż w końcu utkwiła spojrzenie w Oliverze.

– Owszem. Z Tillandsią. – Spuściła wzrok. – Tucker i inni kupili ostatnio duży dom na wsi, żeby się tam spotykać. Zaraz za Richmond Hill. Właśnie tam jechaliśmy, gdy widzieliśmy cię na Colonial.

Nic nie powiedziałam, ale ona popatrzyła na mnie i zaczęła się bronić:

– Nie należę już do klubu. To tylko...

– Tylko co? – zapytała Iris stalowym głosem.

– Tylko przejażdżka. Szansa, żeby wyrwać się z Savannah chociaż na kilka błogosławionych chwil, pobyć gdzieś, gdzie nikt nie będzie obserwował, czy przypadkiem nie popijam wody albo się nie puszczam. – Wyrzucała z siebie słowa, ale zaraz się uspokoiła.

– Przepraszam, ale Tucker nigdy mnie nie osądza. Ani nie chowa whiskey, kiedy przechodzę.

– Rzuciła spojrzenie w kierunku swojego brata.

– Dobra, wystarczy – oznajmił Oliver. – Po prostu wybrałaś się na miły, niewinny wypad. Więc dlaczego uważasz, że te drzwi mogą mieć coś wspólnego z Tillandsią?

– Ten dom. Jest ogromny, niestety, sporo trzeba tam naprawić i zreperować. Jedyne, co jest przyzwoite, to drzwi wejściowe. Dopiero co je odmalowano. Drzwi na czerwono, a panele na czarno. Są paskudne. Nawet mówiłam Tuckerowi, że najpierw powinni zmienić te drzwi, ale tylko się śmiał. Stwierdził, że jemu nawet się podobają i pewnie takie zostaną.

Odsuwałam od siebie myśl, że nowa siedziba Tillandsii jest tym projektem, o którym mówił Peter.

Oliver pokręcił głową.

– To może być przypadek.

– Może – odparłam, gdy prawda do mnie dotarła. – Ale wszyscy wiemy, że tak nie jest. Maisie i ja przyszłyśmy na świat z powodu „zabaw” w Tillandsii. Tucker sam mi powiedział, że to moja mama wprowadziła go do klubu. Tak samo wujka Erika. – Wciąż tak go nazywałam.

– Tak czy nie?

– Kochanie... – zaczęła Ellen.

– Tak – przerwała jej Iris. – Ale nie dla seksu. Emily miała inny cel. – Iris zwróciła się do rodzeństwa, uprzedzając protesty. – Dziewczyny są w pewien sposób związane z Tillandsią. Jeśli mamy sprowadzić Maisie z powrotem, Mercy musi wiedzieć, co zamierzała Emily.

- Masz rację – przytaknął Oliver.
- Ellen też przytaknęła, ale oplotła się ramionami. Wstała i przesiadła się kawałek dalej na słońce, niemalże odwracając się do nas plecami.
- Oliver patrzył na nią, ale gdy zaczął mówić, zwrócił się do mnie:
- Ten twój mały „wypadek” sprzed kilku dni. Ten ze staruszką – dodał, jakby przypadkowe wypalenie komuś serca było pierwszą rzeczą, jaka przychodzi do głowy.
- Potrzebowałam sporo mocy, żeby to zrobić. Gdy ją zaczerpnęłaś, wszyscy to poczuliśmy. Jak każda wiedźma w okolicy. Coś jak chwilowy spadek napięcia.
- Co oznacza – wtrąciła Iris – że za każdym razem, gdy robisz coś, co wymaga większej ilości mocy, inne wiedźmy o tym wiedzą. Jeśli chcesz zaczerpnąć dużą ilość mocy, nie oznajmiając tego całej okolicy, musisz znaleźć inne źródło.
- W porządku, to znaczy jakie? – ponagliłam ich, gdy zamilkli na dłuższą chwilę.
- Cóż, Rudzielcu, to zależy, co zamierzasz zdziałać.
- Iris chwyciła mnie za przedramię.
- Jeśli nie możesz czerpać z granicy, jesteś właściwie skazana na taktykę swojej przyjaciółki Jilo. Na używanie magii sympatycznej, na zasadzie podobieństw. Ale to jest dobre do małych sztuczek. Tak naprawdę oprócz granicy są tylko dwa sposoby na sięgnięcie po prawdziwą, potężną moc: magia krwi i Tantra, ofiara lub seks.
- Więc używała Tillandsii, żeby gromadzić moc.
- Tak. Myślę, że ty i Maisie jesteście niespodziewanym efektem tego, że Emily gromadziła energię za pomocą seksu.
- Ale dlaczego? Co chciała zrobić z tą mocą?
- Nie wiemy na pewno. I pewnie nigdy się nie dowiemy. – Iris smutno pokręciła głową.
- Zmarła, zanim zdążyliśmy się czegokolwiek dowiedzieć.
- Och. – Oddech mnie zawiódł, a słowa uwięzły w gardle. Iris robiła wszystko, żeby trzymać się swojej wersji. – I nawet się nie domyślać? – spytałam, krzywiąc się na dźwięk własnego żalosego śmiechu.
- Moglibyśmy zgadywać cały dzień. – Wyciągnęła ku mnie dłoń, ale nie ujęłam jej.
- Teraz musimy się zastanowić, w jaki sposób to wszystko łączy się z losem twojej siostry.
- Tylko że jeśli macie rację, a ja i Maisie jesteśmy w jakiś sposób związane z powodem, dla którego matka dołączyła do Tillandsii, musimy się dowiedzieć, dlaczego to zrobiła. Inaczej nie zgadniemy, co Tillandsia ma wspólnego z Maisie.
- Mercy ma rację – stwierdził Oliver. Poczulałam falę niemalże namacalnego lęku, emanującą z Iris. – Ale od czego zaczniemy? Po śmierci Emily Ginny zabrała jej dzienniki. – Nie wiem, czy to jego bezpośredni ton, roztrąsanie, z jakim roztrząsał kolejne możliwości, czy fakt, że nawet nie starał się być spokojny – coś w każdym razie upewniło mnie, że naprawdę nie wie o ucieczce mojej matki. Poczulałam ulgę, ale jednocześnie moje wątpliwości co do Iris i Ellen spotęgowały się. – A ty, Rudzielcu, sama widziałaś, jak zmieniły się w popiół. – Urwał na chwilę. – Moglibyśmy spróbować poszukać echa, i spróbujemy, ale minęło tyle czasu...
- Poszukać echa? – Wcześniej o czymś takim nie słyszałam.
- Zanalizować atmosferę w miejscach, gdzie Emily spędzała dużo czasu. Można sprawdzić, czy w otoczeniu nie zachowały się jakieś wspomnienia.
- Po takim czasie? – zapytała Iris. – Nie, nie sądzę, żeby warto było ryzykować ściągnięcie na nas uwagi gołema. – Popatrzyła na mnie. – Wiesz, że jest tutaj po to, żeby nas szpiegować. To główny powód jego obecności w naszym domu. To śmieszne ze strony rodów uważać, że on lepiej niż my nadaje się do tego, by cię uczyć.
- Tak, Piaskowy Ludek jest na usługach rodów. Ale czy jest lepszy sposób, żeby go

czymś zająć, niż pozwolić mu nauczyć Mercy szukania wspomnień? – zaproponował Oliver. – Nie domyśli się, po co jej to. Po prostu Mercy chciałaby wiedzieć.

Ellen odwróciła się do nas.

– Zgadzam się z Iris. To zły pomysł. – W krótkim spojrzeniu, które rzuciła Iris, wyraźnie dostrzegłam niepokój, ale ta zachowała stoicki spokój.

– A macie lepszy? – Oliver nawet nie czekał na odpowiedź. – Nie sędzę. Więc postanowione – stwierdził, po czym zwrócił się do mnie. – Chodź, poszukamy Emmeta. A nie, czekaj. – Jego głos ociekał sarkazmem. – Już tu jest. – Zasalutował w stronę kuchennego okna, w którym przez cały czas stał Emmet.



## Rozdział 10

Gdy weszliśmy do kuchni, Emmet stał nieruchomo jak posąg. Odwrócił się na dźwięk głosu Olivera.

– Hej, Piaskowy Ludku. Chciałbyś nauczyć naszą Mercy małej sztuczki?

– Oczywiście, że jestem gotów pomóc w edukacji Mercy. To główny powód mojego pobytu w tym domu. – Jego oczy świdrowały mnie na wylot. – O ile wiem, tylko po to tu jestem. – Pokój wypełniła ciężka atmosfera, którą podkreślało ciemniejące powietrze wokół nas.

– Wcale nie uciążliwy – mruknął Oliver pod nosem. Choć byłam pewna, że Emmet to usłyszał, to nie dał nic po sobie poznać. – Więc dobrze, Mercy chciałaby się nauczyć, jak wyciągnąć wspomnienia z tego starego domu. Zanalizować atmosferę i zobaczyć, co wyskoczy. Może mogłaby zerknąć na matkę albo dziadków.

Emmet utkwił we mnie spojrzenie, udając, że całkiem zapomniał o obecności Olivera.

– Będę bardziej niż szczęśliwy, mogąc ci to pokazać. Pomyślałem, że może źle zacząłem nasze zajęcia, chcąc uczyć cię tego, co uważałem za konieczne, zamiast tego, czego chciałabyś się nauczyć. Rody chyba potraktowały cię zbyt przedmiotowo, dążąc do tego, żebyś jak najszybciej przejęła obowiązki kotwiczącej. I one, i ja zapomnieliśmy, że przecież z urodzenia jesteś człowiekiem i wiedźmą.

– Dziękuję. – Byłam poruszona jego słowami. Dokładnie tak się ostatnio czułam: dla rodów byłam zbiornikiem mocy, a dla rodziców Petera – inkubatorem dla dziecka. Gdzieś w drodze do osiągnięcia celu zgubiłam dawną siebie.

– Jednakże – mówił dalej – zakazano mi pomagać ci, i wam wszystkim, w próbach dotarcia do Maisie.

– Nie prosimy cię o nic podobnego – odezwał się Oliver. – To znaczy, sam mógłbym nauczyć Mercy tego, co chciałaby wiedzieć. Pomyśleliśmy po prostu, że dzięki temu mógłbyś poczuć się bardziej potrzebny. – Jego ton stał się bardziej napastliwy. – I mieliśmy nadzieję, że przestaniesz się do nas podkraść po kryjomu.

Wiedziałam, że chce zmusić Emmeta do jakiejś reakcji; wciąż uważał go za chodzącą bryłę gliny, niewartą uwagi, może nawet niezdolną do przejmowania się docinkami.

– Nie miałem zamiaru się „podkraść”. Chciałem przede wszystkim być w każdej chwili dostępny dla Mercy. – Emmet mówił wyważonym, spokojnym tonem. Tylko oczy zdradzały, że Oliver trafił w czuły punkt. Emmet mnie irytował, owszem, ale nie życzyłam mu, żeby cierpiał.

– Chodź, Emmecie. – Wzięłam go za rękę i wyprowadziłam z kuchni. Ton Olivera był już mocno sardoniczny i wiedziałam, że jeśli pobędzie w pobliżu golema jeszcze chwilę, potraktuje go jak kozła ofiarnego i wyładuje na nim całą złość i frustrację. Tak naprawdę Emmet i ja mieliśmy ze sobą wiele wspólnego. Rody widziały w nas tylko pionki, które miały im pomóc osiągnąć cel. Był dokładnie tak samo zagubiony w tej sytuacji jak ja.

Zdziwiło mnie ciepło jego dłoni – rozgrzewał się trochę bardziej niż przeciętny człowiek. Szedł za mną posłusznie, puściłam więc jego rękę. Nagle poczułam, jak uchodzi z niego coś niemal wyczuwalnego. Rozczarowanie? Od pewnego czasu byłam nieco przytłoczona emocjami innych. Ich uczucia próbowały mną zawładnąć, i to głównie z tego powodu czułam się ostatnio

taka zagubiona. Musiałam porozmawiać z Emmetem albo z kimś innym o tym problemie, ale to chyba nie był najlepszy moment.

– Wspomnienia twojej matki i dziadków – odezwał się, gdy wspięliśmy się na piętro – mogą być trudne do wyciągnięcia, biorąc pod uwagę, że minęło dużo czasu i że już... odeszli.

– Jasne.

– Może powinniśmy zacząć od czegoś odrobinę łatwiejszego – stwierdził i po raz pierwszy, odkąd stał się prawdziwy, zobaczyłam na jego ustach cień uśmiechu. – Wypracowałeś sobie system nauki? Chciałbym, żebyś widziała swoje postępy. Sukcesy dadzą ci znacznie lepszą motywację do nauki niż porażki.

Roześmiałam się.

– Czytałeś jakieś podręczniki do pedagogiki, nie?

– Hm, tak. – Spuścił wzrok i cofnął się odrobinę, jakbym odkryła jakiś wstydlivy sekret.

– Czy to źle?

Pokręciłam głową i przewróciłam oczami.

– Dalej. Od czego zaczynamy?

– Chodź. – Poprowadził mnie do mojego pokoju. Wszedł pierwszy, a ja za nim. – Mogę zamknąć drzwi?

– Oczywiście. Dlaczego nie?

– Pomyślałem, że może nie czujesz się komfortowo, zamknięta w pokoju sama z facetem.

Obcym.

– Nie jesteś obcy. Znam cię całe twoje życie.

Jego szerokie ramiona rozluźniły się, a na wargi wypłynął uśmiech. Smutek, który nosił w oczach, zniknął, choć tylko na moment.

– Tylko ty widzisz we mnie prawdziwego człowieka. Każdy tutaj: twój wujek, ciotki, inne rody uważają że jestem pustą skorupą. Automatem.

– Ale my wiemy, że jest inaczej, a reszta wcześniej czy później też to dostrzeże.

– Dotknęłam jego ramienia i poczułam dreszcz, który go przebiegł. Na chwilę się zarumienił i usta mu zadrżały. Cofnąłam się i wszystko minęło.

– Jestem pewien, że już wiesz – zaczął, wracając do chłodnego, profesjonalnego tonu – że wszystko jest stworzone z energii. Żywej energii. Wszystko wokół nas. Ściany, podłoga, twoje łóżko czy biurko. Działania i ich okoliczności również, a energia ta nie może zostać zniszczona. Jednak sposób, w jaki jest zorganizowana, zmienia się bez przerwy. Ten dom jest dobrze utrzymany: dach został świeżo odnowiony, a ściany niedawno pomalowane. Twoja rodzina cały czas dostarcza mu nowej energii, dbając, by utrzymać go w dobrej formie. Gdyby tego nie robili, ściany by zmurszały i budynek w końcu by się zawalił. – Urwał i przysiadł przy stole. Wysoki na prawie dwa metry, był dziwnie za duży do mojego krzesła. – Nadążasz?

– Tak, tak myślę. Entropia i te sprawy. – Cały czas robiłam postępy w fizyce, matmie, językach, sztuce i literaturze. Ciocia Iris od dawna cierpiała, że nadal nie mam dyplomu, chociaż już mogłabym go zrobić. Uwielbiałam się uczyć, a jakaś część mnie wiedziała, że dyplom oznacza zakończenie okresu nauki. Rozum podpowiadał jednak, że czas wreszcie skończyć studia i że powinnam dawać przykład synowi. Chciałam, żeby wiedział, że jego mama zawsze doprowadza wszystko do końca. Obiecałam sobie, że zrobię dyplom, gdy tylko urodzi się Colin.

Emmet spojrzał na mnie z dumą.

– Tak. Pewne rzeczy się niszczą. Mimo to zachowują wspomnienia o wydarzeniach, które budujemy w naszym życiu. Możemy je umeblować intelektem i udekorować emocjami, ale w końcu zostawiamy je za sobą. Nie dostarczamy im już nowej energii, aż z czasem blakną i znikają z naszej świadomości. To prowadzi nas do zrozumienia, czym jest upływ czasu: to, co

nazywamy „teraźniejszością”, odzwierciedla po prostu stan, któremu oddajemy najwięcej energii.

– Czy to oznacza, że codzienne wydarzenia z życia mojej mamy wciąż są dla mnie dostępne, jeśli tylko będę w stanie dostarczyć im wystarczająco dużo energii?

– Tak, do pewnego stopnia, lecz minęło dużo czasu. Co więcej, masz głęboko zakorzenione poczucie oddalenia od matki. – Ironia słów Emmeta niemalże odebrała mi mowę, ale byłam zbyt skupiona na jego wykładzie, żeby zwracać na to uwagę. – Wspomnienia, które są ci bliższe, są łatwiejsze do odtworzenia – po prostu żeby je uwolnić, potrzeba mniej energii. Najlepiej zacznijmy właśnie od tego. – Emmet podszedł do mnie tak blisko, że czułam ciepło emanujące z jego ciała.

– Spodoba ci się to naczynie – odezwał się po dłuższej chwili wpatrywania się we mnie. – Odpowiesz na nie emocjonalnie, być może także fizycznie.

Silne dłonie zamknęły mnie w żelaznym uścisku. Jego usta znalazły moje i zmusiły je, by się otworzyły, a język, niczym pełzający płomień, utworował sobie drogę do środka. Fala ognia przebiegła mi wzdłuż kręgosłupa i gdyby jego ramiona nie trzymały mnie tak mocno, upadłabym na ziemię. Gdy w końcu się odsunął, brakowało mi tchu. Wzięłam zamach i z całej siły uderzyłam go w twarz. Został na niej ślad dłoni, ale on nawet nie zareagował. Zamiast tego chwycił mnie i znów przycisnął do siebie.

Ujrzałam siedzącą przede mną młodszą wersję samej siebie, ubraną w różową letnią sukienkę na ramiączkach, której nie znosiłam. Iris nie podobało się, że ubierałam się jak chłopczyca, i ciągle chciała zmusić mnie do noszenia dziewczęcych rzeczy. Z rozgniewaną miną siedziałam przy biurku w różowej sukience z kredkami w dłoniach. Ten widok sprawił, że uśmiechnęłam się do siebie. Emmet rozluźnił uścisk, a ja nachyliłam się bardziej. Przypominałam sobie ten moment. Iris odesłała mnie do pokoju za karę, bo wpadłam w szał z powodu tej sukienki.

– Gdy wyobraziłaś sobie swojego ojca, nadałaś mu mój kształt, moje ciało. – Głos Emmeta napłynął znad mojego ramienia. – Kredkami.

Zszokowana odkryłam, że ma absolutną rację. Rysunek przedstawiał mężczyznę wielkiego i silnego jak drzewo, z dużymi, mocnymi rękami. Wyobraziłam sobie kogoś, komu chciałabym się poskarżyć na niesprawiedliwość w postaci różowych sukienek i samotnych chwil spędzanych w pokoju za karę. Zapomniałam o tym obrazie, gdy wyrosłam z dziecięcych marzeń o znalezieniu ojca. Mówiąc wprost, teraz stał on za moimi plecami. Odwróciłam się do niego.

– To naczynie mogło przyjąć dowolny kształt: dziecka, kobiety, nawet zwykłego zwierzątka domowego. Gdy widziałaś, jak powstawało ze zwykłej ziemi, było jedynie potencjałem. To twoja świadomość ukształtowała je w tej postaci. Gdy starałaś się pogodzić ze śmiercią Ginny i rozwiązać problemy z siostrą, tęsknota za ojcem powróciła, może nieświadomie, ale na tyle mocno, by pozwolić temu obrazkowi się urzeczywistnić. To ty stworzyłaś formę, w którą wpłynęła energia. Po prostu odpowiedziała na twoje życzenie.

O nie, nie czułam się ani trochę zniesmaczona faktem, że pociągał mnie wyidealizowany obraz mojego ojca z dzieciństwa. Cóż, wytłumaczyłam sobie szybko, że być może Emmet był po prostu manifestacją mojego ideału mężczyzny. Zadowolona z tego wyjaśnienia, z mocnym postanowieniem, żeby już nigdy nie będę roztrząsać tego tematu, odsunęłam się od Emmeta o kilka kroków.

– No nie wiem.

– A potem nadałaś mi imię – odparł na to, znów zbliżając się do mnie. – Czy ci się to podoba, czy nie, naznaczyłaś to ciało. Przybiłaś swoją pieczęć. Granica cię wybrała i w tym samym momencie zmieniała mnie w człowieka, w mężczyznę. Nie uwierzę, że to przypadek lub zbieg okoliczności. – Ukłękł przede mną, nie odrywając ode mnie wzroku. – Mercy, pamiętam

wydarzenia z życia dziewięciu osób, które mnie stworzyły. Wszystkie ich radości i smutki, osiągnięcia i porażki. Ale, Mercy... to widok twojej twarzy jest moim pierwszym wspomnieniem.

– Wstań, Emmecie. – Chciałam ugasić jakoś żar, jaki słyszałam w jego słowach, ale on ujął obie moje dłonie w swoje.

– Mercy, granica się nie myli. Stworzyła mnie dla ciebie. Jesteś dla mnie jedynym celem i moją jedyną namiętnością.

Mogłam się poczuć zagrożona lub skrępowana, ale wiedziałam, że mówi prawdę.

– Może na razie, ale znajdziesz sobie inne. – Twarz mu poszarzała, stał jak porażony. Nie wiedziałam, dlaczego akurat ten moment wybrał na tę deklarację, ale ofiarował mi wszystko, co miał, całego siebie. Bez reszty. To było dla niego wielkie ryzyko, chwila, w której wyłożył wszystkie karty na stół. Serce mi się krajało, że muszę mu odmówić, ale oboje wiedzieliśmy, że nie mogę się zgodzić. – Jestem w ciąży. Wychodzę za Petera.

– Gdybyś chciała go poślubić, już byś to zrobiła. – W jego głosie zabrzmiał gniew. Mój wybór dotknął go do żywego. – Żeby cię poderwać, musiał się uciec do magii tej staruchy.

– Nieprawda. Sama nie wiedziałam, czego chcę. – Mówiłam spokojnie, ignorując rozgoryczenie w głosie Emmeta. Nie chciałam go ranić. Nigdy nawet nie przypuszczałam, że może coś do mnie czuć. – Jackson mnie zwodził. I tak w końcu zapragnęłam Petera. Ja zapragnęłam Petera. Jest moim najstarszym przyjacielem. Kocham go. Noszę jego dziecko.

– Z radością uznałbym to dziecko za swoje – zaoferował się Emmet.

– Wystarczy. – Wyrwałam ręce spomiędzy jego dłoni. – Wyjdź stąd. – Powinnam była wyrzucić go z domu, z Savannah, ale wiedziałam, że nie miałabym serca, niezależnie od tego, co podpowiadała mi intuicja. Nie miał dokąd pójść.

– Jak sobie życzysz. – Wstał i wyprostował się na całą swoją imponującą wysokość.

– Przynajmniej się dowiedziałas, jak łatwo pożądanie może pomagać w magii i jak twoja matka mogła go używać, żeby osiągnąć swoje cele.

Zabrakło mi słów. Kryształ Ellen stał obok nas, ale chronił tylko przed szpiegowaniem nas z daleka. Szczęka mi opadła.

– Podśluchiwałeś nas... w jakiś sposób możesz nas słyszeć.

– Nie do końca. Jedna z wiedźm, z której powstałem, jest głucha. Nauczyłem się od niej, jak czytać z ruchu warg. Gwoli ścisłości, rody zabroniły mi udzielać ci jakiegokolwiek pomocy w odnalezieniu Maisie, ale nie mówiły nic o twojej matce. – Ruszył do wyjścia, ale w drzwiach jeszcze się odwrócił. – Myślisz, że znasz Petera, ale są rzeczy, których nawet on sam o sobie nie wie.

– Co to ma znaczyć?

– Nie wydaje ci się dziwne, że był jedynym zalotnikiem, który do ciebie startował, jedynym ludzkim zalotnikiem?

– Normalnych facetów irytuje moja rodzina. Magia.

– To dlatego wiedźmy wychodzą za wiedźmy. Wydaje się jednak, że naszego Petera magia nie odpycha. Nigdy cię to nie uderzyło?

– Nie będę o nim z tobą rozmawiać. – Lojalność i miłość do Petera wzbudziła we mnie gniew na golema. Emmet skinął głową i cicho opuścił pokój, zostawiając za sobą otwarte drzwi. Już chciałam je zamknąć, gdy pojawiła się Ellen.

– Udało ci się wyciągnąć od golema to, czego chciałaś? – spytała, przekraczając próg mojego pokoju bez pytania. – Jeśli nie, chętnie cię pouczę.

– Nie – podziękowałam. – Myślę, że już rozumiem, jak szukać wspomnień. Dzięki. – To nie była do końca prawda, ale nie byłam w nastroju, żeby wprowadzać ją w szczegóły mojej

lekcji.

Ciotka obróciła stojące przy toalecie krzesło, usiadła na nim i popatrzyła na mnie.

– Wybacz – powiedziałam. – Zamierzałam wyjść.

– Ale chyba możesz poświęcić mi parę minut, prawda? – Wyprostowała zagniecenia na sukience i przeczesła elegancką fryzurę. – Proszę.

– W porządku. – Przysiadłam w nogach łóżka.

– Wiem, że nie podoba ci się, że chcę dalej spędzać czas z Tuckerem...

– Nie, nie podoba mi się. – Moje słowa zabrzmiały ostrzej, niż chciałam. – Tak dobrze ci idzie. Nie chcę patrzeć, jak ściąga cię na dno.

– Och, Mercy, patrząc z twojego punktu widzenia, rozumiem, dlaczego tak uważasz.

Osądzasz na podstawie tego, co widzisz. Nie wiesz, jak wiele razy pomógł mi się podnieść.

– Potrząsnęła głową, a anielskie blond włosy zafalowały wokół anielskiej twarzy. Chabrowe oczy nie patrzyły już na mnie. Ellen wbiła wzrok w jakiś punkt na podłodze między nami. – Byłam bliska szaleństwa. Nie, szalałam ze smutku po stracie Erika i naszego syna. Nie chciałam już żyć na tym świecie. Próbowałam się pozbierać, przynajmniej dopóki nie zostali spaleni. Noc po pogrzebie... – urwała, a wielkie łzy spłynęły jej z oczu – wzięłam żyletkę i podciąłam sobie żyły.

– Słyszając to, aż jęknęłam. – Chciałam ze sobą skończyć. Tak bardzo pragnęłam umrzeć, że nie zważałam na ból ani krew. Nie obchodziło mnie, że ktoś z was mnie znajdzie. Cierpiałam tak bardzo, że nie mogłam znaleźć w ciemności nawet jednego promyka światła. – Podniosła na

mnie wzrok. Zgroza w jej oczach ukłuła mnie jak żyletka, którą kiedyś się zraniłam. – Nie mogłam umrzeć, Mercy. Moja moc mi nie pozwoliła. Cięcia goiły się, gdy tylko je robiłam.

– Wstała, podeszła do okna i zapatrzyła się na cudowną pogodę panującą na zewnątrz. – Po czterech czy pięciu godzinach poddałam się. Nalałam sobie drinka. Posprzątałam. Poszłam spać.

– Znów odwróciła się do mnie. – Następnego dnia pobiegłam do Tuckera na River Street.

Wprowadzał się do swojego biura.

– A on wykorzystał twój ból.

– Nie. Nie. – Usiadła obok mnie i chwyciła mnie za ręce. – Spójrz na mnie – poprosiła, a ja posłuchałam. – Nie wykorzystał mnie. Pozwolił mi się wykorzystać. – Nie skomentowałam tego, ale moje wątpliwości musiały być aż nadto czytelne. – Tak naprawdę to nie twoja sprawa – dodała – ale zanim ulegliśmy naszym pragnieniom, byliśmy przyjaciółmi przez jakieś dwa lata.

– On nie potrzebuje cię do seksu. Ma od tego Tillandsię.

Oczy Ellen rozbłyły gniewem, ale się opanowała.

– Masz rację. Nie potrzebuje mnie do seksu. Nie potrzebuje mnie dla pieniędzy. W ogóle mnie nie potrzebuje. On mnie chce. Jest moim prawdziwym przyjacielem od lat.

– Prawdziwym przyjacielem, który napastuje twoje siostrzenice.

– Rozmawiałam z nim o tym. Obiecał, że już nigdy nie będzie cię namawiał, żebyś dołączyła do Tillandsii. Zresztą, sam już nie należy do klubu. Pomaga odnowić dom spotkań i tyle.

– Ellen – powiedziałam, nieco już rozdrażniona. – Jego obietnice nic nie znaczą. To nie jest dobry człowiek. Po prostu. Krótko i zwięźle.

– Peter uważa, że jest dość dobry, by być jego partnerem w biznesie.

– Tak, i nie jestem z tego powodu szczęśliwa, ale w końcu to tylko biznes. Musi przestrzegać prawa. Ale ty wiesz, że nigdy nie będzie ci wierny. Nie jest do tego zdolny. Nie ma tego w DNA.

– Tak. Wiem o tym. Jestem w pełni świadoma, z jakim mężczyzną się zadaję. I nie muszę pytać, czy mnie okłamuje. Wiem, że zrobi to, jeśli tak mu będzie wygodniej, niż powiedzieć prawdę. – Zaśmiała się na wspomnienie jakiegoś żartu. – I z całą pewnością nie muszę



przepląkiwać nocy, zastanawiając się, czy mnie zdradza, bo wiem, że jeśli nie leży w łóżku ze mną, to kocha się z kimś innym. – Przerwała i spojrzała mi głęboko w oczy. – Taki jest. Niewierny i kłamliwy. Ale jest również miły i czuły w stosunku do mnie. Kiedy jest ze mną, wiem, że w tym momencie nie chciałby być z nikim innym. Kiedy się ze mną kocha, naprawdę tego chce. Kiedy robiłam to z Erikiem, wiedziałam, że jego ciało jest ze mną, ale serce i umysł są przy twojej matce.

Zatkało mnie, gdy usłyszałam to od niej. Nienawidziłam świadomości, że znalazłam się na świecie z powodu niewierności jej męża, ale wiedziałam też, że nie mówi tego z okrucieństwa.

– Poza tym nie ucieka od magii jak większość mężczyzn. Myślę, że ta dziwna aura wokół mnie też go przyciąga. Nie osądzaj mnie, kochanie. I nie osądzaj Tuckera. Jest draniem, ale nie ma żadnych ukrytych motywów. Z Tuckerem dostajesz to, co widzisz.

– Ależ Ellen, ty zasługujesz na kogoś lepszego.

– Och, moja kochana, nie masz pojęcia, na co zasługuję. Ale musisz coś zrozumieć. Tuckerowi daleko do ideału, lecz daje mi radość, jakiej nikt inny nie potrafi mi dać.

– Nie chcę więcej o tym słyszeć. – Wstałam i ruszyłam w kierunku drzwi.

– Mercy – zawołała Ellen wystarczająco ostro, by mnie zatrzymać i zmusić, abym się odwróciła. – Tucker mi się oświadczył. – Odczekała kilka sekund, aż to zdanie do mnie dotarło.

– A ja się zgodziłam.



## Rozdział 11

Ellen wstała i zostawiła mnie z rozdziawioną buzią. Stwierdziłam, że opuszczenie tego domu rzeczywiście będzie dla mnie najlepszym możliwym wyjściem. Z powrotem odwróciłam krzesło i usiadłam przed lustrem. Przeczesałam włosy szczotką, kłócąc się w myślach z ludźmi, których nawet przy mnie nie było. Peter był pierwszy na liście. Tucker zdołał tak zmanipulować mojego narzeczonego, żeby wszedł z nim w interesy. Tucker przygotowywał sobie ciepłutkie miejsce w mojej rodzinie, a taka współpraca miała mu w tym pomóc. W kolejnej konfrontacji poinformowałam Ellen, że chyba postradała zmysły, jeśli sądzi, że będę druhną. W tym momencie zdałam sobie sprawę, że jestem bezduszna, nawet jeśli tylko w wyobraźni.

Odłożyłam szczotkę i spojrzałam w lustro. Kobieta, na którą patrzyłam, wykrzywiła się do mnie ze złością. Nie podobał mi się ten obraz. Nie podobało mi się też to, jak wpływały na mnie uczucia względem Tuckera. Może ten facet naprawdę próbował się zmienić? Może to, że chciał pomóc Peterowi rozkręcić firmę, miało być gałązką oliwną przeznaczoną dla mnie? Ellen uważała, że jest wartościowym człowiekiem. Może powinnam postarać się go zaakceptować? Ale wtedy czara się przelała i moje uprzedzenia wobec tego mężczyzny przełamały tamę tolerancji, którą starałam się zbudować. Każdy inny, tylko nie Tucker.

Potrzebowałam ustronnego miejsca, żeby uciszyć hałas szalejący w mojej głowie. Nałożyłam trochę kremu przeciwsłonecznego i balsamu nawilżającego, odrobinę błyszczyku na usta, a na koniec namalowałam szybką kreskę eyelinerem. Przebrałam się w skromną, prawie elegancką, sięgającą kolan letnią sukienkę z kołnierzem, który zakrywał ramiona. I poszłam do kościoła.

Budynki stojące wokół rozpychały się, odbierając wieżom katedry świętego Jana Chrzciciela pozycję najwyższych punktów w Savannah. Nic jednak nie mogło odebrać im strzelistego piękna. Ale, tak jak w przypadku stiukowej alegorii, piękno francuskiego gotyku z zewnątrz nie mogło się równać jego wspaniałym wnętrzom. Weszłam do środka. Sklepienia w kolorze akwamaryny i strzeliste łuki przyniosły mi ukojenie. Przysiadłam w drugim rzędzie za chrzcielnicą i zostałam tam, podziwiając w ciszy grę światła, wpadającego przez zabrudzone okienne szyby. Ani moja rodzina, ani ja nie byliśmy katolikami. Ani protestantami. Tak naprawdę nie byliśmy związani z żadną religią, ale katedrę świętego Jana zawsze uwielbiałam. Niezależnie od wyznania, w kościele odczuwało się atmosferę spokoju i uświęcenia. Kręcili się tu turyści, w większości pełni szacunku dla tego świętego miejsca. Tylko niektórzy zbyt głośno zachowywali się w czasie robienia zdjęć. Głośno czy cicho, wszyscy zachwycali się otaczającym ich pięknem. Zamknęłam oczy, pozwalając, by ich zachwyty i pstrykanie aparatów zlało się z moją modlitwą. Modlitwą o pomoc. Modlitwą o pokorę.

Nagle przestraszył mnie czyjś głos:

- Proszę wybaczyć, panienko. Przepraszam, że przeszkadzam – mówił jowialnie wyglądający staruszek w słomkowej fedorze i szortach w kratę. – Panienska ma na imię Mercy?
- Tak. – Skinęłam głową zdziwiona.
- Pani mama prosiła, żebyśmy przekazał, że czeka na zewnątrz.
- Dziękuję. – Serce zabiło mi mocniej.

Podskoczyłam i wybiegłam z kościoła. Stałam na najwyższym stopniu schodów i przeczesalam wzrokiem okolice w poszukiwaniu twarzy matki, ale jej nie znalazłam. Spróbowałam więc wypatrzeć auto, lecz nigdzie go nie było.

– Wyglądasz ślicznie. – Głos mamy dobiegał z ust kompletnie obcej kobiety.

Zeszłam po schodach w stronę pulchnej damy w średnim wieku, ubranej w za duży zielony T-shirt z St. Augustine.

– Mama? – zapytałam, starając się dopasować jej głos do pomalowanych na jaskrawy fiolet ust obcej kobiety. Spojrzałam głęboko w jej oczy, których powieki niemalże do wysokości brwi pomalowane były na ciemny turkusowy kolor.

– Tak, w pewnym sensie. Pożyczyłam to ciało na chwilę. Nie mogę zostać w nim długo, ale musiałam ci powiedzieć, że cały czas o tobie myślę. Przygotowuję bezpieczne miejsce, gdzie będziemy mogły swobodnie porozmawiać i gdzie wreszcie będę miała czas, by poznać moją piękną córeczkę. Poślę po ciebie najszybciej, jak to będzie możliwe.

To jakieś szaleństwo. Powinna wrócić do domu i twarzą w twarz spotkać się z siostrami. Nie może wciąż uciekać.

– Ale ja już teraz mam tyle pytań. Muszę wiedzieć, co się stało. Nic nie rozumiem, mamo.

– Mówiłam, ale kobieta tylko pokręciła głową, patrząc na mnie jak na wariatkę.

– Jeśli myślisz, że jestem twoją matką, to z pewnością nic nie rozumiesz. – Odsunęła się ode mnie i przyglądała mi się, dopóki znajomi, na których czekała, nie wyszli z kościoła. Zaczęła do nich szeptać, aż pozostała dwójka odwróciła się, by na mnie spojrzeć.

– Nie patrzcie na nią! – syknęła. – Po prostu stąd chodźmy.

Jej znajomi roześmiali się i ruszyli w drogę do następnego przystanku na trasie wycieczki. Właśnie zostałam uznana za kolejną osobliwość Savannah, ale to była ostatnia rzecz, którą miałabym się martwić.



## Rozdział 12

Gdy zajechaliśmy w pobliże parkingu przy Magh Meall, na drzwiach zauważyłam tabliczkę z napisem: „Zamknięte z powodu uroczystości rodzinnej”. Większość osób, które przyszły, nawet nie znało gościa honorowego, ale ja akurat miałam więcej powodów niż inni, żeby wnieść toast za Peadara. Minął tydzień od dnia, kiedy staruszek po raz ostatni zamknął oczy. Odepchnęłam wspomnienie, w którym ciało Peadara unosiło się pod wpływem magii, po czym zwęglone opadało na ziemię. Wiedziałam, że w tawernie będzie sporo stałych bywalców: tych, którzy przychodzą się napić, tych, którzy muzykują, i tych, którzy robią jedno i drugie. Claire i Colin zagonili Petera do pomocy przy barze, usiadłam więc z Iris i Oliverem.

Poprzedniego dnia ukazało się w gazecie zawiadomienie o zaręczynach Ellen i Tuckera.

– Ludzie będą się spodziewać, że przyjedziemy razem – oznajmiła, wyjaśniając, dlaczego wolała przyjechać z Tuckerem zamiast z nami. Nie mogłam znieść myśli, że będzie na stałe związana z tym mężczyzną, ale nic już nie mówiłam. Modliłam się, żeby była szczęśliwa i odnalazła się w życiu małżeńskim tak jak Iris w samotności.

Nic nie mogłam na to poradzić, ale podobało mi się to, jak Iris rozkwitła po śmierci Connora. Jej styl nie podkreślał już jej wad, lecz piękno – wewnętrzne i zewnętrzne. Na dzisiejszy wieczór włożyła nową czarną sukienkę do kolan, skromną w fasonie i kolorze, ale zdecydowanie uwodzicielską w sposobie, w jaki opinała jej kształtną sylwetkę.

Oliver miał na sobie czarny jednorzędowy garnitur i wąski czarny krawat; dwa odcienie czerni pasowały do siebie w stopniu, który mógł dostrzec tylko profesjonalny wzrok Olivera. Ja miałam na sobie sięgającą do pół łydki szarozieloną sukienkę, którą wybrała dla mnie Ellen. Nie najlepszy kolor na pogrzeb, ale ta sukienka wyszczuplała mnie, świetnie ukrywając rosnący brzuch. Czułam się ładna i, na Boga, to musiało mi wystarczyć.

Oliver zaparkował samochód niedaleko wejścia, ale poza strefą parkingową. Zerknął przez ramię i mrugnął do mnie.

– Nas to chyba nie dotyczy. – Byłam przekonana, że on nigdy w życiu nie musiał płacić za parking. I dopóki nie blokowaliśmy hydrantu ani niczego innego, a moje nogi puchły w butach, do których przekonała mnie jedynie próżność, mogłam przyjąć tę uwagę z uśmiechem.

– Poczekajcie – rzucił, po czym wyskoczył i otworzył drzwi najpierw Iris, a potem mnie.

– To cudownie, że znów jesteś w domu. – Głos Iris aż ociekał miłością do młodszego brata.

Oliver zamknął samochód, podał każdej z nas ramię i poprowadził nas w stronę drzwi, które otworzyły się, gdy tylko podeszliśmy.

– Niech mnie, jeśli to nie moja piękna przyszła synowa. – Colin pochylił się, żeby złożyć na moim policzku wilgotny, pachnący whiskey pocałunek. – Dla Claire to wiele znaczy, że będziecie z nami tego wieczoru. To bardzo dużo znaczy dla nas obojga. – Jeszcze jeden buziak i Oliver przeprowadził mnie przez próg.

– Ellen niedługo przyjedzie – wyjaśnił.

– Przysłała piękne kwiaty, stoją na honorowym miejscu w kącie wspomnień, który Claire urządziła dla naszego Peadara. – Colin zmusił się do uśmiechu. – Poza tym nie mogę się

doczekać, żeby pogratulować Tuckerowi, że w końcu namówił ją do małżeństwa.

– To rzeczywiście niezłe osiągnięcie. – Iris była dokładnie tak samo entuzjastycznie nastawiona do zbliżającego się ślubu jak ja.

– Może urządzilibyśmy podwójne wesele? – zaproponował Colin dobrodusznie.

– Wykluczone – odparł Oliver. – Nie chciałby pan widzieć dwóch kobiet z rodziny Taylorów, które chcą być jednocześnie w centrum uwagi. Proszę mi wierzyć, łatwo byłoby o pożar. – Otoczył Colina ramieniem i poprowadził go w kierunku whiskey.

Spojrzałam przez salę w stronę baru, zza którego machał do mnie Peter. Nasze spojrzenia się spotkały i poczułam, że dziecko się poruszyło.

– Tak, chłopaku – powiedziałam do niego. – To twój tata. – Podeszłam tam, a Peter przechylił się przez bar i pocałował mnie mocno, zachłannie. Kolejny powiew whiskey. Miał wypieki i lekko wilgotne oczy. Jego irlandzka krew dawała o sobie znać.

– Tu jesteś, moja droga. – Claire chwyciła mnie w ramiona.

– Mogę jakoś pomóc?

– Och nie, mamy wszystko pod kontrolą. Widziałaś już kącik wspomnień poświęcony Peadarowi?

– Nie, jeszcze nie.

– To tu obok, pokażę ci. – Poprowadziła mnie wzdłuż baru do długiego stołu, przykrytego białym obrusem. Na końcach stołu stały dwa duże wazony pełne białych róż, połączonych z niebieskimi eustomami i żółtymi irysami – ulubionymi kwiatami Ellen. Na środku, pomiędzy dwiema smukłymi świecami, stało duże białe-czarne zdjęcie młodego mężczyzny ze złośliwym uśmiechem, a obok mniejsze zdjęcia Peadara z lat późniejszych, pewnie siedemdziesiątych lub osiemdziesiątych. W jego ciemnych włosach były już siwe pasemka, a w kącikach oczu powstały kurze łapki. Znalazło się tam też polaroidowe zdjęcie podobne do tego znalezionego przez inspektora Cooka – przedstawiało Peadara stojącego między Claire i Colinem, z dopiero co narodzonym imiennikiem, Peterem, na rękach.

– Trudno uwierzyć, że to cherlawe dzieciątko wyrosło na faceta, który stoi teraz za barem – stwierdziłam, nie znajdując nic, co mogłabym powiedzieć o starszym mężczyźnie, którego śmierć mieliśmy dziś oplakiwać.

Twarz Claire pociemniała na chwilę, ale wypogodziła się, gdy tylko spojrzała na syna.

– Prawda? – Popatrzyła na fotografię. – Nie mieliśmy zbyt wielu zdjęć. To było zrobione, gdy wróciłam z Peterem ze szpitala. To zaś – wskazała fotografię leżącą obok zdjęcia z polaroidu – w dniu, w którym po raz pierwszy spotkaliśmy Peadara. Pokłócił się z ojcem Colina, a potem... No, nieważne. – Przełknęła łyżę. – Przepraszam. Nie mogę sobie poradzić z tym, że został zamordowany. – Chciałam jej powiedzieć, że nie został zamordowany. Ale też nie umarł sam. Wkrótce będę musiała to zrobić, ale nie tu i nie teraz. – Był taki kochany, taki niewinny.

– Też tak myślę – potwierdziłam, wywołując zdziwienie na twarzy Claire. – Sądząc ze zdjęć – dodałam, chociaż w oczach Peadara nie mogłam się doszukać niewinności. – Wygląda na bardzo miłego człowieka.

Wyjęła chusteczkę z kieszeni i otarła oczy.

– Powinnam wrócić do kuchni, sprawdzić, jak im idzie. – Uściskała mnie szybko i delikatnie pogładziła po brzuchu.

Zauważyłam, że przyjechała Ellen, holując za sobą zażenowanego Tuckera. Miał minę jak kot, który połknął kanarka, i chętnie przyjmował uściski dłoni i gratulacje. W tamtym momencie znienawidziłam sama siebie. Ten facet wyglądał na szczęśliwego. Kim byłam, żeby kwestionować decyzje Ellen? Zdałam sobie sprawę, że muszę wziąć się w garść i przeprosić ciotkę.

Ludzie przy barze zaczęli śpiewać refren *The Girl I Left Behind Me*. Ku mojemu zadowoleniu zobaczyłam, że przewodził im Oliver. Stojący blisko estrady mężczyzna chwycił mandolinę. Zabrzęczały uilleann pipes<sup>1</sup>, później dołączyły skrzypce i banjo, a po chwili także głosy ze wszystkich kątów sali. Iris odstawiła drinka i tańczyła z Colinem. Teraz to było irlandzkie czuwanie. Nie zdołałam uratować Peadara, ale rozglądając się wokół, słysząc płynącą obok mnie muzykę, byłam naprawdę szczęśliwa. Przysiadłam niedaleko stołu ze zdjęciami Peadara, skąd miałam dobry widok na estradę.

Nagle ktoś położył mi dłoń na ramieniu. Za mną stał inspektor Cook.

– Nadal jest duszą towarzystwa, prawda?

Czułabym się nie w porządku, rozmawiając z nim o Oliverze.

– Myślę, że nie powinien być pan tu przychodzić – odparłam. – To rodzinna uroczystość i nie widziałam na liście gości punktu „inspektor”.

Dobrze wiedziałam, co ich kiedyś łączyło. Sekretny romans zakończył się lata temu tragedią, która dotknęła też Grace, wnuczkę Jilo. Przez lata wina Olivera miała wpływ na jego życie i chociaż on nigdy by się do tego nie przyznał, wiedziałam, że oddałby życie, żeby naprawić zło, które wyrządził. U inspektora nie widziałam zaś nawet cienia wyrzutów sumienia.

– Och, zostałem zaproszony, spokojnie – zapewnił mnie, unosząc duże piwo, które trzymał w ręku.

– Więc jest pan tu prywatnie, nie jako policjant?

– To zależy, czy jest coś, co próbuje panienka ukryć.

– Ależ inspektorze, ostatnio moje życie to otwarta księga.

Cook pociągnął łyk piwa.

– Jeśli chcesz, możesz mi mówić po imieniu. Nie jestem twoim wrogiem. Prawdę mówiąc, jestem jednym z twoich najlepszych przyjaciół w tej sali.

– Może ja to ocenię... – umilkłam na chwilę – ...Adamie. Z przyjemnością zrezygnuję z tych formalności, jeśli ty przestaniesz nazywać mnie „panienką Taylor”.

– Stoi. Ale chyba już niedługo nikt nie będzie cię tak nazywał, hm? Claire mi powiedziała – wyjaśnił w odpowiedzi na moje pytające spojrzenie. – Kiedy wesele?

– Wkrótce. A co, czekasz na zaproszenie?

– Będę zaszczycony – odparł i zerknął na Olivera. – Wygląda na to, że wujek w końcu cię komuś oddał.

– Tak, i któregoś dnia mam nadzieję mu się zrewanżować – Cook... Adam roześmiał się. Lojalność lojalnością, ale chyba nadszedł czas, żeby trochę się wmieszać. – Więc jak długo jeszcze zamierzasz go karać? Bo to chyba jasne, że wciąż coś do siebie czujecie.

– Ach, Mercy. To nie takie proste. Ja go nie karzę...

– Nie?

– Nie. Życie nie jest takie proste, jak ci się wydaje. Jestem policjantem, inspektorem...

– No tak, czyli to nie mściwość, tylko tchórzostwo.

Odsunął się, a w jego oczach zapłonęła złość. Ledwo się powstrzymał, żeby mnie nie zrugać, zaraz jednak ramiona mu opadły i na twarz wrócił uśmiech.

– Cholera, wy, Taylorowie, wiecie, jak trafić w moje czułe punkty.

– Może dlatego, że są takie duże i widać je z daleka.

Wziął jeszcze kilka łyków piwa i rozejrzał się wokół. Oboje przypatrywaliśmy się, jak Oliver chwyta Iris i prowadzi ją wokół pokoju, żeby po chwili oddać ją w ramiona młodszego, ciemnowłosego mężczyzny.

– Nie jestem tchórzem, Mercy, ale gdyby ludzie, do diabła, nawet ci, którzy są tu dziś, wiedzieli...

– To co? – zapytałam, udając, że uderzam go w twarde jak skała brzuch. – Pobiliby cię i zabrali kieszonkowe?

– Straciliby dla mnie szacunek. Całe życie pracowałem na to, żeby być kimś w Savannah. Żeby dawać moim życiem przykład innym.

Z tym nie chciałem polemizować.

– Masz rację. Niektórzy stracą do ciebie szacunek. Będą cię przezywać. Śmiać się za plecami. Pewnie jeszcze nie dorosłeś na tyle, żeby to znieść, nie?

– To nie fair. – Rozglądał się po sali, zaciskając usta. Widziałam, że patrzy na ludzi zgromadzonych przy barze i zastanawia się, jak zareagowałiby na taką plotkę.

– Tak, domyślam się, że to nie fair. Tak naprawdę nie wiem, co zrobiłeś, żeby znaleźć się tu, gdzie jesteś. Nie wiem, czemu będziesz musiał stawić czoło ani co możesz stracić. Ale wiem jedno.

– Co takiego? – Przesłał obserwować salę i utkwiał spojrzenie we mnie.

Tempo muzyki trochę spadło. Walc na dwoje skrzypiec porwał nawet najbardziej nieśmiałych, którzy dobrali się w pary. Zaskoczona spostrzegłam, że Iris wciąż tańczy w objęciach przystojnego nieznajomego, który, sądząc z jego wyrazu twarzy, nigdzie się nie wybierał. Oliver stanął za barem, żeby zmienić Petera, i pomógł Colinowi nalewać piwo i podawać szoty z Jamesona<sup>2</sup>.

– Że nieważne, jak bardzo będzie się starał udowodnić, że jest inaczej, Oliver spędzi resztę życia, czekając, aż zrobisz jakiś ruch.

– Co proponujesz?

– Zdecyduj się. Czy jest wart podjęcia ryzyka, czy nie. Jeśli nie, powiedz mu o tym, żeby sytuacja była jasna i żeby mógł w końcu ruszyć z miejsca. Żyć.

– A jeśli jest?

– Wtedy chyba sam powinieneś wiedzieć, co robić.

– Tak zrobię. – Dopił piwo. – Wybacz na chwilę.

– Jasne. – Patrzyłam, jak lawiruje między tańczącymi, żeby dotrzeć do baru. Oliver wyciągnął rękę, żeby wziąć od Adama szklanekę, lecz ten tylko pokręcił głową i ujął jego dłoń. Wujek najpierw zbladł, a potem się zarumienił. Na jego twarz wypłynął głupkowaty uśmiech, gdy Adam wyprowadził go z baru i wziął w ramiona. Kiedy inspektor zaczął się poruszać do taktu, wśród gości zapadła cisza, lecz muzyka nabrała entuzjazmu i tempa, a oni zaczęli tańczyć walca.

Usłyszałam za plecami głośne parsknięcie:

– Tylko popatrz. – Phil Jones, jeden z twardzieli pracujących w porcie, zaczął się tak śmiać, że aż rozlał piwo. Odwróciłam się, gotowa rzucić się i wydrapać mu oczy. – Cook w końcu znalazł sobie parę – dodał, strzepując piwo z ręki.

– Najwyższy czas – zawtórował jego kolega. – Słuchaj, muszę jutro wcześniej wstać. Zrób to dla mnie i pożegnaj Claire oraz Colina w moim imieniu, okej?

– Jasne. Trzymaj się. – Zauważywszy, że ich obserwuję, uśmiechnął się i pomachał do mnie, zanim chwiejnym krokiem ruszył po kolejne piwo.

„Raz kozie śmierć”, pomyślałam i zrzuciłam buty, w nadziei, że Peter odłoży gitarę i poprosi mnie do tańca. Patrzyłam na niego, jak grał, i starałam się go zmusić, żeby to zrobił, ale musiałam uważać, żeby nie przesadzić – ciągle nie byłam pewna moich świeżo odzyskanych mocy. Nagle poczułam czyjś wzrok na karku, uparty wzrok, którego intensywność wręcz mnie paliła. Odwróciłam się i stanęłam twarzą w twarz z Emmetem. Jego mroczne spojrzenie przyszpiliło mnie, odcinając od reszty tłumu.

Nie zmieniawszy nawet wyrazu twarzy, zbliżył się jeszcze bardziej i wyciągnął rękę.

– Właściwie nigdy wcześniej nie tańczyłem, ale jeden z moich stwórców jest instruktorem tańca towarzyskiego. Dołączysz do mnie?

– Nie – odparłam z nutką żalu. Chciałam potańczyć, ale nie z Emmetem. To byłoby nie w porządku wobec niego, a i Peter bez wątpienia potraktowałby to jako zdradę. Poza tym wiedziałam, że Claire byłaby niezadowolona, gdyby go zobaczyła, biorąc pod uwagę, że chciała go wyrzucić z tawerny, gdy ostatnio tu przyszedł. Tymczasem walc się skończył i gdy tylko starsi na powrót usiedli przy barze, muzyka natychmiast przyspieszyła.

– To może przyniosę ci coś do picia?

– Posłuchaj, Emmecie – starałam się przekrzyknąć muzykę. – To naprawdę miłe z twojej strony i fajnie, że przyszedłeś, ale...

– Chociaż trochę wody? – Przechylił głowę i uśmiechnął się. Każda inna kobieta na moim miejscu natychmiast uległaby mu w zamian za ten uśmiech.

Zapłonął we mnie mały płomyczek. Mogłam użyć wody.

– W porządku. Tak, poproszę.

Emmet został szybko obsłużony, głównie dlatego, że wzrostem znacznie górował nad wszystkimi wokół. Odwróciłam się i skupiłam na estradzie, na Peterze, kątem oka zauważyłam jednak Claire zmierzającą z kuchni w kierunku Emmeta. Z powodu hałasu nie usłyszałam, co mu powiedziała, ale nie trzeba było magicznych mocy, by dostrzec, że jest poruszona. Wierzchem dłoni wytrąciła mu z ręki szklankę, ale Emmet złapał ją z szybkością kota polującego na mysz. Westchnęłam. Wyglądało na to, że jednak będę musiała z powrotem włożyć buty.

Claire wyprowadziła Emmeta z tawerny. Torowałam sobie drogę w tłumie.

– Przepraszam. Przepuście mnie! – wołałam, objając się o gości.

Zespół grał za głośno, by ktoś był w stanie mnie usłyszeć, ale i tak krzyczałam.

Otworzyłam drzwi i zaskoczona stwierdziłam, że Claire i Emmet odeszli już spory kawałek, zbyt zaaferowani rozmową, by mnie zauważyć.

Na dworze zdążyła już zapaść ciemność, stapałam więc ostrożnie za nimi. Claire mówiła szeptem, lecz z każdym krokiem słyszałam ją coraz wyraźniej.

– Ostrzegam cię. – Z każdym słowem jej pięść łądowała na klatce piersiowej Emmeta.

– Trzymaj się z daleka. Wiem, kim jesteś. Wiem, czym jesteś. – Twarz Emmeta pozostawała nieodgadniona, nawet gdy Claire przycisnęła go do ulicznej latarni. – Gdy oddałam syna pod opiekę twoim ludziom, obiecano mi, że będzie żył długo, w szczęściu i zdrowiu. Że zobaczę go jeszcze, zanim umrę. A wy odesłaliście go jak wyschniętą łupinę. Zabiliście go. – Jej głos przeszedł w syk. – A teraz lepiej posłuchaj uważnie, bo nie będę powtarzać. Nie dostaniesz Petera i możesz być cholernie pewien, że nie położysz łapska na moim wnuku. Prędszej wyślę ciebie i twoich znajomków do piekła. – Emmet nie odzywał się, bez wątpienia skonfundowany na tyle, na ile pozwalała mu jego powściągliwa natura. Najwyraźniej nie miał zielonego pojęcia, o czym mówi Claire. Jednak jego milczenie tylko ją rozwścieczyło. Podniosła rękę i wbiła mu paznokcie w policzek, pozostawiając pięć czerwonych śladów.

– Claire. – Podeszłam i chwyciłam jej dłoń, zanim znów zdążyła zaatakować. – Co ty wyprawiasz?

– Nie podchodź, Mercy. Nie rozumiesz, o co tu chodzi. Nie wiesz, do czego ten

– zawahała się, szukając właściwego słowa – „człowiek” jest zdolny.

– Zapewniam, że nigdy nie skrzywdziłem ani ciebie, ani twojej rodziny. – Emmet uniośł dłoń do zakrwawionego policzka. – I nigdy nie skrzywdziłbym Mercy. – Spojrzał na krew na palcach, jakby to było jakieś przedziwne zjawisko.

Zdałam sobie sprawę, że ból był dla niego czymś nowym. Był jak dziecko w środku lasu. Poczułam się za niego odpowiedzialna.



– Zamknij się, diabelskie nasienie – sarknęła Claire.  
– Choć, wrócimy do baru – powiedziałam, przytulając jej drżące ciało.  
– Trzymaj się od niego z daleka, Mercy – prosiła z miną rannego zwierzęcia zapędzonego w pułapkę.

– Dobrze. – Napotkałam wzrok Emmeta. Pokręcił głową, dając do zrozumienia, że nie wie, o co chodzi Claire, a ja skinęłam do niego. Zrozumiał wiadomość: *Zniknij stąd*. – Emmet teraz sobie pójdzie, a my wracamy do środka. Znajdziemy Colina i Petera i pogadamy...

– Nie. Peter nie może się dowiedzieć. Nie możesz mu powiedzieć.

– Dobrze. Nie pisnę ani słowa – obiecałam, krzyżując w myślach palce. – Wrócimy do tawerny i powiem Colinowi, żeby zabrał cię na górę, dopóki nie poczujesz się lepiej.

Zebrała się w sobie.

– Przepraszam. Wiem, że wyglądało to tak, jakbym oszalała, ale wysłuchaj mnie. Jeśli kochasz dziecko, które nosisz w sobie, posłuchaj. Ten mężczyzna. Emmet. Wiem, że to brzmi jak wariactwo, ale to nie jest człowiek.

– A czym jest według ciebie? – zapytałam powściągliwie. Nie wiedziałam, za kogo go uważa, ale zaniepokoiło mnie, że jest tym taka poruszona.

– Po prostu uwierz mi. On jest... jest czymś innym. Kiedyś znałam takich jak on, a teraz wiem, że są zakłamani i fałszywi. Wiem, dlaczego tu przybył. Chce Petera, a co gorsza, myślę, że chce małego Colina.

– Nie – mówiłam uspokajająco. – Emmet jest nieszkodliwy. Nie wiem, za kogo go uważasz, ale zapewniam cię, że się mylisz.

– Jak możesz być tego taka pewna?

– Zaufaj mi – odparłam, podejrzewając, że mogłaby zupełnie stracić głowę, gdyby się dowiedziała, że Emmet powstał z kopczyka ziemi.

– Kocham cię jak własną córkę, Mercy. – Claire chwyciła moją dłoń. – Powierzyłabym ci swoje życie, ale jeśli chodzi o dziecko, nie zaufam nikomu, nawet tobie. Oświadczam ci, że jeśli kiedykolwiek zobaczę Emmeta kręcącego się blisko ciebie, znajdę sposób, żeby go zabić albo przynajmniej życzyć mu śmierci. Słyszysz?

– Tak, psze pani – powiedziałam, by ją uspokoić. Nie sądziłam, żeby uświadamianie jej, że Emmet wciąż z nami mieszka i że nie mogę ot tak po prostu go odesłać, było rozsądne. Postanowiłam poczekać z tą rozmową, dopóki nie będzie myśleć bardziej racjonalnie.

Fantastycznie, kolejny problem w moim i tak już skomplikowanym życiu. Teraz musiałam nie tylko odnaleźć niezrównoważoną emocjonalnie siostrę, odkryć, co spowodowało, że oddzielono mnie od matki, i – bagatela – urodzić dziecko, ale też znaleźć sposób, jak chronić Emmeta przed moją przyszłą teściową. – Słyszę. A teraz wejdźmy do środka i znajdziemy Colina, dobrze?

– Pokiwała głową i weszła za mną do tawerny.

Odmiana dud, popularna w Irlandii (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)

Odmiana irlandzkiej whiskey (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)



## Rozdział 13

Gdy uroczystość wreszcie dobiegła końca, Peter nie mógł prowadzić, a Oliver i Iris gdzieś zniknęli. Z jakiegoś powodu po występie Claire nie miałam ochoty używać zaklęcia teleportującego, wezwałam więc taksówkę i wróciłam do domu jak każdy normalny człowiek. Gdy przyjechałam, dom wydawał się opustoszały – wysłałam mentalny sygnał, żeby sprawdzić, czy Iris przypadkiem nie czeka na mnie z awanturą, ale dom rzeczywiście był pusty. W pobliżu nie było nikogo, nawet Emmeta. Poczulałam dziwną kombinację osamotnienia i euforii: od wieków nie byłam tu sama. Zdałam sobie sprawę, że teraz mam okazję zanalizować atmosferę i sprawdzić, jakie wspomnienia mogę tu znaleźć. Nie zamierzałam, jak sugerował Oliver, dowiedzieć się, dlaczego tak naprawdę moja matka dołączyła do Tillandsii. Wujek dobrze kombinował, ale nie miałam pojęcia, od czego miałabym zacząć. Wiedziałam, że mogłabym do końca życia przedzierać się przez echa, które krył w sobie ten dom, próbując znaleźć kilka igieł w stogu siana, nagromadzonym przez ponad pół wieku. Nie, chciałam spojrzeć na zupełnie inne wydarzenie: na moje narodziny. Byłam pewna, że gdy dowiem się prawdy na ten temat, wszystko inne złoży się w jasny obraz.

Nawet taki nowicjusz jak ja powinien być w stanie wydusić kilka wspomnień, które jeszcze tu pozostały, zwłaszcza że miałam konkretny cel. Upewniłam się, że drzwi są zamknięte na wypadek jakichś nieproszonych gości spoza rodziny, po czym przeszłam po domu, rzucając zaklęcia na wszystkie drzwi, by nikt z rodziny nie mógł wejść bez mojej wiedzy. To była przykra konieczność, ale chciałam mieć pewność, że rodzeństwo mojej matki nie dowie się, do czego się posunęłam, by poznać prawdę.

Miałam nadzieję, że trzymając przedmiot należący do mamy, będę mogła skupić się na określonej energii i dobrze ją wykorzystać. Użyłam medalionu. Fakt, że do niedawna był u niej, powinien pomóc. Dziś wieczorem po raz pierwszy, od kiedy dała mi naszyjnik, nie włożyłam go. Za bardzo rzuciłby się w oczy w wycięciu sukienki. Nie chciałam ryzykować, że któraś z ciotek go zauważy lub, co gorsza, rozpozna. Ukryłam go w kasetce na biżuterię, gdzie przechowywałam kilka innych drobiazgów: otrzymany na osiemnaste urodziny naszyjnik z pereł, brylantowe kolczyki, które dostałam dwa lata wcześniej, i małe granatowe pudełeczko skrywające pierścionek zaręczynowy – wciąż nie mogłam się zmusić, by nosić go regularnie, nawet dzisiaj. Odepchnęłam emocje, które ciągnęły mnie w stronę pierścionka, i wyłowiłam medalion od mamy. Gdy go dotknęłam, mój optymizm z jakiegoś powodu trochę osłabł. Czy w ogóle istniała jakakolwiek szansa, żeby nasza rodzina się pogodziła? Czy pozostawienie córek przez matkę w ogóle da się wytłumaczyć, pomijając już to, czy da się wybaczyć?

Zamknęłam oczy i odetchnęłam głęboko. Musiałam zachować otwarty umysł. Nie mogłam pozwolić, by obezwładnił mnie lęk. Mimo to, wcześniejsze radosne podniecenie zmieniło się w ciężar, który zaległ mi na sercu. Włożyłam naszyjnik i zatrzasnęłam wieczko kasetki.

Iris zaanektowała pokój mamy, w którym ja i Maisie przyszłyśmy na świat, na pracownię malarską. Twierdziła, że lubi złote popołudniowe światło wpadające przez okna, ale raz się przyznała, że przebywanie w tym miejscu dobrze jej robi i że czuje się, jakby była bliżej swojej

kochanej młodszej siostry, którą straciła zbyt wcześnie. Płakać mi się zachciało, gdy przypominałam sobie, jak szczerze zabrzmiało wówczas to wyznanie. Odsunęłam smutek i przyjrzałam się pokojowi.

Kilka pozostałych po matce rzeczy dawno zostało przekazanych organizacjom charytatywnym, a najbardziej osobiste i cenne przedmioty spakowano do pudła i wyniesiono na strych, gdzie miały leżeć, dopóki ja i Maisie nie zdecydujemy, jak się nimi podzielić. Ale Iris nie wyrzuciła mamy z tego pokoju całkowicie. Wręcz przeciwnie. Duży i, jak już wiedziałam, bardzo wierny oryginałowi portret wisiał w centralnym miejscu południowej ściany. Nieczęsto tu przychodziłam, ale za każdym razem, gdy go widziałam, czułam się tak, jakby mama była tuż obok.

Na środku pokoju stała duża sztaluga. Było na niej płótno przykryte brezentem. Postanowiłam, że nie będę naruszać prywatności ciotki. Pożałowałam, że nie poprosiłam Ellen o wskazówki. Nie bardzo wiedziałam, jak zacząć.

Emmet połączył zaskoczenie i namiętność, żeby wywołać wspomnienie, które chciał przywrócić do życia. Musiałam dotknąć czegoś, co wywoła silne emocje, ale bałam się, że mieszane uczucia na temat powrotu matki mogłyby przysłonić mi odbiór wspomnień. Odrzuciłam więc wszystko, co jej dotyczyło. Mój umysł natychmiast skierował się ku ostatnim przeżyciom z Maisie. Zbyt świeże. Zbyt bolesne. Te emocje przyćmiłyby wszystkie subtelne energie.

Bolały mnie nogi. Zrzuciłam buty i usiadłam w niezbyt szczęśliwie ustawionym fotelu. Z jakiegoś powodu Iris odwróciła go tyłem do portretu mamy i do sztalugi. Miałam przed sobą jedynie fragment białej ściany. Żal do rodziny zaczął we mnie narastać, gdy pomyślałam o Ginny i jej manipulacjach. Przypomniało mi się, jak kazała mi czekać w holu swojego domu i godzinami patrzeć w pustą ścianę. Zabijałam czas, wymyślając sobie dla zabawy różne historie. Później posłużyły jako szkielec mojej Wycieczki Kłamaców. Tamten hol i tamto krzesło spłonęły w tym samym pożarze, w którym zginął Connor. Żal przerodził się w gniew i wtedy usłyszałam za sobą głosy.

Odwróciłam się szybko. Niczego nie dostrzegłam, słychać było jedynie szepty. Wyostrzyłam słuch, starając się wyłapać słowa, lecz głosy były tak niewyraźne, jakby pochodziły z innego świata. Nagle ucichły. Przeszłam na środek pokoju. Znów wyłapałam słaby, zniekształcony dźwięk kobiecego głosu. Czy to krzyk bólu? Rozpacz? Rozpoznałam głos Ellen i prawie mogłam zrozumieć sens jej słów. Dostrzegłam, jak razem z Iris pochyla się nad moją matką, ale wizja wyglądała trochę jak słabo zachowany obraz z kineskopu, odtwarzany w pokoju z naszej rzeczywistości. Obraz zastygł, po czym rozciągnął się jak gumowa taśma, zwijając się i nachodząc na siebie, by zaraz unieść się i wtopić w portret matki. Zrozumiałam, że echo emocji z dnia moich narodzin zachowało się w obrazie.

Spróbowałam się skupić, nastroić na tę ledwo wyczuwalną energię. Chwyciłam ramę obrazu, przycisnęłam dłoń do pociągniętych werniksem farb. Poczułam słaby strumień energii ulatniającej się z obrazu, ale to, czego szukałam, wciąż było zamknięte – energia ukryta w malowidle została już na zawsze przekształcona w inną. Odjęłam dłoń od obrazu i przycisnęłam do twarzy. Szloch narastał mi w piersiach, ale stłumiłam go. Nie chciałam płakać. Chciałam poznać prawdę.

Moje ramiona drżały, a dłonie się trzęsły, nie mogłam się jednak poddać bez jeszcze jednej, ostatniej próby. Podsycalam w sobie gniew i rozczarowanie, aż utworzyły twardą, zbitą kulę, i uniosłam ręce. Kula wyleciała z nich i poszybowała dokładnie tam, gdzie chciałam, do punktu, w którym wcześniej ujrzałam trzy kobiety. Podeszłam bliżej, z całych sił skupiając się na rozszerzeniu kuli energii. Patrzyłam, jak obraz sprzed lat, iskrząc, rozciąga się w tej przestrzeni.

Opadłam na kolana i wyciągnęłam się, żeby zrozumieć moment uchwycony w ziarnistej, niewyraźnej wizji. Powietrze aż trzaskało od magii, a wokół mnie unosił się zapach ozonu. Nie pozwoliłam, żeby mnie to rozproszyło. Wysyłałam w stronę kuli coraz więcej i więcej energii. Zniekształcone dźwięki, niezgrane ze sobą i niezrozumiałe, płynęły falami. Nagle, bez żadnego ostrzeżenia, błyszcząca przestrzeń implodowała i zniknęła. Użyłam zbyt dużo energii naraz. Usłyszałam zawrozczenie i chwilę mi zajęło, by zrozumieć, że to ja wydaję te dźwięki.

Zwalczyłam poczucie beznadziejności. Jeszcze raz uniosłam dłonie, starając się zebrać moc do ostatniej próby, ale kątem oka zauważyłam, że coś spadło na ziemię, i to mnie rozproszyło. Odwróciłam głowę i poczułam, jak na moim policzku ląduje jakiś pyłek. Chciałam go strzepnąć, ale tylko się rozmazał. Spojrzałam na rękę i stwierdziłam, że to drobina popiołu. Ledwo mój umysł zdążył zarejestrować ten fakt, z sufitu zaczęły lecieć kolejne płatki, gęste i ciężkie, pokrywając mnie niczym suchy, szary śnieg. Popioły zaległy wokół mnie grubą warstwą, ale zamiast pozostać na podłodze, zaczęły wirować niczym pylisty duch. Niektóre płatki wciskały mi się nawet do nosa. Skoczyłam w stronę sztalugi i zerwałam okrycie, by się nim zasłonić. Zamarłam na widok twarzy Connora, patrzącej na mnie z płótna.

Właściwie brezent nie krył jednego obrazu, a cały tryptyk – płótno zostało podzielone na trzy równe części. Boczne były skończone: lewa ukazywała Connora w młodości, a prawa jego twarz zmienioną w oblicze diabła – w jego oczach lśniła ta sama nienawiść, którą widziałam tej nocy, kiedy spłonął. Nie byłam pewna co do części środkowej. Kilka warstw farby wskazywało, że Iris zaczynała obraz już parę razy. Rozumiałam, że ciotka próbowała w ten sposób pogodzić dwie wizje zmarłego męża, które znała: mężczyzny, którego, jak myślała, poślubiła, oraz potwora, którym – jak sam udowodnił – był naprawdę. Mój wzrok prześlizgnął się z jego promieniejącego obrazu po lewej na trawiące go płomienie, które dobrze pamiętałam. Na płótnie były jakby zawieszane w czasie. Nie urządziliśmy Connorowi pogrzebu. Nie było nic do pochowania, nie znaleziono żadnego ciała. Pierwiastki ognia poradziły sobie świetnie. Został z niego tylko popiół.

Popiół. Zaczęłam otrzępywać się z pyłu, starając się usunąć wspomnienia o Connorze ze skóry, wytrzępać je z włosów. I wtedy usłyszałam jego śmiech. Błyskawicznie obróciłam się w kierunku, z którego dobiegał. Popioły połączyły się i przybrały jego kształt. Tłąca się dłoń wystrzeliła z chmury pyłu w moją stronę. Odskokczyłam.

– Znów żyję. Dzięki tobie. – Bardziej czułam, niż słyszałam jego słowa. Dłoń rozpadła się i chmura wirujących płatków popiołu ruszyła do przodu, żeby mnie otoczyć, przeniknąć. Jego duch chciał nade mną zapanować. Nie, to nie o mnie mu chodziło, chciał wyprzeć ze mnie moje nienarodzone dziecko. Nie mogłam na to pozwolić. Zmusiłam się, żeby odzyskać kontrolę nad moją magią. Wyślizgnęłam się ze studia Iris do swojego pokoju.

Tym razem byłam gotowa. Spodziewałam się tej chwili od tamtego dnia po śmierci Connora, w którym zobaczyłam jego ducha czającego się w lustrze. Dom przeszedł oczyszczenie, żeby zbalansować energie i usunąć wszystko, co miało złe intencje, ale wiedziałam, że ten podstępny drań jakoś zdołał tego uniknąć. Ani moje ciotki, ani Oliver nie wyczuwali jego obecności, ale ja przez ostatnie miesiące czułam, że przyczał się gdzieś, gdzie nikt nie mógł go złapać. Zły. Zawistny. Niczym czarna chmura rozpaczy karmiąca się własnym cieniem.

Otworzyłam szafę i zaczęłam grzebać między pudełkami z butami i pamiątkami z liceum. Chwyciłam zimną szyjkę butelki, którą kiedyś tam schowałam. Zadrżałam lekko na widok mojego dzieła. Na początku była to zwykła niebieska szklana butelka, ale Jilo nauczyła mnie, jak pokryć ją gliną i zabarwić naturalnymi barwnikami. Zwykła niegdyś butelka teraz stanowiła podobiznę. Grubo ciosaną, ale rozpoznawalną podobiznę mężczyzny, który chciał poświęcić moje życie, aby zdobyć moc, chociaż wierzył, że jest moim ojcem.

– Gdy robisz pułapkę na ducha, podobizna nie musi być dokładna – wyjaśniła Jilo. – Po prostu musi odzwierciedlać twoją wizję tego ducha.

I rzeczywiście, taka była moja wizja Connora. Uchwyciłam jego samozadowolenie. Pazerność. Brutalność.

Czułam pulsującą we mnie krew. Na przemian było mi zimno i gorąco. Skupiłam uwagę, blokując wszystkie inne emocje poza palącą wściekłością na Connora. Byłam pewna siebie. Kontrolowałam sytuację. Drzwi do sypialni załomotały, po czym zaczęły wyginać się do środka i na zewnątrz, gdy Connor próbował wtargnąć do środka. Wyglądało to trochę jakby oddychały, wybrzuszając się przy wdechu i zapadając w sobie przy wydechu. Stałam bez słowa. Czekałam. Słuchałam. Czułam szum krwi w uszach. Postąpiłam krok w stronę drzwi, a one zaczęły dygotać z taką siłą, że byłam pewna, iż wylecą z zawiasów. Po czym nagle wszystko ustało.

– No chodź tu, skurwysynie – mruknęłam pod nosem. – Tym razem jestem gotowa.

Odkorkowałam butelkę i zacisnęłam korek w spoczonej dłoni. Wyczułam jego nagłą panikę. Wiedziałam, że zdał sobie sprawę, iż bilans mocy zupełnie się zmienił. Nie byłam już bezbronną dziewczynką, którą można zranić i zostawić na śmierć. Odsunął się od drzwi. Czułam, że jego energia się wycofuje. Zamiast mnie ścigać, uciekał. W tym momencie zrozumiałam, że nie wysłałam tutaj swojej energii, więc on nie ma skąd jej czerpać. Przez naładowanie mocą pracowni Iris dałam mu dość energii, by mógł się ukazać. A teraz po prostu odciąłam go od niej. Mocno chwyciłam pułapkę w obie ręce i użyłam magii, by otworzyć drzwi.

Przeszłam przez próg i ruszyłam do holu.

– Duchu bez ciała! – zawołałam, jak nauczyła mnie Jilo. – To jest twoje ciało.

– Podniosłam wyżej butelkę-pułapkę. – Duchu bez oddechu! – Opuściłam butelkę i dmuchnęłam w nią, aż zaświszczało. – To jest twój oddech. Duchu bez krwi! – Splunęłam do butelki. – To jest twoja krew. – Goniłam go aż do drzwi pracowni Iris. Gdy stanęłam przed nimi, kazałam im się otworzyć. Zrobiły to, lecz bardzo powoli, bo słabnąca siła po drugiej stronie starała się mnie zatrzymać. Rozległ się dźwięk – albo drzwi protestowały, bo znalazły się w samym centrum tej magicznej walki, albo więdnący duch Connora przeklął piskliwie.

– Rozkazuję ci, duchu, wejdź w swoje ciało. – Skierowałam butelkę szyjką w stronę drzwi i podeszłam jeszcze o krok bliżej. – Rozkazuję ci, duchu, odetchnij swym oddechem. – Przekroczyłam próg i weszłam do pracowni. – Rozkazuję ci, duchu, wykąp się w swej krwi. – Popiół znów wzleciał do góry i zawirował, ale wiedziałam, że teraz jest pod moją kontrolą. – Rozkazuję ci, duchu, wejdź w swoje ciało. – Drobinę złączyły się w szarą taśmę, na tyle cienką, by zmieścić się w szyjce. Obserwowałam z uwagą, jak drobinę – jedna po drugiej – unoszą się i zajmują miejsce w pułapce. Po kilku sekundach pokój był czysty, a butelka pełna. Uśmiechnęłam się i zatkałam szyjkę korkiem.

– Wiesz, Connor, myślałam, że bardziej się przyłożysz do tej walki, ale w końcu dla wszystkich okazałeś się rozczarowaniem.

Obróciłam butelkę w dłoni. Tak, dobrze zrobiłam, przygotowując pułapkę i ucząc się, jak z niej korzystać, ale teraz, gdy już użyłam niezbędnej magii, nie wiedziałam, co z tym fantem zrobić. Jilo pewnie zakopałaby butelkę na swoim skrzyżowaniu razem z innymi rzeczami zgromadzonymi tam przez lata. Ale to byłaby głupota, umieszczać głodnego ducha Connora w samym środku źródła magii Jilo. Gdyby kiedykolwiek zdołał się uwolnić, użyłby najmniejszej nawet odrobiny mocy, by siać spustoszenie. Nie, lepiej będzie pułapkę obciążyć i wrzucić do oceanu. Ale tej nocy nie było takiej możliwości. Potrzebowałam miejsca, gdzie będzie mogła bezpiecznie leżeć, miejsca, które dałoby mi czas do zastanowienia, co z tym zrobić. C z a s. To słowo obracało się w moim umyśle jak butelka w dłoni.

Zbiegłam po schodach i wypadłam do ogrodu. Zegar słoneczny, który ustawił tam Oliver,

zatrzyma wszystko, co go dotknie, w stanie hipostazy. Connor dzięki temu będzie zamknięty nie tylko w mojej pułapce, ale też i w czasie. Będę miała tyle czasu, ile będę potrzebować na podjęcie decyzji, jak i kiedy rozwiązać problem. Spojrzałam na zegar i nakazałam mu się unieść. Zawibrował, ale był bardzo ciężki i przez to o wiele trudniejszy do podniesienia, niż myślałam. Skupiłam się i wyężyłam wszystkie siły, lecz im większą energią w niego uderzałam, tym było gorzej. Rozdrażniona zamknęłam oczy.

– Proszę – powiedziałam. Usłyszałam pomruk i otworzyłam oczy. Ku mojemu zdziwieniu płyta wisiała w powietrzu na wysokości mojego wzroku. – Dziękuję. – Zalała mnie fala ulgi. Tylko Oliver, wbrew swojej zbuntowanej naturze, mógł stworzyć zaklęty przedmiot, który trzeba prosić o współpracę, zamiast jej wymagać. Złożyłam pułapkę z duchem Connora na spalonej ziemi pod zegarem, a gleba już bez mojej prośby otworzyła się, by pochłonąć butelkę. Zegar wrócił na swoje miejsce.



## Rozdział 14

Wróciłam do pracowni, zakryłam z powrotem koszmarny tryptyk i rozejrzałam się. Nawet moimi oczami wiedźmy nie dostrzegłam nic, co mogłoby naprowadzić Iris na ślad moich wieczornych działań. Wiedziałam, że muszę powiedzieć ciotce, co się stało, bo miała prawo wiedzieć, i zamierzałam to zrobić. Naprawdę. Rano. Ale nie chciałam ryzykować, że sama odkryje prawdę w nocy. Zgasiłam światło i zamknęłam za sobą drzwi. Poszłam pod prysznic i rozkręciłam najgorętszą wodę, jaką moja skóra mogła znieść. Chciałam zmyć z siebie wspomnienie dotyku Connora. Gdy wślizgnęłam się pod kołdrę, przypomniało mi się, że powinnam zdjąć zaklęcia rzucone wcześniej na wejścia – nie chciałam, żeby mnie obudziły, gdy moja rodzina wróci do domu.

Byłam wykończona fizycznie i psychicznie, ale sen nie nadchodził, a gdy w końcu usnęłam, przyśnił mi się jakiś potwór bez twarzy, który ślizgał się na brzuchu, chociaż przypominał człowieka. Obeliski wokół strzelały błyskawicami, a kamienne kręgi mruczały, wydając coraz głośniejsze i coraz wyższe dźwięki. Okruchy strzaskanego szkła leciały z nieba i wtedy usłyszałam krzyk matki. Byłam na nogach na długo, zanim słońce wychynęło zza horyzontu.

Chciałam oczyścić umysł i zesłałam na dół, sprawdzając przy okazji, kto wrócił do domu po wczorajszym czuwaniu, a kto znalazł lepsze miejsce na spędzenie nocy. Biorąc pod uwagę, że Adam i Oliver wreszcie się dogadali, zdziwiłam się, wyczuwszy wujka. Zdziwiłam się jeszcze bardziej, gdy nie odebrałam znaku obecności Iris, choć jednocześnie trochę mi ulżyło.

Z jakiegoś powodu nie dostałam jasnej odpowiedzi na temat Ellen, przystanąłam więc przed jej pokojem i uchyliłam drzwi. W łóżku na pewno ktoś spał, a zmięta kołdra i poduszki leżące na podłodze podpowiedziały mi, że Ellen nie odpoczęła tej nocy lepiej niż ja. Chyba że przyprowadziła tutaj Tuckera. W takim wypadku pościel w nieładzie oznaczała coś zupełnie innego. Jej nieobecność sprawiała, że miałam więcej czasu na i tak spóźnione przeprosiny.

Poszłam do kuchni i zaparzyłam dzbanek kawy dla wszystkich. Przypuszczałam, że po ostatniej nocy Oliver chętnie się napije, Iris pewnie też, gdy już trafi do domu. Pomimo wiadomości, które miałam jej do przekazania, jakaś mała, złośliwa część mnie cieszyła się, że wstałam na tyle wcześnie, by być świadkiem jej wstydliwego powrotu, chociaż moja pozycja niezamężnej matki nie pozwalała mi jej za bardzo besztać. A zresztą nie powiedziałabym nic, co zniechęciłoby ją do wychodzenia z domu i korzystania z życia-po-Connorze. W świetle dnia postanowienie, żeby powiedzieć jej o nocnym spotkaniu, osłabło.

Dla siebie zaparzyłam kubek kawy bezkofeinowej i wyszłam do ogrodu powitać słońce. Nagle uświadomiłam sobie, że moja magiczna sonda nie wyczuwa Emmeta. Może wyszedł wcześniej, a może wcale nie wrócił do domu. Tak czy owak, był dorosłym golemem i umiał o siebie zadbać. A może ktoś inny się nim zajął. Poczułam dziwne i nieprzyjemne ukłucie zazdrości na myśl, że jakaś inna kobieta może być z nim w łóżku. Odsunęłam te myśli i stwierdziłam, że najlepiej będzie dla nas wszystkich, jeśli Emmet się wyprowadzi. A potem uderzyło mnie coś innego. Może Claire go wystraszyła? Nie. To mało prawdopodobne.

Znów poczułam złość i zupełnie niestosowną zazdrość o niezidentyfikowaną

i prawdopodobnie wyimaginowaną kobietę, która go uwiodła.

– Weź się w garść – upomniałam sama siebie. Naprawdę kochałam Petera. Pomyślałam o tej zaborczości, którą ostatnio czułam względem Emmeta. Czy wynikała z chęci chronienia go? Pomimo gromadzonej przez lata wiedzy i doświadczenia, które przekazali mu jego stwórcy, wciąż był w jakiś sposób niewinny. Mogłam dalej tak to sobie tłumaczyć, ale bardziej szczerą stroną mnie dopowiedziała prawdę. Zazdrość tak naprawdę nie miała związku z Emmetem ani z jego uczuciami...

Mogłam sobie wmawiać, że wcale nie jestem beznadziejna, jeśli chodzi o magię, a Peter robił wszystko, abym czuła się piękna i wyjątkowa, ale wciąż cierpiałam z powodu niskiej samooceny. Deklaracja Emmeta pochlebiała mi, łechzcząc niezdrową stronę mojego ego. Mogłam pójść za tymi emocjami i – znów – złamać Peterowi serce, rujnując życie sobie i im obu tylko po to, by zasypać swoją emocjonalną czarną dziurę. Albo pogodzić się z faktem, że do pewnych rzeczy muszę jeszcze dorosnąć. Westchnęłam. Samoświadomość jest do bani. Zastanawiałam się, co zrobiła moja mama... jak wdała się w romans z mężem Ellen. Może dokonała tego wyboru w podobnych okolicznościach?

Moje myśli przeniosły się z mojej mamy na mamę Petera. Martwiłam się o Claire. Nie miałam pojęcia, dlaczego jest tak wrogo nastawiona do Emmeta. Może tak mocno odczuwała fakt, że pochodzi z innego świata? Ale to nie tłumaczyło, dlaczego uważała, że jest w jakiś sposób związana z golemem, kim są według niej „jego ludzie” i, co najważniejsze, co się stało z bratem Petera, którego powierzyła im pod opiekę. Byłam pewna jednego: to, że starszy mężczyzna był dawno-zaginionym-wujkiem-Peadarem, to czysta fikcja. Ten mężczyzna, „wyschnięta łupina”, jak nazwała go Claire, w jakiś sposób był jej synem i bratem Petera. Logicznie rzecz biorąc, nie miałam pojęcia, jakim cudem brat Petera mógł być starszy od jego rodziców, i trudno mi było wyobrazić sobie okoliczności, w których Tierneyowie oddaliby komuś swoje dziecko, ale nie miałam wątpliwości, że Claire uważała Peadara za swojego syna. To imię to jedynie taka przykrywka, która pozwoliła zidentyfikować odnalezione ciało. Coś, co mógł lyknać inspektor Cook.

Gdy wróciłyśmy z Claire do baru, Colin zaprowadził ją na górę. Już się nie pojawiła. Stałam obok Petera za barem i razem pracowaliśmy do końca czuwania.

– To miłe – stwierdził w pewnym momencie Peter. Jego dwukolorowe oczy, prawe niebieskie, a lewe zielone, zamglił alkohol. Bez pytania wiedziałam, co miał na myśli, mówiąc „to”, i po części się zgadzałam. A jednak rewelacja, jakoby Tierneyowie – rodzina, którą zawsze uważałam za najbardziej normalnych ludzi na świecie – została dotknięta jakąś formą magii, popchnęła mnie do zadania sobie tego samego pytania, które podsunął mi Emmet. Jak to możliwe, że Petera nigdy nie odpychała magia mojej rodziny, a teraz i moja, skoro większość normalnych ludzi czuła się przy nas co najmniej niepewnie?

Z zamyślenia wyrwał mnie dźwięk samochodu zatrzymującego się na podjeździe. Drzwi otworzyły się i delikatnie zamknęły, po czym samochód z powrotem wyjechał na drogę. Cichy stukot szpilek po kamieniach podpowiadał mi, że wróciła któraś z ciotek.

Gdy Iris zobaczyła mnie w ogrodzie, wytrzeszczyła oczy i stanęła jak wryta, przyciskając torebkę do piersi. Mimo że wyglądała na winowajczynię, promieniała w różowym świetle poranka. To oznaczało, że obie jesteśmy hipokrytkami i kłamczuchami, ale wiedziałam, że w takich okolicznościach nie powiem jej o Connorze. Nie miałabym serca. Nie mogłabym zaryzykować, że zniszczę to kruche odrodzenie, którego byłam świadkiem, tak jak nie byłabym w stanie wyrwać skrzydeł motylkowi. Zabiorę swój sekret do grobu. Zrobiłam to postanowienie w pełni świadoma, że ta słabość diabelnie utrudni mi osądzenie ciotek. Uniosłam kubek.

– Dobry.



– Witaj. – Jej uśmiech oscylował między zawstydzeniem a pychą. – Myślę, że ta duża dziewczynka ciągle ma w sobie to coś – oznajmiła akurat w momencie, gdy w samych spodniach od dresu i z kubkiem parującej kawy w dłoni z domu wyszedł Oliver.

– Cóż, na pewno miała wczoraj wieczorem – prychnął. – A sądząc po wyglądzie, również przez pozostałą część nocy.

– Oliver! – krzyknęłyśmy jednocześnie, a on roześmiał się na całe gardło. Usiadł koło mnie przy stole.

– Kiedy w końcu zamkniesz się w swoim nowym domu? – spytała Iris, zanim, kręcąc głową, weszła do środka. Wstyd zniknął i na jej twarzy widniały już tylko duma i satysfakcja.

– Zdziwiłam się, że jesteś w domu.

– A to dlaczego? – Trzymając kubek w obu rękach, nachylił się do mnie, jakbym właśnie miała mu zdradzić jakiś soczysty sekret.

– No wiesz. Wczorajszy wieczór. Ty i Cook. To znaczy Adam.

Udał zdziwienie.

– Cóż, moja droga, nie wszyscy jesteśmy tak rozpustni jak twoja ciotka Iris.

– Lepiej, żeby tego nie słyszała.

– Święta prawda. – Pociągnął łyk kawy i z uśmiechem rozparł się na krześle.

– Potańczyliśmy trochę. Za dużo wypiliśmy. Trochę pogadaliśmy. I poszedłem do domu. Nie prowadziłem, przysięgam.

– Chwila, i to wszystko?

– Dzisiaj idziemy na lunch. Chcę dać nam czas, żeby się upewnić, że to na pewno to. Przedtem byliśmy... dziećmi. Nie będę niczego przyspieszał. Chcę, żeby wszystko działało się powoli, i chcę się tym cieszyć.

– Ty, Oliverze Taylor, chcesz, żeby coś działało się powoli?

– To takie dziwne?

– Tak. Kim jesteś i co zrobiłeś z moim wujkiem? – W odpowiedzi mlasnął ordynarnie, wysuwając język. Coś przyszło mi do głowy. – Jak to jest, że Adam nie reaguje źle na twoją magię?

Oliver uniósł brwi i zmarszczył je jednocześnie.

– Tak było na początku, gdy byliśmy młodszy, gdy się poznaliśmy. Ale zasugerowałem mu, żeby nie reagował „źle”, jak to ujęłaś.

– Zaczarowałeś go?

Skinął głową.

– Tak, ale tylko jeden jedyny raz. Przyznałem się do tego i przyrzekłem, że nigdy więcej nie będę go w ten sposób do niczego przekonywał. – Znowu upił trochę kawy i zerknął na mnie ponad krawędzią kubka. – Adam się o ciebie martwi, wiesz?

– Martwi się o mnie? Dlaczego?

– „Przezucie”, jak stwierdził. Peadar Tierney z dziurą w piersi go przybił. Mówi, że odpowiadałaś mu wymijająco. Ale spokojnie, nie szepnąłem o tym staruszkowi ani słowa.

– Trudno ci mieć sekrety przed Adamem? – Pomyślałam o tajemnicach nawarstwiających się w moim związku z Peterem: powrót mojej mamy, prawda o zniknięciu Maisie, sprawa z Peadarem, Emmet klęczący u moich stóp, moje zadowolenie z faktu, że Emmet klęka u moich stóp.

– Szczerze mówiąc, nie wiem, ale myślę, że będziemy mieli jeszcze sporo okazji, żeby wszystko obgadać. Powiedz mi, Rudzielcu, co to było za zamieszanie z Claire ostatniej nocy?

– Odstawił kubek i zaczął się kiwać na tylnych nogach krzesła. – I nie, nie byłem ani zbyt zajęty, ani zbyt urzęnięty, żeby nie zauważyć.

– Ty mi powiedz. Claire twierdzi, że zna Emmeta i jego „znajomków”.  
– Znajomków? – Przestał się huśtać na krześle i przechylił głowę.  
– Uważa, że Emmet nie jest człowiekiem, tylko jakimś tworem z innego świata, poza tym wiem niewiele więcej niż ty.

– Ale się dowiesz?  
– No jasne. Mam pewien pomysł, ale brzmi zbyt niewiarygodnie nawet dla mnie.  
– Instynkt podpowiadał mi, żeby nie zdradzać więcej, dopóki nie będę dokładnie wiedziała, o co chodzi w całej tej historii. – Kocham Petera i mam zamiar za niego wyjść, ale chciałabym wiedzieć, do jakiej rodziny wchodzę, rozumiesz?

– Jak najbardziej. Daj znać, jak będę mógł ci pomóc. – Słońce weszło już na tyle wysoko, żeby oświetlić cały ogród. – Na Boga, czy to nie cudowne? – westchnął, przeciągając się w złotym świetle. W pewnym momencie zamarł, wstał i podszedł do zegara słonecznego. Wyciągnął w stronę płyty ręce, dłońmi do dołu. – Ktoś tu majstrował. – Odwrócił się i przypatrywał mi się z uniesionymi brwiami. – I to byłaś ty. Możesz mi wyjaśnić, co tu robiłaś, Rudzielcu?

Przez mój umysł przeleciało z tysiąc kłamstw, ale do żadnego nie mogłam się zmusić. Podniosłam się i ruszyłam w jego stronę.

– Connor. – Skinęłam lekko głową w stronę zegara. I to by było na tyle, jeśli chodzi o zabranie tajemnicy do grobu. – Próbowałam odnaleźć wspomnienie mamy. A on przejął energię.

Twarz wujka poszarzała, gdy z tych kilku słów zdołał złożyć cały obraz sytuacji.

– Tak mi przykro. Nie miałem pojęcia. Nic nie powiem... nikomu. Zatrzymam to dla siebie. Okej?

Poczułam, że drzę, mimo ciepłych promieni słonecznych. Skrzyżowałam ramiona i skinęłam głową. Tak właśnie narodziła się kolejna tajemnica Taylorów. Tyle było trzeba. Jednego sekretu i kogoś, kto chciał chronić ukochaną osobę. Oliver otoczył mnie ramieniem i poprowadził z powrotem do stołu.

– Dużo myślałem o tym, co powiedziało nam Drzewo Życia o sytuacji twojej siostry – rzekł, ewidentnie próbując oderwać moje myśli od Connora. – Myślę, że powinniśmy sięgnąć do trików twojej mamy. Skorzystamy z Tillandsii.

– Co masz na myśli?

– Uważam, że to chciało nam, tobie, przekazać Drzewo Życia, ukazując ci drzwi do nowej siedziby Tillandsii. – Nachylił się do mnie. – Potrzebujemy mocy. Wielkiej mocy, której nie wysledzą rody i której inni kotwiczący nie będą mogli po prostu wyłączyć, gdy się zorientują, co robimy.

– A ty sądzisz, że uda nam się ją zdobyć dzięki Tillandsii.

– Tylko pomyśl. Może nie wiemy, co Emily chciała zrobić z mocą, którą gromadziła, ale przez wiele lat korzystała z „zebrań” klubu – byłam mu wdzięczna za ten eufemizm – żeby zebrać zapas mocy. Mocy, której rody nie mogły kontrolować.

– Zakładając, że ta moc nadal istnieje, że nie została zużyta lub nie zniknęła, jak moglibyśmy ją zdobyć?

– Jeśli dobrze znałem moją Emmy, a wydaje mi się, że tak było, to starannie ukryła gdzieś swoją moc. Ale nie ma mowy, żebyśmy my mogli ją odnaleźć.

– Więc po co w ogóle o tym mówisz?

– Bo my nie możemy, ale ty, Rudzielcu, możesz. Emily na pewno zapieczętowała moc tak, żeby tylko ona mogła mieć do niej dostęp, ale ty nosisz w sobie część swojej mamy. Jestem gotów się założyć, że moc będzie dla ciebie dostępna.

- Nie wiesz tego na pewno.
- Nie, nie wiem, ale nie uważasz, że warto spróbować? Dla twojej siostry?

Zwróciłam twarz do słońca i zamknęłam oczy, chowając się za różowym kolorem powiek.

- Oczywiście, że spróbuję, ale nie mam pojęcia, jak miałabym to zrobić.

Pociemniało, gdy Oliver stanął między mną a słońcem.

- Obawiam się, że jest tylko jeden sposób, by sięgnąć po moc ukrytą w Tillandsii.

– To znaczy? – Otworzyłam oczy, by zobaczyć, jak jego twarz, niczym anielska aureola, otacza blask.

- Udział w ich „zebraniach”. – Tym razem eufemizm mi się nie spodobał. Ani trochę.

Myśl o uczestniczeniu w zebraniach – czy też, mówiąc wprost, w orgiach – w Tillandsii była odrażająca. Gdy byłam mała, myślałam, że Tillandsia to po prostu klub dla znanych ludzi, gdzie mogą się bawić, nie martwiąc się o nagłówki w gazetach. Teraz wiedziałam, że to coś więcej. Serce mi pękało na myśl, że moja ukochana Ellen była czynną członkinią klubu przez wiele lat po śmierci Erika i Paula. Twierdziła, że chociaż wiedziała, iż to złe, to Tillandsia w jakiś sposób łagodziła ból po stracie najbliższych. Mimo wszystko wątpiłam, że było to dla niej coś więcej niż tylko znieczulenie. To mało prawdopodobne, żeby miała jakieś ukryte cele jak niegdyś – a może także i teraz – moja mama.

W ogrodzie pojawiła się Iris, świeżo po prysznicu. Zmusiłam się, żeby patrzeć na nią i nie pozwolić oczom nawet na chwilę przesunąć się w stronę zegara. Wilgotne włosy ściągnęła w koński ogon. Zmyła makijaż, ale mimo to wyglądała młodziej niż kiedykolwiek. Miała na sobie swoje ulubione spodnie do jogi i mój ulubiony T-shirt.

- Mam nadzieję, że się nie gniewasz. – Zauważyła, że zwróciłam na to uwagę.

Na mnie i tak był teraz za ciasny.

- Skąd. Uroczo w nim wyglądasz.

Uśmiechnęła się i mrugnęła wolno, jak szczęśliwy kociak.

- Dzięki. Ja też tak myślę. Mówiłeś jej? – zwróciła się do Olivera.

- Jeszcze nie. Mieliśmy do obgadania inne sprawy. – Mrugnął do mnie.

- O czym? – spytałam, czując dreszcz biegnący wzdłuż kręgosłupa.

Iris odparła:

– Mamy plan, jak rozwiązać sytuację z demonem w starym szpitalu. No, tak właściwie to plan Emmeta, ale myślę, że jest dobry. Później ci powiem, o co chodzi, ale zarezerwuj sobie wolny wieczór, bo idziemy polować na demony.



## Rozdział 15

Zadzwoiła moja komórka, spojrzałam na numer. Claire.

– Halo?

– Och, Mercy, kochanie, cieszę się, że odebrałaś. – Jej głos zdradzał zdenerwowanie.

– Posłuchaj, musimy porozmawiać. Jest szansa, że wpadniesz na chwilę?

– Jasne. Mogę być zaraz.

Wiedziałam, że będzie próbowała mnie przekonać, żebym nie mówiła Peterowi o przeprawie z Emmetem. Czułam, że powinien się dowiedzieć o bracie. Mimo to miałam nadzieję, że to nie mnie przypadnie w udziale poinformować go o tym, bo nerwy pewnie znów by mnie zawiodyły. Najlepiej, gdyby rodzice sami z nim rozmawiali, kiedy już pogodzą się ze stratą. Tymczasem musiałam wyprostować wyobrażenia Claire o Emmecie. Wiedziała, że nie jest prawdziwym człowiekiem, ale też nie był tym, za kogo go uważała. A przede wszystkim, nie miał żadnych znajomych. Co najwyżej więdźmy, które go stworzyły. A mojej rodzinie było do nich bardzo blisko.

Zostawiłam Iris i Connora w ogrodzie i poszłam się przebrać w coś bardziej reprezentacyjnego: błękitną plisowaną sukienkę na ramiączkach, którą kupiła mi Ellen. Odezwiała się moja wewnętrzna chłopczyca, włożyłam więc do niej znoszone tenisówki. Dzięki Bogu Ellen nie było i nie mogła zobaczyć tego połączenia. Nie wypuściłaby mnie z domu. Zdałam sobie sprawę, że nawet nie podziękowałam Ellen za trud, jaki sobie dla mnie zadała. Postanowiłam, że przed powrotem do domu przynajmniej kupię jej kartkę.

Gdy wyszłam z domu, stwierdziłam, że jest za gorąco na spacer, i po raz pierwszy, od kiedy byłam w ciąży, poczułam, że już nie mogę pojechać na rowerze. Wprowadziłam go do garażu.

– Do zobaczenia, przyjacielu. – Poklepałam go po siodełku. Zalało mnie dziwne poczucie, że zdarzyło się coś nieodwracalnego, i się rozplakałam. – Głupia – zbesztalam sama siebie, ocierając łzy. Hormony i kaprysy mojej magicznej mocy sprawiły, że reagowałam o wiele za emocjonalnie. Zamknęłam oczy i poczułam, jakby moje ciało się osuwało. Gdy spróbowałam podnieść powieki, zrobiło mi się słabo i zakręciło mi się w głowie. Kiedy wreszcie spojrzałam przed siebie, stałam na drodze przed Magh Meall. Zadzwoiłam brzęczykiem dla dostawców, wciąż starając się pozbyć niewytłumaczalnego poczucia niebytu.

Usłyszałam szcęk żelaznej sztaby. Potem przesunęła się mniejsza zasuwka i drzwi stanęły otworem. Chociaż Claire się mnie spodziewała, wyglądała na zaskoczoną.

– Kochanie, to ty? Szybko ci poszło.

Wolałam, żeby nie zaczęła interesować się moją magią po awanturze, którą urządziła Emmetowi, więc trochę nazmyślałam.

– Byłam blisko, kiedy dzwoniłaś. – Weszłam do środka i patrzyłam, jak Claire najpierw zasuwka wielką żelazną zasuwę, a potem tę mniejszą.

– Cieszę się, że przyszedłaś – powiedziała, idąc przez kuchnię do baru. Ruszyłam za nią.

– Musimy porozmawiać o tym, co się stało zeszłej nocy. Muszę ci wyjaśnić...

– Sprawę z Peadarem i twoje zainteresowanie Emmetem.

– No właśnie, Emmet – odparła i usiadła przy stole, skąd miała najlepszy widok na drzwi wejściowe. Wskazała mi miejsce naprzeciwko siebie. – Chyba nie ostrzegłam cię przed nim wystarczająco dobrze. On nie jest tym, czym zdaje się być.

– A co, jeśli ci powiem, że o tym wiem?

Przechyliła lekko głowę i szeroko otworzyła oczy, gdy dotarło do niej, co powiedziałam.

– Wiesz?

Wiedziałam, że Emmet nie jest człowiekiem, nawet jeśli nie byłam pewna, za co uważa go ona.

– Tak – odparłam, usprawiedliwiając półprawdę tym, że przez wiele lat to ona ukrywała coś przede mną i przed Peterem. – Ale nie rozumiem, dlaczego sądzisz, że powinnam się go obawiać.

Twarcz Claire była pełna napięcia, gdy pochyliła się ku mnie i chwyciła mnie za rękę.

– Bo chce zabrać ci syna.

– Nie bądź śmieszna.

– Mercy, posłuchaj mnie. Gdy tylko zobaczyłam Emmeta po raz pierwszy, wiedziałam, że będą kłopoty. Powinnam była ci powiedzieć, ale miałam nadzieję, że poradzę sobie z tą sytuacją sama, bez ciebie. Myślałam, że znajdę kogoś, kto mi pomoże. Kogoś, kto przekona Emmeta, by odszedł i zostawił naszą rodzinę w spokoju. Gdy odnaleziono ciało Peadara, zrozumiałam, że nie mogę trzymać cię dłużej w niewiedzy. Musiałam powiedzieć ci prawdę, dla bezpieczeństwa dziecka. Nie wiem, do czego potrzebne jest im nasze dziecko, ale znajdą cię, gdy będziesz w rozpaczy. Przyjdą, gdy będziesz zbyt zdesperowana, by odmówić. Przyjdą ze swoimi układami, obietnicami i kłamstwami.

Wyswobodziłam rękę z jej uścisku.

– Co w zamian za syna zaproponowali tobie? – Nie miałam, rzecz jasna, pojęcia, kim byli oni, ale teraz, gdy Claire wreszcie zamierzała zdradzić swoje tajemnice, nie chciałam powiedzieć nic, co by ją powstrzymało.

Moje pytanie ją zaskoczyło. Claire, nagle poszarzała, pochyliła się ku mnie gwałtownie, jakby miała zemdleć.

– Obiecali mi – jej głos zmienił się w chrapliwy szept – że będzie żył. – Podniosła na mnie wzrok. – Umierał. Rak krwi. Lekarze byli bezsilni. Życzliwość kazała im poinformować nas o tym i pozwolić zabrać go do domu. Gdy tu przyszliśmy, ona na nas czekała.

– Kto? – spytałam.

– Nie wiem, jak ją nazwać. Wcześniej nie spotkałam nikogo podobnego, później zresztą też, dopóki nie pojawił się Emmet. Była piękna. Tak idealnie piękna, że od razu uwierzyłam, że jest czystym dobrem. Myślałam, że takie istoty już nie istnieją, a tu wyglądało na to, że jednak wciąż są wśród nas. Powiedziała, że to nasza muzyka przyciągnęła ją do Magh Meall. Jej słowa miały nad nami wielką moc. – Umilkła na chwilę. – Albo może Colina i mnie zaczarowała nadzieją, którą nam dawały. Obiecała, że nasz chłopiec będzie żył. Że zazna życia w miłości i luksusach. Jej ludzie będą go traktować jak księcia. – Zmarszczyła brwi, uśmiechając się smutno. – Obiecała, że zobaczymy go jeszcze przed śmiercią. Nie przyszło nam do głowy, że odeślą go jako starego, wysuszonego człowieka. Zbezczeszczone zwłoki. – Zaczęła drżeć, więc wzięłam ją za rękę. – Nie wiem, dlaczego mu to robili, kochanie. – Potrząsnęła głową, wzrokiem szukając u mnie wyjaśnienia, choć nie miała podstaw, by podejrzewać, że mogę jej to jakoś wytłumaczyć. Ale mogłam. I nie miałam prawa pozwolić jej wierzyć, że jej syn został zamordowany z zimną krwią.

– Nic mu nie zrobili – odparłam. Poczucie winy osłabiło strach przed przyznaniem się.

– Skąd możesz to wiedzieć? Skąd wiesz, jak wyglądały ostatnie chwile jego życia? Co

myślał, gdy wrywali mu serce?

– Bo to wszystko nie tak – zaczęłam, po czym uklęknęłam przy niej. – Wiesz, że moja rodzina jest inna, że ja jestem inna.

Spojrzała na mnie nieufnie.

– Jeśli masz na myśli to, że jesteście paczką wiedźm, to tak. Zawsze wiedziałam. Nie jestem ślepa.

– Peadar, twój syn, nie umarł samotnie. – Podniosłam rękę, żeby pogłodzić ją po włosach.

– I nikt go nie zamordował.

– Więc powiedz mi, co się stało. – W jej głosie zabrzmiała powaga. Zatrzymała moją dłoń.

– Był zagubiony i umierający, gdy go znalazłam.

– Znalazłaś? – powtórzyła jak echo.

– Nie był sam. Byłam przy nim – mówiłam, starając się ukoić jej ból. – Chciałam mu pomóc. Pobudzić jego serce do pracy.

Podarowała się gwałtownie, przewracając krzesło.

– Ty? Ty mu to zrobiłaś?

– Nie żeby go zabić. Żeby go ratować.

Wstałam i zrobiłam krok w jej kierunku, ale uniosła dłoń, jakby chciała mnie uderzyć. Jednak drżąca ręka zacisnęła się w pięść, z której wystawał tylko tylko wycelowany we mnie palec wskazujący.

– Nie podchodź do mnie. Nie teraz. Nie zbliżaj się.

– Claire, przecież wiesz, że nigdy umyślnie nie zrobiłabym krzywdy twojemu synowi.

Nie zabiłam go. Przysięgam. Tętno było niewyczuwalne. Po prostu próbowałam pomóc. Musisz mi uwierzyć. Nigdy nie zraniłabym brata Petera.

Opuściła bezwładnie rękę i wybuchła śmiechem. Histerycznym, gorzkim śmiechem.

– Och, głupia dziewczyno. Głupia dziewczyno. Ty nic nie rozumiesz.

– Czego nie rozumiem?

– Tej umowy, na którą przystaliśmy ja i Colin. Chodzi o to – podeszła do mnie – że Peter nie ma żadnego brata. Ten mężczyzna, któremu wypaliłaś serce... o n był moim synem. Moim jedynym synem. Moim Peterem.



## Rozdział 16

Szok spowodował falę osłabienia, która przepłynęła przeze mnie od stóp do głów i z powrotem. Otworzyłam usta, ale nie mogłam wydobyć z siebie ani słowa.

– Taką umowę zawarliśmy, moja droga. Zabrali naszego Petera, a w zamian za zachowanie go przy życiu, mieliśmy przyjąć syna tej kobiety. Chłopiec, którego wychowaliśmy, którego kochaliśmy jak własnego syna, który dał ci dziecko, jest jednym z nich, *daoine sidhe*. Szlachcicem. I dlatego nigdy nie może się o tym dowiedzieć.

– No nie. To szaleństwo. To nie może być prawda. Nie ma czegoś takiego jak wróżki – stwierdziłam. Powiedziałam to odruchowo, ale przecież widziałam już dziwniejsze rzeczy. Zresztą nawet jeśli wróżki istniały, Peter nie mógł być jednym z nich. Moje dziecko nie mogło być w połowie wróżką. Położyłam dłoń na brzuchu. Ellen nie wyczuła w moim synu niczego niezwykłego. A przynajmniej mi o tym nie powiedziała.

– Wiedźmy też nie istnieją, a mimo to stoisz przede mną.

Z tym nie mogłam polemizować.

– Okej. Załóżmy na chwilę, że to możliwe. Jak mogę trzymać to przed Peterem w tajemnicy? Jeśli to prawda, ma prawo wiedzieć.

– I w tym cały szkopuł. Jeśli mu powiemy, jeśli dowie się o swojej naturze, stracimy go. Wróci do nich. Nie oprze się, bez względu na to, jak bardzo kocha ciebie i waszego syna. A próby powstrzymania go albo doprowadzą go do szaleństwa, albo zabiją. Nie, Mercy, musisz odłożyć na bok swoje zdanie na temat tego, co jest dobre, a co złe, i zrobić to, co ci mówię. Ten sekret, prawdę na temat Petera, którego swoją drogą naprawdę traktuję jak własnego syna, musisz zabrać ze sobą do grobu. – Wow. Już drugi raz tego ranka. Wciąż próbowałam pogodzić się z faktem, że Emmet cały czas miał rację, gdy rozległo się głośnie pukanie do drzwi. Obie spojrzaliśmy w tamtą stronę. – Oni już tu są. Nic nie wiedzą o Peterze, więc buzia na kłódkę.

– Czekaj. Jacy oni? – Niemal się spodziewałam ujrzeć za drzwiami Oberona i Tytanię.

Claire nie odpowiedziała. Postawiła z powrotem przewrócone krzesło i ruszyła do drzwi. Odsunęła zasuwę i otworzyła je, lecz nie widziałam, kto przyszedł, dopóki nie weszła z powrotem do środka.

– Witaj ponownie, panienko – powitał mnie mężczyzna, który przedstawił się jako Ryder. Natychmiast go poznałam – był przywódcą trójki włóczęgów, którzy zaczepili mnie przed barem. Kompani Rydera, Birdy i Joe, weszli zaraz za nim. Birdy szybko omiotła spojrzeniem pomieszczenie, jakby się spodziewała jakiejś pułapki, a Joe wsunął się za nią i obdarzył mnie szerokim uśmiechem, po czym zajął miejsce przy stole niedaleko drzwi. Claire zamknęła za nim drzwi i zasunęła zasuwę.

– Wy się znacie? – zapytała.

– Tak, mieliśmy przyjemność – odparł Ryder.

– Zaraz – powiedziałam, wpatrując się w Claire. – Znasz tych ludzi?

Spojrzała na mnie.

– Nie bój się, Mercy. Ryder jest tutaj, żeby nam pomóc.

– W czym?

– Wie już o Emmecie. Ryder ma doświadczenie ze zjawiskami paranormalnymi. Trochę pogrzebałam, żeby się dowiedzieć, dlaczego Emmet się tu kręci. Większość z tego, co wyczytałam, to nonsens, ale gdy znalazłam stronę Rydera...

– Chwila. Znalazłaś go w Internecie?

Skrzywiła się na dźwięk oburzenia w moim głosie.

– Zaoferował pomoc. Przyjechał tu aż z Luizjany. – Gdy i to mnie nie wzruszyło, pochyliła się ku mnie, szepcząc konspiracyjnie: – Już wcześniej radził sobie z *daoine sidhe*.

– Co masz na myśli przez „radził sobie”?

– Radziłem sobie, tylko tyle – wtrącił Ryder, stukając koniuszkami palców w rączkę noża przytroczonego do nogi. – Poza tym „radziłem sobie” też z innymi odrażającymi kreaturami. Zwierzołaki, doppelgangery – mówił dalej – demony, wampiry... więdźmy.

Wzdrygnęłam się, a on się roześmiał.

– Ale ty nie jesteś wiedźmą – powiedziałam. – Musisz pożyczać moc.

Niektórzy zwykli ludzie, czego najlepszym przykładem jest Jilo, świetnie potrafią pobierać energię, więc nie wątpiłam, że mówił prawdę o „radzeniu sobie”. Zmusiłam się, żeby przełamać strach przed tym mężczyzną i spojrzeć na niego przez pryzmat mojej mocy. Otaczała go aura rozproszonej i brutalnej energii: czerwone drobiny uciekające z czarnej dziury. Wyczułam, że jego mrok rozpoznaje moją moc i podąża za nią, starając się ją wchłonąć.

Ryder podniósł rękę, a tatuaż, pokrywający jego przedramię od nadgarstka po łokieć, zaczął świecić. Czarne linie pulsowały energią. Zaczął też zmieniać wygląd, ożywając na moich oczach. Mężczyzna podniósł rękę jeszcze wyżej, dumnie prezentując tatuaż.

– Masz w sobie nieco soku, dziewczyno – odezwał się pożądliwie. – Chętnie bym go wysał.

– Czym ty jesteś? – zapytałam, nie mogąc oderwać wzroku od zmieniającego się tatuażu. Gdy się dobrze przyjrzałam, spostrzegłam, że tusz utworzył idealnie odwzorowany wizerunek mojej twarzy.

Kiedy opuścił rękę, spojrzałam na jego twarz i zrobiło mi się słabo od uśmiechu, który zobaczyłam.

– Jestem zwykłym facetem. Człowiekiem, który podjął się misji i otrzymał moc, by ją wypełnić. Widzę problem i robię co w mojej mocy, by go rozwiązać. Jedna z was, więdźm, na tyle doceniła moje wysiłki, że zrobiła mi ten tatuaż. Nie tylko daje mi trochę magii, ale czyni mnie bardziej odpornym na magię innych. To dlatego nie mogłaś mnie stąd wykurzyć tamtego dnia. Mogłam cię wtedy dorwać, ale to nie był odpowiedni czas. Piękna jest, co nie? – roześmiał się, obracając przedramię tak, by porównać obraz mojej twarzy z oryginałem. – Na początku wyglądała jak pasek na nadgarstku, ale całkiem nieźle urosła.

Tatuaż zamigotał i powrócił do pierwotnego wyglądu.

– Te wytatuowane symbole umożliwiają ci kradzież cudzej mocy. Wiesz, że to słono kosztuje? Spłoniesz za to. Już raz widziałam coś takiego.

– Okej, spłonę, ale nie dziś.

– Myślę, że zaproszenie was tutaj było błędem. – Claire ruszyła ostrożnie w moim kierunku. Pomyślałam, że to chyba największe niedopowiedzenie jej życia. – I myślę, że w związku z tym powinniście wyjść.

– Ale chyba drugi raz nie zrobisz tego błędu, co? – zapytał Ryder, a Joe w mgnieniu oka skoczył przez pokój, chwycił Claire i przycisnął jej do gardła ząbkowane ostrze myśliwskiego noża, podobnego do tego, który miał Ryder. – Czy może chcesz spróbować? – Spojrzał na mnie. – To co z tym drinkiem, którego mi wtedy odmówiłaś?

– Nie rób jej krzywdy – poprosiłam. Poszłam za bar i napełniłam trzy szklanki podłą



whiskey. Czy mogłam jakoś odciągnąć Joego, by nie zranił Claire? Czułam, że magia strachu buzuje wokół mnie i wiedziałam, że nie zdołam jej zbyt długo kontrolować. Musiałam ich jakoś dorwać, tak by Claire nie stała się krzywdą. Gdy postawiłam szklanki na tacy, w moim umyśle pojawił się zaczątek planu.

– Nie. Zostań, gdzie jesteś – rozkazał Ryder. Po czym rzucił: – Przynieś, Birdy.  
– Podskoczyła skwapliwie, chcąc mu usłużyć. Była tak wdzięczna za możliwość nazywania Rydera swoim mężczyzną, że zdawała się nie zwracać uwagi na to, że on wysługuje się nią jak psem. Gdy chwyciła tacę, nasze spojrzenia się spotkały. Jej wzrok stwardniał na widok mojego współczucia.

– Emmet nie jest tym, za co go uważacie – powiedziałam, chcąc przekonać Rydera i jego towarzyszy, że nie jest wart ich zachodu.

– Nie jest człowiekiem – stwierdził Ryder. – I cały aż tryska magią. – Wziął drinka z tacy.  
– Więc czym jest? – Nie odpowiedziałam, tylko wpatrywałam się w niego, a przez moje myśli przelatywało mnóstwo wiarygodnych bajeczek. Po raz kolejny przeklinałam mój kompletny brak talentu do kłamania w żywe oczy. – Jeśli chcesz, żeby ona zachowała język, lepiej zacznij używać swojego.

Joe otworzył Claire usta i wsunął do nich ostrze. Jej oczy były wielkie ze strachu.

– Jest golemem. Golemem. Puść ją.

– Niech mnie diabli! – Wychylił alkohol do dna. – Wciąż jeszcze tworzą takie rzeczy?

– On jest teraz czymś więcej. Żyje naprawdę. Sama tego nie rozumiem, ale żyje.

– Słyszysz, Joe? Kupka ziemi, która zmieniła się w żywego, oddychającego człowieka.

Joe skinął. Birdy odstawiła tacę na stolik i stanęła obok młodego mężczyzny, gdy pociągał drinka. Wypiła swojego jednym haustem i odrzuciła szklankę, która rozbiła się za barem na tysiące okruchów. Claire podskoczyła na ten dźwięk i nóż lekko drasnął jej szyję.

– Spokojnie – rzucił do niej Ryder. – W tej transakcji jesteś moim zastawem. – Znowu zwrócił się do mnie: – To nie jest normalne: golem z własnym umysłem. Golem potrzebuje twórcy. Ten twój pewnie tęskni za tym, żeby ktoś przejął nad nim kontrolę. Pomożemy mu pozbyć się tej upierdliwej wolnej woli, tego sumienia.

– Więc chcesz z powrotem zrobić z niego lalkę.

– Nie – roześmiał się, jednym ruchem wyszarpnął nóż z pochwy i przeciął powietrze.

– Chcę go oskórować, o, tego chcę. Prawdziwa magia, magia wiedźm, została związana z jego ciałem. Z jego skóry zrobię przedmioty mocy, talizmany – powiedział to tak, jakby powtarzał niedawno usłyszane słowo. – Kości zmienię w relikwie, a ze szpiku przyrządzę maści. – Przejęzyczył się, powiedział „relikwie”, zamiast „relikty”, ale i tak pojęłam sens. – Nie ma na świecie takiej wiedźmy uzurpatorki, która nie oddałaby swojego pierwotnego za odrobinę magii twojego golema. Łącznie z tą czarną staruchą, wokół której się kręcisz.

Skąd wiedział o Jilo? To pytanie należało zostawić na inną okazję.

– Posłuchaj – zaczęłam. – Jeśli chodzi o pieniądze, mam mnóstwo...

– Nie, złociutka, nie robię tego dla pieniędzy. Robię to dla mocy. Błyskotki, które zrobię z twojego golema, powstaną za cenę lenna – chciał mi zaimponować tym słowem, które oznacza średniowieczną przysięgę lojalności – i poświęcenia krwi. Moc zawarta w tej krwi będzie moja. – Skinął głową. – A teraz możesz go zawołać. Powiedz mu, żeby tu przyszedł, a jak już dostaniemy golema, zostawimy was, drogie panie, i resztę tego uroczego dnia będziecie mogły spędzić, jak będziecie chciały.

– Dość – przerwałam mu. – Nie pomogę ci skrzywdzić Emmeta, żebyś mógł wzmocnić swoją magiczną piramidę Ponziego<sup>1</sup>.

– Ależ moja droga, ja cię nie proszę o pomoc. Poobserwowałam cię trochę; być może

jeszcze nie zauważyłaś, ale wszędzie, gdzie się pojawisz, podąża za tobą twój golem. Być może gwizdże na twoją znajomą, ale na pewno nie na ciebie. Może jak zacznę wydziobywać z twojego brzucha to małe cholerstwo, pokaże się, zamiast stać za tobą, niewidzialny jak jakiś anioł stróż. Co, golemie? Jak konar się złamie, to i tak wszystko spadnie. – Wygiął usta w drwiącym uśmiechu.

– Zawołaj go, Mercy. Zawołaj go – błagała Claire. Krew spływała jej z rany na szyi, plamiąc koszulę.

– Nie ma potrzeby – usłyszałam głos Emmeta. – Już jestem. – Zerknęłam przez ramię i poczułam falę ulgi, gdy zmaterializował się tuż za mną. – Obiecałem, że będę przy tobie, na wypadek gdybyś mnie potrzebowała.

– Faktycznie, ona cię potrzebuje. – Ryder uśmiechnął się szyderczo. Emmet przycisnął swoje ciało do mojego, otoczył mnie ramionami. – Wiesz, kim jestem, prawda, golemie?

Emmet uściskał mnie mocniej.

– Poznając po twoich znakach, że jesteś kolekcjonerem. Zabijasz, a z każdym morderstwem rośniesz w siłę. Jesteś ścierwojadem żerującym na energii innych. Karmisz się czarną magią.

– Tak, to prawda. – Ryder ponownie wysunął nóż z pochwy. – Możesz mnie obrażać, ile chcesz, ale ja i tak dostanę twoją skórę. Joe – zakomenderował, ale chłopak nie posłuchał rozkazu. Zachwiał się na nogach i upadł, a Claire wyrwała się z uścisku. Birdy ruszyła na pomoc Joemu, ale zaraz i ona się przewróciła.

– Ta dziwka czymś nas otruła, kochanie – zdołała zawołać do Rydera, zanim straciła świadomość. Zakłęcie, które rzuciłam na whiskey, zadziałało. Miałam nadzieję, że wyeliminuje też Rydera, ale on ruszył na mnie z nożem, zupełnie trzeźwy.

Strach i złość zmieszały się we mnie i skupiłam się na ostrzu. Zalśniło na czerwono, potem na niebiesko, a w następnej chwili metal stracił kształt i stopił się w płynną rękawiczkę, która oparzyła mężczyznę w rękę. Zaskowyczał, chwytając się za poparzoną dłoń. W jego oczach zapłonęła wściekłość. Rozdziawił szczęki jak wąż i wyrzucił z siebie dwie śmierdzące kule, które spadły na podłogę. Rozwinęły się w obrzydliwe małe potwory, szczury z ludzkimi twarzami, które pomknęły w moją stronę. Z ich ludzkich palców wyrastały ostre szpony, wbijające się w drewnianą podłogę tawerny. Claire wrzasnęła i wskoczyła na bar. Pozwoliłam swojej magii, by przeniosła mnie i postawiła obok niej.

– Spal je, Mercy. – Głos Emmeta był całkowicie wolny od strachu, rzeczowy. Niewiele myśląc, nie zważając na Birdy i Joego, którzy nadal leżeli nieprzytomni na ziemi, posłałam jasny palący płomień – błękitne języki otoczyły potworki i szaleńca, który je stworzył. Małe stworzenia przysunęły się do Rydera, chroniąc go i próbując zagasić ogień, ale nie udało im się. Płomienie uniosły się, tworząc pomiędzy nami ścianę ognia. Gryzonie skwierczały jak smażony bekon, uwalniając smród siarki. Gdy ostatni obrońca padł, Ryder zaryczał, ale ku mojemu zaskoczeniu uniosł ręce i zaczął przyzywać płomień do siebie. Przypomniała mi się lekcja, którą dawno temu dała mi Jilo. Wysłałam do niego energię, a on mógł jej użyć, jak chciał. Głupia. Głupia. Głupia.

Emmet rzucił się przed nas i zwymiotował świetlną tarczę, która oddzieliła nas od Rydera. Zza tej ściany mocy obserwowałam, jak Ryder przyciąga płomień, wrzeszcząc w agonii, ale jednocześnie chłonąc ich energię. Gdy ostatni język ognia zniknął, on przyciągnął do siebie nieruchome ciała Birdy i Joego. Cała trójka skurczyła się, wystrzeliła w powietrze i zniknęła na naszych oczach.

– Uciekli – stwierdził Emmet, zwracając się ku nam.

Pokiwałam głową, starając się ogarnąć to wszystko. Miejsce, gdzie stał Ryder, miało

wypalone znaki i zadrapania po szponach tych dziwnych kreatur. Zapach siarki, spalonej skóry i ozonu przyprawił mnie o mdłości. Zwalczyłam odruch wymiotny.

– Jestem z ciebie dumny – ciągnął Emmet. – Fantastycznie się broniłaś.

– Skoro cały czas tu byłeś, to dlaczego nie pomogłeś nam wcześniej?

– To była niezła lekcja. Włączyłem się, gdy zaczęli ci zagrażać.

– Ale zranili Claire.

– Ona mnie nie interesuje. – Zdjął mnie z baru i postawił na podłodze. Nie zabrał rąk, chociaż stałam już na własnych nogach. Patrzył na mnie łagodnie. – Ty jesteś moją... podopieczną.

– Była w niebezpieczeństwie. – Wyrwałam się z jego uścisku. Górował nade mną, więc musiałam wyciągnąć szyję, by spojrzeć mu w twarz. Była spokojna, bez wyrazu. Potrafił być naprawdę irytujący. Gdyby nie to, że właśnie uratował mi życie, pewnie zrobiłabym mu krzywdę.

– Powinieneś był pomóc.

– Chciała, żeby mnie zabili i przerobili moją skórę na talizmany.

Spojrzałam na niego. Potem na Claire. Trafił w punkt.

– Emmet nie przybył tu po to, by skrzywdzić mnie lub dziecko – oświadczyłam Claire.

– I nie zagraża tobie, Colinowi ani Peterowi.

– A czy mogę ufać, że nie zdradzi tego, co wie, Peterowi? – zapytała. – Do diabła, czy mogę ufać tobie? – dodała.

– Zachowam to w tajemnicy, jeśli Mercy będzie tego chciała – oznajmił Emmet. – I jeśli prawdziwa natura Petera jej nie zgrozi.

– Peter nigdy nie będzie dla mnie zagrożeniem – stwierdziłam. – Tak. Chcę, żeby to zostało między nami.

– Czy to nie zmienia twoich uczuć względem niego, skoro wiesz, że tak samo jak ja nie jest normalnym człowiekiem? – spytał Emmet z wyraźną tęsknotą w głosie.

Poczułam wzrok Claire wwiercający się we mnie jak świder w metal.

– W głębi duszy zawsze wiedziałam, że jest kimś więcej. Więc nie, moje uczucia względem Petera się nie zmieniają – stwierdziłam, patrząc Claire w oczy. Po tych słowach jej twarz złagodniała, lecz pełen satysfakcji uśmiech Emmeta podpowiedział mi, że znalazł punkt zaczepienia.

Piramida finansowa, w której zysk konkretnego uczestnika zależy od wpłat późniejszych uczestników. Nazywana jest także schematem Ponziego, od nazwiska twórcy, Charlesa Ponziego [przyp. tłum.]. [\[wróć\]](#)



## Rozdział 17

Ktoś załomotał w drzwi pięściami, aż w tawernie poniosło się echo. Podskoczyłam.

– Otwórzcie! – zawołał Peter takim głosem, jakby umierał ze strachu.

Przestał walić dopiero, gdy Claire otrząsnęła się z szoku i wpuściła go. Przeskoczył przez próg, gdy tylko odsunęła zasuwę. Chwycił matkę i przycisnął do siebie na krótką chwilę. Gdy ją puścił, stanęła bez ruchu, pokryta warstwą gipsowego pyłu, jakby nie wiedziała, co robić. Peter powiódł wzrokiem po barze, a gdy ujrzał mnie, natychmiast podbiegł i chwycił mnie w ramiona. Czułam bicie jego serca.

– W porządku? – Rozluźnił uścisk na tyle, by mi się przyjrzeć.

– Tak. Wszyscy cali – odparłam, chcąc go uspokoić, ale on już zdążył zauważyć cały ten bałagan na podłodze.

– Co tu się stało, do diabła?

– Twoja matka okazała się idiotką – odparła Claire, zamykając drzwi. – Wzięła przyjaciół za wrogów, a wrogów za sojuszników.

– Cholera, to mi nic nie mówi. – Nigdy wcześniej nie słyszałam, żeby Peter użył w obecności matki choćby najłżejszego przekleństwa. Podejrzywałam, że tylko wstyd powstrzymał Claire przed ustawieniem go do pionu.

– Ale wszystko w porządku – powtórzyłam.

– Powinienem wiedzieć, że cię tu zobaczę. – Peter w końcu dostrzegł Emmeta. – Jeśli gdzieś są problemy, to na pewno jesteś w pobliżu.

Emmet nie skomentował, ale jego ciemne oczy wbijały się w Petera jak szpilety.

– Pan Clay właśnie uratował życie twojej matce, żonie i dziecku – odezwała się Claire, opadając na krzesło. – Masz wobec niego dług wdzięczności. Tak jak ja. To honorowy człowiek.

Wyraz twarzy Petera zaczął łagodnieć, Emmet jednak wybrał najgorszy możliwy moment na małe sprostowanie.

– Mercy jeszcze nie jest jego żoną – oznajmił rzeczowym tonem.

Peter spurpurowiał, a oczy niemal wyszły mu z orbit.

– Może nie prawnie – przytuliłam się do narzeczonego, mocno ściskając go za ramię – ale w każdym innym sensie na pewno. – Tym razem twarz Petera odprężyła się, Emmet natomiast gniewnie zmarszczył brwi. Przyszło mi do głowy pewne pytanie i cała moja uwaga skupiła się na Peterze. – Dlaczego przyszedłeś? Skąd wiedziałeś, że mamy kłopoty?

– Colin mnie wezwał.

– Ale twój ojciec jest z kolegami na rybach. O niczym nie wie. – Claire podniosła na niego oczy.

– Nie ojciec. Mój syn. Wiem, że to brzmi głupio, ale poczułem, jak mnie woła.

Wiedziałem, że tu jest i że się boi. Rzuciłem wszystko i przyjechałem. – Moja dłoń powędrowała na brzuch. Pół wiedźma, pół wróżka... Och, mój mały, jesteś naszą wielką zagadką. Czy istniał kiedyś ktoś taki jak ty? Peter uśmiechnął się i położył swoją dłoń na mojej. – Pewnie mój mały chłopak sporo odziedziczył po swojej mamie. – Skrzywił się. – Co tak śmierdzi?

– To długa historia.

– Mam czas. – Peter posadził mnie na krześle obok swojej matki. – Wykrztuście to z siebie.

– Twoja mama uznała, że zagrażam Mercy i twojemu dziecku – stwierdził Emmet bez cienia emocji w głosie. Mógłby równie dobrze czytać składniki w przepisie na jakąś potrawę.

– Wolałbym usłyszeć to od nich, dziękuję. – Peter zacisnął pięści i mimowolnie napiął ramiona.

– Niech mówi – odezwała się Claire.

– Usiądź – poprosiłam Petera, mając nadzieję, że się trochę rozluźni. Obrócił krzesło i usiadł, opierając ręce na oparciu, ale nie rozluźnił się ani trochę.

– Nie jestem, rzecz jasna, zagrożeniem ani dla Mercy, ani dla dziecka. Przysięgałem bronić Mercy, dopóki nie będzie w stanie radzić sobie sama.

– Ona nie musi się bronić. To ja powinienem jej bronić.

– Nie możesz używać magii, ale żenisz się z wiedźmą, która kotwiczy granicę. Niebezpieczeństwa, jakim będzie musiała stawić czoło, wymagają władania wielką mocą, a ty, jak mówią, nie masz żadnej.

Peter zaczął podnosić się z krzesła.

– Siedź – nakazała Claire. Peter się zawahał, czy posłuchać matki, czy jednak wywlec Emmeta z baru. – Ma rację, synku. Przykro mi. Wiem, że chciałbyś sam zadbać o bezpieczeństwo Mercy, ale dzisiaj widziałam, co jej grozi. Jesteś dobrym i silnym człowiekiem, ale tylko człowiekiem – mówiła szybko, jakby się bała, że Emmet albo ja jej przerwiemy. – To, co dziś zobaczyłam... To były prawdziwe potwory. Powinieneś pozwolić panu Clayowi nauczyć Mercy tego, co powinna umieć. Jesteś to winien jej i dziecku. Nie wchodź mu w drogę. Ja to zrobiłam i omal nie przypłaciliśmy tego życiem. Jeśli ją kochasz, pozwól jej stać się silną.

– Chyba lepiej wróć do pracy. – Peter odepchnął się od stołu i ruszył do wyjścia, a my troje wpatrywaliśmy się w drzwi jeszcze chwilę po tym, jak się za nim zatrzasnęły.

– Przejdzie mu. – Po chwili Claire przerwała ciszę. – Znam mojego syna. Jest przerażony, ale przejdzie mu. Jesteś dla niego całym światem.

– Przerażeni ludzie robią głupie rzeczy – stwierdziłam, nawet nie myśląc, jak bardzo dotyczy to Claire, która wpuściła Rydera i jego gang do naszego życia, ale nie mogłam odwołać słów, które już padły.

– Tak, masz rację. Muszę pana przeprosić, panie Clay. Myliłam się zarówno co do pana osoby, jak i intencji. Mam nadzieję, że mi pan wybaczy. Modlę się, żeby dotrzymał pan słowa i nie zdradził prawdy, dla bezpieczeństwa mojego syna i Mercy.

– Z rąk kolekcjonera otrzymała już pani znacznie cięższą karę niż ta, którą mógłbym sam wymyślić. Przez wzgląd na Petera przykleknę przed ołtarzem Harpokratesa<sup>1</sup>.

Claire zerknęła na mnie, żeby się upewnić, czy dobrze zrozumiała.

– To taki sposób Emmeta, żeby powiedzieć, że wszystko porządku.

Pokiwała głową.

– Chyba się położę – stwierdziła. – Nie wiem, jak otworzymy dziś wieczorem przy tym całym bałaganie. Dobry Boże, ten smród. Kilka dni minie, zanim to wywietrzymy.

– Proszę odpocząć – powiedział do niej Emmet. – Na dowód dobrej woli naprawię podłogę i wyczyszczę tawernę. Może przy okazji raz na zawsze „oczyszczymy atmosferę” między nami. – Przechylił lekko głowę i uśmiechnął się. Wydawał się rozbawiony swoim żartem, ale Claire była zbyt przytłoczona wydarzeniami, żeby to zauważyć. Po prostu skinęła głową i wyszła.

Gdy tylko zniknęła na górze, Emmet usunął uszkodzenia, które powstały w czasie walki. Deski jakby zmieniły strukturę na poziomie molekularnym, głębokie zadrapania znów wypełniły

się drobinami drewna i kurzu, który wypełniał je wcześniej. Wypalone znaki zaślniły i zmieniły kolor na taki, jaki miały uprzednio. W połowie pracy golem przystanął na chwilę i odezwał się:

– A tak gwoli wyjaśnienia... Zdolność płodu do wzywiania swojego ojca w chwili zagrożenia to nie jest magia wiedźm. Taką mocą władają *fae*.

Harpokrates, egipsko-greckie bóstwo, popularne w świecie śródziemnomorskim w okresie hellenistycznym i rzymskim. Przedstawiany jako małe dziecko ze wskazującym palcem prawej ręki na ustach. Ze względu na sposób, w jaki go przedstawiano, uznawany był za personifikację ciszy i dotrzymywania tajemnic [przyt. tłum.]. [\[wróć\]](#)



## Rozdział 18

Moją rodzinę i Emmeta pochłaniały ostatnie przygotowania do oczyszczenia starego szpitala, ale ja byłam rozkojarzona. Iris mnie ostrzegła, że wyrzucenie demona z Old Candler będzie wyzwaniem, lecz nie mogłam się skupić na niczym poza moim synem. Jak potoczy się jego życie? Jaki będzie? Skąd mogłabym zdobyć jakieś informacje o pół-wiedźmach, pół-wróżkach, nie wywołując lawiny trudnych pytań od ciotek i wujka? Nawet gdybym była pewna, że mogę im zaufać, czułam się w obowiązku dotrzymać obietnicy złożonej Claire. Żałowałam, że powiedziałam Oliverowi aż tyle o podejrzaniach Claire wobec Emmeta. Musiałam znaleźć jakąś przykrywkę. Jeszcze nie wiedziałam, co by to miało być, ale nie miałam wyjścia. Obiecałam sobie, że w moim życiu nie będzie więcej kłamstw, ale to jak dotąd było chyba największe kłamstwo. Chcąc wydostać się labiryntu myśli, postarałam się bardziej skupić na słowach Iris.

– Sto lat temu coś takiego jak godzina czarów jeszcze istniało – mówiła ciotka, wyjmując z szafy kilka przedmiotów niezbędnych do rytuału oczyszczenia i wkładając je do torby na zakupy. – Światło elektryczne, nocne zmiany, całodobowe restauracje, wszystko to przyczyniło się do jej zaniku.

– Jak? – Zanim przeniosłam swoje myśli do świata magii minęła wieczność. Pomijając niepokój, chciałam zdobyć tyle informacji, ile się dało, w możliwie najkrótszym czasie.

– No cóż, tak naprawdę godzina czarów nie ma nic wspólnego z konkretną godziną na zegarze. To nie jest północ. Ani trzecia nad ranem. Godzina czarów to po prostu czas, w którym umysły zwykłych ludzi nie pracują. Rzeczywistość wydaje się bardziej sprężysta, bardziej elastyczna, gdy świat wokół więdźmy śpi. Łatwiej rzucać czary, bo wywołanie określonego efektu wymaga mniej energii. Teraz ludzie są na nogach bez przerwy. Świat nigdy nie śpi, cały czas coś liczy, mierzy. – Sprawdziła listę. – Szałwia, lawenda i olejek cedrowy. – Zerknęła na mnie. – Wiesz, że te rzeczy nie mają żadnego wpływu na duchy, nie wspominając już o demonach, prawda?

– Więc po co ich używamy?

– Może nie działają na bogeymanów – wtrącił się Oliver – ale na ludzi, którzy wchodzą na ich terytorium, już tak.

– Okej – odparłam, potrząsając głową, by pokazać, że nie łapię, o czym mówią.

– Szałwia nie odstrasza duchów – mówiła dalej Iris – ale maskuje ich zapach. Powietrze wokół ducha ma woń ozonu, a demony śmierdzą siarką albo zgniłym jajkiem. Człowiek może nawet nie wyczuć zapachu świadomie, ale jakoś go zarejestruje. To właśnie tej świadomości może użyć duch jako drzwi, którymi wejdzie do naszego wymiaru.

– Więc chcecie mi powiedzieć, że to, czego nie znasz, tak naprawdę nie może cię zranić.

– Dopiero gdy duchy zostaną usunięte, kochanie – odparła Ellen. – Zioła i olejki po prostu sprawiają, że miejsce jest przyjemniejsze. Im mniej przerażająca jest atmosfera w pomieszczeniu, tym mniejsze prawdopodobieństwo, że ktoś zacznie szukać cieni i nieumyślnie zaprosi je z powrotem.

– Za to sól oddziałuje na demony – stwierdziła Iris, a Oliver zachichotał, jakby jej słowa

coś mu przypomnieli. – Kiedy któremuś uda się zmaterializować w naszym wymiarze, zazwyczaj jest dość mały, a jego ciało jest zbudowane z substancji przypominającej śluz.

– Wyobraź sobie ślimaka bez muszli – podpowiedział Oliver, potrząsając pudełkiem z solą kamienną, które Iris odstawiła na stół.

– Błę – mruknęła Ellen. – Nigdy nie znosiłam solenia. Te stwory wydawały takie okropne skwierczące dźwięki i jęczały.

Patrzyłam na nich z niedowierzaniem.

– Twój dziadek zabierał nas ze sobą, gdy szedł na polowania, jak to nazywał – wyjaśniła Iris.

– Ellen była zbyt dziewczynska, żeby polubić te przyjemniejsze strony polowania – stwierdził Oliver. Machnięciem ręki odgonił wspomnienie, które przeszło go dreszczem. – Za to twoja mama śniła się małym demoniátkom po nocach.

Wszyscy troje roześmiali się i zawołali unisono:

– Stare dobre czasy.

Tak bardzo ich kochałam, a oni zdawali się kochać moją mamę... Wciąż zapominałam, że ona jest przekonana, iż to oni byli przyczyną naszej rozłąki. Uczucie, jakim zdawali się darzyć mamę, wcale nie pasowało do jej wersji wydarzeń. Byłam pewna, że jest między nimi dość miłości, by naprawić zło, które wyrządziła Ginny. W tym upatrywałam szansy na ponowne zjednoczenie mojej rodziny. Pomyślałam, że później będzie czas, by się nad tym zastanowić. Za niecałą godzinę miałam stanąć twarzą w twarz z demonem. Odsunęłam na bok myśli o matce.

– Szczerze mówiąc – odezwała się Ellen – wołałabym, żebyśmy nie musieli teraz borykać się z tym problemem. Mamy dość na głowie.

– Zgadzam się – potwierdziła Iris. – Ale to ludzie remontujący szpital ustalają harmonogram. Musimy się pozbyć Barrona, zanim Candler zacznie służyć nowym celom. Wołałabym nie ryzykować i nie sprawdzać, do czego może się posunąć.

Do pokoju wszedł Emmet z zakurczonym pudłem, które wyglądało jak odgrzebane z najdalszego kąta strychu.

– Naprawdę, zaniechajcie tego żartobliwego tonu. Nie powinniście wywoływać w Mercy błędnego poczucia bezpieczeństwa przed starciem z Barronem. To prawda, że nie jest najpotężniejszym duchem na tym świecie, ale jest pasożytem, polującym na słabszych i młodszych, którzy nie umieją się bronić. Pamiętaj, Mercy, że ten demon żerował na dzieciach.

– Masz rację – powiedziała Iris. – Nie mieliśmy zamiaru bagatelizować zła, które wyrządził ten demon, ale ja już uprzedziłam Mercy, że spotkanie z nim będzie niebezpieczne.

– Po prostu cieszymy się, że Mercy jest z nami – poparła ją Ellen. – Że jest jedną z nas.

Wiedziałam, o czym myśli. Też to czułam. Po raz pierwszy włączyli mnie do działania, zamiast zwodzić czy zmyślać dla mojego bezpieczeństwa.

– Ale masz rację, Piaskowy Ludku – stwierdził Oliver. – Żarty na bok, czas pomówić serio. Rudzielcu, jesteś pewna, że dasz radę?

– Jest gotowa – odpowiedział za mnie Emmet. Podniósł głowę i spojrzał na mnie z dumą. To, jak załatwiłam Rydera, zrobiło na nim większe wrażenie niż na mnie. Mimo to poprosiłam go, żeby nie opowiadał mojej rodzinie zbyt szczegółowo, co się działo w Magh Meall. Ustaliliśmy, że przedstawimy naszą uzgodnioną wcześniej wersję wydarzeń razem, gdy już poradzimy sobie z Barronem. – Wciąż jednak potrzebuje twojego rozsądnego przykładu.

Oliver patrzył na mnie w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Ma rację – zapewniłam go. – Jestem gotowa. Wiem, że to sprawa poważna i niebezpieczna, ale zrobimy to razem.

– Dobrze więc – powiedziała Iris i zwróciła się do Emmeta: – Wybrałeś już brzdąca?



– Tak. – Wyjął z pudełka porcelanową lalkę. Ułożył ją na blacie obok przedmiotów, które zgromadziła Iris. Zauważyłam, że ręce lalki zostały związane czerwoną tasiemką. – Jest gotowa na ożywienie, ale myślę, że lepiej będzie rzucić czar dopiero wtedy, gdy będziemy musieli jej użyć.

– Och – westchnęła Ellen. – Musimy tego używać?  
– Tylko ta jest cała gliniana. Naczynie musi być zrobione z ziemi.  
– Chwila – odezwałam się. – Co zrobimy z tą lalką?  
– Twój dziadek uwięził Barrona w szpitalu – wyjaśnił Emmet. – My potrzebujemy naczynia, w którym odeślemy go do nowego domu. Kuszące naczynie. Żywe.  
– Ożywicie tę lalkę?  
– Tylko pozornie – wtrąciła Iris.  
– Z grubsza tak zostałam ożywiony – dodał golem.  
– Wszyscy damy temu ciału część siebie, Rudzielcu, dokładnie tyle, by mieszanka energii zmyliła Barrona i by uwierzył, że to ludzkie dziecko.  
– A wtedy?  
– Gdy będzie chciał zabrać dziecko, uwięzimy go we wnętrzu lalki. Dzięki temu będziemy mogli cofnąć zaklęcie dziadka, uwolnić pozostałe duchy i przenieść Barrona w bezpieczne miejsce, zanim się dowiemy, gdzie żył, zanim przywołał go Gilles – wyjaśniła Iris.  
– I myślisz, że to w porządku? – zapytałam Emmeta. Mdlilo mnie na myśl, że użyjemy jako przynęty czegoś tak podobnego do niego.

– Proponujesz coś innego? – spytała Iris. – Mamy wykorzystać dziecko z krwi i kości? Czy odwiedzić schronisko i znaleźć szczeniaczka?

– Jasne, że nie – jęknęłam. – Ale Emmet...  
– Jestem wzruszony twoją troską, ale ta lalka nie dostanie tej iskry życia, którą granica dała mnie. Będzie taka jak ja, zanim dotknęła mnie granica. Puste naczynie. Nic więcej.

Wciąż nie byłam pewna, co o tym myśleć. Uważałam, że Emmet był czymś więcej niż tylko „pustym naczyniem”, nawet zanim granica stopiła jego dziewięć osobowości w jedną. Czy to uczucia kazały mi widzieć w nim coś, co nawet nie istniało? A może moje wyobrazenie na jego temat wpłynęło na granicę tak, że uwolniła golemę?

– W takim razie możemy zaczynać? Ruszamy do Candler? – Oliver przerwał moją zadumę.

Skinęłam głowę, Iris i Ellen chwyciły torebki, a Oliver wziął rzeczy przygotowane przez Iris. Ja niosłam lalkę. Wiedziałam, że mój opór jest irracjonalny, ale nie mogłam znieść myśli, że to Emmet zanieśie ją jako ofiarę.

– To był mój pomysł – zapewnił mnie raz jeszcze.

Oliver i Iris pojechali razem, a Emmet i ja z Ellen. Oliver miał przyjechać pierwszy, żeby zaczarować pracujących w Candler ochroniarzy. Poruszyło mnie, gdy ujrzałam, że stary szpital nie wygląda już na opustoszały – pierwszą oznaką życia były reflektory oświetlające teren wokół budynku, który całe moje życie był pogrążony w ciemności.

Nie spodziewałam się, że parking został już powiększony, a otwór, przez który schodziłam kiedyś w poszukiwaniu Jilo, zamurowano, zapieczętowano na dobre.

– Doszła do nas plotka, że chcieli ściąć stary dąb, żeby zrobić miejsce dla jeszcze kilku samochodów – opowiadała Ellen, gdy ruszyliśmy w ślad za Oliverem. – Iris chyba dostałaby apopleksji. Wiesz, rzuciła czar na drzewo. Teraz każdy, kto chciałby je skrzywdzić, pożałuje, że próbował. – Umilkła na chwilę. – Znasz Iris i jej zamiłowanie do historii.

– I dobrze – odparłam. Dla mnie też Candler Oak był święty.

Dzięki przekonującej mocy Olivera, tej jego zarówno magicznej, jak i wrodzonej

praworządności, nie tylko dostaliśmy pozwolenie na wejście do szpitala, ale jeszcze eskortował nas jeden ze strażników.

– Dziś wieczór nie wpuszczajcie tutaj nikogo innego, a jutro rano po prostu zapomnijcie, że kiedykolwiek tu byliśmy, dobrze?

– Oczywiście, panie Taylor – odparł mężczyzna. – Życzę państwu miłego wieczoru.

Wciąż nie do końca mi się podobała zdolność, z jaką Oliver czarował ludzi, ta lekkość, z którą bez najmniejszych skrupułów zmuszał ich do działania zgodnie ze swoją wolą. Może to sumienie tak mnie blokowało, że nie mogłam z równą łatwością używać tej zdolności.

Drzwi za strażnikiem jeszcze się dobrze nie zamknęły, gdy Emmet powiedział:

– Wyczuwam, że coś jest nie tak.

Przystanęliśmy, a ja obserwowałam, jak moja rodzina stara się wyczuć to samo co on.

– Ja nic nie czuję – zaoponowała Ellen, kręcąc głową.

– Nie, Emmet ma rację – powiedziała Iris. – Ktoś był tu dziś w nocy. Ktoś używał tu magii.

– Magii krwi – dodałam, wyczuwając unoszący się wokół mnie strach ofiary.

– Tak – potwierdził Emmet, a w jego oczach błyszczała duma z uczennicy. Ciekawie było obserwować, jak uczy się ludzkich emocji. Wydawało mi się, że odczuwa miłość, może złość, ale jego odpowiedź na ból ofiary była w najlepszym wypadku chłodna. Jeszcze nie dopadła go empatia... przynajmniej nie dla obcych. Wyczuwałam ból i strach, których doświadczyła tamta kobieta. Bo nie miałam żadnych wątpliwości, że to kobieta. Poczucie, że została zdradzona przez swojego mężczyznę, który ją tu przyprowadził, łamała mi serce. Zauważyłam, że kurczowo ściskam lalkę w dłoniach.

– Obawiam się, że to coś gorszego – mruknął Oliver, rozglądając się dokładnie dokoła.

– Czegoś tu brakuje, czegoś, co powinno tu być.

– Demon odszedł – stwierdziła Iris, a jej ton wskazywał na to, że ten fakt jeszcze nie całkiem do niej dotarł. – Wyczuwam pustkę, dziurę, w której mieszkało to zło.

Ruszyłam do przodu, kierując się zmysłem wiedzy, który nie miał nic wspólnego z pozostałymi pięcioma zmysłami. Pozostali podążyli za mną. Szczelna tarcza, utworzona z połączenia naszej magii, chroniła nas, gdy szliśmy przez główny hol do klatki schodowej, zamkniętej od kilkudziesięciu lat. Stalowe drzwi zostały wyjęte, nie, wyrwane, z zawiasów i leżały kilka stóp od framugi.

– Tutaj – oznajmiłam, a stopy same poprowadziły mnie schodami w dół, do piwnicy. Tam także drzwi zostały wyrwane z zawiasów. Leżały daleko, w dodatku wygięte w kształt litery „U”. W pomieszczeniu było ciemno, tylko jedna naga żarówka roztaczała błądzący krąg światła. Odłamki szkła na podłodze wskazywały, gdzie wisiły inne żarówki, zanim zostały stłuczone. Gdy moje oczy przyzwyczyły się do mroku, dostrzegłam ciało, tylko częściowo ukryte pod zgiętymi drzwiami. Wystawała spod nich para nóg w jeansach, na jednej stopie dostrzegłam brudną tenisówkę, a druga była bosa i wykręcona w naszą stronę, tak że nawet z tej odległości byłam w stanie zobaczyć paznokcie, pomalowane neonowym różowym lakierem.

Z pomieszczenia dolatywał nieznosny odór. Zakryłam nos dłonią. Chciałam się zatrzymać, ale serce podpowiadało mi, żeby podejść bliżej. Gdy zbliżyłam się na tyle, by móc zajrzeć pod wygięte drzwi, wrzasnęłam odruchowo: „O Boże!”. Ciało było pozbawione tułowia, z zalanych krwią spodni wystawał jedynie poszarpany kikut. I właśnie na tym skrawku powalanej krwią skóry rozpoznałam fragment tatuażu, który przedstawiał pomarańczową łapkę słynnego ptaka z kreskówki. Nieświadomie przeskanowałam piwnicę z pomocą magii, chcąc znaleźć wspomnienia brutalnych wydarzeń, do których tutaj doszło.

Zobaczyłam trójkę włóczęgów. Joe trzymał Birdy, podczas gdy Ryder wbijał w nią

athame, ceremonialny sztylet. Trzymając go w lewej ręce, niezdarnie nim manipulował. Krzyki Birdy odbijały się echem w mojej głowie – ściskające za serce wycie z bólu i błagania, całkowicie zlekceważone przez Rydera i Joego. Na twarzy młodego chłopaka malował się wyraz pożądlivosti, niemal religijnego uniesienia, gdy pomagał Ryderowi dokonać tego aktu zemsty. Obróciłam się i ruszyłam w stronę mojej rodziny, ale o coś zawadziłam nogą. Lalka wyleciała mi z rąk i roztrzaskała się na posadzce. Upadłam na kolana, a Emmet podskoczył, by mnie złapać. Obejrzałam się przez ramię, żeby zobaczyć, o co się potknęłam, i jęknęłam z przerażenia. Emmet wziął mnie w ramiona i mocno przytulił, żeby odgrodzić mnie od okropności, którą zobaczyłam. Było to o ramię, znajomo wyglądająca ręka pokryta tatuażami i stopioną stalą noża.

– Poświęcił Birdy – wyszeptałam Emmetowi do ucha. – Poświęcił Birdy dla mocy.

– Na to wygląda – potwierdził i po chwili przekazał mnie w wyciągnięte ręce ciotki Iris.

– Znałaś tę dziewczynę? – zapytała Iris. Szybko przemyślałam, jak dużo mogę jej powiedzieć, nie wyjawiając prawdy o Peterze. – Była twoją przyjaciółką?

– Nie, nie przyjaciółką. Ona i jej znajomi próbowali użyć Mercy i Claire jako przynęty, by mnie złapać – odparł Emmet. – Chłopak tej dziewczyny, niejaki Ryder, dogadał się z jakąś wiedźmą, prawdziwą wiedźmą, która naznaczyła go znakiem kolekcjonera. Żeby mnie chronić, Mercy zniszczyła ten znak. Podejrzewam, że przyzwał demona i zaoferował mu wolność w zamian za moc, którą odebrała mu Mercy.

– Ale jakim cudem mógł użyć Birdy, żeby przyzwać Barrona? – Nie rozumiałam.

– Byłam przekonana, że demon interesuje się tylko dziećmi i osobami niewinnymi. Nie sądzę, żeby Birdy spełniała którykolwiek z tych warunków.

Ellen i Oliver odeszli kawalek, by zbadać to, co zostało z ciała dziewczyny.

– Obawiam się, skarbie – oświadczyła Ellen ze łzami w oczach – że tu było dziecko. Ta twoja Birdy była w ciąży.



## Rozdział 19

Gdy tylko wróciliśmy do domu, wycofałam się do swojego pokoju. Czułam się wyczerpana psychicznie i wykończona fizycznie. Pomimo okropności minionego dnia, spałam jak kamień. Gdy tylko poderwałam się z łóżka następnego popołudnia, ruszyłam najkrótszą drogą na Colonial Cemetery. Musiałam znaleźć Jilo i przegadać z nią to wszystko. Miała więcej doświadczenia z demonami, pożyczaniem mocy i źle ulokowaną miłością niż ktokolwiek, kogo znałam. Lubiła droczyć się ze mną, przypominając o „błotnym ciastku”, które się we mnie zakochało, i z pewnością mogłam wykorzystać śmiech, który budziły w nas obu jej złośliwe komentarze. Poza tym nie widziałam Matki Jilo od czasu ceremonii z Drzewem Życia i brakowało mi jej.

Blisko przeciwnego końca parku, gdzie dróżki zbiegały się, tworząc kształt litery V, i łączyły się w jedną, stało jej zniszczone trawiastozielone krzeselko, a na krawędzi jego oparcia balansowała czerwona lodówka. Przykrywka lodówki leżała na krzeselku, tak że zawartość była całkowicie widoczna. Zauważyłam żółtą kartkę, przyczepioną do boku lodówki, z tej odległości nie mogłam jednak odczytać, co jest na niej napisane. Podeszłam bliżej pseudobiura Jilo i rozejrzałam się, lecz nigdzie nie było ani śladu Matki – ani widocznego, ani żadnego innego. Przestraszyłam się dopiero, gdy dostrzegłam zwitki banknotów, poutykane w otwartej lodówce. Nigdy nie widziałam tyle pieniędzy naraz. Sięgnęłam po rolkę studolarówek. Strzał energii ukłuł mnie w rękę i oparzył palce. Zerknęłam na notatkę. *Biznes nieczynny. Weź, co mi dałeś, i ani pensa więcej.*

– Wygląda na to, że Matka Jilo zamknęła kramik. – Z tyłu doleciał mnie czyjś głęboki głos. Odwróciwszy się, ujrzałam Adama; sięgałam mu do ramienia. Komisariat sąsiadował z cmentarzem, więc jego widok w tym miejscu mnie nie zaskoczył. – Widziałem cię przy bramie. Pomyślałem, że dowiem się, czy coś o tym wiesz, bo zżyłyście się z Matką przez ostatnie kilka miesięcy.

To jak, czy też dłaczego śledził mnie i Jilo, nie wydało mi się tak ważne, jak potrzeba dowiedzenia się, co się z nią stało.

– Nic nie wiem – odparłam, bardziej do siebie niż do inspektora. – Gdy ją ostatnio widziałam, nie była do końca sobą, ale nie podejrzewałam, że może wyciąć taki numer.

– Była przygnębiona? Może ktoś groził starszej pani?

Słyszac to, wybuchłam śmiechem.

– Widziałeś kiedykolwiek, żeby Jilo uciekała przed walką?

Adam się uśmiechnął.

– Raczej nie. – Wyciągnął dłoń w stronę lodówki, ale powstrzymałam go.

– Nie robiłabym tego – ostrzegłam. – Chyba że część pieniędzy należy do ciebie.

– Nie, nie. Nigdy nie przychodziłem do Matki w sprawach biznesowych. Po prostu wołałem mieć na nią oko, żeby wiedzieć, czy wszystko w porządku. Zresztą była dla mnie prawie rodziną.

– Ja sama mam wrażenie, że należy do mojej rodziny – stwierdziłam i z rozbawieniem zauważyłam, że trochę go to zaskoczyło.

– Taylorowie łączą moce z Matką Jilo? Panie, ratuj nas. – Poruszył się z zażenowaniem, wrzucił ramionami i odsunął się troszkę ode mnie. Z jego postawy wywnioskowałam, że wolałby, aby dawny rozkład sił został zachowany. – W każdym razie, jeśli będziesz rozmawiać z Matką, powiedz, że o nią pytałem. Daj mi znać, czy wszystko z nią w porządku, okej?

– Jasne.

Tyle mogłam zrobić. Zmartwiłam się nagłą abdykacją Jilo, ale powtarzałam sobie, że niełatwo zarzysować stal.

Adam pomachał mi prawą ręką.

– Dobra, zobaczymy się później. – Pożegnał się i ruszył prawą ścieżką odchodzącą od rozwidlenia, która biegła równoległe do rzędu nagrobków. Westchnęłam cicho.

Nie minie dużo czasu, zanim znajdą okaleczone ciało Birdy, a wtedy inspektor złoży nam kolejną oficjalną wizytę. Ku mojemu zaskoczeniu, Adam po chwili przystanął i wrócił kilka kroków w moją stronę.

– Och – rzucił tym niewinnym tonem, który, jak już się nauczyłam, oznaczał, że próbuje zaskoczyć mnie jakąś ważną informacją, by wysondować moją reakcję. Ukrywam przed nim prawdę, a on zrzuca bomby. To tyle z naszej świeżo zawartej przyjaźni. – Ten staruszek, którego znaleźliśmy. Cioteczny wujek Petera. – Nie skomentowałam, starając się, by moja twarz przybrała pytający wyraz. – Prawie skończyliśmy badać przedmioty, które miał zaszyte w płaszczu.

– Nie rozumiem – udawałam, że Jilo nie wspomniała mi o małej fortunie, którą miał przy sobie Peadar. – Co tam było?

– Um, po prostu kilka rzeczy osobistych. Niedługo przekazemy je Tierneyom. Zwrócisz na nie uwagę, okej?

Skinęłam głową, a Cook ruszył w swoją stronę. Ucieszyłam się, że rodzice Petera dostaną skarb Peadara. Zwalczyłam poczucie winy na myśl, że pośredniczyłam w jego odejściu z tego świata. Nie mogłam sobie teraz pozwolić na luksus użalania się nad sobą. Uważnie rozejrzałam się po cmentarzu, na którym jakimś cudem akurat nie było turystów, po czym zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie dom. Uczucie wyślizgiwania się z rzeczywistości przyprawiło mnie o lekki zawrót głowy, gdy jednak spojrzałam przed siebie, stałam koło garażu. To było dość proste, ale tylko dopóty, dopóki przenosiłam się na małe odległości i do miejsc, które dobrze znałam. Nigdy wcześniej nie próbowałam nikogo odszukać, i mimo że bardzo zbliżyliśmy się do siebie z Jilo, nie miałam pojęcia, gdzie ta stara kobieta mogła się ukryć.

Skupiłam na niej myśli, wyobrażając sobie jej pomarszczoną twarz, sieć przecinających się bruzd, i hebanowe paciorki oczu. Wydało mi się, że widzę pokój, nie tę niezwykłą akwamarynową salę, lecz salon, w którym szczelnie zasłonięto okna. Wyczułam chłód i cień, szum wentylatora, wiatr rozsunał na chwilę zasłony, a promyk światła przebił się do pomieszczenia i natychmiast zniknął. Głos, głos Jilo, rozbrzmiał melodią, której nie rozpoznałam. Na jej kolanach spoczywała ciężka książka. Wrażenia wyostrzyły się.

– Zostaw mnie samą, dziewczyno – powiedziała Jilo. – Nie mam dziś ochoty na twoje towarzystwo. – Machnęła ręką, a pokój odkształcił się przed moimi oczami i niemal zniknął. Nie miałam zamiaru dać się tak łatwo rozproszyć i poczułam niemal dumę, gdy udało mi się utrzymać wizję. Ścierałyśmy się przez kilka chwil: Jilo próbowała mnie zwalczyć, a ja chciałam, by dopuściła mnie bliżej. Jej świat rozplątał się jak bańka mydlana, rozprzestrzenił się i wchłonął mnie. Wygrałam, ale Jilo udało się powstrzymać mnie na tyle, żebym, zamiast pojawić się w salonie, znalazła się przed starym wiejskim domem, który według mnie mógł stać gdziekolwiek między Virginią a Florence. Rdzewiejący dach z czerwonej blachy. Szeroka weranda biegnąca wokół całego domu, przeblęski akwamarynowego koloru na okapie dachu i ten

sam kolor na framudze drzwi wejściowych oraz futrynach okien.

Cztery z moich pięciu zwykłych zmysłów mówiły mi, że rozpoznają to miejsce: chrzęst żwiru pod stopami, gdy podeszłam w stronę domu, uginające się schodki prowadzące na ganek. Zdałam sobie sprawę, że to ten sam dom, do którego duch dziadka inspektora Cooka przywiózł mnie na rozkaz Jilo w dniu pogrzebu Ginny. Wtedy byłam jeszcze przerażona Jilo i jej magią. Teraz zamiast bać się jej, bałam się o nią. Zabawne, jak szybko wszystko się zmienia. Wyciągnęłam rękę w stronę siatkowych drzwi, ale same się przede mną otworzyły, zanim zdołałam ich dotknąć.

W drzwiach stanął bardzo wysoki mężczyzna – o wiele młodsza i bardziej męska wersja Jilo. Ubrany był w biały podkoszulek i za luźne jeansy. Szeroki skórzany pasek trzymał je na miejscu całe pięć centymetrów poniżej gumki bokserów i jedynie dwa i pół centymetra ponad nieprzyzwoitość.

– Ona mówi, że nie chce cię widzieć. – Jego akcent zbił mnie z tropu, bo był pozbawiony południowej miękkości, do której byłam przyzwyczajona.

– A ty kim jesteś? – zapytałam, starając się, by zabrzmiało to tak, jakbym naprawdę miała prawo zadawać jakiegokolwiek pytania.

Odrzucił głowę do tyłu i wybuchł śmiechem.

– No tak, nie poznajesz mnie, prawda? – Wyszedł przed dom i zamknął za sobą drzwi. – Prawdę mówiąc, ja też ledwo cię poznaję. Gdy pojawiłaś się tu ostatnio, byłaś przestraszona szarą myszką. Teraz wydaje mi się, że jesteś pełna mocy i ani trochę się nie boisz. – Podszedł jeszcze bliżej i stanął zaledwie kilkanaście centymetrów przede mną, chcąc wykorzystać swój wzrost, by mnie zastraszyć.

Drzwi frontowe same się otworzyły.

– Martell – zabrzmiał głos Jilo.

Młody mężczyzna od razu zmalął.

– Po prostu chciałem trochę pożartować, babciu.

– Martell – powtórzyłam, zdając sobie sprawę, że to prawnuk Jilo, któremu pomogła uciec, gdy został oskarżony o zamordowanie Ginny. Żeby wydostać go z więzienia, zagięła wokół niego światło, dzięki czemu stał się niewidzialny. Potem jednak miała za mało mocy, by cofnąć ten proces. Przyznała mi się, że pierwszy raz użyła mocy, którą jej dałam, właśnie po to, by uczynić Martella widzialnym, ale nie myślałam o nim później. – Miło w końcu cię poznać. A teraz odsuń się i pozwól mi porozmawiać z Jilo.

Zawahał się, ale Matka Jilo zawołała:

– Wpuść ją. Jest z Taylorów, a Taylorowie nie rozumieją słowa „nie”.

Mój wzrok napotkał wzrok Martella. Ostatnie wyzwanie, ostrzeżenie, którym dał mi do zrozumienia, że kocha swoją babcię. A potem się odsunął.

Otworzyłam drzwi i weszłam do ciemnego pokoju. Wszystkie rolety były zasunięte, a lampy zgaszone. Ta konsekwencja, z jaką Jilo broniła się przed światłem, wskazywała nie tyle na to, że chroniła się przed narastającym upałem, co raczej na fakt, że Matka była w żalobie.

– Gadaj, czego chcesz, do diabła. – Pytanie napłynęło z ciemnego kąta salonu. Pomruk wiatraka ucichł, gdy sękaty palec Jilo wysunęły się z cienia i wyłączyły go.

– Chciałam cię zobaczyć. Upewnić się, że wszystko w porządku.

Zrobiłam kilka kroków w jej stronę, ale zatrzymałam się, zszokowana widokiem, który ujrzałam. Była jakaś skurczona i zmięta. Włosy jej posiwiały, a ich gagatowa czerń sprzed kilku dni była już tylko wspomnieniem. Wyglądało na to, że upływ czasu, który udało się jej zatrzymać przez lata, dopadł ją w czasie jednej nocy.

– Nie musisz się martwić o Jilo. Jest po prostu zmęczona. Zmęczona głupimi ludźmi z ich

głupimi żądaniami. Ludźmi, którzy są tak leniwi, że wolą przyjść do Jilo po czary, zamiast spróbować ucziwie i ciężką pracą zdobyć, czego chcą. Jilo jest zmęczona kopaniem i hoodoo. Nie chce już więcej mocy. Jest zmęczona magią, a już z pewnością jest zmęczona Taylorami – oznajmiła, ale zaraz się poprawiła. – Jilo nie ma na myśli ciebie, dziewczyno. – Jej głos złagodniał. – Jilo nigdy się nie zmęczy swoją Mercy.

Podeszłam ze ściśniętym gardłem i usiadłam po turecku u jej stóp. Chłodną, szorstką dłonią zaczęła gładzić moje włosy.

– Powiedz mi, co się stało, Jilo. Co się naprawdę stało.

Na kilka minut zapadła cisza.

– Ten twój cholerny wujek... – Tylko tyle w końcu powiedziała.

– Oliver? – spytałam zdziwiona.

– A masz jakiegoś innego? – Tym pytaniem uświadomiła mi, że po śmierci Erika i Connora lista skurczyła się do jednej pozycji.

– Co ci zrobił?

– Nic – odparła. – I jednocześnie wszystko. – Znów zaczęła pomrukiwać, głaszcząc moje włosy. – Jilo to zobaczyła – powiedziała w końcu. – Zobaczyła całą cholerną prawdę.

– Nie rozumiem.

– Och. – Poprawiła się w krześle. – Nie chciał nic zrobić Jilo, ale kazał jej stanąć koło ciebie w tym jego drzewie. Z początku Jilo nic nie widziała. Po prostu robiła to, co on jej kazał. Rozpyliła perfumy. Włożyła ci ziemię do ręki i połała ją whiskey. Ale nic nie dostrzegła. Dopóki nie spojrzała w twoje oczy. Wtedy ujrzała to wszystko. Całe życie przeleciało Jilo przed oczami, jakby już umierała. Zobaczyła każdy wybór, którego dokonała. Każde działanie, które było związane z kolejnym. I każde złe. Każde raniące kogoś. Jilo ujrzała się z zewnątrz, a to, co zobaczyła, było złe. I Jilo widziała bestię, która na nią czeka. Czeka, by ostrymi kłami pożreć jej grzeszne serce. Jest za późno dla Jilo, dziewczyno. Już uczyniła dość zła. Wie, że powinna stawić czoło temu, co ją czeka. Ale nie pograży się jeszcze głębiej. Jilo skończyła z magią.

Powinłam była wcześniej odwiedzić Jilo, ale zawsze myślałam, że stara kobieta została wykuta z granitu i zanurzona w stali. Nie przyszło mi do głowy, że ona może potrzebować mnie. Siedziałam wyprostowana; teraz, gdy moje oczy przyzwyczyły się do ciemności, widziałam ją wyraźniej. Wydawała się krucha, jeśli jeszcze nie połamana. Musiałam wybierać między rozpieszczaniem a mądrą miłością. Zdecydowałam się na delikatne balansowanie pomiędzy, zaczynając od tej drugiej.

– Więc zamierzasz teraz ukrywać się tu aż do śmierci?

Zarechotała smutno.

– Śmierć przyjdzie do Jilo prędzej niż ci się zdaje, dziewczyno.

– Nie. – Wstałam i popatrzyłam na nią z góry. – Nie zostawisz mnie tak. Jestem pewna, że robiłaś rzeczy, których powinnaś się wstydzić. Ale wydaje mi się, że zamiast siedzieć na tyłku, jęczeć i...

– Uważaj, jak się zwracasz do Jilo...

– ...i uważać się nad sobą – ciągnęłam z jeszcze większą mocą – powinnaś wyjść stąd i spróbować naprawić chociaż cząstkę z tego, co zniszczyłaś, póki jeszcze masz okazję.

– Jilo... – szarpała guzik sukienki, wysuwając dolną wargę – jest za stara. Zbyt zmęczona. Co się stało, to się nie odstanie.

– Ale to, co jeszcze się nie stało, nie musi się stać – odparłam ostro. Głos uwiązał mi w gardle. – Potrzebuję cię, Matko. Potrzebuję cię.

Spojrzała na mnie, jej oczy zwilgotniały.

– A do czego ci taka stara, zniszczona Jilo?

Wyciągnęłam ręce i chwyciłam jej dłonie. Były zimne, jakby życie już zaczynało ją opuszczać.

– Bo jesteś jedyną osobą, której mogę zaufać. Całkowicie.

Przyjrzała mi się.

– Jesteś tego pewna?

– Tak – odrzekłam bez wahania.

– Więc może nie powinnaś – wyznała, wyszarpnąwszy swoje ręce z moich.

– Co masz na myśli?

– Cóż, obie wiemy, że to zwyczajne kłamstwo i że nie znasz całej prawdy. Jilo wie coś o tobie. O twojej rodzinie. Ten mały drań, którego nazywaliście Wrenem. Nie zapominaj, że szpiegował Taylorów dla Jilo jeszcze na długo, zanim się urodziłaś. Kiedy Jilo ci powie, co skrywała przed tobą w tajemnicy, twoje zaufanie może natychmiast zniknąć.

Świdrowałam ją wzrokiem, powodując, że stara kobieta prawdopodobnie po raz pierwszy w życiu się zawstydziała.

– Wiec mi powiedz. – Serce biło mi w zawrotnym tempie, ale zmusiłam się, żeby mój głos brzmiał rzeczowo, spokojnie.

Obrzuciła mnie spojrzeniem, po czym wbiła je w kolana.

– Twoje uroczę ciotki cię okłamują, dziewczyno. Nie po prostu ukrywają prawdę, jak Jilo, ale kłamią w żywe oczy. Jilo myśli, że być może wymyśliła to Ginny, ale nie jest pewna. Iris i Ellen wiedzą. Cały czas wiedziały.

– O czym? – Zaczynałam tracić cierpliwość. Moja magia sięgała ku niej, a ja walczyłam z pokusą wdarcia się do jej myśli i odczytania ich. Gdzieś w głębi serca, nawet bez grzebania w jej wspomnieniach, wiedziałam, co za chwilę powie, ale mimo wszystko chciałam to usłyszeć.

Jilo podniosła oczy i popatrzyła na mnie.

– Twoja matka Emily. Nie zmarła podczas porodu. W ogóle nie zmarła.

Nigdy nie myślałam, że fakt, iż Jilo szpiegowała naszą rodzinę przy pomocy Wrena, mnie uszczęśliwi, ale w końcu mogłam poznać prawdę z ust obiektywnego świadka. Z powrotem usiadłam u jej stóp.

– Opowiedz mi wszystko.





## Rozdział 20

Jilo zwilżyła wargi i przygotowała się do opowiadania.

– Wiesz, że Wren szpiegował waszą rodzinę dla mnie.

Skinęłam głową, nie wytykając jej, że się powtarza.

– No więc to on powiedział o wszystkim Jilo. Widział twoją mamę krążącą po domu tego dnia, w którym mieli ją pochować. Chodziła w kółko i szukała czegoś.

Moja dłoń dotknęła naszyjnika jakby kierowana własną wolą.

Jilo już miała mówić dalej, gdy nagle Martell zajrzał przez drzwi.

– Babciu, lepiej chodź i zobacz. – Wrócił na ganek. – Cholera. – Dobiegł nas jego głos.

Zerwałam się na równe nogi i pomogłam Jilo dźwignąć lekkie i słabe ciało z krzesła.

Pozwoliłam jej iść o własnych siłach, a sama niczym huragan wybiegłam z domu. Nie dostrzegłam na ganku nic niezwykłego, nic, co mogło tak zaniepokoić Martella. Wysłałam za nim na podwórze i popatrzyłam w niebo. Ciemny łuk, niczym wyprana z kolorów tęcza, rozciągał się nad horyzontem na wschodzie. Patrzyłam, jak zmienia kolor ze stalowego przez granitowy po czarny.

Jilo wyszła na ganek i wychylona przyglądała się dziwnemu zjawisku. Łuk zaczął się rozwijać, tworząc jakby kurtynę mroku, który nie tyle okrywał świat cieniem, co odbierał mu kolory, zmieniał w czarno-biały... Nagle całe światło zniknęło i pozostała tylko ciemność.

– Chodźcie tu. Zabierajcie się z podwórza. – Głos Jilo drżał. – No, dalej. – Ponagliła nas, kiedy nie zareagowaliśmy. Martell ani drgnął, jak zahipnotyzowany, nie ruszał się z miejsca, jakby go zmroziło. Strach dodał mi siły. Chwyciłam go za rękę i pociągnęłam po żwirze na ganek. Weszliśmy do domu zaraz za Jilo.

Obserwowaliśmy przez okno, jak zasłona cienia zbliża się do nas i rośnie – jej końce zakrzywiały się, okrążając nas.

– Babciu, co to jest? – Usta Martella drżały, strach zdarł z niego maskę szpanera, odsłaniając niewinnego małego chłopca. Choć sama się bałam, zrobiło mi się go żal.

– Wszystko będzie dobrze – uspokoiliłam go i zerknęłam na Jilo, szukając u niej potwierdzenia.

Nie odezwała się. Chodziła od okna do okna, podnosząc rolety. Za oknami widać było jedynie narastającą ciemność. Wstęga cienia zmieniała się, pożerała światło. Zadrżałam, zdając sobie sprawę, że już się nie rozprzestrzenia, lecz zaciska, niczym wąż zacieśniający sploty. Świat poza jej uściskiem przestał dla nas istnieć. Ostatni skrawek błękitnego nieba został pozbawiony koloru i światła. Niebo zaczęło na nas napierać, jego ciężar był niemalże wyczuwalny, a ziemia zadrżała. Jak bąbel wznoszący się ku powierzchni, świat wokół nas uniósł się, formując zamkniętą kulę. Była jak czarna dziura pochłaniająca wszystko wokół.

Jilo obróciła się do mnie, a w jej oczach zobaczyłam prawdziwe przerażenie.

– To przyszło po Jilo. – Jej głos był jak zamierający szept. – Tak mi przykro, że to dotknęło również ciebie. – Patrzyła mi w oczy. – Babcia cię przeprasza. – Przytuliła Martella do piersi.

Spojrzałam za okno, ale nie było nic widać. Świat zatrzymał się na szybach, które zaczęły

pękać pod wpływem rosnącego ciśnienia. Wszelkie dźwięki ucichły, gdy szarość zaczęła sączyć się przez ściany, odbierając resztki koloru i tak już wyblakłym kwiatom na tapecie.

Ściany zaczęły się zakrzywiać wokół nas, a listwy podłogowe pocięły się na naszych oczach. Podbiegłam do Jilo i wzięłam ją i Martella w objęcia. Chłopak cały się trząsnął, ale nie odsunął się, tylko przyłgnął do mnie. Nie wiedziałam, czy to zadziała. Nie wiedziałam nawet, czy poza tą bańką istnieje jeszcze świat, ale uściśniłam ich mocno, zamknęłam oczy i skupiłam się na myśli o domu.

Następną rzeczą, którą poczułam, było ciepło słońca na twarzy oraz śpiew ptaków i szum ruchu ulicznego. Otworzyłam oczy i ujrzałam, że stoję w ogrodzie, wciąż trzymając w objęciach moich autostopowiczów. Martell wyrwał mi się, odszedł parę kroków i z wymiotował. Jilo patrzyła na mnie z szacunkiem, który graniczył z zachwytem.

– Niech cię Bóg błogosławi, kochanie – wyszeptła, po czym stanęła za wnukiem i położyła mu ręce na ramionach w uspokajającym geście.

– Przyniosę mu trochę wody – rzuciłam, ruszając ku drzwiom kuchennym.

– Gdyby twój wujek miał jeszcze trochę tamtej whiskey, byłabym bardzo wdzięczna – poprosiła Jilo, poklepując Martella. Uśmiechnęłam się. Ta stara kobieta była nie do zdarcia. Już stawała na nogi.

Weszłam do cichego domu i szybko wysłałam sondę, która odbiła się we wszystkich zakamarkach domu i wróciła do mnie. Nic – nikogo nie było.

Poszłam do biblioteki po alkohol, po czym wróciłam do kuchni po szklanki. Jedną napelniłam wodą, a drugą – do połowy – mocniejszym trunkiem. Wróciwszy do ogrodu, niemalże stłukłam szklanki na widok Iris, stojącej naprzeciwko Jilo, i Martella, który siedział skulony na krześle. Wyraźnie nie patrzył na moją ciotkę i udawał znudzonego. Podałam mu szklankę, którą wziął bez słowa.

– Martell – zwróciła mu uwagę Jilo.

Odrobinę się wyprostował.

– Dzięki – rzucił i zaczął sączyć wodę, patrząc z zazdrością, jak podaję Jilo whiskey.

– Dziękuję ci, moja droga – powiedziała Jilo.

– O Boże – westchnęła Iris. – Czy ja cię niczego nie nauczyłam? To są codzienne szklanki, nie takie dla gości. Ten młody mężczyzna, Martell – uniosła brwi, skojarzywszy prawdopodobnie, gdzie i kiedy pierwszy raz usłyszała to imię – wygląda na głodnego, a ty oferujesz mu wodę?

– W sumie mógłbym coś zjeść.

Babcia go zbesztła.

– Martell, jesteś tu gościem.

– Ale babciu, ja tylko... – Urwał, gdy Jilo spojrzała na niego ostrzegawczo i pogroziła mu palcem.

– Dziękujemy bardzo, pani Iris, ale nie ma potrzeby, żeby zawracała sobie pani głowę Jilo i tym chłopakiem.

Iris się roześmiała.

– Wybacz mi, Matko, ale nie zgodzę się z tym. Skoro po tylu latach Matka Jilo Wills zaszczyca nasz dom swoją obecnością, to absolutnie wystarczający powód, żeby zawracać sobie głowę. – Spojrzała na mnie z szerokim, zadziornym uśmiechem, który sprawił, że w kącikach jej oczu pojawiły się zmarszczki. Można by powiedzieć, że od zawsze czekała na okazję, by zakopać topór wojenny z Jilo.

Jilo nie odpowiedziała. Wzięła łyk whiskey i zamknęła oczy, a potem powoli je otworzyła, zadowolona jak tłusty kot wygrzewający się przy kominku.

– Martell, mój drogi – zwróciła się do niego Iris, a chłopak spojrzał na nią chłodnym spojrzeniem, które zapewne godzinami ćwiczył przed lustrem. – Może pójdziesz ze mną do kuchni i powiesz mi, na co masz ochotę?

Martell nie był głupi. Tym razem zerknął na Jilo, szukając przyzwolenia. Matka skinęła głową i machnęła ręką.

– Idź, chłopcze. Tylko nie każ się obsługiwać. Pomóż pani Iris.

– Tak jest – powiedział i rzucił się, żeby przytrzymać Iris drzwi.

Gdy zniknęli w głębi domu, podeszłam i usiadłam koło Jilo.

– Co to było? Jaka siła mogłaby tak zmienić świat?

Jilo nie podniosła na mnie wzroku. Brwi miała zmarszczone, drżącą ręką poprawiła sobie włosy.

– Ten Wren nie był jedynym demonem, z którym Jilo zawarła umowę w ciągu swojej działalności. Większości dotrzymała, ale tak się stało, że od kilku musiała odstąpić.

– Odchrząknęła. – Od czasu wizyty twojego wujka i tej sprawy z jego drzewem Jilo nie miała serca robić tego, co trzeba, żeby utrzymać te demony w ryzach.

– Co takiego musiałaś robić? – zapytałam ostrożnie.

– Ugłaskać je, złożyć ofiarę.

– Krew. – Wróciłam myślami do chwili, kiedy spotkałam ją na rozdrożu. Miała wtedy w torbie żywego kurczaka.

Jilo spojrzała w niebo, potrząsnęła głową i uniosła rękę.

– Za dużo krwi. Za dużo krwi jest na tych rękach.

Chwyciłam jej dłonie i ścisnęłam je.

– Być może jest tak, jak mówisz. Jeśli tak, zastanowimy się, jak sobie z tym poradzić, ale nie jestem pewna, czy ten atak był wymierzony w ciebie, czy we mnie. – Myślałam o Ryderze i Joem, i o tym, co zrobili Birdy. – Jedyne, czego jestem pewna, to to, że ten dom jest dla ciebie i Martella najbezpieczniejszym miejscem. Przynajmniej dopóki się nie dowiemy, co się stało tam, u ciebie.

– Postradałaś zmysły, dziewczyno? – Jilo wybuchła śmiechem, ale to nie był wesoły śmiech. Bardziej przypominał ten, który zdarzało mi się słyszeć, gdy jeszcze ukrywała przede mną swoją dobrą stronę. – Chcesz powiedzieć Jilo, że ma spędzić noc pod dachem Taylorów?

– Tak, dokładnie to chcę powiedzieć.

– Nie ma mowy.

– Dlaczego? Jesteś dla nas zbyt dobra, czy my jesteśmy zbyt dobrzy dla ciebie?

Gdy Jilo zmrużyła oczy, zamieniając je w dwie wąskie szparki, cała jej twarz pokryła się zmarszczkami.

– Twoja rodzina nigdy na to nie pozwoli.

– Och, myślę, że się zdziwisz, na co moja rodzina może pozwolić. Sama widziałaś, jak Iris wyłaziła ze skóry na wasz widok.

– Na widok Jilo na podwórku, ale nie pod swoim dachem. To duża różnica.

– Nie jestem tego taka pewna. Właśnie zaprosiła twojego wnuka do środka, skacze wokół niego i w ogóle. Słuchaj, naprawdę chcesz wracać... tam, gdzie to coś może na ciebie czekać?

Jilo siedziała i rozważała, co zrobić. Na jednej szali stawiała niebezpieczeństwo, któremu być może musiałaby stawić czoło, a na drugiej swoją dumę.

– Nie wiem. Jilo już kiedyś miała do czynienia z Taylorami...

– Ale to było kiedyś. Powiedz mi, z którym z żyjących jeszcze Taylorów wspinała Matka Jilo Wills ma jakieś porachunki?

– Będzie miała z tobą, jeśli wciąż będziesz do niej mówić tym tonem.

To był beznadziejny przypadek. Wybuchłam śmiechem i po chwili Jilo także zaczęła chichotać.

– Dalej. Chodź do środka. – Otworzyłam drzwi do kuchni i przytrzymałam je, by mogła wejść.

– Nie – zaprotestowała po namyśle. – Jilo nie może wejść tylnym wejściem. – Odsunęła krzesło i wstała, wspierając się na stole. – Dorastałaś w zupełnie innym świecie niż Jilo. Kiedy Jilo była młoda, tylko tylnymi drzwiami mogła wejść do wymarzonego białego domku. – Zachwiała się, lecz zaraz stanęła pewnie. – Gdy Jilo była młodą dziewczyną, obiecała sobie coś, i, na Boga, zamierza tego dotrzymać.

– Co to była za obietnica? – spytałam, pozwalając, by drzwi się zamknęły.

– Jilo obiecała sobie, że jeśli kiedykolwiek będzie miała postawić nogę w domu Taylorów, to wejdzie frontowymi drzwiami. Słyszysz?

– Tak. I myślę, że rozumiem. – Wzięłam ją pod ramię i poprowadziłam przez furtkę, a potem przy ścianie domu aż do głównego wejścia. Pokonałyśmy kilka stopni i stanęłyśmy pod drzwiami. – No to dalej – powiedziałam, wskazując dzwonek.

Wyciągnęła rękę. Drugą ręką, którą się mnie przytrzymywała, drżała, podobnie jak wyciągnięty palec, tak jakby się spodziewała, że dzwonek porazi ją prądem. Nacisnęła raz szybko, a potem trochę dłużej. Zabrała rękę i czekała, dumnie wyprostowana, aż moja uśmiechnięta, choć zdziwiona ciotka otworzy drzwi. Iris zerknęła na mnie, szukając wyjaśnienia. Wzruszyłam ramionami, ale ten moment wydał mi się w jakiś sposób podniosły.

– Jilo zawsze sobie obiecywała, że jeśli kiedyś wejdzie do naszego domu, to tylko frontowymi drzwiami.

Błysk zrozumienia załśnił w oczach Iris, a przez jej twarz, pomimo uśmiechu, przemknął cień smutku.

– Och, oczywiście. Więc zapraszam, Jilo. – Cofnęła się do środka.

– Zanim Jilo wejdzie, chciałaby jeszcze coś wyjaśnić. – Rzuciła mi ostrzegawcze spojrzenie, które mówiło, żebym lepiej trzymała język za zębami.

– Tak? – Uśmiech Iris zbladł.

– Zanim Jilo wejdzie, musicie o tym wiedzieć. Jilo i jej grzechy mogą przynosić nieszczęście. Zaproponowaliście Jilo schronienie i możecie zostać zamieszani w cały ten bałagan.

– Schronienie? – Iris spojrzała na mnie w nadziei, że moja mina coś jej wyjaśni. To co zobaczyła, musiało ją jednak zadowolić. – Taylorowie przyjmą wszystko, co ześle na nich życie. Wejść, Matko.

– Dziękuję ci – odparła stara kobieta, ostrożnie przestępując próg.



## Rozdział 21

Spokojny ranek nadszedł po, dzięki Bogu, równie spokojnej nocy. Iris zaserwowała nam śniadanie, o które zawsze prosił Connor, na modłę południową – wszystko podsmażyła z dodatkiem masła. Martell rzucił się na swój talerz, a Jilo – po kilku podziękowaniach i komplementach – również zaczęła opróżniać swój. Mój żołądek zbuntował się na takie jedzenie, zrobiłam więc sobie miskę owsianki z brązowym cukrem. Iris, szczęśliwa, że nasi goście są zadowoleni, pocałowała mnie w czubek głowy, przeprosiła nas i poszła zająć się klombami.

– To naprawdę łaskawie ze strony twojej ciotki, że pozwoliła nam tu przenocować, och, tak samo jak ten twój wujek. – Jilo była szczerą, mówiąc o Iris, ale zauważyłam, że komentarz o Oliverze był odrobinę szyderczy.

Poprzedniego wieczoru, gdy Oliver wrócił do domu i poszedł do biblioteki nalać sobie drinka, zastał tam Iris, Jilo i mnie omawiające wydarzenia minionego dnia; Jilo miała na sobie szlafrok Iris.

– W porządku – stwierdził krótko, po czym wyszedł z pokoju bez słowa.

– Uwierz mi – zapewniłam Jilo – w przypadku mojego wujka można to uznać za powitanie z fanfarami.

Nawet jeśli Ellen wróciła do domu, to było to o tak późnej porze, że wszyscy już spaliśmy, nie mogłam więc zobaczyć jej reakcji.

Bardzo chciałam wrócić do rozmowy, którą przerwał nam walący się świat. Nie czułabym się jednak komfortowo, rozmawiając o tym w naszej kuchni, zwłaszcza gdyby był przy tym Martell. Musiałam się uzbroić w cierpliwość. Podeszłam do zlewu, żeby opłukać miskę i włożyć ją do zmywarki. Gdy spojrzałam za okno, ujrzałam Adama Cooka rozmawiającego z Iris. Znów miał tę swoją poważną minę. Musieli znaleźć szczątki Birdy.

– To inspektor Cook – oznajmiłam Jilo i przeszłam przez kuchnię, żeby otworzyć drzwi.

– Adam – powitałam go. – Drugi dzień z rzędu.

– Rzeczywiście – odparł. – Cieszę się, że widzę cię tu razem z Matką. Martwiłem się o panią – zwrócił się do Jilo.

– Niepotrzebnie – zagdakała Jilo.

– Tak czy siak, cieszę się, widząc panią w dobrej formie. – Powoli kiwnął głową w jej stronę. Po chwili odezwał się do mnie. – Ale tak naprawdę wpadłem tu dziś z innego powodu.

– Wskazałam mu krzesło obok Jilo i przysunęłam sobie inne. Nie odezwałam się, ale uniosłam brwi na znak, że może mówić dalej. Usadował się na krzesło; miał trochę za długie nogi i uderzył nimi w blat stołu. – Panienko Taylor, to znaczy Mercy – poprawił się zaraz. – Czy byłaś nad rzeką wczorajszej nocy? Może gdzieś w pobliżu Elba Island Road?

Pokręciłam głową, myśląc z ulgą, że tym razem mogę odpowiedzieć absolutnie szczerze.

– Nie, nie byłam w tamtych okolicach. A dlaczego pytasz?

– W porządku. – Zignorował moje pytanie. – Czy pani Weber jest w domu?

– Nie, akurat jej nie ma. Ciocia Ellen pewnie poszła ćwiczyć albo jest w City Market

– odparłam, a on zmarszczył brwi. – Znów otwiera kwiaciarnię.

– O, to dobrze.

– Tak, też tak myślę, chociaż na razie sama jest swoją największą klientką, biorąc pod uwagę wszystkie te bukiety, które przygotowuje na ślub z Tuckerem.

– Czy ktoś z was ma jakiś pomysł, gdzie spędziła noc? Wiecie może, czy nie wyszła gdzieś z panem Perrym?

– To bardzo prawdopodobne – odparła Iris – ale nie wiem na pewno. Mówiła mi, że Tuckerowi wypadł jakiś nagły wyjazd w interesach do Atlanty, i nie wiedziała, czy zdąży wrócić na czas na degustację weselnych potraw.

– Czy to ją zdenerwowało? – spytał Adam.

Na twarzy Iris wykwitł niepewny uśmiech.

– Zmartwiło, owszem. Ale raczej nie zdenerwowało. Adamie, może powinieneś nam jednak powiedzieć, o co chodzi.

– No dobrze. Mniej więcej godzinę temu łódź pana Perry'ego przybiła do brzegu niedaleko zakrętu na Falligant Avenue. Jakies dzieci ją zauważyły i podeszły, żeby się przyjrzeć.

– Och, na litość boską – roześmiała się Iris. Czułam jej ulgę, że wizyta Cooka nie jest związana z makabrycznym znaleziskiem w starym szpitalu. – Czyli Tucker nie zabezpieczył wystarczająco swojej łodzi i jakieś małolaty wybrały się nią na przejażdżkę. Pewnie te same, które zgłosiły znalezienie łodzi.

– Nie – zaprzeczył Adam. – Mamy przesłanki, by sądzić, że nie o to chodzi. – Przeniósł wzrok na mnie. – Raczej nie popierałaś małżeństwa Ellen i Tuckera, prawda?

– Posłuchaj. Zaakceptowałam jego związek z Ellen. Za dużo się dzieje w moim własnym życiu, żebym miała płatać się po mieście, dokonując drobnych kradzieży i aktów wandalizmu. Możesz zapewnić Tuckera, że nie mam z tym nic wspólnego. – Pokręciłam głową z niedowierzaniem.

– Obawiam się, że nie mogę – odparł Cook. – Łódź nie była pusta. Pan Perry został znaleziony na pokładzie. Martwy.

Aż podskoczyłam. Twarz Iris poszarzała i zastygła z przerażenia. Jilo chwyciła ją za rękę.

– Przykro mi to słyszeć, inspektorze – powiedziałam, choć prawdę mówiąc, bardziej niż Tuckera było mi szkoda Ellen. Z poczuciem winy pomyślałam, jak śmierć Tuckera wpłynie na rozwijający się dopiero biznes Petera.

– Zabrzmiało bardzo szczerze – stwierdził Cook. Zdałam sobie sprawę, że wróciliśmy do „inspektora” i „panienki Taylor”. – Zawsze wydawało mi się, że nie darzysz Perry'ego sympatią.

– Cóż, rzeczywiście nie bardzo go lubiłam, ale... mimo wszystko mi przykro. Nigdy nie życzyłam mu nic złego. Ellen będzie zdruzgotana. – Miałam nadzieję, że znajdzie siły, by przebrnąć przez kolejną tragedię. – Co mu się stało?

– Nie mogę jeszcze zdradzać szczegółów. – Urwał, świdrując mnie spojrzeniem. Ale traktujemy jego śmierć jako podejrzaną głównie dlatego, że pod pewnymi względami bardzo przypomina inny przypadek, z którym niedawno mieliśmy do czynienia. Inną śmierć, z którą ty, panienko Taylor, miałaś styczność, przynajmniej w pewnym sensie.

Pobladałam. Cieszyłam się, że siedzę, bo inaczej pewnie osunęłabym się na kolana. Jilo stanęła w mojej obronie.

– Jeśli zamierzasz zrzucić winę za to morderstwo na kogoś, kto nie lubił tego skurwysyna, to powinieneś umieścić Jilo na swojej liście wysoko nad którymkolwiek z Taylorów. Ten bałwan grał Jilo na nerwach, odkąd skończył dziewiętnaście lat.

– Nie myślałam tak o tym, Matko. – Chłodny uśmiech zagościł na twarzy Cooka. – Ale skoro widzę, jak dobrze się tu wszyscy razem dogadujecie, z pewnością wezmę to pod uwagę. – Wstał od stołu i krótko skinął głową. – Matko, Martell – rzucił na odchodnym. – Panienko Taylor, mogłabyś przekazać Ellen, żeby do mnie zadzwoniła, kiedy wróci? Oszczędzi mi to

polowania na nią. – Skinął jeszcze raz i wyszedł tylnym wyjściem, zostawiając za sobą otwarte drzwi.

Usłyszałam, jak Jilo zgrzyta zębami.

– Dobra, dziewczyno – oznajmiła. – Jilo myśli, że się wczoraj pomyliła. To nie o nią chodziło. Chodziło o ciebie. Wiesz, że możesz liczyć na Jilo, chociaż ona nie jest pewna, czy może ci teraz jakoś pomóc. Musi pomyśleć o swoim wnuku. – Kiwnęła głową w stronę Martella. Zaczął protestować, ale Jilo podniosła palec, skutecznie go uciszając. – Jilo ma znajomych w Sapelo. Zawiezie tam chłopca, upewni się, że będzie bezpieczny. Poza tym wciąż są jeszcze pewne sprawy do załatwienia, a Jilo już ci mówiła, że musi trochę odpocząć. Ale to wszystko będzie musiało na razie poczekać. Jeśli będziesz jej potrzebować, Jilo przybiegnie, ale nie może więcej pomagać tobie i twojej rodzinie w ratowaniu tej twojej siostry. Jilo uważa, że ktoś, kto to wszystko zaplanował, po prostu nie chce, żeby ona wróciła. – Zwróciła się do wnuka: – Pomóż babci się podnieść. – Wykonał polecenie bez protestów. – Dziękuję za troskę, pani Iris.

– Cała przyjemność po mojej stronie, moja droga. Zawsze jesteś tu mile widziana. Oboje jesteście.

– Martell! – Jilo wyciągnęła rękę.

Chwycił babkę pod ramię i wolno poprowadził w stronę drzwi.

– Uważaj na siebie, dziewczyno. – Zerknęła na mnie przez ramię.

– Jilo – zawołałam za nią, a ona odwróciła się w moją stronę. – To zakłęcie. To, które rzucałaś dla Tuckera. O co chodziło?

– Jilo nie sądzi, żeby teraz miało to większe znaczenie. – Precisnęła się w drzwiach obok swojego wnuka. – Ten głupiec przyszedł do Jilo, bo chciał być w porządku względem twojej ciotuni. Prosił o zakłęcie, które sprawi, że zobaczy jej twarz za każdym razem, gdy będzie chciał ją oszukać.

Obróciła się i poczłapała na dwór. Martell też wyszedł i delikatnie zamknął za sobą drzwi. Ukryłam twarz w dłoniach i rozplakałam się. Czułam się tak bardzo, bardzo źle.

Iris przysiadła się i mnie objęła.

– Muszę złapać Olivera i powiedzieć mu o wszystkim. – Wujek ulotnił się wcześniej rano. Domyślałam się, że nie podobała mu się wizja śniadania z Jilo. – Dasz sobie radę?

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, drzwi się otworzyły i weszła Ellen z bukietem kwiatów. Promieniała szczęściem.

– Mam halucynacje – odezwała się, zatraskując za sobą drzwi – czy właśnie widziałam, jak Matka Jilo Wills opuszcza ten dom?

– Dobrze widziałaś – odparła Iris. – Nie przywidziało ci się. Proszę – poklepała krzesło obok mnie – usiądź na chwilę.

– Cóż, w takim razie to musi być jakiś dzień cudów – oznajmiła Ellen, ignorując prośbę siostry. – Najpierw – zaczęła, wręczając Iris bukiet – wpadłam na kuriera i miał dla ciebie tę przesyłkę. Bardziej szalona kompozycja niż te, które będę wysyłać, kiedy już otworzę moją kwaciarnię, ale... – zawahała się – wyrazista. – Szybko obróciła się do mnie z błyskiem w oku. – Założę się, że to od tego młodego byczka, z którym przetańczyła całą noc. – Poklepała moją dłoń i zachichotała jak mała dziewczynka. – Iris ma chłopaka – zaśpiewała. Mrugnęła do mnie, ale zaraz uśmiech spelzł z jej twarzy. – Kochanie, co się dzieje? Źle się dziś czujesz? – Wyciągnęła do mnie rękę, ale musiała wyczytać coś z moich oczu i jej dłoń zawisła nieruchomo w pół ruchu.

– Ellen – zaczęła Iris.

Ciotka zignorowała jej ton i zmusiła się do uśmiechu. Ale jej oczy już się nie śmiały.

– Jest taki piękny ranek. Powinnaś wyjść z domu i...

– Ciociu Ellen – przerwałam jej. – Posłuchaj...

– Nie. – Pokręciła głową i odwróciła się. Wyczuła, że to będą złe wieści. Widziałam, że próbuje się odciąć, odepchnąć, odsunąć jakoś ten moment w czasie.

Iris chwyciła ją za rękę, zanim Ellen zdążyła uciec. Ciotka odwróciła się, żeby spojrzeć na siostrę.

– Przed chwilą był tu inspektor Cook. Obawiam się, że zdarzył się wypadek...

– Wypadek... – powtórzyła Ellen jak echo; krew odpłynęła jej z twarzy. Wyrwała dłoń z uścisku Iris.

– Bardzo mi przykro, ale Tucker... On nie żyje.

Na te słowa pod Ellen ugięły się kolana.

– Ciociu, może powinnaś usiąść? – Podniosłam się.

– Nie. Nie. Nie. – Kręciła głową. – To nie może być prawda. To się nie może znowu dzieć. – Oplotła się ramionami. – Nie tym razem, nie tym razem – powtarzała. Już chciałam ją przytulić, gdy mój wzrok przykuł leżący na stole bukiet. Wszystkie kwiaty zwiędły.





## Rozdział 22

Uległszy naleganiom Ellen, Iris zawiozła ją na spotkanie z inspektorem Cookiem. Stałam w kuchni, patrzyłam za odjeżdżającym samochodem i starałam się ogarnąć to wszystko. Atmosfera w domu była aż gęsta od napięcia, więc po chwili wyszłam do ogrodu. Usiadłam przy stole i najpierw oparłam brodę na dłoniach, a potem odchyliłam się do tyłu i położyłam prawą rękę na brzuchu, tworząc barierę chroniącą Colina od reszty świata. Nie mogłam uwierzyć, że Tucker Perry nie żyje.

Już trzeci raz próbowałam dodzwonić się do Petera, ale wciąż włączała się poczta głosowa. Chciałam go złapać, zanim usłyszy o wszystkim od kogoś innego, więc wysłałam mu SMS-a z prośbą, żeby do mnie oddzwonił.

Adam dał do zrozumienia, że śmierć Tuckera przypomina śmierć Peadara. Mogłam więc przypuszczać, że znaleziono go z dziurą w piersi. Z pewnością ten człowiek przez lata narobił sobie rzesze wrogów, ale ilu z nich miało dostęp, z urodzenia bądź przywłaszczony, do magii? I dlaczego to morderstwo miało przypominać moją nieudolną próbę uratowania Peadara? Czy ktoś chce mnie zrobić, czy po prostu się zabawić? Kto mógłby połączyć w pełen obrazek kropki, które tworzyłam ja, i znalezione w starej prochowni ciało?

Przed oczami pojawiła mi się wykrzywiona wściekłością twarz Rydera. Upokorzyłam go i pozbawiłam ręki. W dodatku prawdopodobnie obwinia mnie o to, co zrobił Birdy. Czy może szukać zemsty? Wcześniej myślałam, że przyjechał do Savannah już po śmierci Peadara, ale chętnie się, że udało mu się śledzić mnie tak, że nikt tego nie zauważył. Może był tu wystarczająco długo, by być świadkiem wydarzeń w prochowni?

Musiałam się dowiedzieć, kiedy Claire skontaktowała się z Ryderem. Sięgnęłam po telefon i już miałam wybrać numer, gdy poraziła mnie myśl, że Ryder otrzymał swoje moce kolekcjonera od wiedzy. Prawdziwej wiedzy. Było tak wiele wiedźm niezadowolonych z faktu, że zostałam wybrana kotwiczącą. Jeżeli w jakiś sposób byłam prawdziwym celem Rydera, mnóstwo wiedźm – a połowa z nich pochodziła z mojej dalszej rodziny – mogło wysłać kolekcjonera, żeby odwalił za nie brudną robotę. Może Claire była tylko marionetką? Czy została jakoś zmuszona, żeby wezwać Rydera? Czy jej brak zaufania do Emmeta podsyciły czyjeś magiczne moce? Nienawidziłam myśli, że mogłam doprowadzić do śmierci Tuckera, do tragedii Ellen, ale biorąc pod uwagę okoliczności, mogło w tym wszystkim chodzić właśnie o mnie.

Moja lewą ręką powędrowała do naszyjnika mamy i wyciągnęła go spod koszulki. Gdy go dotknęłam, wyłączył się mój analityczny umysł, a górę wzięły emocje. Wiedziałam, że powinnam być silna dla Ellen, ale czułam przerażenie. Pragnęłam usłyszeć coś pocieszającego od mamy, tęskniłam za jej uspokajającym zapachem, za jej uściskiem, ale nie miałam od niej znaku życia od tamtego dnia, kiedy przemówiła do mnie pod postacią turystki na schodach kościoła. Zwolniłam zatrząsk medalionu, chcąc choć przez chwilę popatrzeć na zdjęcie moje i Maisie.

Naszyjnik się otworzył, ale ku mojemu zaskoczeniu nie było tam tych samych zdjęć co wcześniej. Podobizna Maisie została zastąpiona zdjęciem mężczyzny. Błękitne oczy, pewne spojrzenie, burza jasnych włosów. Szczupła twarz ze zmysłowymi ustami i dołączkiem w brodzie. Wyglądał znajomo, ale nie mogłam sobie przypomnieć, z kim mi się kojarzy.

Natomiast zdjęcie, które pojawiło się zamiast mojego, natychmiast rozpoznałam – była to miniaturka podarowanej mi przez Ellen fotografii mojej prababki Marii, babci wujka Erika.

Paznokciem wyciągnęłam zdjęcie mężczyzny z medalionu. Dało się łatwo wyjąć, lecz wyslizgnęło mi się z dłoni i upadło na ziemię. Podniosłam je szybko. Mężczyzna niezaprzeczalnie był trochę podobny do Erika, ale pamiętałam mojego wujka, mojego ojca, jako bardziej rosłego, bardziej męskiego niż ten młodzieniec na małej owalnej fotografii. Ostrożnie obróciłam zdjęcie. Atrament był zamazany i wyblakły ze starości, a sam podpis był ściśnięty i wyglądał, jakby napisano go w obcym języku, ale odcyfrowałam słowo jako „Careu”. Włożyłam zdjęcie na miejsce i zamknęłam medalion. Chwyciłam telefon i poszukałam tego imienia w Internecie. Wśród wyników znalazło się tłumaczenie słowa z rumuńskiego („kwadrat”) i kilka ofert z opieki zdrowotnej, ale donikąd mnie to nie zaprowadziło.

Poczułam gęsią skórę na plecach. Wyczułam, że ktoś mnie obserwuje, i odwróciłam się, spodziewając się ujrzeć Emmeta.

– Mama panienki prosiła, żeby pojechała panienka ze mną.

To był kierowca mojej matki, mężczyzna, którego widziałam zaledwie przez parę chwil kilka dni temu. Stał po drugiej stronie furtki prowadzącej do ogrodu. Miałam teraz okazję, żeby przyjrzeć mu się w pełnym słońcu. Zauważyłam, że coś jest nie tak. Jego skóra była szarawa i woskowa, a mięśnie żuchwy prawie się nie poruszały, kiedy mówił. Wyglądało to tak, jakby ktoś przemawiał przez niego. Nieskoordynowane ruchy jego warg w połączeniu z faktem, że przybył akurat w momencie, gdy myślałam o mamie, sprawiły, że stałam się podejrzliwa.

Czekałam całymi dniami na jakieś słowo od matki. Nie miałam od niej wieści od wizyty w katedrze, a teraz jej kierowca pojawił się tuż po informacji o śmierci Tuckera. Choć bardzo chciałam zobaczyć mamę, nie czułam się pewnie w tej sytuacji. Nie lubiłam atmosfery, jaka otaczała tego mężczyznę. Nie podobały mi się też insynuacje, że to ciotki oddzieliły od niej mnie i Maisie. A w dodatku odmówiła podania szczegółów. Iris, Ellen i – choć w mniejszym stopniu – Oliver opiekowali się mną przez całe życie. Skoro o tym mowa, to nawet nie znałam mojej matki. Poza tym po przejażdżce, którą nie tak dawno odbyłam z Jacksonem, nie podobała mi się myśl, że mam wsiąść do limuzyny sama.

– Coś ci powiem. Potrzebuję paru minut, żeby się przygotować. Zostaw mi adres, a ja spotkam się tam z matką.

Nadal stał przy furtce, nieporuszony. Zadzwoiła moja komórka. Numer był nieznany, ale mimo to odebrałam. To była dobra sposobność, żeby stworzyć wiarygodny powód, dla którego nie mogę jechać z tym mężczyzną.

– Proszę, jedź z Parsonsem, zanim rodzina wróci do domu – nakazał mi głos matki w telefonie. – Nie jesteś tam bezpieczna, kochanie. Pozwól Parsonswi, żeby cię do mnie przywiózł. Proszę, przyjedź. – Telefon kliknął w tym samym momencie, w którym kierowca otworzył furtkę.

Niespodziewany przyjazd. Zawołowana groźba, że osoby, które mnie wychowały, dybią na moje bezpieczeństwo. Wszystko to sprawiało, że nie czułam się pewnie. No i nie mogłam się pozbyć wrażenia, że tego Parsonsa ktoś trzyma na niewidzialnych sznurkach, a gdyby je przeciąć, runąłby na ziemię, nie mogąc się ruszyć. Miałam nadzieję, że to mama kieruje marionetką i że używa Parsonsa tak jak tamtej turystki przed katedrą. Mimo wszystko pragnienie ujrzenia mamy i poznania kilku odpowiedzi przeważały nad nieufnością, zrobiłam więc, jak mi poleciła.

Przy wyjeździe z Savannah wzdrygnęłam się, kiedy mijaliśmy starą prochownię przy Ogeechee. Wspomnienia z mojej ostatniej wizyty tam sprawiły, że czułam ucisk w piersi, dopóki nie dojechaliśmy do Richmond Hill, gdzie Ogeechee przechodzi w Ocean Highway.

Przejechaliśmy całe Richmond Hill. Po prawej minęliśmy mały cmentarz, a zaraz za nim skręciliśmy z autostrady i wjechaliśmy w płataninę wiejskich dróg, w większości zwirowych.

Czułam się nieco klaustrofobicznie za przyciemnionymi szybami. Wdusiłam przycisk otwierający okno i poczułam ulgę, widząc, że się udało, że chociaż coś na tym świecie jest jeszcze pod moją kontrolą. Uderzyło mnie zakurzone, suche powietrze. Choć w limuzynie panował arktyczny zmierzch, na zewnątrz był miły wczesnojesienny dzień. Błękitne niebo i ciepłe powietrze pomogły mi się trochę rozluźnić. Wystawiłam rękę przez okno, ciesząc się owiewającym mnie prądem powietrza. To przypomniało mi Iris, która umiała wykorzystywać prądy powietrza do latania. Byłam bardzo rozczarowana, gdy się okazało, że tej sztuczki nie mam w moim repertuarze. Gdybym mogła pozwolić wiatrowi unieść się w powietrze, pewnie nigdy nie wróciłabym na dół. Nie potrafiłam zrozumieć, jak Iris mogła z własnej woli opierać się tej pokusie przez cały czas trwania jej małżeństwa z Connorem. On był słaby, lecz wyjątkowo dumny, Iris starała się więc ograniczać jego rozgoryczenie, tłumiąc własne zdolności.

Wspomnienie o Connorze doprowadziło mnie do następnego i krew zagotowała się we mnie na myśl, że zamierzał zostawić mnie, żebym spłonęła w domu Ginny. Mimo że skurwysyn wierzył, iż jest moim ojcem, był gotów mnie zabić, żeby położyć łapska na mocy. Wierzyłam, że Oliver zajmie się pułapką na duchy, tak że będziemy mieli spokój z Connorem raz na zawsze. Zerknęłam na swoją dłoń i zobaczyłam, że wokół palców zaczynają się tworzyć niebieskie iskierki – moja magia była gotowa uderzyć i bronić mnie przed zagrożeniem, którego już nie było. Zamknęłam oczy i wystawiłam twarz na wiatr, by ochłonąć. Samochód trafił na wyboisty kawałek drogi, co przywołało mnie do porządku. Zdałam sobie sprawę, że być może zmierzam w kierunku podobnej konfrontacji. Choć pragnęłam zaufać mamie, doświadczenie podpowiadało mi, że powinnam zachować czujność. Chciałam wierzyć, że nie naraziłaby mnie na niebezpieczeństwo, ale zaledwie trzy miesiące temu moja własna siostra oddała mnie boo hagowi na ofiarę. Gdyby nie zdrada, której doświadczyłam ze strony wujka i siostry, nigdy nie uwierzyłabym w insynuacje matki na temat Iris, Ellen i Olivera. Maisie i Connor zdradzili mnie, więc chciałam wysłuchać, co matka ma do powiedzenia. Po tym wszystkim straciłam jednak trochę zaufania do ludzi.

Auto zwolniło, gdy dojechaliśmy do skrzyżowania w drogę prywatną, po której obu stronach rosły rzędy starych dębów. Kierowca wjechał przez kamienną bramkę na świeżo wybrukowaną aleję. Powietrze pachniało kreozotem. Wychyliłam się, by lepiej zobaczyć dom – nie, raczej rezydencję – na końcu drogi. Gdy podjechaliśmy bliżej, na myśl przyszło mi określenie „zrujnowany przepych”. Dom w stylu georgiańskim, o niemalże kwadratowej podstawie, dzięki szerokiej werandzie na parterze i na pierwszym piętrze miał prawie kształt prostopadłościanu. Na dole i na górze były po cztery okna, a każdy rząd dzieliły drzwi. Straż trzymało przy nich sześć kolumn w stylu doryckim, pomalowanych łuszczącą się już białą farbą, które stanowiły raczej dekorację niż podporę. Wokół stał sprzęt budowlany, obiecując, że dla domu nadejdą jeszcze lepsze dni. Przed frontowym wejściem podjazd przecinał gazon, wypełniony świeżą ziemią, z pewnością przeznaczoną pod kwiaty, może młode magnolie. Czy to był dom mojej matki? Czy naprawdę wróciła do domu?

Samochód się zatrzymał, a ja otworzyłam drzwi i wyskoczyłam na zewnątrz, zanim zdążył podejść kierowca.

– Pozwól sobie pomóc, panienko – powiedział, a jego głos brzmiał, jakby połknął czyjś telefon.

W odpowiedzi posłałam mu słaby uśmiech i pozwoliłam zamknąć za sobą drzwi.

Odsunęłam się kilka kroków, żeby objąć wzrokiem cały dom. Cofałam się, nie patrząc za siebie, i w efekcie wpadłam na kozioł do piłowania drewna, pokryty jeszcze świeżymi trocinami. Znów

przeniosłam wzrok na dom, ale kątem oka dostrzegłam wymalowane na koźle nazwisko: „Przedsiębiorstwo Budowlane Tierneya”. Gdy powiodłam wzrokiem po innych sprzętach wokół, zobaczyłam, że na wielu z nich widnieje nazwisko Petera. Niespodziewany związek między moją matką a moim narzeczonym zaskoczył mnie. Moja intuicja znów dostała kopniaka i robiła, co mogła, by mnie ostrzec. Coś tu było nie tak.

– Mercy. – Z werandy dobiegł głos matki. – Wejdz. – Czekala na szczycie schodów z rękami rozłożonymi do uścisku. Choć wciąż czułam się zagubiona, jej widok rozwiął wszystkie moje wątpliwości. Tak bardzo pragnęłam jej uwierzyć. Nie mogłam się powstrzymać. Nie zwracając uwagi na chodnik, przebiegłam prosto przez niezagospodarowany ogród.

– Ostrożnie, ostrożnie! – wołała ze śmiechem.

Pędem pokonałam schody i wpadłam prosto w jej ramiona, tak że aż nią zakręciłam. Wielka radość, którą czułam, zgasła, gdy mój wzrok padł na czarno-czerwone drzwi domu.

– Tillandsia – wyszeptałam jej prosto do ucha.

Uwolniła się z mojego słabnącego uścisku.

– Tak, kochanie. Tillandsia.

Jedną ręką wzięła mnie za rękę, a drugą przekreśliła gałkę, którą widziałam w wizji. Zalała mnie irracjonalna nadzieja, że Maisie będzie czekała bezpieczna po drugiej stronie, ale gdy drzwi otworzyły się ze skrzyknięciem, ujrzałam jedynie świeżo wycyklinowaną podłogę i dwa wygodne nowoczesne fotele, które wyglądały na trochę zagubione w ogromnej przestrzeni. Rozglądając się, myślałam, jakie meble trzeba by ustawić, żeby zatuszować to wrażenie.

Wielkie pomieszczenie przede mną było sześciokątne, zwieńczone niewidoczną z zewnątrz oszkloną kopułą. Schody po prawej stronie prowadziły na piętro, na przeszkloną galerię, z której, jak sobie wyobrażałam, musiał rozciągać się widok na całą panoramę wokół domu. Zorientowałam się, że tylko fasada budynku jest w stylu georgiańskim. Wewnątrz symetria odgrywała bardzo małą rolę. Matka zamknęła za nami drzwi i usiadła w fotelu.

– Robi wrażenie, prawda?

– Tak. Nigdy bym nie pomyślała, patrząc z zewnątrz.

– Obawiam się, że tymczasem nie ma tu wiele więcej do pokazania. Jak na razie wyremontowane zostało jedynie wejście. Mimo wszystko ekipa twojego narzeczonego wykonała świetną robotę.

– Peter nie wie o tobie, nie wie, że jesteś w to wszystko wmieszana? – zapytałam, siadając ostrożnie, jakbym się spodziewała, że fotel mnie ugryzie.

– Oczywiście, że nie – odparła. – Wie tylko tyle, że pracuje dla przyjaciół Tuckera.

– Tucker nie żyje – oznajmiłam, zapadając się w poduszkach.

– Wiem. – Jej głos lekko się załamał. – Dlatego uznałam, że możemy się tu spotkać. Gdy wiadomość o tym się rozeszła, Peter wysłał robotników do domu.

– Używasz magii, żeby go śledzić?

Zaśmiała się smutno, a łzy napłynęły jej do oczu. Uniosła palec, wskazując ukrytą w kącie kamerę monitoringu.

– Nie, córeczko. Używam technologii, żeby obserwować, jak postępują prace. – Wzięła głęboki oddech i otarła łzy. – Tucker był moim dobrym przyjacielem. Najstarszym i prawdopodobnie ostatnim moim przyjacielem w Savannah.

– Przykro mi. Nie wiedziałam, że byliście ze sobą blisko.

– To jasne, że nie wiedziałaś. – Skrzyżowała ramiona na piersi, jakby chroniąc się we własnym uścisku. – W ogóle nic o mnie nie wiesz. Dzięki Ginny i moim siostrze. – Poczulałam ucisk w sercu, gdy wymieniła Iris i Ellen jednym tchem z Ginny. – Obiecałam, że wszystko ci powiem, i chcę to zrobić teraz. Śmierć Tuckera przekonała mnie, że powinnaś jak najszybciej

poznać prawdę.

– Ale co on miał z tym wszystkim wspólnego?

– Tucker pomagał mi... pomagał mi podjąć pewne kroki, które były niezbędne, bym mogła wrócić do domu, do ciebie. Ktoś cały czas działa przeciwko nam.

– Ellen nie zabiłaby Tuckera. – Moja lojalność doszła do głosu. – Byli zaręczeni.

– Trzymaj swoich przyjaciół blisko, a wrogów jeszcze bliżej. Wszystko, co zrobił Tucker, zrobił dla nas, łącznie z oświadczeniem się twojej ciotce.

– Okłamywał ją? – Moje emocje wykonały zawrotny wiraż, nie mogłam znaleźć pewnego gruntu pod stopami. Gdy tylko zdążyłam uwierzyć, że Tucker naprawdę kochał ciotkę Ellen, pojawiła się zupełnie nowa wersja wydarzeń. – W jaki sposób złamanie serca Ellen mogłoby nam pomóc?

– Złamanie serca Ellen? – Uniosła brwi, patrząc na mnie ze zdziwieniem i niesmakiem.

– Twoja troska jest wzruszająca – spuściła wzrok – ale zupełnie niepotrzebnie starasz się być lojalna. – Tego było już dla mnie za wiele. Nie mogłam dopuścić do siebie myśli, że któraś z moich ciotek mogła być morderczynią. Matka zdawała się czytać w moich myślach, czy to dzięki magii, czy dlatego, że miałam je wypisane na twarzy. – Nikogo nie oskarżam. Próbuję ci tylko powiedzieć, że mężczyzna, który pomagał mi wrócić, skontaktować się z tobą, został zamordowany. A to jest znak, iż ktoś wie, że wróciłam, i knuje przeciwko mnie. Sposób, w jaki został zamordowany Tucker, podpowiada mi, że ten sam ktoś jest również przeciwko tobie. I próbuje zrobić cię w to zabójstwo.

– Nie sądzę, żebym musiała obawiać się policji – myślałam na głos. – Miałam bardzo nikłe powiązanie z wujkiem Petera, a Tuckera oczywiście znam, to znaczy znałam, ale...

– To nie policji się obawiam, tylko rodów. Wiedźmy z innych rodzin wiedzą oczywiście o twoim wypadku z tamtym staruszką. Musieli poczuć, jak czerpiesz moc z granicy, a nawet jeśli nie poczuli, golem z pewnością zakomunikował im to przy pierwszej okazji.

– Nie sądzę, żeby Emmet szpiegował dla rodów.

Umilkła na chwilę, jakby zastanawiając się nad tym, po czym skinęła głową.

– Może tak, może nie. Niewykluczone, że przez lata stałam się zbyt podejrzliwa, ale wkrótce zrozumiesz dlaczego. W każdym razie jestem pewna, że rody już wiedzą o tej sprawie.

– I pewnie masz rację – zgodziłam się.

– Więc Tucker został zamordowany, a jego serce wypalone tak samo jak serce tamtego faceta. Tym razem jednak nie było żadnego ubytku w mocy granicy.

– Więc rody powinny zdawać sobie sprawę, że nie miałam z tym nic wspólnego.

– Albo że praktykujesz magię, czerpiąc moc z innych źródeł. Zostali ostrzeżeni, że spotykasz się z Jilo, że coś razem kombinujecie, ty i ta starucha.

– Ale my tylko próbowałyśmy znaleźć Maisie.

– Czyli zrobić coś, czego rody zdecydowanie zabroniły. Poza tym nie wierzę, żeby wiedźmy były świadome, że chcecie znaleźć Maisie. Przewidują pewnie raczej małą rebelię.

– Nie mam zamiaru się buntować...

– A jak to nazwiesz? Działasz dokładnie na przekór temu, co ci nakazali.

– A tak poza tym, skąd wiesz, co uważają rody?

– Mam swoje źródła i znam ich wątpliwości na twój temat. – Więc ona też miała szpiegów. Chciałabym wiedzieć, kto to był. – Nie chciałaś się uczyć pod okiem tego golema – ciągnęła – tylko wybrałaś ćwiczenia na własną rękę z Jilo. Nie zabierasz się do pracy i nie przejęłaś jeszcze obowiązków kotwiczącej. Gdyby to nie wystarczyło im za dowód, że kłopoty są blisko, jest jeszcze jeden, najgorszy punkt. Jesteś moją córką.

Serce mi urosło, gdy usłyszałam dumę w jej głosie, ale te słowa niewiele mi wyjaśniły.

– Wciąż nie wiem, jaki to miałyby mieć związek z Iris czy Ellen – wyznałam. – Jak w ogóle możesz twierdzić, że chcą mnie w coś zrobić? Po co miałyby to robić?

Oparła podbródek na dłoni w taki sposób, że palec wskazujący z nieskazitelnym manikiurem spoczął na jej ustach. Wodziła wzrokiem po pokoju i widać było, że wspomina dawno minione wydarzenia. Po chwili znów spojrzała na mnie.

– Tyle historii. Tyle tajemnic. Skrywałam je w sobie tak długo, że teraz nie bardzo wiem, jak zacząć.

– Powiedz mi, co się stało. – Zrzuciłam buty i podwinęłam nogi. Chciałam wyglądać na bardziej zrelaksowaną, niż byłam. – Skoro Ellen i Iris są takie straszne, jak mogłaś zostawić mnie i Maisie pod ich opieką?

Jej twarz jakby poszarzała.

– Co one ci powiedziały? – zapytała i zacisnęła usta w wąską kreskę.

– W skrócie? Uwiodłaś Connora i Erika, z tym drugim zaszłaś w ciążę, po czym zmarłaś, rodząc nas. Na samym końcu jednak okazałaś się szlachetna i oddałaś za mnie życie. Poprosiłaś, żeby Ellen zużyła resztkę swojej mocy na ratowanie mnie.

– Moje biedactwo. Zostałaś obarczona odpowiedzialnością za śmierć własnej matki.

– Nasze spojrzenia się spotkały. Cudownie było poczuć, że mnie rozumie, że patrzy na to z tej samej perspektywy. Jednak ta przyjemność nie trwała długo. Złapałam się na myśli, czy ona przypadkiem nie próbuje powiedzieć tego, co chcę usłyszeć, żeby zdobyć moje zaufanie. Złączyła dłonie, jakby przygotowywała się do modlitwy. – No dobrze – mruknęła. – Zacznijmy od najprostszej części: Connor. Co wiesz o moich mocach?

– Nic. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy.

– Jasne, nie rozmawiali o tym z tobą. – Jej myśli podążały tokiem, za którym jeszcze nie nadążałam. – Ale twoja mama wciąż ma w zanadrzu parę sztuczek. Jedną z nich jest tworzenie kopii samej siebie. Doppelgänger. Pozornie jest tak realny jak ja teraz dla ciebie. Nie mogę podtrzymać tego sobowtóra długo, ale przez lata stawałam się w tym coraz lepsza.

– Coś jak Wren.

– Coś jak istota, za którą uważali Wrena moi rodzice. Wcale nie byli zszokowani, gdy Oliver pojawił się z nowym przyjacielem. Wizualizację energii w postaci materii widzieli już wcześniej u mnie. Maisie użyła podobnej sztuczki, pomagając Wrenowi przeistoczyć się w Jacksona. Tak – dodała po krótkiej pauzie. – Z tym też jestem na bieżąco.

Wzdrygnęłam się na myśl o tym, co zrobiła mi Maisie. Miałam bardzo mały kawałek solidnego emocjonalnego gruntu, a teraz ta obca osoba, moja matka, spowodowała, że zadrżałam.

– Przepraszam – mówiła dalej. – Wiem, że to dla ciebie nieprzyjemny temat, ale jest jeszcze wiele nieprzyjemnych rzeczy, które muszę ci powiedzieć.

Skinęłam głową.

– Connor?

– Tak – potwierdziła. – Connor. Wiesz, jaki był. Słaby, chciwy lubieżnik. To prawda, że Iris nie spełniała jego oczekiwań. Przeszła wiele poronień i za każdym razem na jakiś czas go odrzucała. Gdy wrócili do Savannah, Connor zupełnie zwariował na moim punkcie. Wciąż za mną łąził. Zawsze gotów był mnie dotknąć. Próbowалаm skierować jego seksualne zapędy w stronę Tillandsii. – Przerwała i rzuciła mi chłodne spojrzenie. – Wiesz, że należałam do tej grupy. Niedługo ci powiem dlaczego, ale na razie uwierz, proszę, że chciałam po prostu odciągnąć od siebie Connora. Jednak pomimo moich najszczerzych chęci jego obsesja tylko rosła. Myślę, że chodziło o coś więcej niż seks, niż pożądanie. Sam chciał robić to, co ja próbowałam robić w Tillandsii. – Znów na chwilę umilkła. – Ale nie chcę wyprzedzać faktów. Rozmawiałam z Iris. Przemawiałam jej do rozumu. Prosiłam, żeby powstrzymała swojego męża.

Nie chciała mi wierzyć. Któregoś ranka obudziłam się, a on siedział w nogach mojego łóżka. Patrzył na mnie i... no cóż, dotykał się w tych miejscach. – Na jej twarzy malował się niesmak. – Tamtego dnia się wyprowadziłam. Wynajęłam małe mieszkanie nad rzeką, ale i tam mnie znalazł. Czekał na mnie za każdym razem, gdy tylko wyszłam za drzwi. Mówił, że to ja jestem jego jedyną miłością, a nie Iris. Że bardzo mnie potrzebuje. Wiedziałam, że to, co czuje, to nie miłość, że „miłością” nazywał żądzę posiadania. W końcu stwierdziłam, że najlepszym sposobem na pozbycie się go będzie danie mu tego, czego chciał. Miałam nadzieję, że w końcu da mi spokój i przeczuci się na kogoś innego. – Prawy kącik jej ust uniósł się w bladym uśmiechu. – Stworzyłam swoją kopię i wysłałam mu. Kiedy się zaspokoił i zasnął, ona... to... zniknęło. Przeżył kilka gorących numerków z moim sobowtórem, ale mnie nigdy nie dotknął.

– A Erik? – zapytałam i zobaczyłam, jak na dźwięk imienia mojego ojca jej twarz łagodnieje.

– Erik był inny. Czuję się winna, że miałam romans z mężem Ellen, ale nie wstydę się tego. Czas, który spędziłam z Erikiem, był najszcześniejszym czasem w moim życiu. Nigdy nie chciałam zranić siostry, ale mam nadzieję, że zrozumiesz, że kochałam Erika, a on kochał mnie.



## Rozdział 23

Erik był miłością mojego życia, Ellen po prostu znalazła go pierwsza – powiedziała i zarumieniła się.

Jej wypracowana maska opadła i zobaczyłam odbicie dziewczyny, którą musiała być w moim wieku. Rozumiałam, przez co musiała przejść, rozumiałam ból, spowodowany ranieniem siostry, a jednocześnie niemożnością kochania mojego ojca otwarcie. Teraz już wiedziałam, że nigdy naprawdę nie kochałam Jacksona, że moje uczucia względem niego tak naprawdę skierowane były w stronę mocy, której użyto do jego stworzenia, mocy, która powinna należeć do mnie. Mimo wszystko nie miałam prawa osądzać matki.

– I tu właśnie wszystko robi się takie zagmatwane i niejasne – mówiła dalej, patrząc przeze mnie na wydarzenia z nieodgadnionej przeszłości. – Wierzysz w przeznaczenie? – spytała, znów skupiając na mnie wzrok.

– Nie wiem. Może czasami.

– Czasami?

– Myślę, że to dla mnie sposób na racjonalizację. Kiedy wszystko kończy się tak jak wtedy z Maisie, jakaś część mnie chciałaby wierzyć, że nie było innej drogi. Że Maisie nie miała wyboru i jedynie odgrywała rolę, która była jej przeznaczona.

– A te chwile, w których nie wierzysz?

– Wtedy chcę wziąć sprawy w swoje ręce i działać po swojemu.

– Tak jak teraz, gdy próbujesz znaleźć Maisie.

– Tak. Myślę, że tak.

– A co jest lepsze? Gdybyś miała wybór? Kontrola czy chaos?

– Szczerze mówiąc, coś pomiędzy – odparłam z uśmiechem.

Mama uśmiechnęła się w odpowiedzi.

– Widzę, że masz talent Olivera do wymigiwania się od jednoznacznych odpowiedzi.

– Ta drobna krytyka zabrzmiała ciepło, była pełna dumy. – Ale teraz granica cię wybrała. Podjęła decyzję za ciebie, nie dając ci pola manewru. – Zmieniła pozycję w fotelu i nachyliła się ku mnie.

– Granica ma fantastyczną moc, ale nigdy nie wyobrażaj sobie, że możesz ją kontrolować. To ona kontroluje ciebie. Jesteś w jej posiadaniu. – Pozwoliła słowom zawisnąć między nami, dała im czas, by przeniknęły do mojej świadomości. Wiedziałam, że ma rację. Zawsze myślałam, że dostęp do magii daje pełną swobodę, ale od kiedy granica mnie wybrała, moje życie nie było już w pełni moje. Rody, inne kotwiczące, wszyscy chcą mieć coś do powiedzenia.

– Są tacy, którzy opierają się tej bezwzględnej kontroli. Tacy, którzy, mimo że brali udział w tworzeniu granicy, chcą się teraz uwolnić spod jej tyranii.

– Pozostałe trzy rody – odpowiedziałam.

– Właśnie tak. Renegaci, zdrajcy, wcielone zło. Na pewno słyszałaś to wszystko o wiedźmach, które wyparły się granicy.

– Ale to, czego oni chcą, jest złe – zaprotestowałam. – Żeby zniszczyć granicę, oddać nas pod kontrolę potworów.

Ze smutkiem pokręciła głową.



– No tak, potworów. Pomyśl o świecie wokół nas, Mercy. Wojny i głód. Ludzie zabijają się nawzajem i niszczą naszą planetę, wyciskając z niej ostatnie krople paliw kopalnych. Nie zawsze tak było. Te potwory, demony, są niczym innym jak bogeymenami, stworzonymi po to, by trzymać w ryzach potężne wiedźmy, takie jak ja czy ty. – Tak zapomniała się w swojej opowieści, że nawet nie zauważyła mojej rosnącej nieufności. – Te istoty za granicą nie są demonami. To stwórcy, nauczyciele i najbardziej miłosierni z sędziów. Zaufali trzynastu rodom, ale my staliśmy się chciwi i nieposłuszni. Zdradziliśmy ich. – Wstała i zaczęła spacerować po pokoju. – Twój ojciec, Erik, też pochodził z jednej z tych trzech rodzin.

– Tak, wiem, ale odwrócił się od nich i dołączył do dziesięciu pozostałych.

– Nie. – Zatrzymała się i spojrzała na mnie. – Nigdy nie zdradził swojej rodziny. Jego przynależność do dziesięciu rodów to fikcja.

– Ale dlaczego?

– Jest taka przepowiednia...

– Tak, słyszałam o niej. Powstała, gdy stworzono granicę. Któregoś dnia pewna wiedźma zjednoczy ponownie trzynaście rodów i razem obalą granicę. Ta wiedźma będzie nosiła w sobie mieszankę krwi rodu Erika...

– I Taylorów. – Dopadła do mnie i chwyciła mnie za rękę. – Dziesięć kotwiczących widziało w tej przepowiedni mroczną i straszną przyszłość, ale trzy pozostałe uważały, że to przebłysk nadziei dla świata, który pograżył się w szaleństwo. Przykro mi. Wiem, że to zabrzmiało tak, jakby twój ojciec działał z wyrachowaniem i zachowywał zimną krew, ale on nigdy nie kochał Ellen. Ich spotkania. Zaloty. To, jak wyrzekł się swojej krwi. Grał swoją rolę w dokładnie zaplanowanym przedstawieniu, a celem było spłodzenie dziecka.

Stwierdzenie, że zachowywał „zimną krew”, było bardzo łagodne i aż zatrząsnęłam się na myśl, jak pozbawiony serca i wyrachowany był mój ojciec. Wstydziałam się mojego pokrewieństwa z nim.

– Dziecka – mówiła dalej mama, jakby nie zauważyła, że wytrąciła mnie z równowagi – które przywróci stary porządek i przyniesie pokój. Wtedy Ellen nie miała jeszcze pojęcia o tej przepowiedni. Tych kilka wiedźm, które o niej słyszały, uważało raczej, że to bajka, ale wtedy Ellen i Erik wzięli ślub. Już sama możliwość wystarczyła, by przerwać lojalność kotwiczących w stosunku do granicy. W tajemnicy postanowili nie dopuścić, by Ellen zaszła w ciążę, ale posiadane przez nią moce leczenia regulowały funkcje jej ciała. To jest prawdziwy powód, dla którego Ellen od czasu do czasu zawodziły moce. Gdy urodził się Paul, Ginny zmniejszyła Ellen dostęp do mocy granicy tak bardzo, że jej ciało nie było już w stanie bronić się przed magią pozostałych rodów. Nigdy nie pozwoliły Ellen donosić kolejnego dziecka do terminu porodu. Tyle tylko, że przepowiednia mówiła o wiedźmie płci żeńskiej. Paul zachował życie, jak się okazało na krótko, dzięki temu, że miał chromosom Y.

– Ale zaraz. – Cały czas walczyłam z własną wersją historii. – Pamiętam taki czas, gdy Paul jeszcze żył. Przed kwaciarnią Ellen jakiś chłopiec został potrącony przez samochód. Umierał, a Ellen udało się go uratować. Byłam absolutnie przerażona. Skoro już wtedy jej moce były ograniczone przez Ginny, to jakim cudem tego dokonała?

– Adrenalina? Emocje? Coś dało Ellen siłę i na chwilę poluzowało zawór, który Ginny nałożyła na jej moc. – Umilkła. – Na pewno pamiętasz, że Erik i Paul zginęli zaledwie tydzień po tamtym wypadku.

– Ale to przecież nie mogło mieć związku z uratowaniem tamtego chłopaka.

– Ellen dowiodła, że nie da się jej kontrolować, przynajmniej nie w stu procentach. Rody poczuły się uprawnione do załatwienia tej sprawy raz na zawsze. – Krew odpłynęła mi z twarzy i poczułam falę mdłości. – Myślisz, że to był wypadek? – Pokręciła głową. – Nie, kotwiczące

zaaranżowały to zdarzenie, żeby się upewnić, że ani Erik, ani Paul nigdy nie spłodzą córki.

Szczęka mi opadła. To jakiś koszmar. Nie chciałam wierzyć w ani jedno słowo, a jednocześnie to wiele wyjaśniało. Z jednej strony wątpiłam w to, co mówiła mama, a z drugiej ta opowieść idealnie sklejała wszystkie fragmenty układanki.

– Czy Ginny wiedziała o tym? Pomogła ich zabić?

Matka wróciła na fotel i dała sobie chwilę na pozбиeranie myśli. Skrzyżowała ręce na piersiach.

– Nie wierzę w to. Można o niej powiedzieć wiele, ale nie byłaby zdolna do morderstwa.

– Ton wskazywał, że mama wielkodusznie oceniała moją cioteczną babkę. – Pozostali kotwiczący zachowali swoje plany w sekrecie, dopóki nie wprowadzili ich w czyn, po czym zapewnili Ginny, że to wszystko dla dobra granicy. I jestem pewna, że przekonanie jej nie zabrało im dużo czasu.

– A co z Maisie i ze mną?

Mama rozluźniła się i oparła wygodniej w fotelu ze złośliwym błyskiem w oku.

– Pomimo wielkiej mocy więdźmy z dziesięciu rodów i ich kotwiczący to wciąż tylko ludzie. Nie są ani wszechmocni, ani wszechwiedzący. Uwierzyli, że jesteście córkami Connora – oznajmiła, po czym, ku mojemu zdziwieniu, odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się. – Tak jakby ten słabowity dureń mógł spłodzić takie dziewczyny jak wy, jak ty i nasza kochana Maisie. Każdy półgłówek powinien był zauważyć, że płynie w was krew znacznie lepsza, niż mógłby zaoferować Connor. Pochodzicie ze znacznie czystszeźo źróźła.

– Ale Iris i Ellen wiedziały – naciskałam.

– Tak, wiedziały. – Zwiłżyła wargi. – Obawiam się, że twoje ciotki są takie jak ten dom. Z zewnątrz wydaje się zupełnie inny niż od środka. Nie uwierzysz, do jakich czynów są zdolne.

– Na przykład? – zapytałam. Pewnie miała rację, że nie uwierzę, ale chciałam wiedzieć, co ma do powiedzenia. – Powiedz.

– Obie były na mnie wściekłe. Chyba sprawiedliwie byłoby powiedzieć, że mnie nienawidziły. Iris obwinała mnie, zamiast swojej oziębłości, o swoje małżeńskie problemy. Oczywiście nic bardziej mylnego. Z drugiej strony była jeszcze Ellen... – Przerwała na chwilę. – Pamiętaj, proszę, że Erik i ja kochaliśmy się. Kochaliśmy się tak bardzo, jak, mam nadzieję, kochacie się ty i Peter, a przynajmniej będziecie się kochać pewnego dnia. – Nie odpowiedziałam. Podkreślała podobieństwa między nami, jakby chciała, żebym zaczęła się z nią identyfikować. – Chociaż wiedzieliśmy, że Ellen będzie cierpieć, chcieliśmy razem wyjechać. Opuścić Savannah i zamieszkać z rodziną Erika w Niemczech. Wychować nasze dzieci tam, gdzie moglibyśmy chronić was, ciebie, przed kotwiczącymi. W jakiś sposób Ginny poznała nasze plany i powięzała wszystkie kawałki układanki. Ona i moje siostry knuły przeciwko mnie. Przyszły z propozycją, która miała chronić ciebie i Maisie. Jeśli odejdę, zostawiając wszystkich, w tym Erika, i będę udawać, że nie żyję, nie oddadzą was w ręce dziesięciu kotwiczących. Och, to był dla nich wspaniały plan. Iris mogła zatrzymać przy sobie Connora, bo wierzył, że jest waszym ojcem. Erik był zadowolony, że mógł zostać z Ellen, bo wiedział, że będzie dla was dobrą matką, mimo że poznała prawdę o waszym pochodzeniu, szczególnie, że odkąd umarłam, nie mogłam już zagrażać jej małżeństwu. Ginny w końcu mogła się pozbyć tej, która jako jedyna z Taylorów nie płaszczyła się przed nią i nie akceptowała jej służalczego wspierania granicy.

– Ale odbył się pogrzeb. Całe Savannah tam było. Pochowali cię. – To nie były stwierdzenia. Żadałam wyjaśnień.

– To nie mnie pochowali. Złożyli do grobu doppelgängera. Ginny i twoje ciotki zmusiły mnie, żebym go stworzyła. Trumna już od lat jest pusta.

– A jaką rolę odgrywała w tym wszystkim Tillandsia? Próbowaliście to zrobić, tak?

Próbowaliście zgromadzić wystarczająco dużo mocy, żeby zniszczyć granicę.

– Tak – potwierdziła. – Twój ojciec i ja chcieliśmy obalić granicę i wyrwać świat z ucisku kotwiczących. Pozwolić miłości i światłu znaleźć drogę powrotną do naszej rzeczywistości. Teraz wiem, że to było naiwne. – Podeszła do mnie, uklękła na podłodze i położyła mi dłonie na policzkach. Poczułam się rozdarta między pragnieniem przyłgnięcia do niej a chęcią odsunięcia się. – Zjednoczone rody, te dziesięć, które utrzymują granicę, odcięły nas od naszych największych sojuszników. Nauczycieli, którzy chcieli nam pokazać, jak żyć razem w pokoju, leczyć choroby, zaspokajając głód. Wiedza i technologie, jakimi chcieli się z nami podzielić, pozwoliłyby stworzyć raj na ziemi. Wyobraź sobie świat, w którym energia jest wolna, bez głodu i chorób. Granica zdaje się chronić nas od demonów, podczas gdy tak naprawdę więzi nas. Powiedz mi, Mercy, skąd prawdziwa wiedźma, taka jak ty, czerpie swoją moc?

– Z granicy, rzecz jasna.

Spojrzała na mnie ze smutkiem.

– Czyli jednak to prawda. Inni kotwiczący nie powiedzieli ci, jak została stworzona granica. Nie zaufały ci dostatecznie. – Pokręciła głową. – Nie. Prawdziwe wiedźmy nigdy nie czerpały mocy z granicy. To granica zawdzięcza moc wiedźmom. To jest wielki sekret kotwiczących. Większość wspierających granicę wiedźm udaje, że go nie zna, a gdy już się przyznają do tej wiedzy, udają, że w nią nie wierzą. Magia wiedźm, nasza magia, była darem od istot, które wygnaliśmy. To one napełniły nas mocą, zaufały nam, a my je zdradziliśmy.

Uniosłam ręce. Nie miałam cierpliwości do polityki.

– Okej, nawet jeśli to prawda, nie wyjaśniłaś jeszcze, po co Iris albo Ellen miałyby zabijać Tuckera, pomijając zrzucenie winy na mnie.

– Myślę, że Ellen się domyśliła, iż Tucker był lojalny wobec mnie.

– Czy raczej nie był lojalny wobec niej.

Mama skinęła głową na znak zgody.

– Tak może to widzieć Ellen. – Odeszła kilka kroków, po czym obróciła się i wyciągnęła w moją stronę ręce z dłońmi zwróconymi w górę. – To mógł być motyw Ellen – stwierdziła. – Przynajmniej jeśli chodziło o Tuckera.

– A co jeśli to chodziło o mnie?

– Moja droga, jak wiesz, granica ma słabość do Taylorów z Savannah. Po usunięciu z drogi ciebie jest przynajmniej trzydzieści trzy procent szans, że Ellen zostanie wybrana na kolejną kotwiczącą. Nie mogłaby pragnąć lepszej pozycji, żeby szukać zemsty za śmierć syna.

Odchyliłam się w fotelu, zastanawiając się nad tym, co powiedziała. Gdy spojrzałam na kopułę, dostrzegłam, że pokryła się szronem.

– Spójrz – pokazałam w górę.

Mama podniosła oczy i w tym samym momencie usłyszałam głośne łupnięcie, jakby w kopułę uderzyło coś ciężkiego. Po szkle rozeszły się drobne pęknięcia, a w sześciokątnym pokoju odbił się echem dźwięk miażdżonych szyb. Nie mówiąc ani słowa, mama wyciągnęła ręce w moją stronę i w mój fotel uderzył silny strzał mocy, przesuwając go razem ze mną o kilkadziesiąt centymetrów w tył. Fotel przekoziołkował nade mną, gdy wylądowałam tuż za drzwiami, w przedpokoju. Muzyka tysięcy spadających szklanych odłamków niemalże zagłuszyła krzyk mojej mamy. Zerwałam się na nogi, akurat by zobaczyć, jak przejrzysty pręt spada i wbija jej się dokładnie między oczy. W tej samej chwili runęła cała konstrukcja, wyrzucając w powietrze odłamki szkła niczym fajerwerki, które rozprysły się po całym pomieszczeniu. Nie krzyczałam. Nie mogłam wydobyć z siebie głosu. Nie mogłam się ruszyć. Ciało nie chciało mnie słuchać. Nie użyłam magii, by się obronić. Nie mogłam myśleć, nie mówiąc już o pobraniu energii. Na sekundę zanim dotarła do mnie pierwsza fala szklanych

drzazg, czyjeś ręce wciągnęły mnie za drzwi. Usłyszałam, jak drzwi się za mną zamykają i w następnym momencie w drewno wbija się nieskończenie wiele szklanych odłamków.

Silne ramiona trzymały mnie, chroniły. Drżąca i przerażona, uniosłam oczy i spojrzałam prosto w twarz Emmeta.



## Rozdział 24

Nie wiem, jak znalazłam się w domu, w moim pokoju. Kiedy doszłam do siebie, inne ramiona – równie silne, równie opiekuńcze – obejmowały mnie, kołysząc delikatnie.

– Peter – wyszeptałam, a on objął mnie mocniej i pocałował w czubek głowy. Obraz pociętego ciała mojej matki znów wywołał szok i spróbowałam wyrwać się z jego uścisku.

– Moja mama, moja mama. – Nie mogłam wykrztusić nic więcej.

– Wszystko w porządku, kochanie. Wszystko będzie dobrze. Jestem tu. Twoja rodzina tu jest. – Gdy to powiedział, dotarło do mnie, że rzeczywiście moja rodzina zgromadziła się wokół. Ellen stała w nogach łóżka, patrząc na mnie z góry. Oliver zajął miejsce przy oknie, twarzą zwrócony do mnie, a plecami do światła. Iris siedziała koło Petera przy skraju łóżka.

– Ja też tu jestem – oznajmił Emmet, wysoki cień w kącie pokoju.

Co dziwne, jego obecność najbardziej mnie uspokoiła.

– Powinnaś teraz spać. – Ellen podeszła bliżej. Jej głos był zachrypnięty i stracił ciepło. Oczy miała mocno podkrążone. Zdałam sobie sprawę, że płakała. No tak, Tucker. Nachyliła się.

– Proszę, nie dotykaj mnie – odezwałam się, a ona cofnęła rękę jak oparzona.

Jej zaczerwienione oczy zrobiły się wilgotne. Wiedziałam, że ją zszokowałam i zraniłam jednocześnie. Było mi przykro, że sprawiam ból ciotce, o której myślałam, że ją znam, ale w moim umyśle znowu zapłonął obraz ostatnich chwil życia mamy. Nie mogłam znieść dotyku Ellen.

– Przepraszam. Chciałabym, żebyście wszyscy wyszli, oprócz Petera. I Emmeta.

– Oczywiście, Rudzielcu. – Oliver wstał. Na jego twarzy malowała się troska o mnie, przemieszana z zakłopotaniem i smutkiem.

– Ależ kochanie, przeżyłaś jakiś szok – zaprotestowała Ellen. – Powinnam tu zostać i zaopiekować się tobą. Upewnić się, że wszystko jest dobrze.

Instynktownie zwinęłam się w kłębek i wsunęłam głębiej w objęcia Petera, by uniknąć jej dotyku.

– Dobrze się czuję. Z dzieckiem wszystko w porządku. Nic nam nie jest.

Ellen zamarła, szukając wzrokiem poparcia u swojego rodzeństwa.

– Powinnaś pomyśleć o sobie. Przykro mi z powodu Tuckera.

Jej oczy rozbłyły, przemknęło w nich coś jakby zmieszany z rozpaczą gniew, ale zaraz zacisnęła powieki, a jej twarz się napięła.

– Dziękuję. Zapewniam cię, że znajdę tego, kto mu to zrobił.

– Chodźmy. Pozwólmy dziewczynie trochę odpocząć – zarządził Oliver, obejmując Ellen i prowadząc ją w stronę drzwi. – Iris?

Ciotka wciąż stała bez słowa, na jej twarzy malowała się niechęć. Dołączyła do rodzeństwa przy drzwiach, ale odwróciła się jeszcze.

– Kochamy cię – powiedziała i wyszła za pozostałymi.

Emmet zamknął za nimi drzwi.

Wyswobodziłam się z uścisku Petera na tyle, że rozluźnił ramiona i mogłam spojrzeć mu w oczy.

– Moja matka – powiedziałam. – Myślę, że oni ją zabili. – Nie, właściwie miałam niemalże pewność, że tak było.

Na twarzy Petera pojawił się zatroskany uśmiech.

– Mercy, nie wiesz, co mówisz. Oni nie zabili twojej mamy, w ogóle nikt jej nie zabił. Ona zmarła. – Urwał. – Wiem, że martwisz się o dziecko, boisz się, że powtórzy się historia twojej mamy, ale tak nie będzie. Jesteś taka silna...

– Nie. – Zerknęłam na Emmeta, ale jego twarz była niczym czysta kartka. – Moja mama nie zmarła w czasie porodu. Została zamordowana w nowej Tillandsii. Dzisiaj.

– W nowej Tillandsii? – Zmarszczył czoło i pokręcił głową, pokazując, że nie ma bladego pojęcia, o czym mówię.

– Stary, duży dom za Richmond Hill. Z czarno-czerwonymi drzwiami. Ten, który remontowałeś dla Tuckera. Ta szklana kopuła pękła i zawałiła się na nią. Oni ją rozbili.

– Zadrżałam na myśl o krwawiącym ciele mamy.

Odgarnął mi włosy z czoła.

– To tylko duży zrujnowany gregoriański dom. Ma zwykle stare okna. Żadnej kopuły. Żadnego szkła. Nie ma tam nawet wysokich okien. Nic nowoczesnego. No i nikt nie został tam ranny. Byłam tam zaledwie pół godziny przed tym, zanim Oliver zadzwonił do mnie, żeby powiedzieć, że źle się czujesz. Miałas zły sen, to wszystko.

Z dziką siłą wyrwałam się z jego objęć i spróbowałam usiąść. Pokój zawirował wokół mnie, ale udało mi się oprzeć na łokciu i zwróciłam się do Emmeta:

– Powiedz mi – nakazałam. – Powiedz, co się stało. Widziałeś to. Uratowałeś mnie.

– Przykro mi. Nie mogę nic powiedzieć. Wpadłaś do ogrodu i tam cię znalazłem. Zaniósłem cię do pokoju i wezwałem twoją rodzinę. Obawiam się, że miałaś jakieś halucynacje.

– Dlaczego kłamiesz?! – krzyknęłam na niego.

Zareagował tak, jakby miał do czynienia z chorym dzieckiem. Pokręcił głową, patrząc na Petera, a potem spojrzał na mnie współczująco.

– Nie chciałbym cię jeszcze bardziej denerwować. Na pewno potwierdziłbym twoje słowa, gdybym tylko mógł.

Wiedziałam, że to nie był sen ani moja wyobraźnia. Peter się mylił. Moja mama nie zmarła podczas porodu. To było jawne kłamstwo. Nagle coś mi się przypomniało. Sięgnęłam dłonią do szyi. Moje palce trafiły na medalion, dowód, że mama żyje, a w każdym razie żyła tamtego dnia, kiedy mi go dała. Z gwałtownym pragnieniem pokazania go Peterowi, zerwałam łańcuszek, na którym był zawieszony. Moja pewność co do wydarzeń, których byłam świadkiem, nagle zniknęła.

– Masz. Otwórz to.

Wcisnęłam naszyjnik Peterowi do ręki i oparłam się o poduszki. Jego palce były zbyt duże, zbyt stwardniałe, by łatwo otworzyć medalion, ale po kilku próbach udało mu się zwolnić zatrzask.

– Co mogę powiedzieć? – zapytał. – Byłyście ślicznymi dziećmi. I ty, i Maisie.

Wyrwałam mu medalion. Spojrzałam na zdjęcia, jedno przedstawiało mnie jako dziecko, a drugie Maisie, obie byłyśmy w tym samym wieku. Zdjęcie prababki i Careu, złotego młodzieńca o pewnym siebie spojrzeniu, zniknęły. Zatrzasnęłam medalion i z całej siły zacisnęłam dłoń.

Nadeszła kolejna fala nudności, zmuszając mnie, żebym zamknęła oczy.

– Musiałam zachorować – stwierdziłam, mówiąc bardziej do siebie niż do nich.

– Tego się obawiam – odezwał się Peter. – I przez to miałaś te koszmarne sny. Czy teraz już mogę poprosić Ellen? Pozwolisz jej sobie pomóc?

Nawet z zamkniętymi oczami wiedziałam, że spojrzenie Emmeta wwierca się we mnie. „Czy nie widzisz, że magia nie odpycha go tak jak normalnego człowieka?” – zdawał się pytać bez słów. – „Nie widzisz, że nie jest ani trochę bardziej prawdziwy niż ja?” Pytania zaraz jednak zbladły, a ich miejsce zajęła troska o moje zdrowie.

Nie odezwałam się. Skinęłam na zgodę, ale nawet nie wiedziałam, czy odpowiedziałam na pytanie zadane przez Petera, czy przez Emmeta. Wyczerpanie wzięło nade mną górę i zasnęłam jak kamień, zanim Ellen zdążyła wejść do pokoju.



## Rozdział 25

Wygrzebałam się z łóżka i spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Ktoś przebrał mnie w jedwabną koszulę nocną w kolorze turkusowym. Taką, którą przywozisz sobie z wakacji, ale nigdy jej nie wkładasz. Usiadłam na łóżku, próbując poskładać do kupy wydarzenia z poprzedniego dnia, tak jak próbowałabym poskładać z kawałków szklaną kopułę, która przygniotła mamę. Czy też być może przygniotła mamę. Moje odbicie zbladło, gdy przypominałam sobie jej krwawiące ciało. Stłumiłam płacz, który chciał się ze mnie wyrwać. Nawet jeśli to wszystko było halucynacją, to strach i poczucie straty były absolutnie rzeczywiste.

Modliłam się, żeby pozostali mieli rację, żeby ten dzień mi się tylko przyśnił. Żeby moja mama żyła i żebym mogła znaleźć jakieś wyjaśnienie tego wszystkiego bez konieczności odrzucania moich ciotek i granicy.

Szlafrok, który stanowił komplet do koszuli nocnej, leżał na krześle. Pomijając wszystko, stwierdziłam, że jestem głodna, więc włożyłam go i zesłam na dół na śniadanie. Gdy stanęłam u stóp schodów, usłyszałam swoje imię, ale fakt, że słowa były wypowiedzane szeptem, kazał mi myśleć, że jestem raczej przedmiotem, a nie adresatem dyskusji. Przekradłam się przez hol w stronę głośów i znalazłam się pod wahadłowymi drzwiami do kuchni.

– To moja wina – mówił Oliver. – Nie dość, że jest w ciąży i dopiero co odnalazła swoją moc, to zachęciłem ją, żeby bawiła się w bibliotekarkę w archiwum Akashic.

– Nie zgadzam się – zaprotestowała Iris. – Lepiej, że ty tam byłeś i kontrolowałeś sytuację, niż miałyby tam wejść z Jilo i stanąć w obliczu rzeczy, z którymi ani jedna, ani druga by sobie nie poradziła.

– Ale te wizje, że Emily wciąż żyje, a my próbowaliśmy ją zabić... Ma za dużo stresów, a ja tylko jej dołożyłem.

– Chciała za wszelką cenę znaleźć Maisie. – Ellen starała się uspokoić jego sumienie.  
– A ty nie masz nic wspólnego z jej ciążą ani wyborem na kotwiczącą.

– Ale chyba nie myślisz, że miała cokolwiek wspólnego ze śmiercią Tuckera?

Milczenie Ellen przeciągnęło się o chwilę za długo.

– Nie, nie świadomie. Ale nie kontroluje całkowicie swoich mocy. Może poczucie winy względem wujka Petera zmieszało się z pragnieniem wypchnięcia Tuckera z mojego życia. Może wydawało jej się, że śni. Widziałeś, jak wyśniła tę całą scenę z Emily. – Przysunęłam się bliżej drzwi, próbując zdecydować, czy powinnam siedzieć cicho, czy wparować tam i im przerwać.

– Ellen, daj spokój – bronił mnie Oliver.

– Ale sam widziałeś, jak mnie odepchnęła. Nie jest sobą. Może ten nagły przyływ mocy jakoś jej zaszkodził, zmienił ją. Może zabawa z Akashic miała na to wpływ. A może jakaś część Mercy ma problem z odróżnianiem rzeczywistości od fikcji.

– Myślę, że będzie dla niej najlepiej – włączyła się Iris – jeśli poprzemy wiedźmy z pozostałych rodów i wyślemy ją do Gudrun. Pozwólmy jej nauczyć Mercy, jak włączyć mocą, a potem niech podzieli się z nią wiedzą kotwiczących. No i Mercy będzie tam bezpieczna. – Imię Gudrun przypomniało mi dzień, gdy po raz pierwszy spróbowałam użyć magii, kiedy kawałek drewna nasączony krwią Olivera został zmieniony w amulet pozwalający mi czerpać z jego



mocy. Wspomniałam tę surową twarz, która spojrzała na mnie z lustra, gdy spróbowałam skontaktować się z Maisie.

– Nie – odezwał się Oliver, po czym dodał: – Nie jestem pewien. Gudrun nie okazała się zbyt pomocna dla Maisie. No i trzeba pamiętać o dziecku.

Rozmowa o mnie za moimi plecami to jedno, ale nikt nie będzie dyskutować beze mnie o moim synu. Wkroczyłam przez drzwi i poczekałam, aż się za mną zamkną.

– Dzień dobry wszystkim. Co mnie ominęło?

– Cóż, sądząc z twojego zachowania i tonu, młoda damo – odparła Iris – chyba niewiele. Przez chwilę patrzyłam na stojący na stole kryształ emitujący różową poświatę.

– Usiądź, Mercy – poprosiła Ellen.

Jej oczy pociemniały od urazy, jaką czuła do mnie, zmieszanej z wątpliwościami na mój temat. Wciąż stałam, gotowa stawić czoło moim krewnym, ale ból wymalowany na ich twarzach trochę mnie rozbroił.

Desperacko pragnęłam wierzyć, że kobieta, która mnie znalazła, była moją matką. Wierzyłam w to. Chciałam też wierzyć, że wciąż żyje. Że będziemy miały szansę się poznać. Że mój syn ją pozna. Z drugiej strony nie chciałam wierzyć w historie, które opowiadała, w to, że Iris i Ellen mogły się dopuścić takiej zbrodni. No i wciąż trzęsłam się na wspomnienie herezji, które moja mama głosiła na temat granicy. Czy to mogła być prawda, że granica raczej nas więziła niż chroniła? Wciąż analizowałam obraz życzliwych nauczycieli, którzy pragnęli jedynie wziąć nas na powrót w swoje opiekuńcze ramiona, który namalowała przede mną mama. To brzmiało zbyt pięknie. Jej powrót. Jej wersja wydarzeń, które doprowadziły do moich narodzin i jej nagłe zniknięcie. I w końcu jej równie nagła śmierć w pokoju, który, na co wszystko wskazywało, nigdy nie istniał. Zadałam sobie pytanie, czy te trzy osoby stojące przede mną, nawet jeśli miały swoje wady, mogły popełnić tak potworny czyn?

– Usiądź – nakazała Iris, a krzesło odsunęło się jakby z własnej woli.

Magia była w naszym domu wykorzystywana znacznie bardziej otwarcie, odkąd na powrót zyskałam dostęp do mocy. Wiedziałam, że kiedyś Iris hamowała się przez wzgląd na Connora, ale miałam nadzieję, że chcieli uszanować także moje uczucia. Najwyraźniej ich pragnienie wzmacniania mojej pewności siebie nie szło w parze ze zdaniem matki na ich temat. Usiadłam na podsuniętym mi krześle, ale demonstracyjnie odchyliłam się do tyłu i skrzyżowałam ręce na piersi. Nadal byłam oburzona tym, że przyłapałam ich na plotkowaniu o mnie.

Iris nie zwróciła na to uwagi.

– Mam nadzieję, że czujesz się już lepiej.

– Tak – odparłam krótko.

– Hej, co ty, masz dwanaście lat? – nie wytrzymał Oliver, podchodząc do stołu.

Pomimo że mnie bronił, gdy nie mogłam mówić sama za siebie, było jasne, że on też jeszcze nie przełknął mojej wczorajszej reakcji. Wrzucił do kubka torebkę herbaty rumiankowej i zalał wrzątkiem. Wbiłam oczy w stół. Nie chciałam patrzeć na żadne z nich. Po chwili postawił przede mną kubek. Chwyciłam go w dłonie, ciesząc się jego ciepłem.

– Zrzuciłaś nam wczoraj dosyć przerażające zbrodnie – odezwała się Iris wyważonym tonem. Wyczułam od razu, że w nocy wiele razy ćwiczyła tę kwestię. – Wiemy, że coś się wydarzyło, coś, co cię tak bardzo przygnębiło. A mimo wszystko, zamiast przyjść do nas, zaufać nam, odepchnęłaś nas. Powiedziałaś Peterowi i golemowi, że okłamaliśmy cię w kwestii śmierci twojej mamy. Po czym posunęłaś się o krok dalej i powiedziałaś, że ją zabiłszy.

– A wy siedzicie tu, rozprawiając o tym, jak zamordowałam Tuckera, i planujecie mnie odesłać, zanim zacznę wybijać po kolei wszystkich w Savannah.

Ellen zakryła twarz dłońmi. Ramiona zatrzęsły jej się od szlochu.

Iris położyła dłoń na ramieniu siostry.

– Nikt tego nie powiedział.

Ellen opuściła dłonie. Twarz miała opuchniętą i czerwoną, a oczy podkrążone i okolone cieniami.

– Kochałam go – powiedziała drżącym głosem. – Naprawdę. – Spojrzała na mnie zbolonym wzrokiem, tusz i eyeliner spływały jej po policzkach.

Mój gniew zaczął topnieć.

– Wiem o tym – odparłam. Nie mogłaby skrzywdzić Tuckera. To niemożliwe.

– I przysięgam, że nic mu nie zrobiłam. Nie mogłabym go skrzywdzić, bo wiem, że go kochałaś.

– A nie myślisz, że my kochaliśmy naszą siostrę? – zapytała Ellen. – Myślisz, że Iris i ja z zimną krwią mogłyśmy ją zabić? Naprawdę tak uważasz? Myślisz, że byłybyśmy w stanie to zrobić?

Emocje wzięły nade mną górę i też się rozpląkałam.

– Tak mi przykro z powodu Tuckera. – Ujęłam dłoń ciotki.

– Wiem, kochanie. Wiem.

– Musisz mi uwierzyć, że nic mu nie zrobiłam, nie celowo. Ani we śnie. Nie mam w sobie takiej nienawiści.

Ellen spojrzała na mnie. Złość wyparowała z jej spojrzenia. Widziałam, że zdała sobie sprawę, że to prawda.

– Nie. Nie masz. Nie wiem, dlaczego w ogóle pozwoliłam sobie tak pomyśleć.

Iris podeszła do mnie i przytuliła moją głowę do swojej piersi.

– Już, już, już. – Poglaskała mnie po włosach i pocałowała w czoło. Kiedy udało mi się pozbierać, uniosła moją twarz tak, by mogła spojrzeć mi w oczy. – Nie wiem, kto i dlaczego, ale z pewnością ktoś próbuje zasiać między nami ziarno niezgody, zburzyć nasze wzajemne zaufanie. Ktoś chce, żebyśmy zaczęli się nawzajem zwalczać. Ten ktoś pragnie tego tak bardzo, że gotów jest zabić, by osiągnąć cel.

– Okej. – Ton Olivera mówił, że teraz on zamierza przejąć kontrolę nad sytuacją.

– Taylorowie mają wroga. To nie jest zupełna nowość w historii naszej rodziny. Co o nim wiemy? Tylko jedno, a mianowicie że on lub ona wie, że nie ma przeciwko nam szans, dopóki będziemy działać razem.

– To miało nas podnieść na duchu? – zapytała Iris, ale cała nasza czwórka poczuła wyraźną ulgę. Nawet Ellen się uśmiechnęła, słysząc sarkazm w głosie swojej starszej siostry. Otarła oczy wierzchem dłoni.

Iris zwróciła się do mnie:

– A teraz opowiedz nam, co się stało. Dlaczego pomyślałaś, że mogłyśmy zabić twoją mamę?

Wzięłam głęboki oddech. Nie mogłam uwierzyć, żeby ktokolwiek mógł być na tyle okrutny, by bawić się mną w ten sposób. Zwrócić mi matkę i zaraz potem znów ją zabrać.

– To ona mnie znalazła – odparłam. – Zaraz po wypadku z Peadarem. To ona mnie stamtąd zabrała.

– Kto kochanie? Kto cię znalazł? – zapytał Oliver. Pomimo ogromu emocji, które się we mnie kotłowały, rozśmieszył mnie jego twardy akcent.

– Moja mama. Emily.

– Ależ Mercy, to niemożliwe – zaprzeczyła Iris. – Wiesz, że odeszła już dawno. Ktoś urządza sobie okrutne i przerażające żarty.

– A może wróciła do ciebie jako duch? – podsunęła Ellen.

– Nie. Była prawdziwa. Materialna – stwierdziłam, choć doświadczenie podpowiadało

mi, że nie warto się na tym opierać. – Mówiła, że żyje. Że nie zmarła w czasie porodu.

– Och, Mercy – westchnęła Ellen. – Gdyby to mogła być prawda, ale byłam przy tym. Iris też. Mówiliśmy ci, co się stało.

– Mama powiedziała, że kłamałyście. Że wzięłyście Maisie i mnie, po czym zmusiłyście ją do stworzenia kopii, którą mogłyście pochować. – Spuściłam wzrok. – Poza tym Wren opowiedział Jilo, że widział mamę tu, w domu, w dniu pogrzebu.

– Hola, hola. – Oliver uniósł ręce. – Zwolnij trochę i zacznij od początku. Ktoś, kto udaje Emily, przyszedł do ciebie...

– Może, ale jestem pewna, że nie udawała.

– Myślicie, że to mogła być...

– Kopia? – wpadła mu w słowo Iris.

– Tak. Mówiła, że umie stworzyć doppelgängera.

Iris i Ellen spojrzały po sobie.

– Myślisz, że to możliwe? – zapytała w końcu Iris. – Byłyśmy skupione na dziewczynkach – dodała. – Czy Emily mogła urodzić i zamienić się miejscami ze swoją kopią?

Ellen zastanowiła się chwilę.

– Tak. Mogło tak być – orzekła w końcu. – Zanim się upewniłam, że Mercy żyje, i wróciłam do Emily, ona już odeszła. Nie wiem, czy wyczułabym różnicę między martwym ciałem, a ciałem, które nigdy nie było żywe.

– Ale nawet jeśli Emily posiadała dostatecznie dużo mocy, po co miałyby to robić?

– Powiedz nam, co mówiła. Wszystko – poprosiła Iris, ignorując brata. – Nie opuszczaj niczego, nawet jeśli będziesz się bała, że nas zranisz.

– Dalej, kochanie. Opowiedz nam wszystko po kolei.

Oliver też skinął głową, zachęcając mnie, żebym zaczynała.

Spytałam sama siebie, czy powinnam zaufać tej trójce. Chciałam – nie, musiałam – w nich uwierzyć. Ale pragnęłam uwierzyć też w Maisie, po czym dobitnie się przekonałam, że moje pragnienia nie czynią nikogo godnym zaufania. Ktoś mnie okłamywał: albo moja matka, albo ktoś, kto ją udawał, albo jedna z siedzących przede mną osób. W końcu jednak postanowiłam obdarzyć moją rodzinę kredytem zaufania. Wzięłam głęboki oddech i opowiedziałam im wszystko. No, prawie wszystko.



## Rozdział 26

Zarówno Iris, jak i Ellen przeniosły się w miejsca, gdzie czuły się najlepiej – Iris włożyła słomkowy kapelusz mojej babki i poszła do ogrodu, a Ellen schowała się w zaciemnionej bibliotece z otwartą butelką. To nie był jednak dobry czas na interwencję w tej sprawie.

Oliver siedział pogrążony w myślach, patrząc w pustkę i pocierając dłonią brodę. Niemalże słyszałam trybiki obracające się w jego mózgu. Zerknął na mnie.

– Mam pomysł, jak sprawdzić, kto za tym wszystkim stoi.

Urwał, jakby zastanawiał się nad tym jeszcze raz.

– Zamieniam się w słuch – odparłam, chcąc, by mówił dalej.

– Nie mogę już czytać ci w myślach jak kiedyś, wiesz? – stwierdził. Podejrzywałam, że tak jest, więc skinęłam głową, chociaż według mnie nie miało to związku z naszym problemem.

– Ale jeśli chodzi o niewiedźmy, to aż trudno mi ich nie czytać.

– I co z tego? Tucker, Emily, Ryder. Gdzieś w centrum tego wszystkiego musi być jakaś wiedźma.

Zignorował mnie i skrzywił się. Jego myśli wciąż biegły własnym torem, a gładkie czoło marszczyło się w tak niezwykłym dla Olivera wyrazie zmartwienia.

– Nie powinniśmy nic mówić Iris ani Ellen. Iris pomyśli, że to niestosowne, mimo że skuteczne. A Ellen, no cóż, nie powinna wiedzieć.

Świetnie, kolejny sekret, pomyślałam.

– A co dokładnie zamierzasz zrobić?

– Pójść do kostnicy i złożyć wizytę Tuckerowi.

– Co?!

– Nie, posłuchaj. Jeśli wlejesz w niego wystarczająco dużo energii, żeby przebudzić go na kilka chwil, będę w stanie odczytać jego myśli.

Potrząsnęłam głową, czując biegnący mi po kręgosłupie dreszcz. Ellen będzie zdruzgotana, jeśli się dowie, że coś takiego w ogóle przyszło nam do głowy.

– Nawet gdyby to było możliwe, to Tucker ma wielką dziurę w piersi. Jedyne, co z niego wyciągniesz, to prawdopodobnie „Au”.

Oliver wzruszył ramionami.

– Moglibyśmy się też dowiedzieć, kto go zabił. I kto odebrał twojej ciotce Ellen kolejną miłość. Kto zepchnął ją z powrotem na tę prowadzącą na samo dno spiralę, z której, jak myślałam, już się wydostała. I wreszcie: kto chce cię nastawić przeciwko rodzinie, która cię kocha.

– Mówisz, że powinniśmy to zrobić dla Ellen i dla mnie, ale oboje wiemy, że ona nie chciałaby, żebyśmy naruszali ciało Tuckera. Sama nie jestem pewna, co o tym myśleć. Nie wiem, czy to dobry pomysł. Igrać ze śmiercią.

– Ja też nie wiem, ale za to wiem, że nie mogę siedzieć tu bezczynnie, gdy ktoś atakuje moją rodzinę i ludzi, których kocham. Poza tym nie proponuję seansu spirytystycznego. To przypomina raczej szkołę, gdy nauczyciel każe ci dotknąć baterią nogi żaby, żeby się skurczyła. Nie będziemy naruszać jego ciała. Po prostu zafundujemy mu mały wstrząs i sprawdzimy, czy

uda nam się złapać sygnał. No dalej. Chodźmy. Spróbujmy. Niezależnie od tego, czy coś zdziałyśmy, czy nie. Zróbmy to. Jego ciało nie robi się coraz świeższe. – Urwał na chwilę. – Wiesz, że następny może być Peter. – To był z jego strony cios poniżej pasa. – Albo Adam. – Tu za to leżało prawdziwe źródło jego troski.

– Oliverze. – Myśl o rozkładającym się ciele Tuckera sprawiła, że w gardle urosła mi gula. Pochyliłam głowę, czekając, aż minie fala nudności. – Z radością pomogłabym ci rzucać czary, żeby chronić Adama. – I oczywiście to samo uczyniłabym dla Petera, niezależnie od tego, czy chroniła go magia *fae*, czy nie. – Ale majstrowanie przy zwłokach Tuckera? – Nienawidzę słowa zwłoki, tego, jak czuję je na języku, jego brzmienia.

– Oboje wiemy, że jest wiele sposobów na czary. – Wiedziałam o tym najlepiej, odkąd Jackson wtrącił mnie w inny wymiar, poza zasięg zaklęć ochronnych, które rzucił na mnie Emmet. – Wystarczy, żeby pokonać zwykłych niemagicznych ludzi, może nawet słabsze wiedzmy, ale nie kogoś, kto dysponuje prawdziwą magią mojo. – Przypatrywał mi się z uwagą. – Czego tak naprawdę się boisz?

Podniosłam wzrok na Olivera, który patrzył na mnie tak jak kiedyś, kiedy mój umysł był dla niego niczym otwarta książka.

– Mama mówiła, że Tucker zginął, bo jej pomagał.

– Posłuchaj, nawet nie wiemy, czy to była Emily. A nawet jeśli tak, to szukamy nie tylko zabójcy Tuckera. Szukamy też człowieka, który zabił ją. To może być najlepszy sposób, jedyny sposób, by zrozumieć, o co tak naprawdę tu chodzi. Więc?

Westchnęłam. Podałam się.

– No dobra. Chodźmy, zanim zmienię zdanie.

– Duża dziewczynka. – Oliver się uśmiechnął. Uderzyło mnie, że wygląda na całkiem zadowolonego, że jedzie właśnie w odwiedziny do zmarłych.

Nie odzywał się przez całą drogę do kostnicy. Jedną z jego największych zdolności, poza władaniem magią, było to, że wiedział, kiedy przestać gadać. Nie chciał ryzykować, że powie coś, co zmusi mnie do zastanawiania się nad słusznością działań, które chcieliśmy podjąć. Zaniepokoił mnie fakt, że biuro koronera znajduje się blisko domu Petera. Dorastając w Savannah, przyzwyczyłam się do myśli, że kości mogą być pogrzebane wszędzie, ale czułam się niepewnie na myśl o sekcjach, przeprowadzanych na zupełnie świeżych zwłokach, zaledwie kilka przecznic od Sackville.

– Wygląda jak zwykłe biuro – zauważyłam, gdy stanęliśmy.

– A co, spodziewałaś się zamku Frankensteina? – Oliver przekręcił kluczyk w stacyjce i otworzył drzwi. – Pozwól mi mówić – poprosił, jakbym miała jakiś inny zamiar. Zanim sens jego słów dotarł do mojego umysłu, wujek obszedł samochód i otworzył mi drzwi. Gdy zmierzaliśmy w kierunku budynku, szedł o krok za mną, jakby się spodziewał, że w każdej chwili mogę się odwrócić i uciec. Drzwi się otworzyły i owionęło mnie przyjemne klimatyzowane powietrze. Dopiero wtedy Oliver mnie wyprzedził i podszedł do mężczyzny przy kontuarze.

Myśl, że w kostnicy pracuje recepcjonista, wydała mi się jakimś kiepskim żartem, ale Oliver już zaczął przedstawienie.

– Hej, Don! – zawołał, jakby witał się z dawno niewidzianym przyjacielem. – Co u Jen?

Mężczyzna wydawał się lekko zdziwiony. Uniósł brwi i ściągnął usta, starając się przypomnieć sobie twarz Olivera. Byli sobie totalnie obcy, ale Oliver dzięki swoim umiejętnościom czytania w myślach wyciągnął ze świadomości mężczyzny kilka podstawowych informacji. Ku mojemu zaskoczeniu, myśli Dona nawet mnie łatwo było przejrzeć. Czułam się trochę tak, jakbym była na imprezie i przeglądała gospodarzowi apteczkę.

– Hm, wszystko w porządku – odparł Don.

– To dobrze, świetnie – mówił dalej Oliver. – Jak się żyje pod nowymi rządami? – Parę miesięcy wcześniej mieliśmy w Savannah niezły skandal, gdy poprzedni koroner musiał zrezygnować w wyniku podejrzeń o przekręty finansowe. – Nowa miotła zmiata lepiej niż stara?

Mogłam wyczuć, jak umysł Dona łąduje na nazwisku Taylor. Przypomniało mu się zdjęcie z gazety. Raz jeszcze dał o sobie znać rozgłos naszej rodziny.

– W czym mogę pomóc, panie Taylor?

– No cóż, chcielibyśmy odwiedzić pana Perry’ego.

Don zmrużył oczy i wykrzywił usta w uśmiechu.

– To jest biuro koronera, panie Taylor. Nie mamy tu godzin dla odwiedzających.

– Prawda. Ale można to zmienić – rzekł Oliver, jakby oznajmiał coś oczywistego.

– Cóż, z pewnością, ale istnieją procedury. Zasady. Nie możemy pozwolić ludziom tak po prostu przychodzić tu popatrzeć na ciała.

Oliver papugował minę Dona.

– A jest wielu chętnych?

– Hmm, nie, ale...

– Don, zaprowadź nas do ciała Tuckera Perry’ego. – Oliver nadal mówił spokojnie, ale tym razem to już zdecydowanie było polecenie. Don był rozdarty między chęcią spełnienia prośby Olivera a strachem przed złamaniem reguł. – No dalej, wiesz, że chcesz to zrobić.

Oliver i jego magiczna siła przekonywania. Wiedziałam, że nie mógł czytać w moich myślach tak łatwo jak kiedyś, ale zastanawiałam się, czy przekonał mnie do przyjścia tu w ten sam sposób, w jaki przekonał Dona, by pokazał nam ciało Tuckera. Czy kotwiczące rzeczywiście są odporne na czary, czy to tylko takie gadanie? Naprawdę mnie to zastanowiło. Don wstał i otworzył drzwi kostnicy.

– Nie peszy cię to? – spytałam zupełnie bezwiednie. Oliver przekrzywił głowę i zrobił minę niewiniątka. Nie miał pojęcia, o czym mówię. – No wiesz. Przekonywanie ludzi.

Pokręcił głową.

– Nie – odparł, po czym dodał: – A powinno?

Nie odpowiedziałam, patrząc na niego z otwartą buzią.

– Naprawdę chcesz teraz o tym rozmawiać? – zapytał. – To chyba niegrzeczne kazać Donowi czekać. – Skinął głową i uniósł brwi.

Czasami bardzo go kochałam, ale czasem mogłabym po prostu go udusić. Zauważyłam, że czas między tymi dwoma stanami robi się coraz krótszy.

Przeszliśmy do najbardziej wykafelkowanego pokoju, jaki kiedykolwiek widziałam. Na ścianach były szare kafelki, na posadzce – lekko nachylonej w stronę odpływów – jasnobrązowe. Zadrżałam na myśl o tym, co zmywano z tej podłogi przez lata. Kilkoro drzwi prowadziło do chłodni. Wiedziałam, że za jednymi z nich nadal leży Peadar. Jilo z całej siły starała się mnie przekonać, że bym nie czuła się winna, ale wciąż było mi żal.

– Tucker? – Oliver ponaglił Dona, by otworzył najpierw jedno, a potem drugie drzwi. Mężczyzna szybko zamknął je za nami. Chociaż w wiadomościach nic o tym nie mówili, dotarło do mnie, że szczątki Birdy także mogą tu leżeć. – Do trzech razy sztuka, Don.

Mężczyzna uśmiechnął się nerwowo i skinął, otwierając kolejne drzwi. Sprawdził przywieszkę na palcu i znów skinął. Wyciągnął ciało z chłodni. Oliver pomógł mu przełożyć je na wózek, po czym zamknął drzwi chłodni.

– Możesz wrócić do recepcji. Odłożymy ciało, gdy już skończymy.

– Dobrze. Bardzo dobrze. – Don niemalże w ukłonach cofał się do drzwi.

Oliver odwrócił się do wózka z ciałem Tuckera, ale zawołał jeszcze:

– Och, Don! – Mężczyzna stanął w pół kroku. – Zatrzymaj wiadomość o naszej wizycie dla siebie, dobrze?

– Jasne. Oczywiście – obiecał Don i wyszedł.

Stałam obok wujka nad ciałem Tuckera. Miałam nadzieję, że dostanę jeszcze kilka sekund na przygotowanie się. Myślałam, że prześcieradło będzie przykrywać Tuckera całego, ale sięgało tylko do obojczyków, tak że szyja i głowa były odsłonięte. Skóra miała lekko fioletowoniebieskawy odcień.

– Ech, Tucker, ty draniu – westchnął Oliver. W jego głosie zadrgało jakieś dziwne uczucie. – Byłeś strasznym kutasem, ale kto chciałby cię tak urządzić? – Nieprzyjemnie mi się zrobiło na ten brak szacunku dla zmarłego. Zerknęłam na Olivera, a on zauważył na mojej twarzy niesmak. – Akurat ty chcesz mi powiedzieć, że nie myślisz tak o nim?

– Owszem, ale on teraz nie żyje.

– Więc jest nieżywym kutasem.

– Ellen go kochała. – Żałowałam, że w taki sposób zareagowałam na wiadomość o ich zaręczynach, to wspomnienie znów mi zaciążyło. Kolejny powód do tego, bym czuła się winna. Po cichu przeprosiłam Tuckera. Później będę musiała przeprosić też Ellen. Głośno.

– A my kochamy Ellen i w dużej mierze właśnie dlatego teraz tu jesteśmy, prawda?

– Odszedł od wózka, żebym mogła stanąć między nim a ciałem.

– Jesteś pewien, że powinniśmy to robić? Chodzi mi o to, że kiedy Iris położyła ręce na Ginny, otworzyła drzwi dla ducha Grace.

Oliver skrzywił się na myśl o tym.

– To nie do końca to samo, Rudzielcu. Ginny była potężną wiedźmą, kotwiczącą. Tucker to tylko zwykły gość. Ale masz rację, powinniśmy działać z rozwagą. – Skierował palec ku ziemi; zaczął z niego emanować niebieski blask. Oliver obszedł wózek dokoła, rysując świecący okrąg. – Gdyby cokolwiek się prześlizgnęło, ten okrąg zatrzyma ducha do czasu, aż odeślemy go z powrotem. – Podprowadził mnie do głowy Tuckera. Spojrzałam w dół, na jego złote loki, wydatne czoło, pełne usta. Teraz, gdy miał zamknięte oczy i nie wpatrywał się we mnie pożądliwie, mogłam przyjrzeć się jego rysom.

– Był przystojnym mężczyzną.

Oliver skinął głową.

– Dopóki nie otwierał ust. – Rzuciłam mu kolejne ostrzegawcze spojrzenie. Przeprosił wzruszeniem ramion i ciągnął: – Będiesz musiała go dotknąć. Najlepiej położyć ręce na głowie. W porządku?

Skinęłam i wyciągnęłam dłonie, żeby przytknąć czubki palców do skroni Tuckera, ale nie mogłam się do tego zmusić. Moje ręce zawisły kilka centymetrów nad głową mężczyzny.

– A co z... – zaczęłam, ale zawahałam się, czując się trochę głupio.

– Z czym?

– Co z jego duszą?

Uśmiech wygiął wargi Olivera.

– Wciąż wierzysz w dusze, Rudzielcu?

Zastanowiłam się nad odpowiedzią, czując się trochę niezręcznie, ale w końcu pokiwałam głową.

– Tak – zaczęłam drżącym głosem, po czym dodałam już pewniej. – Tak, wierzę.

Oliver pogłaskał mnie po policzku.

– Tak, ja w pewien sposób też. Ale my nie chcemy wtłoczyć jego duszy z powrotem do ciała. Po prostu chcemy na chwilę dodać mu paliwa, pobudzić dysk twardy, połączyć synapsy na wystarczająco długą chwilę, żebym mógł się rozejrzeć.

Pozwoliłam decyzji przepłynąć z głowy do reszty ciała. Chciałam znaleźć mordercę Tuckera. Byłam to winna Ellen, nawet jeśli nie podobałyby jej się nasze metody. Ale robiłam to również dla siebie, żeby poznać odpowiedzi na parę pytań. Pokiwałam głową, oddychając głęboko, i skupiłam się na kilku pozytywnych myślach o Tuckerze, które znalazłam w sercu. Dotknęłam jego skroni, a ciało natychmiast zadrżało i podniosło się do pozycji siedzącej. Wydobył się z niego gardłowy odgłos. Zabrzmiałoby to pewnie jak okrzyk, gdyby nie zniszczona tchawica. Miałam przed sobą jego plecy i zadrżałam na widok światła wydobywającego się z rany. Patrzyłam, jak Oliver wlepi wzrok w twarz Tuckera, i cieszyłam się, że to nie ja muszę patrzeć w jego martwe oczy, że nie ja jestem świadkiem tego, co jest tam wypisane. Nagle prawa dłoń Tuckera wystrzeliła i zacisnęła się na mojej. Zimna. Martwa. Ale wciąż drżąca. W moich myślach pojawił się obraz. Wielki i przerażający pies. Nie, wilk. Świadomość uznała ten obraz za absurdalny. W Savannah nie ma wilków. Może zbyt długo zwlekaliśmy z tą makabryczną próbą. Może zniszczenia fizyczne były zbyt duże, może procesy gnilne już zamknęły obwody w jego mózgu. Ciało zatrzęśło się raz, drugi, po czym opadło, uderzając głową w metalowy wózek. Stałam z wyciągniętymi rękami. Miałam wrażenie, że są brudne, marzyłam o tym, by włożyć je pod strumień gorącej wody i zmyć z nich lodowate zimno śmierci. Małe iskierki przeskoczyły pomiędzy palcami. Zacisnęłam dłonie w pięści i przyciągnęłam do ciała. W tym momencie drzwi kostnicy się otworzyły.

Do środka wszedł Adam. Kręcił głową i również zaciskał pięści.

– Co wy tutaj, do cholery, wyprawiacie?





## Rozdział 27

Adam chwycił Olivera za kołnierz i z hukiem wyrzucił go z kostnicy. Potem odwrócił się i zmierzył mnie spojrzeniem. Jego twarz była jak maska – ze zmarszczonym czołem i wysuniętą zuchwą wwiercał się we mnie wściekłym wzrokiem. Widziałam żyły pulsujące na jego skroni. Uniósł jedną brew, wyraźnie dając mi do zrozumienia, że jeśli sama nie wyjdę, będę następna w kolejce do wyjazdu z kostnicy. Zerknęłam szybko na Tuckera – czułam się winna, że zostawiam jego ciało nieprzykryte i niezgrabnie skręcone, z jedną ręką odrzuconą za głowę. Odwróciłam się, żeby ułożyć go jak należy.

– Mercy! – Moje imię zabrzmiało w jego ustach jak rozkaz.

Wyszłam z kostnicy.

Adam kazał nam niemal godzinę czekać na siebie w małym szarym pokoiku.

Podejrzewam, że chwilę trwało, zanim się uspokoił.

– Zauważył mój samochód. – Oliver wywnioskował to z myśli Adama. – Idiota ze mnie, mogłam zaparkować dalej. – Wujek zachowywał stoicki spokój, więc starałam się robić to samo.

Nie miałam pojęcia, ile przepisów prawa właśnie złamaliśmy, ale nie dostrzegłam w pokoju żadnej kamery ani urządzeń nagrywających, więc nie byliśmy w prawdziwym pokoju przesłuchań, tylko w jakimś prywatnym gabinecie. Szczęśliwa, że Adam nie może nas usłyszeć, powiedziałam:

– Widziałam wilka.

– Ja też, Rudzielcu, ale nie wiem, co to oznacza. Zachowaj to na razie dla siebie, okej?

Starałam się odsunąć od siebie tę wizję, lecz w moim umyśle natychmiast pojawił się inny problem.

– Myślisz, że znaleźli Birdy? – Walczyłam ze wspomnieniem jej wykrzywionej bólem twarzy, z jej przerażeniem i poczuciem zdrady.

– Nie – odparł Oliver zdawkowo. – I nie znajdą. Wróciliśmy tam zeszłej nocy z Piaskowym Ludkiem i posprzątałyśmy. Ale im mniej wiesz, tym lepiej.

Byłam zbyt zdenerwowana, żeby usiedzieć spokojnie, więc wstałam i zaczęłam się przyglądać poprzipinanim do tablicy ogłoszeń plakatom. Każde zdjęcie przedstawiało poszukiwanego mordercę. To miało sens, w końcu byliśmy w biurze koronera. Jeden facet miał całą twarz pokrytą tatuażami. Jego szalone spojrzenie przypomniało mi zdjęcie Charlesa Mansona, które kiedyś widziałam. Wystarczyło zerknąć w oczy temu koleśowi ze zdjęcia, żeby wiedzieć, że dopuścił się mnóstwa brutalnych czynów, że jest typem człowieka, który czerpie przyjemność ze strachu i rozpaczy innych. Poczułam na plecach gęsią skórę i wróciłam na swoje miejsce koło Olivera.

– Ci ludzie są paskudni. – Skinęłam głową w stronę tablicy.

Oderwał wzrok od telefonu, z którego odpisywał na e-maile.

– Oni nie żyją. To zbiór policyjnych zdjęć znanych zabójców, których sekcje przeprowadzano w tym biurze.

„Urocze”, pomyślałam, ale w tej samej chwili wpadł do pokoju Adam i cisnął teczkę na biurko.

– Otwórz to.

Oliver posłuchał i szybko odsunął dokumenty sprzed moich oczu.

– Nie musi tego oglądać – stwierdził, popychając teczkę z powrotem w stronę Adama.

– Widziała już gorsze. – Inspektor otworzył teczkę i podał mi zawartość.

– O Boże – jęknęłam, czując, jak w gardle rośnie mi gula.

To były pośmiertne zdjęcia Peadara, czy też „prawdziwego” Petera, jak zaczynałam o nim myśleć, w przeciwieństwie do tego, którego zamierzałam poślubić. Niezależnie od tego, co sądził Adam, to było znacznie, znacznie gorsze niż oglądanie ciała Tuckera. To ja zrobiłam to Peadarowi. Nie wytrzymałam i wybuchłam płaczem.

– Przestań, Adam. – Wujek zabrał mi zdjęcia sprzed nosa.

– Więc powiedz mi, co jest grane. – Oliver wzrokiem nakazał mi milczenie. – No dalej. Odezwiąj się. Powiedz mi prawdę choć raz. – Adam wodził wzrokiem od Olivera do mnie, aż w końcu zatrzymał go na mnie. – Nie kłamstwa, nie półprawdy. Choć raz nie kręć. Nie symuluj. Powiedz mi wszystko.

– Nie jestem pewien, czego od nas oczekujesz.

Inspektor wrócił spojrzeniem do Olivera, zamrugał, wbił wzrok w swoje złożone dłonie i zacisnął szczęki.

– W porządku. Rozegrajmy to po twojemu. Mam w tej kostnicy dwa okaleczone ciała.

– To utwierdziło mnie w przekonaniu, że nie odnaleźli Birdy. Cokolwiek zrobił Oliver, ukrył ją, przynajmniej na razie. – Właśnie widziałem, że kombinowaliście coś przy jednym z nich.

Chociaż koroner nie potrafił jednoznacznie stwierdzić, że te osoby zostały zamordowane przy użyciu tego samego narzędzia, to chyba oczywiste, że użyto podobnej broni. Poza tym patolog nie miał pojęcia, jakie to mogło być narzędzie. – Zacisnął pięści i walnął nimi w stół.

Mimo najszczerzych chęci nie potrafiłam się opanować i podskoczyłam. Oliver ani drgnął.

Adam wstał i zaczął chodzić po pokoju. Stanąwszy plecami do nas, podniósł ręce do góry i rozczapierzył palce. Potem westchnął sfrustrowany i znów zwrócił się do nas:

– Można o mnie powiedzieć wiele rzeczy, ale nie jestem głupi. Poznaję magię, gdy ją widzę, a w tym mieście centrum magii stanowią Taylorowie.

Oliver odchylił się na krześle i skrzyżował ręce na piersi. Zauważyłam, że od klimatyzacji dostał gęsiej skórki i jasne włosy pokrywające jego przedramiona podniosły się.

– Oliverze, nie możesz ciągle mnie od siebie odpychać, szczególnie jeśli mamy myśleć o wspólnej przyszłości.

Wujek wściekł się w jednej chwili. Wstał, nachylił się nad stołem i wycelował palcem w Adama.

– Nie próbuj stosować wobec mnie szantażu emocjonalnego. Jeżeli cokolwiek przed tobą ukrywam, to dlatego, że po prostu nie mogę ci tego powiedzieć.

– Och, chciałeś powiedzieć, że to nie ten poziom?! – wrzasnął Adam.

– Właśnie. – wycedził Oliver i spojrzał na mnie. – Dalej, Rudzielcu, chyba skończyliśmy. Wychodzimy.

Obaj stali nade mną, dysząc, gotowi zniszczyć wszystko, co właśnie zaczęli sklejać do kupy.

– Usiądź, wujku – poprosiłam. Spojrzał na mnie, jakby nie do końca rozumiejąc.

Złagodziłam trochę ton. – Powiedziałam: usiądź. Ty też – zwróciłam się do Adama. Ani drgnęli.

Obaj czekali, aż ten drugi pierwszy zrobi ruch. – Niech mnie, jeśli nie pasujecie do siebie doskonale. Idealna para bałwanów. A teraz siadajcie.

Może zareagowałam ostrzej, niż zamierzałam, ale ten nonsens zaczynał mnie już męczyć.

Nogi mi puchły. Spodnie ocierały brzuch. I, do cholery, zachciało mi się lodów. Bez mrugnięcia podniosłam dwóch mężczyzn, ważących razem pewnie ze sto osiemdziesiąt kilogramów, po czym posadziłam ich, razem z całym ich uporem, na krzesłach.

– No – powiedziałam do Adama. – To była magia.

Wytrzeszczył na mnie oczy. Usiadł prosto i pogładził się po brodzie, próbując otrząsnąć się z szoku, opanować i przejąć kontrolę nad sytuacją.

– Nie uda ci się.

– Co?

– Odzyskać kontroli nad sytuacją. Wciąż próbujesz wetknąć nos za zasłonę, którą Oliver z takim staraniem wieszał tylko po to, żebyś mógł myśleć, że wciąż rządysz, że sytuacja cię nie przerasta. No więc nie rządysz.

– Mercy! – Oliver próbował mnie powstrzymać. – Nie będziesz mogła cofnąć słów, które wypowiesz.

– Och, wiem o tym. – Pokiwałam głową i znów zwróciłam się do Adama. – I dlatego dam inspektorowi szansę, by sam zdecydował. Wygląda mi na to, że najmniejszy pokaz mocy wywołuje u niego dreszcze. – Adam zaczął protestować. – Siedź cicho. Jeszcze nie skończyłam. Myślisz, że wiesz coś o Taylorach i o magii, a ja ci powiem, że nie wiesz nic, do cholery. Skąd to wiem? Bo jestem wiedźmą i nic nie wiem, do cholery. Wiem, co teraz czujesz: mdłości, zimny pot na plecach. Nie, to nie klimatyzacja. Tak właśnie się dzieje, gdy widzisz ducha, gdy przekraczasz szlak pierwiastków żywiołu albo gdy działa na ciebie magia wiedźm. Co czujesz? Drażni cię to? Jest nienaturalne? Przerazające? – Wpatrywałam się w niego. – Odpowiedz.

Odetchnął.

– Jest niepokojące.

– No właśnie. W takim razie, jeśli czujesz się „zaniepokojony” po takiej małej przystawce, to czy jesteś pewien, że chcesz spróbować dania głównego?

– Tak, jeśli dzięki temu uda mi się rozwiązać zagadkę tych morderstw. Zapobiec innym.

Zaśmiałam się, ale to nie był mój zwykły śmiech. Rechet, który się ze mnie wydobył, szokował nawet mnie.

– Adamie, mógłbyś znać każdy najmniejszy szczegół naszego życia, a i tak nie byłbyś w stanie zapobiec żadnej zbrodni, która może się zrodzić w sercu wiedźmy.

– A więc... – zaczął, a ja zauważyłam, że jego twarz znowu nabiera kolorów – że reszta z nas... prawdziwi ludzie...

– Wiedźmy są prawdziwymi ludźmi – stwierdził Oliver tak beznamiętnie, jakby czytał z kartki.

– Wiesz, o czym mówię: zwyczajni ludzie. Niewiedźmy. Chcesz mi powiedzieć, że my, zwyczajni ludzie, tak naprawdę nie mamy na nic wpływu, jeśli któreś z was postanowi się wmieszać?

– Owszem – stwierdziłam ze spokojem. – To właśnie chcę ci powiedzieć. I jak się czujesz, słysząc to? Słabszy? Pozbawiony nadziei? Chcesz kopać jeszcze głębiej, czy na tym skończymy?

Przejechał włosy palcami. Po chwili oparł łokcie na stole i ukrył twarz w dłoniach. Przez moment siedział tak, nic nie mówiąc.

– Muszę wiedzieć – powiedział w końcu. – Chcę wiedzieć.

– Dlaczego?! – wybuchł Oliver. Trzasnął dłońmi o stół i nachylił się.

– Bo, pomijając wszystko, chcę ułożyć sobie z tobą życie. Nie uda nam się, jeśli ciągle będziesz coś przede mną ukrywał.

– Uda się – zaprotestował Oliver, ale zaraz się uśmiechnął. – Nie chcę, żebyś patrzył na

mnie tak, jak spojrzales na Mercy, gdy posadziła cię na krześle. Zostaw to.

– Przykro mi. Nie mogę.

Oliver skinął głową i przygryzł dolną wargę.

– No dobrze. – Zerknął na mnie. – Nie sądzę, żebyś był ci potrzebny, prawda?

– Nie, nie wydaje mi się.

Oliver poklepał mnie po ramieniu i wyszedł. Patrzyłam na twarz Adama, gdy wzrokiem odprowadzał go do drzwi. Malowała się na niej mieszanina czułości i irytacji. W tamtym momencie zdałam sobie sprawę, że on naprawdę kocha mojego wujka i że muszę opowiedzieć mu całą prawdę.

Gdy za Oliverem zamknęły się drzwi, uniosłam ręce i postarałam się, najlepiej jak potrafiłam, odegrać rolę prestidigitatora. Na jego oczach wyczarowałam jeden z zaklętych kryształów Ellen. Lepiej zadbać o bezpieczeństwo, zamiast potem żałować, gdyby ktoś chciał nas podsłuchać za pomocą magii.

– Co to? – zapytał. Skrzyżował ręce i rozparł się na krześle, starając się wyglądać na niewzruszonego, jakby zupełnie go to nie zaskoczyło.

– To jest małe cacko, dzięki któremu będziemy pewni, że słowa, które tu padną, zostaną między nami. Musisz coś zrozumieć, Adamie. Mimo że dzielę się tym z tobą, ty nie możesz przekazać tego, co tu usłyszysz, nikomu innemu. Poza tym pokojem nie możesz rozmawiać na ten temat nawet z Oliverem, dopóki nie zapewni cię, że teren jest czysty. Jasne? – Czułam się dziwnie, ale dobrze, że to ja byłam ekspertem od magii. Chciałam zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby nie rozmawiać z nim tak, jak rozmawiano ze mną zanim odzyskałam swoje moce.

– Jasne – potwierdził, kiwając głową. – Od czego zaczniemy?

Zastanawiałam się przez chwilę. Tylu rzeczy sama dopiero co się nauczyłam, tylu jeszcze nie rozumiałam.

– Cóż, myślę że najlepiej będzie zacząć od Ginny. Widzisz, to nie Connor ją zabił.

Adam zmrużył oczy. Od początku był święcie przekonany o winie Connora. W kilku słowach pozbawiłam go gruntu pod nogami. – Zabił ją demon. Boo-hag, jeśli wolisz. Znałeś go jako Jacksona.



## Rozdział 28

Ktoś mógłby uznać, że to nadużywanie państwowego wyposażenia, ale nie miałam nic przeciwko temu, gdy Adam zaproponował, że policjant podwiezie mnie do centrum, a funkcjonariusz nie miał nic przeciwko spełnieniu moich dziecięcych fantazji i pozwolił mi włączyć syreny i światła. Samochody ustępowały nam miejsca, a piesi przystawali, gdy pędziliśmy w dół Waters, Wheaton i Randolph, by w końcu dojechać do Broughton. Policjant zaparkował wóz przed markizą SCAD Theatre i wyłączył światła i syreny. Wysiadł i obszedł samochód, by otworzyć mi drzwi.

– Dziękuję za przejażdżkę.

– Cała przyjemność po mojej stronie, panienko – odparł, zatrzasnąwszy drzwi.

– Może coś panu przyniosę? – zaproponowałam, kiwając głową w stronę stoiska z lodami.

– Nie, dzięki, psze pani. – Poklepał się po brzuchu, wsiadł do wozu i odjechał.

Na dźwięk syren grupa ludzi zebrała się przed wejściem do Leopolda, więc musiałam przepchnąć się przez tłumek. Grupa dzieciaków w pokoju zabaw wciąż przyciskała nosy do szyby, próbując wypatrzeć coś ekscytującego. Stojący za nimi facet zajmujący się dzieciarnią, ubrany w dziwną kombinację stroju pirata z twarzą klauna, wyglądał na niezbyt zadowolonego, że został zepchnięty na drugi plan.

– Wszystko w porządku, Mercy? – spytał Josh, student w SCAD, zatrudniony na pół etatu w lodziarni.

Niepokój zniknął z jego twarzy, gdy odparłam:

– Niepohamowana zachcianka na lody.

– Zachcianka, hm? – Podciągnął rękaw, odkrywając przy tym tatuaż, bez wątpienia własnego projektu. Zadrżałam – jego niewinna ozdoba przypomniawszy mi znaki na ramieniu Rydera. Skinęłam głową, odpowiadając na ukryte między wierszami pytanie. – W takim razie gratuluję. – Wydawał się naprawdę szczęśliwy. – To może proponuję ci nasz niedawno skomponowany przysmak dla przyszłych matek?

Piski i śmiechy dochodzące z pokoju zabaw sprawiły, że się uśmiechnęłam. Odbiło się tu co najmniej kilka moich urodzin i miałam nadzieję, że zorganizuję je też mojemu synowi.

– Och, brzmi świetnie. Niedawno skomponowany?

– Tak, jakieś siedem sekund temu. Usiądź sobie. – Wskazał mi stolik przy oknie. – Nie oprowadzasz już wycieczek?

– Nie, chyba naopowiadałam już dość kłamstw o tym biednym mieście – powiedziałam z uśmiechem.

Ustawił na tacy pewnie z tuzin papierowych kubeczków i zaczął grzebać w lodówce.

– Może nie miałabyś w takim razie nic przeciwko temu, żebym przejął pałeczkę. Szkoda byłoby zmarnować taki dobry pomysł.

– Jasne, że nie – zapewniłam go, czując jedynie lekkie rozrzewnienie. Oprowadzałam Wycieczki Kłamców, odkąd skończyłam dwanaście lat. Oddanie ich komuś innemu oznaczało zamknięcie drzwi za dużą częścią mojej przeszłości. W głębi serca wiedziałam jednak, że te

drzwi i tak już są zamknięte. – Wpadnij kiedyś do mnie, dam ci pamiątki, które mi zostały. – Miałam jeszcze pewnie z pięćset kubków z Klubu Kłamców, „spacerówek”, jak je tu nazywaliśmy. I kilka T-shirtów.

– Super. Dzięki. Proszę, na koszt firmy.

Postawił przede mną tacę ze słodyczami, po czym wrócił za kontuar, by obsłużyć kolejnego klienta.

Jedząc lody, wspominałam, jak oprowadzałam grupy turystów wokół placu, opowiadając najbardziej zuchwałe kłamstwa, jakie udało mi się wymyśleć. Jakaś para śmiała się, idąc w dół Broughton, i ten śmiech przywołał mnie do rzeczywistości. Patrzyłam przez okno na bibliotekę po drugiej stronie ulicy, mieszczącą się w budynku, którego nie sposób pomylić, a w którym kiedyś był dom handlowy. Typowy dla Savannah dlatego, że nie było w nim nic interesującego wizualnie. Architektoniczny biały szum, tapeta.

Kiedy tak przesuwałam wzrokiem po budynkach, zaniepokoiła mnie postać oparta o szary kiosk. Na głowie mężczyzny tkwiła brudna czerwona bejsbolówka, której daszek ocieniał mu oczy. Miał na sobie znoszone ubrania; kurtka była rozdarta na ramieniu. Można było uznać go za jednego z bezdomnych z Savannah. Chociaż nie patrzył wprost na mnie, czułam, że interesuje się mną, chce, żebym go zauważyła. Podniósł czapkę i przeczesał włosy palcami. Serce zabiło mi mocniej, gdy go rozpoznałam. To był Parsons, kierowca mojej matki.

Wstałam i wypadłam za drzwi. Parsons ruszył już chodnikiem i pokazał mi gestem, bym poszła za nim. Czułam się tak, jakbym chodziła we śnie. Niepokojące wspomnienie jego przypominającej maskę twarzy i niesynchronizowanej mowy nakazywało mi, by odejść. Wciąż jednak czułam się zmuszona, magią lub ciekawością, by iść za mężczyzną, który udawał bezdomnego, by nikt nie zwrócił na niego uwagi. Parsons skręcił w Habersham i na jednej z ławek na Warren Square zostawił kopertę. Nie zatrzymując się i nie patrząc na mnie, wcisnął czapkę głębiej na oczy i skierował się do zardzewiałej impali zaparkowanej na najdalszym skraju skweru. Samochód wyrzucił obłoczek czarnego dymu, gdy kierowca próbował uruchomić silnik. Obserwowałam, jak odjeżdża, po czym podbiegłam i chwyciłam kopertę.

Moje imię wypisane było nieznanym mi pismem. Otworzyłam kopertę i na ziemię wypadł kawałek tekturki. Podniosłam go, nawet nie oglądając, po czym wyciągnęłam z koperty złożoną kartkę i przeczytałam:

Kochana Córeczko,

jeśli to czytasz, nasz wspólny czas gwałtownie się skrócił, a mój najbardziej zaufany służący, Parsons, musiał zaryzykować życie, by Ci to dostarczyć.

Wróciłam do Savannah w nadziei, że znajdę sposób, żeby wszystko poukładać. Zawrzeć pokój z moją rodziną. Pomóc Ci uratować siostrę z piekła, do którego wtrąciła ją granica. Żeby odzyskać nasze wspólne życie i żeby móc obserwować, jak rośnie Twoje dziecko, bo odebrano mi radość patrzenia, jak Ty i Maisie wyrastacie na silne, piękne kobiety, jakimi jesteście.

Nie udało mi się obronić Twojej siostry, ale teraz nie zawiodę i obronię Ciebie. Rody wykorzystały Twój strach, by odebrać Ci większość należnej Ci mocy. Wiedźmy ograniczyły także Twój bezpośredni dostęp do energii granicy, ale stworzyłam dla Ciebie inne źródło mocy, takie, którego nie mogą kontrolować. Przekazuję Ci teraz jedyne dziedzictwo, jakie mogę Ci ofiarować, pełen dostęp do mocy, którą zgromadziłam dzięki Tillandsii. Użyj dołączonego zaproszenia, żeby wejść do klubu i odebrać to, co należy do Ciebie. Chroń siebie. Chroń swoje dziecko. Nie ufaj nikomu.

Z miłością, której nie sposób wyrazić Mama

Złożyłam list i włożyłam go z powrotem do koperty. Czułam kartę w ręce, przesunęłam

palcami po literach.

– Tillandsia – przeczytałam głośno.

Na awersie widniało tylko to jedno słowo i rysunek czerwono-czarnych drzwi. Na odwrocie nieznanym mi, ale schludnym odręcznym pismem napisano: *Mercy Taylor z Osobą towarzyszącą*, a pod tym wiadomość: *Dziś o zachodzie słońca. Wymagany strój wieczorowy.*



## Rozdział 29

Jesteś już gotowa przyznać, że potrzebujesz pomocy? – Usłyszałam za sobą głos Emmeta.  
– Wciąż za mną chodzisz? – Odwróciłam się. Zamiast czuć złość, że byłam śledzona – znów – ucieszyłam się na widok znajomej, chociaż małowówniej, osoby.

– Owszem. – Usiadł obok mnie. Nachylił się, a jego ciepły oddech połaskotał mnie w ucho. – Musisz zrozumieć, Mercy. Moim zadaniem jest nie tylko uczyć cię, ale też chronić, przynajmniej dopóki rody nie będą pewne, że nie możesz chronić się sama.

– I szpiegować mnie, i trzymać w ryzach, dopóki nie będą wiedzieć, jak usunąć mnie z drogi.

Odsunął się ode mnie z szeroko otwartymi oczami, a jego twarz nabrała szarego koloru ziemi, z której powstał.

– Nie, Mercy. Musisz mi uwierzyć. Myślę, że określiłem swoje uczucia względem ciebie wystarczająco jasno. Nawet gdyby wiedźmy z innych rodzin nie chciały dla ciebie jak najlepiej, musisz zdać sobie sprawę, że nigdy nie przyłożę ręki do żadnej próby zaszkodzenia ci.

– Przynajmniej nie celowo – wtrąciłam, zastanawiając się, czy rody mogły go okłamać.

– Kazali mi chodzić za tobą. Więc robiłem to. Przez ostatnie miesiące właściwie byłem wszędzie tam, gdzie ty.

Zamarłam, patrząc w jego spokojną twarz. Emmet już się spiał w przypiływie gniewu, ale ja byłam opanowana. W głębi duszy wiedziałam o tym, nawet zanim Ryder odkrył jego obecność. Czulałam, że Emmet jest w pobliżu i było mi z tym dobrze. Pokręciłam głową i chciałam odejść, ale on złapał mnie za rękę.

– Byłem tam, Mercy. Gdy spotkałaś Tierneya. Gdy zabrała cię twoja matka. I byłem w Tillandsii, gdy zaważyła się na nią kopała.

A więc to wszystko naprawdę się wydarzyło.

– I doniosłeś o wszystkim rodom?

Zaprzeczył.

– Nie o wszystkim. Powiedziałem jedynie tyle, ile uznałem za niezbędne. Że niechcący zabiłaś tego staruszka, owszem. A także, że do Savannah przybył kolekcjoner. Ale nie zdradziłem, że Peter nie jest człowiekiem ani że spotkałaś się z mamą. To dlatego się nie przyznałem, że uratowałem cię z tego domu. Gdybym się przyznał, że tam byłem, musiałbym też opowiedzieć o twoim spotkaniu z Emily.

– A dlaczego nie powiedziałeś nic mojej rodzinie?

– Bo nie wiem, komu ufać, i ty też nie powinnaś zakładać, że każdy ma dobre zamiary.

– Ciebie też to dotyczy?

Ścisnął mocniej moją rękę.

– Jeśli dzięki temu będziesz się czuła bezpieczniej, jeśli będziesz bardziej czujna, to tak. Mnie także nie ufaj. – Pociągnęłam rękę, a on rozluźnił uścisk. – Pokaż mi ten papier. Proszę.

Pomimo jego ostrzeżenia, żeby nikomu nie ufać, nie mogłam się zmusić, żeby wątpić w jego dobrą wolę. Podałam mu list i zaproszenie, a on przyglądał im się uważnie przez chwilę, jakby tekst był palimpsestem, który odkryje swoje sekrety tylko przy dokładnej analizie.



– Obawiam się, że nic więcej nie napisała – stwierdziłam.

– Posłuchanie jej byłoby lekkomyślnością – stwierdził Emmet, zwracając mi list i zaproszenie.

– Ale muszę to zrobić. Być może to jedyna szansa na ściągnięcie Maisie do domu. Poza tym, jeśli to, co mówiła mama, jest prawdą, poświęciła dla tego swoje życie.

– Może to prawda. I być może ten list jest od twojej matki – zaczął Emmet, po czym urwał, jakby zastanawiał się nad swoimi słowami. – Ale pomyśl: ktoś, kto mógł raz udać własną śmierć, może to zrobić ponownie.

Wcześniej nie dopuszczałam do siebie takiej myśli, ale teraz, gdy już się pojawiła, nie mogłam odrzucić tej możliwości, chociaż wiedziałam, co by to znaczyło. Jeśli to zrobiła, nie byłam dla niej nic warta.

Emmet nie dał mi czasu na zastanowienie ani na myślenie o moich sprzecznych uczuciach.

– Obawiam się, że twoja ciotka Ellen zaginęła. Ani Iris, ani Oliver nie wydawali się specjalnie zaniepokojeni, bo znów zaczęła pić. Najwyraźniej uznali, że to dlatego zniknęła. Skinęłam.

– Boję się, że masz dużo racji.

– Sam się zastanawiam. Wiem, że ją kochasz. Widać, że jesteś jej oddana, ale dla twojego własnego bezpieczeństwa – widział, że mam zamiar mu przerwać, jeśli powie coś złego na temat Ellen, więc strzelił z grubej rury – i dla bezpieczeństwa twojego dziecka powinnaś dopuścić do siebie myśl, że Ellen sama zaaranżowała morderstwo Tuckera Perry’ego, żeby uspić twoją czujność i wciągnąć cię do Tillandsii.

– Nie. – Było dla mnie nie do pomyślenia, żeby Ellen mogła się dopuścić takiego czynu. Jeśli o to chodziło, byłam bardziej skłonna bronić jej niż własnej matki. – Kochała Tuckera, a poza tym nie miałyby powodu, żeby mi szkodzić.

– Raz już uwierzyłaś, że Maisie kochała Jacksona i że nie chciałyby ci szkodzić.

– Dotknęło mnie to do żywego, tym bardziej, że wypowiedział na głos to, czego się obawiałam.

– Posłuchaj mnie – powiedział z niepokojem w głosie, którego wcześniej u niego nie słyszałam.

– Jeśli Emily naprawdę nie żyje, a wciąż uważam, że to kwestia sporna, to kto miałby powód, by ją zabić? Kto chciałby jej szkodzić? Kto inny przez lata działał w Tillandsii? Kto znał prawdę o energii generowanej przez tę grupę? Kto miał moc, by zwrócić te siły przeciwko Emily? Przeciwko tobie? Kto jest wystarczająco potężną wiedźmą, by zmienić tego bufona Rydera w kolekcjonera?

– Dobra. Koniec.

Nie dbając o to, że ktoś może mnie zobaczyć, skrzyżowałam ręce na piersi i zapragnęłam znaleźć się w domu. Już po chwili byłam w ogrodzie. Emmet nadal był przy mnie. Na pytanie, jakim cudem zdołał zabrać się ze mną, postanowiłam znaleźć odpowiedź kiedy indziej. Przeskanowałam dom, ale wyglądało na to, że mamy go do swojej dyspozycji.

– Proszę, żebyś przemyślała to, co powiedziałem. Ktokolwiek rozkazał tej kopule spaść, jest w najlepszym wypadku obojętny na twoje dobro. Może to ty masz rację. Może Ellen jest niewinna.

– Jest.

– Jeśli to prawda, to może powinnaś się zastanowić, dlaczego Oliver tak się pali, żeby położyć rękę na mocy zgromadzonej w Tillandsii.

– Chce jej użyć, żeby pomóc Maisie – stwierdziłam lekko poirytowanym tonem. – To jego jedyny cel, jeśli chodzi o Tillandsię. A co masz do powiedzenia na temat Iris?

– Cóż, twoja ciotka jest teraz wdową. Nie myślisz, że w pewien sposób może obwiniać za

to ciebie? Nie, być może twoje ciotki i wujek kochają cię i chcą cię chronić, ale czy jesteś gotowa postawić na to swoje życie? Życie twojego syna?

Zastanowiłam się nad tym. Tak. Tak, mogłam postawić swoje życie w zamian za zaufanie do mojej rodziny, przynajmniej do tego, co z niej zostało, wyłączwszy Maisie, Ginny i insynuacje mojej matki na jej temat. Ale nie, nie mogłam i nie zamierzałam ryzykować życia Colina.

– Masz rację. Nie podejmę takiego ryzyka. – Było zbyt wiele kłamstw, celowych lub nie. – Boję się, że jest tylko jedna osoba, której naprawdę mogę ufać. – Oczy Emmeta zapłonęły nadzieją, i było mi przykro, że muszę zgasić ten ogień. – Przykro mi, ale mówię o Jilo.

Ukrył rozczarowanie, przechylając głowę z taką miną, jakby właśnie usłyszał o ciekawym przypadku klinicznym.

– Więc powinniśmy poprosić ją o pomoc.

– Nie jestem pewna, czy nam pomoże. – Wcześniej nie myślałam, że cokolwiek może przestraszyć Jilo, ale po tym wydarzeniu z szarą tęczą, była naprawdę przerażona. – Nie jestem nawet pewna, co dokładnie proponujesz.

– Ta stara kobieta zrobi wszystko, o co ją poprosisz – stwierdził i dodał: – Myślę, że dobrze robisz, ufając jej. – Przemierzył ogród i pochylił się, by dotknąć różowego kwarcu złożonego w klombie. Kryształ zajaśniał jak żarówka. – Jeśli nie mogę cię przekonać, byś nie szła dziś do Tillandsii, proponuję, żebyśmy zrobili to, o czym mówili Oliver i twoja matka. Przejmiemy kontrolę nad mocą Tillandsii. Ale bez udziału twojej rodziny. Zrobimy to po swojemu.

– Okej, a potem?

– Zaczepniemy moc z klubu i złożymy ją gdzie indziej do czasu, gdy będziemy mieli pełen obraz, gdy będziemy pewni, kto pociąga za sznurki i działa przeciwko nam. Użyjemy jej, by cię chronić. Potem, gdy już się wszystko wyjaśni, nie będę ci przeszkadzać w próbach ratowania siostry, jeśli tylko zdobędziemy wystarczająco dużo mocy.

– Założmy, że moc tam jest i że będziemy mogli się do niej dostać. Ale jak i gdzie ją zgromadzimy?

– Twoja przyjaciółka Jilo zwolniła akwamarynową komnatę. A stworzyła ją, by magazynować energię.

Pomyślałam o tym. Ze wszystkich znanych mi ludzi Jilo miała największe doświadczenie, jeśli chodzi o ściąganie energii i gromadzenie jej. Przynajmniej odkąd zmarła Ginny i przestała zabierać mi moją moc.

– Skontaktuję się z nią i poproszę o pomoc. Muszę działać.

– Zrobię, co mogę, żeby ci pomóc. – Zmrużył lekko oczy. – Ale jest jeszcze jedna rzecz, którą musimy rozważyć.

– Mianowicie?

– Twój wujek wydawał się przekonany, że jedynym sposobem wejścia w posiadanie mocy z Tillandsii jest dołączenie do ich praktyk seksualnych.

Odłożyłam ten temat na później, stwierdziwszy, że będę się tym martwić, gdy przyjdzie pora. Mimo że pierwszy raz mieliśmy już za sobą, Peter i ja zdecydowaliśmy, za moją namową, że poczekamy z tym do ślubu. Teraz miałam zmienić zdanie i oznajmić mu, że musi się ze mną kochać, aby dopełnić magicznego rytuału. Przy czym bardziej obawiałam się o moją godność niż o jego chęci.

– Oczywiście, nie byłoby mądrze wystawiać go na działanie tej nieznannej magii. To mogłoby zwrócić jego uwagę.

– Na co? – prychnęłam.

– Że jest podrzutkiem.  
– Cholera, Emmet. – Głowa zaczynała mnie boleć. Zamknęłam oczy i spróbowałam się pozierać. – Nie może się dowiedzieć.  
– Rozumiem. I dlatego radziłbym ci go nie zabierać.  
Miał rację. Znów.  
– Więc co proponujesz?  
– Siebie...  
– O nie. Ani słowa więcej. – Uniosłam ręce. – To się nie ma prawa zdarzyć. Jestem zaręczona z Peterem. Kocham Petera. I nie pozwolę, by ktoś inny dotykał mnie w ten sposób.  
– Rozumiem. – Przynął się bliżej. Cofnęłam się kilka kroków, ale zamarłam, gdy nasze spojrzenia się zetknęły. – Rozumiem, że chcesz być wierna narzeczonemu. Nie zaprzeczam, że jako mężczyzna pragnę się z tobą kochać. – Choć tego nie chciałam i choć wzbudziło to we mnie gwałtowne poczucie winy, w mojej głowie pojawił się obraz naszych napierających na siebie nagich ciał. – Ale szanuję ciebie i twój związek z Peterem. I nie będę próbował cię dotknąć, dopóki będziesz w tym związku.  
– To dobrze – mruknęłam, usiłując wyrzucić z głowy myśl o ciele Emmeta, ale jego wzrok wciąż mnie paraliżował.  
– Musisz jednak przyznać, że jeśli intencją tego, kto wysłał ci zaproszenie, było cię omotać, to obecność zdolnej i trzeźwo myślącej wiedźmy w charakterze eskorty, zamiast twojego porywczego cieśli, na pewno go zdziwi. – Nie sposób było się nie zgodzić, że siła Emmeta mogła się przydać. Uśmiechnął się, a złośliwe spojrzenie, jakie rzucił spod przymrużonych powiek, kontrastowało ze spokojnym zazwyczaj wyrazem jego twarzy. – Poza tym mogę sprawić ci przyjemność na wiele sposobów, wcale cię nie dotykając. – Zrobiło mi się gorąco, gdy poczułam drżenie w całym ciele. – Wystarczy słowo, myśl, a poczujesz rozkosz. – Nagły prąd przebiegł przez moje ciało, rozpalając wszystkie czakry, aż ujrzałam niemal namacalną tęczę. Kolor czerwony, szok, temperatura zaczęła mi rosnać. Pomarańczowy, oblała mnie fala przyjemności. Powinnam była zaprotestować, ale zaraz był żółty i poczułam się tak bezpiecznie. Zielony i wiedziałam, że coś do niego czuję, to nie był tylko cielesny akt. Niebieski. Jęknęłam z rozkoszy. Cichutko. Odrzuciłam do tyłu głowę i zamknęłam oczy. Indygo. Zatrzepotałam powiekami, ujrzałam oddanie w oczach Emmeta, jego piękne niczym *Dawid Berniniego* ciało, jego czyste uczucie. Świat wokół stał się fioletowy, gdy wypełnił mnie swoją mocą. Opadłam prosto w jego wyciągnięte ramiona.  
– Ekhem. – Jilo załomotała w bramkę końcem laski. Wyrwałam się z objęć Emmeta, zaskoczona i zawstydzona. – Może i mnie dałbyś spróbować, piaskowa babko? – Zarechotała i zamknęła za sobą furtkę. Opierając się obiema rękami na lasce, ruszyła w moim kierunku. – Jilo usłyszała, że jej potrzebujesz.  
Ponownie spojrzałam na Emmeta. Aż promieniał z zadowolenia. W tamtej chwili go nienawidziłam, bo zdałam sobie sprawę, że gdyby nie pojawiła się Jilo, zatraciłabym się w jego ramionach. Moje ciało go pożałowało.



## Rozdział 30

Zaczynamy zabawę – oznajmił Emmet, zerkając na mnie, gdy zatrzymaliśmy się przed drzwiami Tillandsii.

Przewróciłam oczami, a on się uśmiechnął. Po długiej przejażdżce zatrzymaliśmy się niedaleko gazonu, który jeszcze niedawno był zwykłym kawałkiem ziemi. Tego wieczoru rosła tam kilkudziesięcioletnia magnolia, obsypana mnóstwem kwiatów. Zapach napływał przez uchylone okno samochodu. Odurzał mnie prawie tak samo jak widok Emmeta za każdym razem, gdy tylko pozwoliłam sobie na niego spojrzeć. Jego przesywające oczy płonęły, a pomimo tego ognia były jeszcze ciemniejsze niż smoking, który miał na sobie. Włosy spływały do tyłu czarnymi jak onyks falami. Zwalczyłam pokusę, by przeczesać je palcami. Jedynie miłość do Petera chroniła mnie przed poddaniem się pożądaniu.

Zmusiłam się, by skoncentrować się na działaniu. Nasz plan był dobry, ale nie miałam zamiaru zapeszać, uważając go za niezawodny. Moim zadaniem było odblokować energię, żeby Emmet mógł przesłać ją do Jilo, która usadowiła się w swojej niebieskiej komnacie i czekała na ładunek mocy, który mieliśmy do niej wysłać.

Podjechaliśmy do gazonu, gdzie czekali na nas służący, którzy otwierali drzwi i odbierali kluczyki. Emmet zaparkował i odwrócił się do mnie z cieniem uśmiechu na ustach.

– Nigdy wcześniej nie prowadziłem. Jak mi poszło?

Wybuchłam śmiechem, chociaż nie należało. Powinnam się była nie zgodzić, żeby wsiadł za kierownicę. Tamtego wieczoru wolałam jednak nie zadawać zbyt wielu pytań. Obawiałam się odpowiedzi.

– Wspaniale.

Smugi światła reflektorów przecinały się nad naszymi głowami, a mniejsze lampy, rozstawione dokoła, zmieniały noc w dzień. Ekipa Petera nie pracowała tu od dnia śmierci Tuckera, lecz siedziba klubu błyszczała i przedstawiała sobą prawdziwie perfekcyjny obraz. To mogła zdziałać jedynie magia. Smutna, odłóżąca od ścian farba zmieniała się w świeżą i niemal luminescencyjną biel – lśniły nią doryckie kolumny i cały budynek. Okiennice zostały polakierowane na czarno. Jedynie drzwi zostały takie jak wcześniej – czarno-czerwone. Najwyraźniej były symbolem Tillandsii.

Lokaj otworzył mi drzwi, a ja uważnie wysiadłam z auta, by się upewnić, że buty na wyższym niż zwykle obcasie pewnie stoją na nowym chodniku. Emmet podszedł na moją stronę auta i zaoferował mi swoje silne ramię, a ja wsparłam się na nim z przyjemnością. Zaciśnęłam palce na rękawie jego smokingu, gdy mijaliśmy osławione drzwi i przekraczaliśmy próg Tillandsii. Rozglądałam się nerwowo po holu, ale nigdzie nie było śladu szklanej kopuły. Architektura domu w pełni oddawała georgiańskie umiłowanie symetrii – dwa ciągi elegancko wygiętych schodów, po jednym z każdej strony, prowadziły na piętro.

Ze wszystkich stron rzucano na nas wygłodniałe, pożądliwe spojrzenia – niektóre na Emmeta, niektóre na mnie, a wiele na nas oboje. Rozpoznałam kilka twarzy, jak choćby mojego nauczyciela ze szkoły średniej czy paru biznesmenów wraz z szacownymi małżonkami. Większość była dla mnie nowa, ale wszyscy, i ci nowi, i ci znani, patrzyli na nas w ten sam

drapieżny sposób. Rozmowy ucichły, gdy lokaj, w kostiumie z epoki i pudrowanej peruce, postąpił w naszą stronę.

– Poproszę o państwa zaproszenie. – Wyciągnął przed siebie srebrną tacę.

Spojrzałam na Emmeta spanikowana. Zapomniałam je zabrać. Uśmiechnął się i wyciągnął zaproszenie z kieszeni. Gdy tylko położył kartonik na tacy, służący zaraz wziął go do ręki.

– Panna Mercy Taylor oraz pan...? – Urwał, patrząc wyczekująco na mojego towarzysza.

– Nazywam się Emmet Clay.

– Chętnie obróciłabym taką glinę<sup>1</sup> na swoim kole. – Teatralny szept napłynął od strony grupy pań w średnim wieku, stojących na szczycie schodów.

Rozległ się szmer głosów i wkrótce wszyscy wrócili do przerwanych rozmów, chociaż większość spojrzeń nadal skupiała się na nas.

– Witamy w Tillandsii, panie Clay – rzekł lokaj i odszedł.

Emmet nachylił się i wyszeptał mi do ucha:

– Nie mogą oderwać od ciebie wzroku. – Jego ciepły oddech połaskotał mnie w szyję.

– Myślę, że to raczej ty przyciągasz uwagę wszystkich.

– Nie – odparł. – Wyglądasz oszałamiająco w tej sukience.

Ugryzłam się w język, by nie obrócić tego w żart krótkim: „Co, w tym starym łachu?”.

Zamiast tego mu podziękowałam. Włożyłam kolejne ze znalezisk Ellen: sięgającą poniżej kolan koktajlową sukienkę vintage w bladoniebieskim odcieniu w ciemniejszy kwiatowy wzór. Wydała mi się słodka i skromna, a niewielki dekolot i szerokie ramiączka zakrywały mój pełny biust. Nawet pomimo plis w talii, sukienka zgrabnie tuszowała ciężowy brzusek. Pożyczyłam perły Ellen na szczęście i na znak, że w nią wierzę, a włosy upięłam w luźny kok. Efekt końcowy bardziej nadawał się do szkółki niedzielnej niż na orgię. Rozejrzałam się i widząc wokół siebie jedynie krótkie spódniczki i głęboko wycięte dekoloty, zdałam sobie sprawę, że mój skromny ubiór wydaje się tak uwodzicielski jedynie przez kontrast.

Chociaż wiedziałam, że wszyscy ci ludzie przyszli tu z własnej woli, odniosłam wrażenie, że ten dom to zoo albo więzienie, gdzie każdy pokój jest osobną klatką. Dotknęłam pereł ciotki i skupiłam się na nich, żeby odnaleźć jej energię.

– Ellen tu jest – powiedziałam Emmetowi. – Wyczuwam ją.

– Jest w niebezpieczeństwie?

– Nie, nie wydaje mi się, żeby coś jej groziło. – Tak naprawdę, gdy w nią wejrzałam, doświadczyłam jakby spokoju, tak jakby odpoczywała lub się leczyła. Kelnerzy krążyli, roznosząc kolejne szklaneczki jej ulubionego lekarstwa.

– Więc skupmy się na mocy. – Emmet uniósł dłoń, używając jej jako anteny lub różdżki radiestetycznej. – Jest jej tu dużo i tylko czeka, byśmy z niej skorzystali.

– Ja też to wyczuwam. – Moc nie rezonowała jak gładka i wibrująca energia granicy, nie strzelała też jak niemalże psychotyczna, elektryzująca moc wypełniająca szpital Old Candler, karmiąca się bólem i cierpieniem osób, które tam zginęły. Energia Tillandsii leżała gdzieś pośrodku, przypominała mi przesuwany po chropawym kamieniu jedwab. Pociągnęłam lekko wiązanie, które Emmet pomógł mi rozciągnąć między mną a Jilo. Matka odpowiedziała.

– Prawdziwa zabawa jest tam – powiedział z uśmiechem nagi mężczyzna i wskazał swoją męskością drzwi, za którymi pewnie kryła się bawialnia lub salon. Rozpoznałam go jako byłego senatora.

Ujrzałam jego znikające za drzwiami blade pośladki i poczułam, jak krew napływa mi do twarzy. Zrobiłam się niemalże purpurowa, gdy podszedł do nas służący, który wcześniej nas przedstawił.

– Jeśli wolą państwo bardziej intymne miejsce, na górze są pokoje. Ale z pewnością znajdują się tacy – spojrzał na Emmeta z uznaniem – którzy będą bardzo rozczarowani, jeśli nie dołączycie do zabawy.

– Jesteśmy tu po to, żeby dołączyć – oznajmiłam, drżąc na myśl o wejściu do tego pokoju.

– Nie musimy tu zostawać, Mercy. Możemy znaleźć Ellen i wyjść, jeśli tak wolisz.

– Jeśli mówicie o pani Weber – służący miał świetny niemiecki akcent – to jest już w środku ze swoimi przyjaciółmi. – Wskazał salon, do którego właśnie zostaliśmy zaproszeni. Emmet i ja popatrzyliśmy po sobie niepewnie. – Proszę się nie wstydzić. Dajcie się porwać. Będzie przyjemnie.

Skinęłam głową w stronę Emmeta, a on objął mnie ramieniem i poprowadził w stronę drzwi, za którymi, jak podejrzewałam, trwała zabawa. Wewnątrz zorientowałam się, że to stara bawialnia, pełniąca funkcję szatni. Na jednym końcu, niczym nieskrępowana, stała zupełnie naga kobieta mniej więcej w moim wieku. Na drugim końcu muskularny mężczyzna, który nie miał na sobie nic prócz pasa z bronią. Pilnował drzwi prowadzących do prawdziwego pokoju zabaw.

– Witam państwa – przywitała nas służąca, podając dwie bransoletki z numerami. – To są państwa numerki do odbioru rzeczy, więc proszę ich nie zgubić. – Wcisnęła bransoletki Emmetowi i podniosła dwie czarne torby na ubrania z odpowiednimi numerami.

– W porządku – odparłam. – Ale myślę, że na razie zostaniemy w ubraniach.

– Och, przepraszam. Widocznie są u nas państwo po raz pierwszy – rzekła z sympatycznym uśmiechem. – Nikt nie może wejść bez, no cóż, zostawienia swoich rzeczy wcześniej.

– W naszym wypadku proszę zrobić wyjątek – powiedział Emmet spokojnym głosem. Nie próbował przekonywać jej magią, jak zrobiłby Oliver, po prostu swoim zwykłym, rzeczowym tonem wyraził życzenie.

– Obawiam się, że nie mogę, sir. To byłoby nie w porządku. Poza tym, jestem pewna, że ani pan, ani pana śliczna towarzyszka nie macie się czego wstydzić. – Znowu się uśmiechnęła, wzrokiem szukając u mnie poparcia. – Pana przyjaciółka może zatrzymać perły, jeśli sobie tego życzy. I buty – zaproponowała.

– Jeśli wejdiesz między wrony, musisz krakać jak i one – stwierdziłam, a Emmet spojrzał na mnie zaskoczony. – Ale wystarczy nam jedna torba.

– Och, moja droga! – Służąca się rozluźniła. Chyba jej ulżyło, gdy ustąpiłam. – Proszę nie popełniać tego błędu. Pięknie państwo razem wyglądają, ale pary, które przychodzą razem do Tillandsii, rzadko razem stąd wychodzą.

Twarz Emmeta pociemniała jak niebo przed burzą. Zmrużył oczy i ściągnął brwi.

– Przepraszam. Gdy wcześniej powiedziałem „proszę”, pani odebrała to jako życzenie. Oświadczam więc, że w naszym wypadku robi pani wyjątek.

Emmet odłożył bransoletki na stół, a kobieta opuściła torby.

– Proszę posłuchać – odezwał się odzwierny, kładąc dłoń na kaburze pistoletu. – Wszyscy chcą się po prostu dobrze bawić. Proszę się rozluźnić albo wyjść.

Emmet odwrócił się w jego stronę. Chociaż mężczyzna miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i mięśnie zawodowego kulturysty, Emmet przewyższał go niemal o trzydzieści centymetrów. Wydawało mi się, że strażnik przestraszył się, będzie zmuszony do odkrycia kart i sięgnięcia po broń. Emmet stał jednak spokojnie i po chwili strażnik się odsunął. Mój towarzysz ponownie objął mnie ramieniem i wprowadził do drugiego kręgu piekła.

Hol, bo nie można było nazwać go zwykłym pokojem, był większy, niż sobie wyobrażałam, a może takie wrażenie wywoływały niezliczone lustra w złotych ramach, które pokrywały ściany i zwieszały się z sufitów. Mimo wszystko, mimo olbrzymich rozmiarów,

pomieszczenie wydawało się małe i klaustrofobiczne. Nie było w nim okien, a jedynym widocznym wyjściem były drzwi, przez które właśnie weszliśmy. Było zbyt ciemno, żeby rozpoznać chociażby kolor ścian, poza jednym kątem, w którym punktowa lampa oświetlała scenę i ścianę za nią. Była pomalowana na śliwkowo. „Odpowiedni kolor dla miejsca rozpusty”, pomyślałam.

W całej sali rozlegały się głębokie wdechy i westchnienia, a odpowiadały im jęki i szepty, czasem jakiś nagły krzyk rozkoszy. Opuściłam wzrok, starając się na nic nie patrzeć. Ale wszędzie, również na podłodze, widziałam kłębowisko ciał, mężczyzn i kobiety pieszczących się wzajemnie w iście kalejdoskopowej płataninie. Trójwymiarowy, jęczący obraz Boscha. Zielony zapach, jak woń akacji w pełnym słońcu. Lub wodorostów obmywanych wodą na brzegu morza. Widziałam każdy tatuaż, każdą bliznę, każdy cień w tej złożonej z ciał tęczy. Twarze, wykrzywione z rozkoszy lub bólu, zależnie od preferencji, na chwilę wynurzały się z ciemności tylko po to, by zaraz znów się w niej skryć. Między nimi krążyli kelnerzy, oferując wszelkie używki: od alkoholu, przez biały proszek w małych torebeczkach, aż po strzykawki z Bóg wie czym. Wstążki dymu unosiły się wokół nas. Jedne pachniały słodko, mdląco, inne kwaśno jak ocet. Starłam się nie wdychać dymu – bałam się, jaki wpływ może mieć na dziecko. Nie powinnam była tu przychodzić. Nie powinnam ryzykować życia Colina. To on powinien stać na pierwszym miejscu, przed Maisie, przed moją egoistyczną potrzebą udowodnienia, że moja matka mnie kocha. Bo bez względu na wszystko, na moje usprawiedliwienia, to był prawdziwy powód, dla którego poszłam do Tillandsii. Ale to już nie było dla mnie ważne. Teraz musiałam udowodnić mojemu synowi, że naprawdę go kocham.

Odwróciłam się i spróbowałam przepchnąć się do drzwi, desperacko pragnąc opuścić ten pokój, ale nowi goście weszli za nami i tłoczyli się wokół. Zaczęłam panikować, atakować ludzi wokół, na oślep bić i drapać tych, którzy byli najbliżej. Emmet chwycił mnie i odciągnął ze środka sali. Ja sama nawet nie wiedziałam, że się tam znaleźliśmy. Posadził mnie opartą plecami o ścianę i własnym ciałem odgradził od ludzi, którzy na nas napierali.

– Chcę stąd wyjść. Muszę stąd wyjść – załkałam mu do ucha. – Zapomnij o planie.

– Wiem, i znajdę jakiś sposób, żeby nas stąd wydostać.

– Po prostu chodź do wyjścia – rzuciłam, nie rozumiejąc, dlaczego nie uznał tego za najprostsze rozwiązanie.

– To na tej ścianie było wyjście... Właśnie się o nie opierasz.

Za plecami czułam jedyne mur, a gdy się odwróciłam, ujrzałam własne spojrzenie w lustrze, które zajęło miejsce drzwi. Zobaczyłam wzrok zdesperowanego zwierzęcia, schwytanego w pułapkę. Emmet położył mi dłonie na ramionach i odwrócił mnie w swoją stronę.

– Nie bój się. W tym pokoju jest magia. Próbuje nas obezwładnić. Musimy przejąć kontrolę i zawładnąć nią... Musimy dalej działać według planu. Dasz radę. Razem damy radę.

Jego słowa mnie uspokajały i zauważyłam, że podświadomie naśladowuję jego oddech. Głębokie, powolne oddechy. Moje galopujące serce trochę zwolniło.

– Jest tylko jeden sposób, żeby się stąd wydostać. Musimy schwytać magię – wyszeptał, a jego ciepły oddech połaskotał wrażliwą skórę wokół mojego ucha. – A jest tylko jeden sposób, by tego dokonać. – Delikatnie przycisnął mnie plecami do powierzchni lustra. Jego dłonie odnalazły moje, nasze palce się splotły. Ogarnęło mnie ciepło Emmeta i znów poczułam jego energię, jego moc, dreszcz, który wędrował od dołu kręgosłupa aż do podstawy czaszki. Pomimo strachu, pomimo odrazy, którą wzbudziło we mnie to zbiorowisko ludzi, czułam, jak moje ciało poddaje się rozkoszy. – Wyobraź to sobie, Mercy. – Wargi Emmeta drażniły płatek mojego ucha. – Wyobraź sobie, że moc w tym pokoju staje się twoja.

Próbowałam wyobrazić sobie, że trzymam w uścisku tę energię, że mam ją pod kontrolą,

ale poczułam, że przestrzeń wokół nas się zmienia. Jakiś dźwięk, coś pomiędzy jękiem a brzęczeniem szarańczy, rozlegał się dokoła, chociaż wyglądało na to, że zauważyliśmy to jedynie ja i Emmet. Pozostali goście jakby nie zdawali sobie sprawy z tej zmiany. Wspięłam się na palce, by wyrzeć sponad ramienia Emmeta. Promień światła – zimnego i nieprzyjemnego – odbijał się od lustrzanych powierzchni, oplatał siecią stłoczone ciała.

Promień poraził moje serce strachem, bo okazało się, że nie jesteśmy już w pokoju lustrzanym, lecz w sześciokątnej sali, gdzie została zamordowana moja matka. Kopuła znów wznosiła się nad naszymi głowami, podświetlona tak, by była widoczna, ale nie przepuszczała światła do środka. Mimo że zniknęły zawieszona na śliwkowych ścianach lustra, wciąż widziałam wszystko wokół odbijające się powielekroć pod różnym kątem. Popatrzyłam do przodu i ujrzałam siebie z uniesionymi rękoma, splecionymi z ramionami Emmeta.

Służący, którzy zaopatrywali towarzystwo w substancje odurzające, wyciągnęli jednego z gości na środek pokoju. Po ogolonej głowie i okaleczonym kikucie ręki poznałam, że to Ryder. Pozostali, tak spleceni ze sobą, że wyglądali jak jedna wijąca się masa, zaczęli się rozdzielać; jedno ciało odłączało się od drugiego. Niektórzy wstawali, inni klękali. Najbardziej przerażający byli ci, którzy, odrzucając całkowicie swoje człowieczeństwo, zostawali na czworaka. Twarze naznaczone czernią i obce spojrzenia skierowały się ku stojącemu w centrum zgromadzenia Ryderowi.

– Jego krew dla ich chwały – przez krąg ludzi, który uformował się wokół niego, przebiegł szept. Niektórzy podchwycili hasło i zaczęli je skandować raz za razem.

Na czole Rydera pojawił się znak podobny do egipskiego ankh złączonego z symbolem nieskończoności. Błyszczał wściekłą czerwienią, ale mężczyzna wydawał się obojętny na sytuację wokół. Przykląkł, zbyt nawalony, żeby protestować, zbyt odurzony, by zwracać uwagę na otoczenie. Tłum zaryczał z ucieshy, gdy inny mężczyzna, zupełnie nagi, jeśli nie liczyć maski Janusa<sup>2</sup>, która zasłaniała jego twarz, podszedł do Rydera i nożem przeciął mu gardło. Ciało upadło, chluzając krwią, która, wbrew wszelkim prawom fizyki, zamiast zebrać się w najniższym punkcie pomieszczenia, zaczęła się wspinać po ścianach.

Mężczyzna z nożem zerwał maskę i krzyknął. Zwrócił się ku mnie. Jego oczy były całkiem czarne, a zamiast źrenic jarzyły się w nich dwa szkarłatne punkty. Natychmiast go poznałam. To był Joe, kolega Rydera. Wszyscy przenieśli wzrok z wykrwawionego ciała Rydera na mnie i na Emmeta i zaczęli napierać na nas, wołając coś w języku, którego nie rozumiałam. Krzyczałam i płakałam, starając się zwrócić uwagę Emmeta na to, co działo się za jego plecami, ale zdałam sobie sprawę, że zastygł w miejscu, unieruchomiony przez moc, w której się zanurzyliśmy, tak jak może unieruchomić nieopatrznie dotknięte ogrodzenie pod wysokim napięciem. Nie mógł się ruszyć. Nie mógł mówić. Nie mógł odłączyć się od mocy, która za jego pośrednictwem rosła we mnie. Czarna magia sączyła się do mojego ciała, wciskała się w splot słoneczny, by w końcu znaleźć swoją zdobycz, punkt, w którym granica związała swoją moc z moją. Znalazła we mnie wrażliwy punkt granicy – sama stanowiłam do niego wejście. Siła przyciągania absolutnej ciemności szarpnęła mnie, wciągnęła do źródła mocy, którą tak bezmyślnie postanowiłam posiąść, mocy Tillandsii.

Ang. *clay* – glina [przyp. tłum]. [wróć]

Janus – jedno z najważniejszych bóstw staroitalskich, czczone w starożytnym Rzymie; bóg wszelkich początków, opiekun drzwi, bram, przejść i mostów. Przedstawiany jako poważny mężczyzna o dwóch obliczach: jednym skierowanym na zachód, a drugim na wschód, często z kluczami, laską lub różgą [przyp. tłum]. [wróć]







## Rozdział 31

Co tu się dzieje, do diabła? – Na dźwięk głosu Petera świat wokół mnie zamigotał i znów się rozpadł. Peter chwycił Emmeta za rękę i chociaż golem był od niego znacznie potężniejszy, rzucił nim o ziemię.

Trzęsałam się, krzyk utkwił mi w gardle. Kopuła zniknęła. Byliśmy w holu. Wszyscy goście zniknęli, a pomieszczenie, w którym się znajdowaliśmy, wciąż było w trakcie remontu.

Peter odwrócił się do Emmeta, który zdołał usiąść, choć bez wątplenia nadal był w szoku.

– Pytałem, co tu się, do diabła, dzieje?

– Peter – wykrztusiłam. – To nie jest tak, jak wygląda.

Spojrzał na mnie z zaczerwienioną twarzą, żyły na skroniach mu nabrzmiały. W jego oczach płonęła złość.

– Ja nawet nie wiem, jak to wygląda, Mercy, więc może mi powiesz, co robiliście tu we dwójkę?

– Szukaliśmy Ellen – odparłam. To była przynajmniej jakaś część prawdy.

– I co? Myślałaś, że znajdziesz ją w kieszeni jego marynarki?

– Wyjaśnimy to, jeśli dasz nam szansę. – Emmetowi udało się wstać i odzyskać resztki godności.

– Ty się zamknij, zanim ci w tym pomogę. – Głos Petera drżał. – Co jest z tobą nie tak?

– zwrócił się do mnie. – Myślałem, że gdy już uporaliśmy się z Jacksonem, zdecydowaliśmy, że będziemy razem, tylko ty i ja. A teraz znajduję cię tutaj, jak robisz Bóg wie co z tym gościem. To znaczy, na litość boską, Mercy, on nawet nie jest prawdziwy. Nie jest nawet człowiekiem.

Spojrzałam na Emmeta, błagając go wzrokiem, by nie zdradził się z tym, co wie na temat Petera. Skinąwszy lekko głową, spuścił wzrok i odsunął się.

– To nie tak – powtórzyłam, choć sumienie trochę mnie gryzło, gdy to mówiłam. – Nie rozumiesz, o co chodzi.

– Więc może mi wyjaśnisz? Spokojnie, powoli i tak, żebym zdążył załapać.

Próbowałam znaleźć odpowiednie słowa, wyjaśnić, że moje życie wywróciło się do góry nogami i że nic już nie jest pod moją kontrolą. Słowa jednak nie przychodziły. Peter zaczął się trząść – nie umiałam powiedzieć, czy z wściekłości, czy z powodu złamanego serca. Chciałam coś powiedzieć, naprawić wszystko, ale moją uwagę przyciągnął jakiś ruch w kącie. Spojrzałam w tę stronę i zobaczyłam matkę. Była coraz bliżej. Wyciągnęłam rękę, chciałam powiedzieć Peterowi, żeby się odwrócił, ale on cofnął się ode mnie o krok.

– Do diabła z tym – rzucił i odwrócił się, by odejść. W tej sekundzie matka znalazła się dokładnie przed nim i zatopiła w jego piersi ostrze noża. Peter zadrżał i odkaslnął krwią.

– No – matka zwróciła się do mnie. – Mama pomogła ci podjąć decyzję. Ten tu – kiwnęła głową w stronę Emmeta – dobrze wygląda w smokingu. A ten gra mi na nerwach. – Odepchnęła Petera, który upadł.

– Coś ty zrobiła? – Otrząsnęłam się z osłupienia i padłam na kolana obok Petera.

– Wiesz, to ostrze wykonane jest z żelaza. Żelazo wbite w serce to jedyny pewny sposób na zabicie wróżki.

Przyklęklam i drżącymi rękami wyciągnęłam nóż z piersi Petera. Odrzuciłam go na bok, a ostrze rozpląnęło się w powietrzu. Emmet ruszył mi na pomoc, ale Emily podniosła rękę i skierowała dłoń w jego stronę. Magia, której nie sposób było dostrzec, podniosła go i przygwoździła do ściany.

– Dlaczego? – spytałam kobietę, o której jeszcze przed kilkoma sekundami myślałam jako o mojej matce.

– Możesz to nazwać „Planem B”, jeśli chcesz – stwierdziła i podeszła do nas. Ostrożnie podniosła nogę i kopnęła Petera. – No dalej. Ciekawa jestem, co potrafisz. Kołaczę się w nim jeszcze trochę życia. Zobaczmy, czy możesz go uratować. Oczywiście jeśli chcesz go ratować. – Uśmiechnęła się, łypiąc na Emmeta. – No szybko, zanim zmienię zdanie.

– Nie jestem Ellen. Widziałas, co się stało, gdy ostatnio próbowałam kogoś leczyć.

– Tak, widziałam. Twoje wysiłki były naprawdę zabawne – roześmiała się. To musiał być jakiś koszmar. Peter nie mógł umrzeć na moich rękach. Moja matka nie mogła być takim potworem. Odczytała moje myśli. – Och, kochanie. To jest prawdziwe. Cała ta noc też była prawdziwa. Może nie w rzeczywistości, do której przywykłaś, ale mimo wszystko była prawdziwa. Byliśmy blisko, tak blisko. Ty i ten twój golem, i wasza cudowna moc, mieszająca się z moją. To było cudowne. Cudowne. Byliśmy tak blisko rzucenia zaklęcia Babel. Tak blisko wybudowania wieży, która sięgnęłaby granicy, stworzenia drogi do starych bogów. Granica może i powstrzymuje ich przed przyjściem do nas, ale to nie znaczy, że my nie możemy wrócić do nich. Przez niego – spojrzała na Petera – straciliśmy idealnego demona. Moc Barrona się wyczerpała, a ja nie mogę jej przywrócić. – Zafundowała Peterowi kolejnego kopniaka. – Wiedziałam, że przyprowadzisz golema, zamiast ryzykować życie swojego odmienca, ale on musiał się tu pojawić i wszystko zepsuć. To magia płynąca w jego krwi wrózki pozwoliła mu złamać zaklęcie. – Jej wzrok skupił się na moim gardle. Wpatrywała się w nie tak intensywnie, jakby chciała mnie udusić samym spojrzeniem. – Gdybyś zamiast tandetnych perełek ciotki włożyła naszyjnik, który ci dałam, nie dałby rady.

Kpiąco wydeła wargi.

– Tak, tak. Mama rzuciła zaklęcie na swój mały prezent. – Pokręciła głową, poważniejąc. – Masz w sobie niezłą moc, mała. W naszyjniku było dość magii, by zmusić normalną wiedźmę do uwierzenia, w co tylko zechcę. Ty stałaś się jedynie trochę bardziej posłuszna.

Byłam kotwiczącą. W ogóle nie powinna być w stanie mnie zaczarować, ale to była ostatnia rzecz, nad którą miałam zamiar się zastanawiać w tamtym momencie. Przycisnęłam dłoń do rany na piersi Petera. Na poły się modląc, na poły czarując, starałam się zamknąć ranę, pragnęłam, by bicie serca powróciło. Matka chodziła wokół nas, jakby się nad czymś zastanawiała.

– Dobra, jesteś nowicjuską, więc możesz skorzystać z pomocy. Josef – zawołała w stronę ciemnego kąta. – Przynies ją.

Wszedł Joe, ciągnąc nagą Ellen. Jego palce wbijały się w jej ramiona, zostawiając na nich sine ślady. Rzucił ją na podłogę koło nas.

– Proszę. Masz swoją kochaną ciocię – powiedziała matka.

Ellen była półprzytomna. Z wielu ranek po nakłuciach od igieł skapywała krew.

– Dawka, która w niej krąży, mogłaby zabić cały pluton zwykłych mężczyzn – stwierdził Joe. – Jak miło mieć zabawkę, której nie można zepsuć, choćbyś nie wiem jak się starał.

– Tik-tak, tik-tak, czas leci, dziewczyno – odezwała się Emily. – Nie robi mi różnicy, czy on przeżyje, czy umrze, ale twojemu leprechaunowi kończy się czas.

– On nie jest leprechaunem.

– A za kilka minut nie będzie już niczym.

Ellen leżała, niemalże nie mogąc się ruszyć. Uniosła głowę w moją stronę, ale nie byłam pewna, czy w ogóle zauważyła moją obecność, czy po prostu był to odruch. Ale wtedy uniosła dłoń, a ja ją ujęłam. W oczach Ellen zalśnił błysk świadomości. Gdy nasze dłonie się złączyły, spojrzałam w głąb ciotki, którą znałam i kochałam, zupełnie jak pływak, który przecina powierzchnię wody. Odetchnęła głęboko, puściła moją dłoń, przetoczyła się i podniosła się na kolana. Podczołgała się do Petera i ułożyła prawą dłoń na jego czole, a lewą na klatce piersiowej. Zamknęła oczy. Jej wargi zaczęły się poruszać w niemej modlitwie.

Gdy uklękła przy Peterze, gdy złote światło rozeszło się po jego ciele, skupiłam się na twarzy mojego narzeczonego, twarzy, którą kochałam i na którą patrzyłam, od kiedy byłam małą dziewczynką. Teraz, gdy istniało ryzyko, że stracę Petera na zawsze, zdałam sobie sprawę, jak bardzo go potrzebuję, jak bardzo go kocham. Ellen otworzyła oczy i spojrzała na mnie. Choć mówiła z trudem, bo usta miała wysuszone od wpompowanych w nią narkotyków, szepnęła:

– Mam go.

Peter otworzył oczy i odetchnął.

– Brawo. Brawo, moja droga. – Emily zaklaskała w dłonie. – Uratowałeś chłopca.

– Zwróciła się do mnie: – Jaka szkoda, że nie możesz zrobić tego samego dla swojej Murzynki. Radość, która rozeszła się po moim ciele, natychmiast odpłynęła.

– Co zrobiłaś Matce?

– Ta czarna nie jest twoją matką. Ja nią jestem.

– O nie. Już nie. Zresztą wcześniej chyba też nią nie byłaś. Co zrobiłaś Jilo?

Emily zmrużyła oczy, kokieteryjnie przekrzywiając głowę.

– Chyba dostała trochę za dużą dawkę.

– Ty i Joe podaliście jej narkotyki?

– Och, nie. Nie Josef i ja. Ty i ja. Ta moc, którą miała dla ciebie zatrzymać. Miała w sobie coś ekstra. Coś tak sprytnie ukrytego, że ta „kopaczka” niczego nie zauważyła. – Wybuchła śmiechem. – No dobra, wiem, że to mało zabawne, ale nie mogę się powstrzymać. Wiedziałam, że twoja Jilo, twoja „Matka” nigdy nie odmówi sobie skosztowania mocy, którą jej wyślesz, więc dodałam coś specjalnie dla niej. Zmarła kilka chwil po tym, jak jej dotknęła. Mam nadzieję, że odeszła w spokoju.

Ledwo wybrzmiało ostatnie słowo, usłyszeliśmy głośnie dudnienie w drzwi. Emily odwróciła się, zaskoczona. Dostrzegłam kątem oka, że gdy tylko się zdekoncentrowała, Emmet się poruszył. Rzucił się przez pokój i stanął tak, by utworzyć barierę między Emily i – niech go Bóg błogosławi – Peterem oraz Ellen.

Kolejne walnięcie. Emily zerknęła na Joego i ruszyła w stronę drzwi, ale zatrzymała się, gdy rozległo się trzecie uderzenie, które wstrząsnęło całym domem. W końcu za czwartym razem czerwono-czarne drzwi otworzyły się tak gwałtownie, że wyleciały z zawiasów. Przeleciały przez pomieszczenie tuż nad głową Joego, który upadł na kolana przed Emily. Gdy zdołał się podnieść, przezornie stanął za nią, tak by go osłoniła.

– Następnym razem otwórzcie te cholerne drzwi, kiedy Jilo puka. – Matka przekroczyła próg, trzymając wysoko swoją laskę. Gdy wściekła stała w otwartych drzwiach, kilka błyskawic przecięło niebo, oświetlając od tyłu tę chodzącą furię w fioletowym turbanie, liliowej podomce w kwiaty i szydełkowych kapciach.

– Trudno cię wykończyć, jak karalucha – wycedziła Emily, idąc w stronę Jilo.

– Tak, Jilo jest jak karaluch. – Matka stuknęła laską o podłogę i oparłszy się na niej całym swoim ciężarem, pochyliła się ku Emily. – I będzie tu jeszcze długo po tym, jak ty znajdziesz się na tamtym świecie.

Emily podniosła rękę, a na końcach jej palców uformowała się kula czerwonego światła.

Krzyknęła ze złości, posyłając kulę w stronę Jilo, która odrzuciła laskę i rozpostarła ramiona, a chwilę potem uderzyło w nią światło. Grymas na jej twarzy świadczył o tym, że diabelnie ją to zabolalo, ale już po chwili pełna bólesci mina zmieniała się w wyraz triumfu. Złączyła dłonie i gdy energia zatańczyła wokół jej palców, zmieniła kolor z czerwonej na ciemnoniebieski. Jilo rozłączyła ręce i wystrzeliła kulę z powrotem w stronę Emily. Uderzyła celnie. W powietrzu rozszedł się zapach palonych włosów, lecz Emily ustała na nogach.

– Będziesz musiała bardziej się postarać, jeśli chcesz się pozbyć Jilo – zarechotała stara kobieta. Jej śmiech wywołał u Emily grymas wściekłości. – Jilo całe życie pożyczala moc, więc teraz może cię czegoś nauczyć za to, że zadzieras z jej dziewczynką. – Machnęła ręką w kierunku podłogi i laska wzleciała w powietrze. Chwyciła ją obiema rękami, a jej oczy błyszczały radością. – No dalej, dziwko. Pokaż Jilo, co potrafisz.

Emily kipiała ze złości. Rozczapierzyła palce, zmieniając je w szpony. Wokół jej palców formował się kolejny pocisk.

– Przestań – nakazała Iris, wchodząc do holu. – Przestań.

Ogień płonący na końcach palców Emily zgasł. Iris szła przez pokój, starając się ogarnąć sytuację. Po piętach deptał jej Oliver.

Iris podeszła do Emily i wyciągnęła rękę, by dotknąć jej twarzy. Wobec całej brutalności, od której w pomieszczeniu było aż gęsto, jej gest wydawał się pełen miłości.

– Byliśmy pewni, że nie żyjesz – powiedziała, próbując objąć siostrę.

– Nie dotykaj mnie – wysyczała Emily.

– Emmy. – Zza pleców Iris wyszedł Oliver. – Co ci się stało? Dlaczego to robisz?

– Rozejrzał się wokół i gdy do niego dotarło, co tak naprawdę oznacza „to”, wyraźnie zadrzał.

– Och, braciszku, byłam wolna. Wyzwolona od tyranii granicy. T o mi się stało.

– Poczochrała jego włosy. – Nie chciałbyś spróbować tej wolności? Odrzucić poczucie winy i żal? Ty też cierpiełaś pod jarzmem granicy. Też zostałeś wygnany. – Jej palce przesunęły się ze skroni na zuchwę Olivera. – Jesteśmy do siebie tacy podobni, znacznie bardziej niż ty i te dwie kreatury. Nie boisz się ognia. Lubisz kroczyć własną drogą. Dołącz do mnie. Dołącz do nas.

– Palce o długich, pomalowanych na czerwono paznokciach gładziły policzki Olivera. Odrzuciła włosy do tyłu i patrzyła na brata, mrugając zielonymi oczami jak zakochana kotka. Uśmiechnęła się i zanuciła – *Red Rover, Red Rover, send Oli on over*<sup>1</sup>.

Oliver odepchnął jej dłonie.

– To prawda. Jest ze mnie kawał drania. Wiem o tym, ale nie jestem taki jak ty. W tobie jest coś nieludzkiego... może zawsze było.

Roześmiała się.

– Nieludzkiego? Oliverze, gdybyś tylko wiedział. Musisz mi zaufać, że jest w tym fantastyczny paradoks.

– Jeszcze nie jest za późno, Emily – odezwała się Iris. – Nie jest za późno, żebyś zesza z drogi, którą kroczysz. Pozwól sobie pomóc.

– Nie jest za późno? – spytała, zwracając się raczej do mnie niż do siostry.

– Sprzymierzyla się ze zbuntowanymi rodami. Przysięgłam, że pomogę im zniszczyć tę waszą cenną granicę. – Skinęła głową w stronę średniej siostry. – Torturowałam waszą kochaną Ellen i muszę przyznać, że delektowałam się każdą sekundą. A czy wspomniałam o tym, że to Josef i ja zabiliśmy tego bezwartościowego Tuckera?

– Mówiłaś, że ci pomagał.

Ellen podniosła na mnie wzrok, jak gdyby moje słowa były kroplą, która przepelniła czarę.

Emily się roześmiała.

– Och, kochanie, kłamałam. Wspierają mnie najpotężniejsze wiedźmy na świecie. Czego miałabym potrzebować od Tuckera Perry’ego? – Spowaźniała. – Nie jestem zdesperowaną pijaczką. – Posłała Ellen spojrzenie i wiedziałam, że chce zobaczyć, czy jej docinek bardzo ją zabolął. Uśmiechnęła się, gdy ciocia się wzdygnęła. Znowu zwróciła się do mnie. – Był tylko pionkiem. Wypaliłam mu serce tylko po to, by wytrącić cię z równowagi.

– I żeby mi go odebrać – wystękała Ellen z podłogi. Była wyczerpana. Oparła się na dłoniach, ale nie miała siły wstać.

– Och tak. – Emily kiwnęła głową. – To też – urwała. – A jeśli chodzi o ciebie, Mercy... Bawiłam się twoimi uczuciami. Pchnęłam nożem twojego narzeczonego, a skoro już o nim mowa, to zmusiłam cię, byś go oszukiwała. – Uniosła podbródek i spojrzała z góry na Petera. – Słyszysz, Peter? Taka jest prawda. Oddała się temu potworowi. Może nie fizycznie, ale tak czy inaczej był w niej. Moja córeczka dziwka to uwielbia.

– Zamknij się – warknął Peter, wciąż zbyt słaby, żeby usiąść.

– Nieładnie zwracać się tak do swojej przyszłej teściowej – skarciła go, po czym znów zwróciła się do mnie. – Więc powiedz, kochanie, jest już dla mnie za późno?

Patrząc na nią, czułam jej toksyczną moc. Przepęłniała mnie złość, wstręt i nienawiść, ale powstrzymałam się od tych myśli i wejrzałam w głąb siebie. Mimo wszystko chciałam znaleźć jakiś sposób, by to zakończyć. By wyciągnąć ją z ciemności.

– Nie, nie jest za późno. Pozwól sobie pomóc.

Prychnęła.

– Chcesz żyć zgodnie z tym czarującym imieniem, które dała ci Ellen, hę? – Jej oczy zalśniły dziko, kącik ust uniósł się w drwiącym grymasie. – Gdybym ja miała nadać ci imię, to nazwałabym cię Odraza<sup>2</sup>, zgodnie z tym, jaka jesteś. – Przesunęła wzrok na Iris. – Nie chcę pomocy. Chcę, żebyście stąd wyszli. Czas, by granica runęła. Nasi starzy przyjaciele już wystarczająco długo czekali – stwierdziła i dodała płaczącym tonem: – i są tak bardzo, bardzo głodni.

– W takim razie przykro mi, moja droga – oznajmiła Iris łamiącym się głosem. – Nie możemy dłużej pozwolić, byś władała mocą. – Urwała na chwilę, po czym podniosła wysoko głowę. – Emily Rose Taylor, pętam twoją moc. Niech cię odrzuci. Niech nie uznaje się za podległą tobie.

– Emily Rose Taylor, pętam twoją moc – dołączył Oliver, gdy Iris zaczęła powtarzać te słowa.

– Niech cię opuści. – Znużony głos Ellen dołączył do chóru. – Niech nie uznaje się za podległą tobie.

– Emily Rose Taylor, matko. – Te słowa łamały mi serce. – Pętam twoją moc. Niech cię opuści. Niech nie uznaje się za podległą tobie.

– Ty mała kurwo – rzuciła Emily i patrząc na mnie jadownicę spod przymrużonych powiek, odrzuciła głowę, jakby miała przed sobą coś obrzydliwego. – Naprawdę myślisz, że możesz mnie kontrolować? Że ktokolwiek z was może? Moja moc nie zależy od tej waszej granicy. Pochodzi z zupełnie innego źródła. Takiego, którego wy, głupie, bezużyteczne mrówki, nigdy nie pojmiecie.

– I znów się mylisz – odezwała się Jilo, stukając laską o ziemię. – Jilo rozumie twoją brudną magię. Wyczuwa jej smród w tobie. Śmierć. Strach. Profanację, jaką nosisz w sercu.

– Profanacja? To trudne słowo jak na ciebie, Jilo. Nie wysilaj się.

– To prawda. Jesteś wielka i potężna, i aż szczysz magią, ale jest jeszcze jedna rzecz...

– Dobra, stara jęzdo. Poddaję się. Co to takiego?

– Jesteś w mniejszości. – Jilo uniosła laskę. Wystrzelił z niej łuk wyładowania

elektrycznego i poleciał prosto nad głowy Emily i Joego. Iris natychmiast zrozumiała, także podniosła rękę i wystrzeliła kolejny pocisk energii. Dołączył do nich Emmet – trzy wiązki energii połączyły się, tworząc niemal zamkniętą klatkę.

– Ostatnia szansa, Oli! – krzyknęła Emily. – Wiesz, że zawsze cię lubiłam. No dalej. Dołącz do nas. Nie będziemy żyli w niewiedzy na temat wielkich prawd. Nie pozwolimy, by moc zatrzymało dla siebie jedynie kilkoro. Z nimi zawsze będziesz podwładnym. Z nami wkrótce będziesz podobny bogom.

– Dzięki za propozycję, siostrzyczko, ale być „prawie” bogiem to dla mnie zbyt wielka odpowiedzialność. – Podniósł rękę, żeby dodać swoją energię, i zamknął klatkę stworzoną wokół Emily. Ale zanim zdążył to zrobić, ta nikczemna kobieta padła na ziemię i zniknęła, zabierając ze sobą Joego.

– Cóż, wydaje mi się, że mogę w końcu pozbyć się łatki czarnej owcy naszej rodziny...  
– Oliver przerwał ciszę jako pierwszy.

– Tak. Też tak sędzę – zgodziła się Iris.

Zawołanie z popularnej amerykańskiej zabawy podwórkowej, polegającej na tym, że jedno z dzieci odpada z gry, jeśli nie uda mu się przerwać łańcucha utworzonego z rąk innych dzieci [przyp. tłum.]. [\[wróć\]](#)

W oryginale *abomination* – wstręt, odraza; *mercy* – litość, miłosierdzie, łaska [przyp. tłum.]. [\[wróć\]](#)



## Rozdział 32

Zabierzcie mnie stąd – poprosiła Ellen, krzyżując na piersi zakrwawione ramiona. – Chcę iść do domu i wziąć prysznic.

– Jasne – odparła Iris. – Zaraz zabierzmy cię do domu.

Oliver otulił Ellen swoją marynarką, a Iris objęła ją i poprowadziła w stronę wyrwy po czerwono-czarnych drzwiach, która stanowiła teraz wyjście.

– Ostrzegę rody o powrocie Emily – stwierdził Emmet. – Znajdziemy ją i wsadzimy gdzieś, gdzie czarna magia, którą się posługuje, będzie mogła być kontrolowana. – Dziwne, jego słowa zabrzmiały tak, jakby Emily była chora. Może właśnie tym była jej magia: złośliwym guzem, który żywi się tym, co dobre.

– Zwabiła mnie tu podstępem – odezwała się Ellen. – Przynęcała, że Tucker żyje. Stworzyła jego kopię. – Zatrzymała się i spojrzała na leżące na podłodze drzwi. – Trzeba spalić to cholerstwo.

– Tak mi przykro z powodu tego, co się stało. Że ci to zrobili – powiedziałam.

Nie odpowiedziała, tylko skinęła głową i odwróciła się, pozwalając, by Iris wyprowadziła ją z domu. Peter próbował wstać, ale nie miał siły. Podałam mu dłoń, ale jej nie chwycił. Nie chciał nawet na mnie spojrzeć. Oliver zbliżył się i pomógł mu się podnieść.

– Zabiorę cię do twoich rodziców.

– Nie. Nie. Chcę jechać do mojego domu – zaprotestował Peter. Znów spróbowałam wziąć go za rękę, ale odepchnął moją dłoń. – Nie teraz, Mercy. Zostaw mnie samego.

– Wydobrzeje – pocieszył mnie wujek. – Dopilnuję tego.

Peter oparł się na ramieniu Olivera. Popatrzył na mnie zbolałym wzrokiem i zaraz odwrócił spojrzenie. Pokuśtykał do wyjścia, wspierając się na Oliverze znacznie bardziej, niżbym chciała. Wciąż był w kiepskim stanie po tym, co zrobiła mu moja matka. Nie mogłam nawet sobie wyobrazić, jak bardzo ucierpiały jego uczucia. Z mojej winy. Wiedziałam, że jest tylko jeden sposób, by to wszystko naprawić.

– Emmecie, chciałam ci podziękować. Doceniam to, co dla mnie zrobiłeś, a przynajmniej próbowałaś zrobić. Że usiłowałaś mnie chronić i nauczyć korzystać z magii...

– To...

– Poczekaj, Emmecie. Musisz mnie wysłuchać. – Nie odezwał się, czekając na każde moje słowo, gotów zrobić wszystko, o co go poproszę. No, prawie wszystko. – Chciałabym, żebyś wyjechał z Savannah. Nie możesz już dłużej być blisko mnie. Rozumiesz?

– Być może lepiej niż ty sama. – Jego mina była bardziej niż stoicka. Nie okazywał absolutnie żadnych emocji, jakby mógł je odciać tak łatwo, jak normalni ludzie biorą oddech. Płonął takim pożądaniem, że przygotowałam się na wściekłość, żal, może nawet wybuch nienawiści. Uderzyła mnie obojętność, jaką okazał. Nie powiedział ani słowa. Po prostu powietrze wokół nas zamigotało i zniknęło.

– Wygląda na to, że zostałyśmy we dwie. – Jilo szła w moją stronę, przy każdym kroku stukając laską.

Podałam się. Kolana ugięły się pode mną i osunęłam się na ziemię. Włosy opadły mi na



twarz, zasłaniając wszystko prócz gorących łez, kapiących prosto na podłogę. W ciągu jednej nocy wyczerpałam zapas miłości, który miał mi wystarczyć na całe życie. Nawet jeśli Peter kiedyś mi wybaczy, nigdy nie zapomni widoku mnie i Emmeta razem. Nie byłam pewna, czy Ellen pozbiera się po tej drugiej stracie, i bałam się, że w jej oczach zawsze będę odbiciem własnej matki. Nie. Ten potwór nie był moją matką, nawet jeśli wydał mnie na świat.

– Wszystko zniszczyłam.

– Nie możesz brać za to wszystko odpowiedzialności. Inni mieli w tym duży udział. No już. Chodź do Jilo. – Stara kobieta ze skrzyżowania schyliła się do mnie, wsparta na lasce, i wzięła mnie w ramiona. – Dalej. Wykrzycz to z siebie od razu. – Chwyciłam ją mocno i wtuliłam się w nią. – Wyrzuć to z siebie, dziewczyno. Musisz teraz szybko poskładać wszystko do kupy – stwierdziła – bo coś mówi Jilo, że ta suka jeszcze nie powiedziała ostatniego słowa.



## Rozdział 33

Nad Savannah nastał świt, niebo nabrało barwy krwi, po czym zza horyzontu wychynęło słońce. W ogóle nie spałam – za każdym razem, gdy zamknęłam oczy, widziałam inny koszmarny obraz. Większość nocy spędziłam na werandzie, patrząc na wschód z nadzieją, że gdy nastanie ranek, będę wiedziała, jak uporać się z całą tą sytuacją. Ale zaczęło dnieć, a ja wciąż nie byłam ani trochę mądrzejsza.

– Mogę się przyłączyć? – dobiegł mnie głos Ellen.

Skinęłam, szczęśliwa, że ją widzę, że w ogóle chce ze mną rozmawiać. Podeszła i przysiadła koło mnie na huśtawce. Była nieumalowana, a włosy miała wilgotne i nieuczesane. Zamiast jednej ze swoich jedwabnych podomek narzuciła na siebie frotowy szlafrok Olivera. Siedziałyśmy przez chwilę w ciszy, a jedynym dźwiękiem było skrzypienie huśtawki pod nami.

– Nawet nie wiem, od czego zacząć.

– Tak bardzo mi przykro.

– Mnie też. – Wystawiła twarz, by złapać pierwsze promienie słońca, upoić się nimi.

– Teraz, gdy tak sobie tutaj siedzimy, wydaje mi się, że to był tylko nocny koszmar. Ale nie, prawda?

– Nie. To się zdarzyło naprawdę. – Pochyliłam się w jej stronę, a ona położyła mi głowę na ramieniu. – To naprawdę była ona? Moja matka? – Poczułam nagłą nadzieję, że Emily była jedynie oszustem. Moje dziecięce marzenie zrobiło zwrot o sto osiemdziesiąt stopni i zapragnęłam, by moja prawdziwa matka rzeczywiście umarła podczas porodu. Żeby od dwudziestu lat spokojnie spoczywała na Bonaventure.

– Obawiam się, że tak. – Ellen przyglądała się swoim ramionom w porannym świetle. Ślady ukłuc prawie zniknęły, a siniaki były trochę bledsze.

– Nienawidzę jej – stwierdziłam.

– Prawdę mówiąc, ja też nienawidzę tej dziwki. Siostry?

– Tak, siostry. – Objęłam ją ostrożnie, by nie dotknąć siniaków na jej ramieniu.

Splotłyśmy dłonie.

– Iris i Oliver czekają w domu. Musimy omówić wszystko, zanim więdźmy z pozostałych rodów zacząć śledztwo.

– Co? Uzgodnić wspólną wersję wydarzeń, zanim wyciągnie się ku nam długa łapa magicznego prawa?

– Tak. Właśnie tak. Wiesz, mogą nas spętać, Iris, Olivera i mnie, jeśli dojdą do wniosku, że zrobiliśmy coś, co mogłoby zagrozić granicy. Mogą pozbawić nas magii.

– A co ze mną? Jeśli ktokolwiek tutaj naraził granicę, to ja.

Ellen wstała, zabrała mi koc i zaczęła go składać.

– Jesteś kotwiczącą. Nie mogą odciąć cię od mocy, nie ryzykując upadkiem granicy, ale mogą wymazać twoją pamięć. Wyczyścić cię. Zostawić ciało i poczekać, aż umrze, by granica wybrała nowego kotwiczącego.

– Mogą spróbować – usłyszałam chłodny, zdeterminowany głos Iris. – Ale prędzej zobaczę ich wszystkich martwych, smażących się w piekle.

– A ja ci pomogę – dołączył się Oliver. – Chodźcie. Zrobiłem kawę.

Poszliśmy za nim do kuchni. Największy z kryształów Ellen błyszczał na środku stołu. Obok leżał album ze zdjęciami czy wycinkami. Podejrzywałam, że to widok Emily spowodował ten powrót do starych zdjęć. Czy Iris spędziła noc, przeglądając je, szukając na starych fotkach jakichś szczegółów na temat Emily, które jej umknęły? A może Oliver chciał wiedzieć, czy mógłby uratować swoją starszą siostrę, gdyby zachował się inaczej?

Wszelkie popełnione w odległej przeszłości błędy wydawały mi się mniej istotne niż ten, który sama popełniłam zeszłej nocy.

– Jak Peter?

– Mądrze. Ot co – odparł Oliver, napełniając kawę trzy kubki i sięgając po torebkę z herbatą dla mnie. – Zostałem z nim, dopóki nie usnął. Pewnie obudzi się z kacem po dużej ilości whiskey i kłykciami zdartymi waleniem o ścianę, ale wydobrzeje. Otrząśnięcie się z tego. Znacznie więcej działa na waszą korzyść niż przeciwko wam. – Chciałabym mu wierzyć. – Na razie musimy się skupić na konkretach. Nie ma wątpliwości, że inni kotwiczący wyczuli próby obalenia granicy zaklęciem Babel.

– Jak ona to zrobiła? Jakim cudem rzuciła na mnie zaklęcie? Jestem kotwiczącą. Myślałam, że wiedźma nie może rzucić na mnie zaklęcia.

– Nie może rzucić na ciebie zaklęcia za pomocą magii granicy. – Iris zajęła miejsce po mojej prawej stronie. – Ale magia Emily pochodzi od samego diabła. – Pomyślałam o medalionie, który mi podarowała. Jak zaciemniał mi myśli, utrudniał osąd. Sprawił, że uwierzyłam w najgorsze kłamstwa na temat ludzi, których kochałam najbardziej.

Oliver delikatnie ścisnął moje ramię.

– Rody przyślą wysłanników, by przyjrzeć się wydarzeniom ostatniej nocy. Może powinnaś spytać Piaskowego Ludka, czy może się wywiedzieć, kogo wyślą i kiedy.

– Odszedł. Emmet odszedł. Odesłałam go ostatniej nocy.

– Cóż, Rudzielcu, podjęłaś słuszną decyzję, tylko wybrałaś na to zły moment.

– Mam teraz kłopoty, prawda?

– Wszyscy mamy – westchnęła Ellen. – Ale muszę ci coś powiedzieć. Jeśli utrata mocy jest najgorszą rzeczą, jaka może nas spotkać, to myślę, że jestem w stanie to zaakceptować.

– Tak, ale mów za siebie, siostrzyczko. Poza tym, jeśli rody wydadzą wyrok przeciwko nam, nie zadowolą się pozbawieniem nas mocy. Będą chciały, żeby Mercy stała się przykładem dla innych.

– Może na to zasłużyłam.

– Gówno prawda. – Nigdy wcześniej nie słyszałam z ust Iris przekleństwa. Odniosłam wrażenie, jakby przez pokój przemknęła błyskawica. Nawet Oliver zamknął jadaczkę. – Gówno prawda – powtórzyła mniej gwałtownie, ale nadal zapalczywie. – Rody mogą sobie wysyłać, kogo mają ochotę. Pytać, o co chcą. Nie zrobiliśmy nic złego.

– Byliśmy nieposłuszni... – zaczęła Ellen.

– Wobec kogo właściwie? Na pewno nie wobec granicy. Czuję to. – Iris położyła prawą dłoń na piersi. – Czuję to. Granica jest po naszej stronie. Ochroni nas.

– Chciałbym być tak pewien jak ty – mruknął Oliver. – Szukali na nas haka od samego początku, od kiedy granica wybrała na kotwiczącego pierwszego Taylora. Taylorowie zawsze mieli dużo wolności. Taylorowie dbają o własne interesy. Taylorowie nie są wystarczająco uniżeni.

– No cóż, to ostatnie pewnie jest prawdą – rzuciłam.

– I co w związku z tym? Pozwalamy sercu kierować naszymi działaniami. Lubimy robić wielkie rzeczy. Na miłość boską, jesteśmy Celtami.

– Zgadzam się z Iris. – Ellen upiła łyk kawy. – Granica wybrała Mercy. Przejrzała oszustwo Ginny. Próbowaliśmy wypełnić jej mocą Maisie, ale przeciwstawiła się. Chciała Mercy i wierzę, że nie bez powodu. Zmusimy ich, żeby odkryli karty. Powiemy, co dokładnie się działo, i zdamy się na los.

– To brzmi świetnie w teorii, ale Mercy ma o wiele więcej do stracenia niż ktokolwiek z nas. Prawda, Rudzielcu?

Iris skinęła twierdząco.

– Owszem, ma – odpowiedziała za mnie. – Dlatego już czas, żebyśmy byli z nią, z tobą – spojrzała na mnie – szczerzy. Już czas, żebyśmy powiedzieli wszystko, co wiemy i czego się domyślamy, bo przecież nie wiemy wszystkiego. Wierzę, że granica wybrała cię z konkretnego powodu, więc powinnaś się w końcu dowiedzieć, kim naprawdę jesteś.

Sięgnęła po album, ale Ellen chwyciła ją za rękę.

– Ja to zrobię. Był moim mężem. To ja jestem odpowiedzialna za wprowadzenie go do naszej rodziny.

Iris uściśnęła dłoń Ellen i oddała jej książkę. Ciocia przesunęła album w moją stronę, ale nie zabrała z niego dłoni.

– Należał do Erika. Twojego ojca. Zawsze mi mówił, że trzymał ten album jako przypomnienie piekła, z którego uciekł. Pozwolił mi uwierzyć, że był dla niego probierzem moralności, że pomagał mu się trzymać właściwej strony człowieczeństwa. Teraz myślę sobie, że traktował go bardziej jako powód do przechwałek. Wracał do niego, gdy szczególnie potrzebował siły do kontynuowania swojej misji.

– Misji? – To słowo brzmiało jak termin taktyczny. Militarny.

– Chciał wypełnić przepowiednię, która mówi, że dziecko zrodzone z dwóch rodów zjednoczy trzynaście rodów i obali granicę. Szczerze mówiąc, nie słyszałam o tym proroctwie, dopóki nie wyszłam za mąż.

– Ja słyszałam – wtrąciła Iris. – Ale myślałam, że to jedna z wielu historii związanych z granicą, które wymyśliły wiedźmy. Nic nie mówiłam Ellen. Nie chciałam rujnować jej szczęścia. Teraz żałuję. Powinna była wstąpić w to małżeństwo bardziej świadomie.

– I tak bym nie uwierzyła. Nawet gdybym wiedziała, nic by to nie zmieniło. Wierzyłam w Erika. Kochałam go, nawet gdy znalazłam te wycinki. – Zabrała rękę z albumu. – Zobacz.

Gdy dotknęłam książki, poczułam drzenie magicznej energii. Byłam pewna, że książka została kiedyś zaczarowana, by ukrywała swoją zawartość. Przez lata magia zbladła i została z niej zaledwie iskra, ale wyczułam, że ta iskra należała do mojego ojca. Chciałam zatrzymać się na chwilę. Doświadczyć jego magii, zapamiętać go w ten sposób, zanim otworzę album, rozwiewając wszystkie iluzje. Przymknęłam powieki i wyczułam go, jego dumę i poczucie celu, a potem otworzyłam oczy i odwróciłam okładkę.

Zdjęcie z pierwszej strony zostało odklejone.

– Tutaj było zdjęcie twojej prababki, które ci dałam – wyjaśniła Ellen. – Nie wiem, co mnie do tego skłoniło. Wydaje mi się, że powodem była ulga, że nie muszę już dłużej ukrywać, kto jest twoim ojcem. Chciałam, żeby nie było między nami więcej sekretów.

Dzisiaj jej życzenie miało się spełnić. Pod prostokątnym miejscem po zdjęciu widniało wypisane ręką ojca imię i nazwisko prababci: Maria Orsic.

– Kim była?

– Nie była wiedźmą, ale znano ją jako medium. Jest wielu niewładających magią ludzi, którzy mają taki dar.

– Jak Claire – stwierdziłam, choć wcale nie chciałam mówić tego głośno.

– Tak. Wyczułam to u niej. Maria była jednak inna niż większość mediów, bo w jakiś

sposób posiadała zdolność spoglądania poza granicę. Tam, gdzie wciąż czyhały demony. Zaczęły ją, z braku lepszego słowa, uwodzić. Podsuwały jej wizje, strzępki historii, do diabła, podarowały jej nawet plan latającego spodka. Przekonały Marię, że są naszymi kochającymi braćmi. Obcymi z Aldebarana. W zamian za to ona została ich głosicielką.

– Zwiodły ją?

– Zagrały na potrzebie bycia kimś wyjątkowym, ponadprzeciętnym. To jedna z największych słabości ludzi: chcą być lepsi od innych.

– Ale przecież my, wiemy, też czujemy coś takiego.

– Nie w tej rodzinie – rzekł Oliver. – I tak, mam na myśli naszą czwórkę. Może jesteśmy dumni z tego, kim jesteśmy, dumni z naszego pochodzenia, ale nigdy nie myśleliśmy, że jesteśmy lepsi od innych.

– I to mówi mój samolubny młodszy braciszek. – Iris uśmiechnęła się pod nosem, ale oczy błyszczały jej z dumy.

– Przewróć kartkę – powiedziała Ellen, wskazując książkę. Zobaczyłam kolejną fotografię Marii, tym razem siedzącą w grupie kobiet. Pod zdjęciem widniały imiona: Maria, Traute, Sigrun... Wydałam z siebie zduszony okrzyk i znów spojrzałam na zdjęcie. Jedna z twarzy wypaliła się w mojej pamięci już dawno temu. Nie musiałam czytać, by wiedzieć, że nazywa się Gudrun. Pod imionami Erik dopisał: *die Vrill-Gesellschaft*, Towarzystwo Vrill. Podniosłam wzrok na ciotkę, a jej pełna sympatii mina odpowiedziała mi na niezadane pytanie. Maria przewodniczyła staraniom obalenia granicy.

Wróciłam do albumu i przewróciłam kolejną kartkę. Na następnej stronie znajdowały się dwa zdjęcia mężczyzny, którego rozpoznałam jako Careu. Na pierwszej fotografii stał obok starego śmigłowca. Poczułam, jak puls zaczyna mi galopować, gdy ujrzałam znajomą twarz w tym rodzinnym kontekście. Następne zdjęcie pokazywało go, wspaniałego bohatera Ameryki, stojącego pomiędzy dwiema kobietami, podczas gdy jakiś stojący z tyłu mężczyzna patrzył na niego z uwielbieniem. Przed Careu, po prawej stronie fotografa, stał mężczyzna trzymający miecz. Miał na sobie jasny garnitur, a w kieszeni białą chustkę. Z ust zwisał mu papieros. Miał podwójny podbródek i zaczesane do tyłu włosy. Znałam go, pamiętałam z książek historycznych.

– To Hermann Göring – stwierdziłam, stukając ze złością palcem w jego twarz. – Był jednym z nazistowskich przywódców. – Zrobiło mi się słabo.

Oliver podszedł i przykucnął obok mnie.

– Tak, Rudzielcu. Obawiam się, że tak. – Objął mnie, przyciągnął do siebie i pocałował w czoło. – Chcesz zrobić sobie chwilę przerwy?

– Nie. Muszę wiedzieć. Jak spotkali się moi pradiadkowie?

– Nigdy się nie spotkali – odparła Ellen. Spojrzałam na nią, zdziwiona. – Twoi pradiadkowie gorliwie wspierali eugenikę i budowę, czy też, jak by to powiedzieli oni, odbudowę rasy panów. Göring i jego przyjaciele stworzyli specjalny projekt. Nazwali go *Lebensborn*, „źródło życia”. – Natychmiast przypomniał mi się plik papierów, który widziałam pośród dokumentów dziadka Taylora. Zrozumiałam, że jego zaciekawienie programem *Lebensborn* wynikało nie tylko z zainteresowania ciekawostkami historycznymi, jak powiedziała mi Iris. Dokumenty zawierały informacje o jego zięciu, a moim ojcu.

– Twoi pradiadkowie – mówiła dalej Ellen – oddali swój materiał genetyczny do badań i powielenia. Ze schematów dostarczonych przez braci z Aldebarana twój pradiadek dowiedział się, jak przeprowadzić proces podobny do tego, co dziś znamy jako zapłodnienie *in vitro*. Naziści zamierzali zbudować rasę panów, a Aldebarańczycy dążyli do stworzenia tysięcy kopii Marii. Twórcy projektu umieścili jej zapłodnioną komórkę jajową w macicach kilku matek należących do programu *Lebensborn*. Ojciec Erika, twój dziadek, był jednym z dzieci narodzonych w ten

sposób.

Zamknęłam album. Czułam, jakby moje ręce były brudne od dotykania go. Chciałam je umyć. Chciałam wyszorować całe ciało. Zmyć brud pochodzący ze źródła, z którego się wywodziłam. Teraz rozumiałam, dlaczego Iris i Ellen ukrywały przede mną prawdę. Paul, Maisie i ja, wszyscy byliśmy w jakiś sposób źli.

– Jesteśmy dziećmi potworów – stwierdziłam, odpychając od siebie album.



## Rozdział 34

Ale to nie oznacza, że i ty jesteś potworem – odezwała się Iris. – Dobrze cię wychowałam. Znasz różnicę między dobrem i złem.

– Maisie nie znała – stwierdziłam. Po raz pierwszy zastanowiłam się, czy Maisie może zostać ocalona. Uratowana tak. Ale czy da się ocalić jej duszę?

Iris spojrzała mi prosto w oczy, zaciskając usta w cienką kreskę. Pokiwała głową.

– W porządku, zawiadłam twoją siostrę, nie zaprzeczam. Ale nie zamierzam zawieść ciebie. Jesteś tak inna od swojej siostry jak... – Umilkła.

– Jak ty od swojej – dokończyłam za nią. Oplotłam się ramionami. Było mi chłodno i czułam się źle sama ze sobą. Położyłam dłoń na brzuchu.

– Gdzie ja cię sprowadziłam, mój mały?

– Zadałam sobie dokładnie to samo pytanie, gdy się dowiedziałam, że jestem w ciąży z Paulem, i powiem ci to samo, co powiedziałam wtedy samej sobie. Sprowadziłaś Colina do kochającej rodziny. Rodziny, która ma wady, oczywiście, ale która będzie go kochać z całych sił.

– Emily mówiła, że to inni kotwiczący doprowadzili do wypadku, w którym zginął Paul. Myślisz, że to prawda?

– Nie wierzę w to. Mam nadzieję, że nie, ale myślę, że nie powinniśmy ryzykować. Nie mogą nigdy poznać prawdy, kochanie. Rody nie mogą się dowiedzieć, że ty i Maisie jesteście córkami Erika. Muszą dalej wierzyć, że to Connor był waszym ojcem. Rozumiesz?

– Tak. Nie rozumiem za to, jak Emily mogła sięgnąć w stronę tej ciemności. Co się wydarzyło, że stała się zdolna do tego wszystkiego?

– Nie wiem. – Iris pokręciła głową. – Nigdy wcześniej nie pozwoliłam sobie przyznać się do moich myśli o Emily przed nikim, nawet przed samą sobą. Czasem dzieje się tak, że ktoś przychodzi na świat „niekompletny”. Ta brakująca część odpowiada za człowieczeństwo, i po prostu jej nie ma. Intuicja zawsze mi podpowiadała, że moja siostra urodziła się bez tej części, ale zawsze odpychałam te myśli, dopóki... – Urwała. – Chciałam powiedzieć „dopóki nie zmarła”. Wciąż nie mogę sobie tego wszystkiego poukładać w głowie. Ale gdy teraz o tym myślę, wygląda to tak, jakby wcześniej tylko odgrywała rolę kochającej siostry i kochającej córki. Jakby nigdy nie stały za tym głębsze emocje. Wydaje mi się, że naśladowała uczucia innych, ale własnych nie miała. Myślę, że przyszła na ten świat wybrakowana.

– Uważasz, że naprawdę kochała mojego ojca? – zapytałam Ellen.

– Kiedyś powiedziałabym, że pewnie tak, ale nie po dzisiejszej nocy. Nie mogła go kochać, bo inaczej nigdy nie skrzywdziłaby jego dziecka. Nie próbowałaby nawet wlać w ciebie swojej czarnej magii.

– Nic dla niej nie znaczyłam... Po prostu byłam dobrym środkiem do osiągnięcia celu.

– Dużo o tym myślałam minionej nocy. – Zaatakowała granicę przez jej najsłabsze ogniwo. Wiedziała, że jeśli zatruje mnie, zatruje i granicę.

– Nie jestem tego taka pewna – stwierdziła Iris. – Po pierwsze, nie jesteś najsłabszym ogniwem granicy. Po drugie, nawet jeśli zbuntowane rody chcą obalić granicę, nie zmienia to faktu, że wciąż są do niej przyłączone poprzez swoje trzy kotwiczące. – Nigdy nie przyszłoby mi

na myśl, że kotwiczących jest trzynaścioro, zawsze słyszałam jedynie o dziesięciorgu, pochodzących ze zjednoczonych rodzin. – Jestem pewna, że więdźmy z tamtych trzech rodów, zwarte i gotowe, czekają, by ruszyć do akcji, gdyby granica upadła. Gdyby jednak chodziło po prostu o „zatrucie” kotwiczącej, z radością poświęciłyby którąś ze swoich. – Odchyliła się na krześle, a jej twarz stężała. – Nie, Emily wiedziała, że zakłęcie Babel nie ściągnie naszych niegdysiejszych panów do tej rzeczywistości. Chodziło raczej o zabranie ciebie do nich. Nie wiem dlaczego, ale z jakiegoś powodu potrzebują cię, by zniszczyć moc granicy.

– Myślisz, że naprawdę jakoś jej zaszkodziłyśmy? – Chociaż byłam kotwiczącą, to wszystko było dla mnie takie nowe. Nie wiedziałam, jak granica zachowywała się normalnie. Poza tym, inni kotwiczący sprawili, że nie mogłam dowolnie korzystać z jej mocy. Zdałam sobie sprawę, że prawdopodobnie kontrolują mnie tak samo, jak kontrolują kotwiczące ze zbuntowanych rodów.

– Nie, kochanie. Wszystko jest z nią w porządku. Ma się dobrze.

– Ale rody się dowiedzą, że ktoś przy niej majstrował – wtrącił Oliver. – I przyślą tu kogoś, raczej prędzej niż później, żeby sprawdzić, co my, mali nieposłuszni Taylorowie, tu wyprawiamy.

– Ale zanim przyjadą, mam coś do zrobienia – oświadczyłam. – Muszę porozmawiać z Peterem. Poukładać sprawy między nami. I nie mogę z tym zwlekać, bo później więdźmy mogą nie dać mi czasu.

– Nie martw się, Rudzielcu. Zajmiemy czymś rody. Ty idź do swojego chłopaka i wyciągnij go z niedoli.

– Skąd mam wiedzieć, że w ogóle jeszcze mnie chce?

– Pusta butelka po whiskey i dziura w ścianie mówią same za siebie. No, leć już.

Wykąpałam się, otworzyłam szafę i przekopałam się przez wszystkie ciuchy, które ostatnio podarowały mi ciotki. Jaki kolor jest najlepszy, gdy idziesz przeprosić mężczyznę, który przyłapał cię na zdradzie? Postawiłam na najprostszą sukienkę, białą, bez rękawów, ze skromnym wycięciem w łódkę i stokrotkami wokół talii. Nic tak nie krzyczy „Nie jestem dziwką!” jak wydziergane stokrotki.

Peter mieszkał w Sackville. Kiedy nie byłam w ciąży, zazwyczaj jeździłam tam na rowerze, na razie jednak byłam zmuszona porzucić mojego przyjaciela na dwóch kołach; w międzyczasie obwód mojego brzucha znowu urósł o kolejne trzy centymetry. Nie chciałam używać magii, żeby nie pojawić się przed jego drzwiami, cierpiąc z powodu coraz lepiej znanego mi uczucia dezorientacji. Zamiast tego wezwałam taksówkę.

W drodze starałam się poukładać sobie w głowie odpowiednie słowa. Nie było sensu przekonywać go, że ja i Emmet tak naprawdę nie byliśmy razem, przynajmniej fizycznie. Peter wiedział lepiej, wiedział, że go oszukiwałam. W świetle dnia ja też to wiedziałam.

Zatrzymaliśmy się przed małym budynkiem o drewnianej konstrukcji. Chociaż Peter jedynie wynajmował ten domek, ostatnio przemaalował go na srebrnoszary kolor, żeby pasował do grafitowych okiennic i drzwi. Obok rósł olbrzymi dąb, który zwieszał się nad domem, jakby chciał zapewnić swojemu towarzyszowi bezpieczeństwo. Furgonetka stała na podjeździe. Wiedziałam, że Peter jest w domu. Nie było mowy, żeby znów poszedł do Tillandsii, nie po tym, co się stało. Zapłaciłam taksówkarzowi i wysiadłam. Stałam, przypatrując się, jak odjeżdża, i starałam się opanować nerwy na tyle, by wejść po schodach i zapukać.

– Zamierzasz stać tam cały dzień, czy wejdiesz? – zawołał Peter od drzwi.

– A jesteś pewien, że chcesz, żebyśmy weszła?

Odszedł od drzwi, ale zostawił je otwarte. Pokonałam kilka stopni i weszłam do domu. Peter siedział na fotelu, który kupił w sklepie Goodwill w dniu, gdy wynajął ten dom.



Zamknęłam za sobą drzwi. Nie mogłam zobaczyć jego miny, bo moje oczy nie przyzwyczyły się jeszcze do słabego światła w salonie. Zupełnie jakby czytał mi w myślach, sięgnął i włączył lampę na stole.

Miał ciemne cienie pod przekrwionymi oczyma i iskierki rudego zarostu na brodzie i policzkach. Wciąż miał na sobie te same jeansy co zeszłej nocy, zmienił jedynie T-shirt. Ten, w którym był w nocy, leżał na podłodze w postaci zakrwawionej szmaty.

– Jak twoja rana?

– Nawet nie wiem, gdzie dokładnie była. – Usiadł głębiej w fotelu. – Ellen świetnie sobie poradziła.

Podeszłam bliżej i stanęłam w kręgu światła.

– Peter, tak mi przykro.

– Z powodu rany?

– Tak, i z powodu całej reszty.

– Całkiem zgrabne podsumowanie.

– Przepraszam. – Wzięłam głęboki oddech. – Przepraszam za tę ranę. Ale też za inne rzeczy. Przepraszam za to, jak cię zraniłam. Przepraszam, że cię oszukałam. – Gdy spojrzał na mnie, do oczu napłynęły mu łzy. Nawet nie próbował ich otrzeć. – Próbowałam zdobyć moc, którą Emily zgromadziła w Tillandsii. Wmówiłam sobie, że to po prostu magia. To nie było fizyczne. Nie chodziło ani o mnie, ani o Emmeta. To nie był seks.

– Kiedy wszedłem, to wyglądało znacznie bardziej intymnie niż seks. Byliście jak związani razem.

Mój puls przyspieszył, gdy pomyślałam o tej jedności. To było dokładnie takie uczucie. Chwile, zanim pomiędzy nas wdarła się czarna magia Emily, były naprawdę cudowne.

Wiedziałam, że jeśli powiem o tym Peterowi, dobiję go. Stracę na zawsze.

– Przykro mi. Naprawdę. Przyznaję, nie tylko przed tobą, ale i przed sobą, że to był intymny akt. Że cię zdradziłam.

Nachylił się ku mnie, wpatrując się we mnie błagalnym wzrokiem.

– Ale skoro do osiągnięcia tego, co chciałaś zdobyć w Tillandsii, potrzebowałaś seksu, intymności, to dlaczego nie poszłaś ze mną? I dlaczego w ogóle chciałaś czerpać moc z tego miejsca? Gdy tylko tam wszedłem, od razu poczułem... ta magia nie jest dobra. Nie jest...

– zawahał się przez chwilę, szukając właściwego słowa – zdrowa.

Usiadłam przed nim na podnóżku. Zdecydowałam, że odpowiem na drugie pytanie, mając nadzieję, że nie wróci do tego pierwszego. Nie mogłabym mu wyjaśnić, że nie chciałam wystawiać go na działanie nieznannej magii, bo mógłby odkryć swoją prawdziwą naturę i odejść ode mnie na zawsze.

– Moja rodzina cię okłamała. Jeśli chodzi o Maisie. Nie jest w Kalifornii.

– Podejrzewałem, że coś jest nie tak. Za każdym razem, gdy o nią pytałem, mówiliście dokładnie to samo, jakbyście się tego wyuczyli. – Trafił, bo dokładnie tak to było. – Więc gdzie jest?

– Jest uwięziona. Trudno to wyjaśnić.

– Używała jakiejś złej magii mojej i dostała za swoje, tak?

Przytaknęłam.

– Coś w tym rodzaju. Miałam nadzieję, że dzięki mocy z Tillandsii uratuję ją z kłopotów, które sama na siebie sprowadziła.

Potrząsnął głową zaskoczony i odsunął miedziane loki przed oczu.

– Chcesz mi powiedzieć, że twoja rodzina nie ma dość własnej juju, żeby sobie z tym poradzić?

– Rody... zakazały nam ratowania Maisie. Wyczułyby, gdybyśmy użyli do tego mocy granicy. Mogą, i prawdopodobnie to zrobią, nas uciszyć, może nawet na dobre.

– Tobie lepiej niech nie próbują nic zrobić. – Te słowa wypłynęły z jego ust niemal odruchowo. Nie mogłam się powstrzymać. Dotknęłam dłonią jego nieogolonego policzka. Odsunął moją rękę od twarzy, ale nie puścił jej, tylko przytrzymał w dłoniach. – Więc pomyślałaś, że możesz przejąć moc, której one nie mogą kontrolować? Sama załatwić sprawę?

– Myślałam, że znacznie łatwiej będzie prosić o przebaczenie niż o pozwolenie. Wygląda na to, że się myliłam.

– Więc to tak chcesz ze mną postępować? Wymyśliłaś sobie, że łatwiej uzyskać przebaczenie po fakcie?

– Nie. – Pokręciłam głową. – To nie było z wyrachowania, przynajmniej nie do takiego stopnia, jak myślisz.

– Po co tu przyszałaś, Mercy? Chcesz po prostu, żebym ci wybaczył? Proszę bardzo. Nie rozumiem całej tej magii, ale wiem, jak bardzo kochasz Maisie. Jeśli szukałaś przebaczenia, to je dostałaś. Rozumiem, że cokolwiek robiłaś, robiłaś to dla siostry.

– Przyszałam w nadziei, że mi wybaczysz. Ale jest coś jeszcze.

– W porządku, słucham – odparł, wciąż trzymając moją dłoń.

– Chcę, żebyś wiedział, że Emmet odszedł. Odesłałam go z Savannah.

– Dokąd? – Zaciśnął palce trochę mocniej i nachylił się jeszcze bardziej.

– Nie wiem. Nie pytałam. Rozumiem, że nie możesz wyrzucić z pamięci tego, co widziałeś wczoraj w Tillandsii, ale chcę, żebyś wiedział, że jeśli jeszcze tego chcesz, pragnę zostać twoją żoną.

– Jeśli chcę? Jeśli chcę? – Zerwał się z fotela i, uklękawszy przede mną, wziął mnie w ramiona, niemalże miażdżąc swoim uściskiem. – Boże, myślałem, że cię straciłem. – Nasze spojrzenia się spotkały i Peter mnie pocałował.

Więź, która istniała między mną a Emmetem, była fikcją – to ta miłość, miłość do Petera, była prawdziwa. Całował mnie teraz inaczej, a poczucie ulgi stopniało we mnie, ulegając jego rosnącemu pożądaniu. Wstał i przyciągnął mnie do siebie, a moje ciało dopasowało się do jego kształtu.

– Poczekaj. – Odsunęłam się. Zmarszczył czoło, a w jego oczach odmalowało się rozczarowanie. – Nie, nie. – Chwyciłam go za ramię. – Musisz mi pomóc z zamkiem.

Uśmiechnął się tym uroczym, męskim uśmiechem niegrzecznego chłopca. Odwróciłam się. Jego ręka drżała, gdy niezgrabnymi palcami próbował uchwycić delikatny zameczek. Zadrżałam, gdy rozpiął sukienkę i zsunął ją ze mnie. Odsunęłam ją z drogi, a on złożył pocałunek na mojej szyi. Wyślizgnęłam się z majtek i pozwoliłam im opaść na podłogę, po czym rozpięłam stanik i rzuciłam go na sofę. Odwróciłam się do Petera całkiem naga. Moje piersi znacznie urosły przez ostatnie kilka tygodni i widziałam w jego oczach, jak bardzo podoba mu się taka zmiana. Wtuliłam się w niego, przyciskając nagą skórę do jego T-shirta. Peter zaczął mnie całować, jednocześnie próbując jedną ręką zdjąć koszulkę. Po chwili zrezygnował i pociągnawszy z całej siły, rozerwał ją z przodu. Kolejny zniszczony T-shirt wylądował na podłodze.

Odsunęłam się, by przyjrzeć się miejscu, gdzie moja matka wbiła w Petera żelazny nóż. Rana była zasklepiona i prawie całkiem zaleczona, ale wyglądało na to, że półkolista blizna zostanie w tym miejscu na zawsze. Podejrzewałam, że nie zagoi się do końca, bo cios został zadany żelaznym narzędziem. Blizna zawsze będzie mi przypominać, jak mało brakowało, żebym straciła ukochanego. Pocałowałam ją. Peter jęknął i przytulił mnie mocniej, tak że czułam jego sztywną męskość. Różnica wzrostu między nami sprawiała, że dotykała mojego brzucha. Peter podniósł mnie i zaniósł w stronę sypialni. Kopniakiem otworzył drzwi i ułożył mnie na

łóżku, tym samym, w którym kochaliśmy się po raz pierwszy, w którym spłodziliśmy naszego syna. On też musiał o nim pomyśleć, bo kładł mnie delikatnie, jakbym była z porcelany.

Patrzyłam, jak zdejmuje dzinsy i bokserki. Położył się obok mnie – nie odzywał się ani nie poruszał, po prostu patrzył na mnie namiętnie, z miłością. Usiadłam na nim okrakiem i przyjął go w siebie, a gdy się pochyliłam, by go pocałować, jego duże, szorstkie dłonie ujęły moje. Dotykaliśmy się tak po raz pierwszy, odkąd moje moce do mnie wróciły. Patrzyłam na jego piękną, zmęczoną twarz wzrokiem wiedźmy i widziałam cechy, które potwierdzały niezbicie, że pochodzi z innego świata. Jego oczy zmieniły się pod wpływem żądz i nie były już takie jak te, które kochałam, jedno zielone, drugie niebieskie, lecz zamiast tego błyszcząły srebrem. Wysunęłam dłoń z jego ręki i odgarnęłam mu włosy. Ponownie się pochyliłam i delikatnie przygryzłam czubek jego ucha. Jęknął. W miarę jak narastało pożądanie, ciało Petera zaczęło emanować światłem, rozsiewało delikatny blask. Nie, to nie był ten zwykły mężczyzna, którego wybrałam, ale i tak go pragnęłam. Rozkosz zawładnęła moimi zmysłami. Przymknęłam oczy i wszystko się zlało. Odrzuciłam głowę, gdy Peter przeciągnął dłońmi po mojej szyi aż do piersi. Zadrżałam raz, potem znów, gdy dochodził we mnie, a później opadłam prosto w jego oczekujące ramiona.



## Rozdział 35

Obudziłam się dopiero późnym popołudniem, niemalże pod wieczór. Peter już nie spał, ale leżał obok mnie, nie chcąc mnie budzić. Przyglądał mi się i choć jego oczy na powrót miały swoje naturalne kolory, w jego spojrzeniu wciąż walczyły ze sobą czułość i pożądanie. Dotknęłam go delikatnie, ale to wystarczyło, by pożądanie zwyciężyło, i kochaliśmy się raz jeszcze.

Po wszystkim położyłam mu głowę na piersi i raz jeszcze pocałowałam bliznę.

– Jutro – odezwałam się. – Jutro pójdziemy po zezwolenie na zawarcie małżeństwa. Do sędziego pokoju.

– Nie, do diabła. – Usiadł i zamknął mnie w objęciach. – To za mało. Chcę dla ciebie czegoś więcej.

– Nie za mało. Nic nie ma znaczenia, oprócz nas.

Zamknął oczy i pocałował mnie w usta.

– Nie. To będzie nie tak. Zbyt długo wyobrażałem sobie, jak idziesz ku mnie nawą główną. Nie oszukasz mnie.

– Marzyłeś o naszym ślubie?

– Cóż, szczerze mówiąc, znacznie częściej marzyłem o miesiącu poślubnym.

– Zaserwowałam mu delikatnego kuksańca, a on przytulił mnie jeszcze mocniej. – Ale tak, marzyłem o naszym ślubie od dziecka, od pierwszego dnia, gdy cię poznałem. Pamiętasz, wtedy, w Forsyth, jak pozwoliłem ci się pokonać we wspinaniu na drzewo?

– Pamiętam, że cię pokonałam, ale nie przypominam sobie, żebyś mi na to pozwalał.

– Możesz mi wierzyć albo nie, ale wtedy dałem ci wygrać. Chciałem zobaczyć tę twoją rudą głowę w plamkach zieleni i błękitu. Wspięłaś się wyżej niż ja, spojrziałaś na dół i pokazałaś mi język. Wtedy po raz pierwszy pomyślałem: „Ktoregoś dnia ożenię się z tą dziewczyną”. Od tamtej chwili marzyłem o tym. Wiec pójdziemy jutro po zezwolenie, ale zaplanujemy prawdziwe wesele. Takie ze smokingiem, białą suknią, kwiatami i mnóstwem szampana. No, przynajmniej dla mnie. – Pogładził mnie po brzuchu. – I z tortem. – Zaburczało mu w brzuchu. – Zgłodniałem. A ty?

Zdałam sobie sprawę, że ja też.

– Owszem.

– Wyjdźmy do miasta. W jakieś miłe miejsce. Możesz włożyć tę śliczną sukienkę, którą rzuciłaś na podłogę w salonie, żeby się wygniotła.

– Wcześniej się tym nie przejmowałeś.

– Ależ przejmowałem się. – Pocałował mnie. – Bardzo. – Pocałował mnie jeszcze raz i zaczął przesuwac wargami w dół mojej szyi.

– Jedzenie – przypomniałam, odpychając go delikatnie.

– No dobra, dobra. – Jeszcze jeden szybki pocałunek i wysunął ramię spod moich pleców, drugą ręką podkładając mi poduszkę. – Muszę wziąć prysznic – podrapał się po brodzie – i ogolić się. – Wyskoczył z łóżka. – Może do mnie dołączysz?

Rzuciłam w niego poduszkę.

– Weź prysznic. Tylko się pośpiesz. Colin i ja jesteśmy głodni. – Zniknął w łazience. Zamknęłam oczy i usłyszałam dźwięk lecącej wody. Byłam taka szczęśliwa, że nadal mnie kocha, że nie odwrócił się ode mnie. Otuliłam się kocem i wdychałam zapach Petera.

Po kilku minutach wrócił i stanął przede mną zawinięty w ręcznik.

– Jeszcze jesteś w łóżku, leniuchu? – Grzebał w szafie w poszukiwaniu eleganckich spodni i koszuli.

– No, no, koszula z guzikami. Wieczorem będzie niezła zabawa.

– O, nie. Ta nie ma guzików, tylko zatrzaski. – Włożył ręce w rękawy. – Będzie ci łatwiej, nie będziesz musiała zdzierać ze mnie kolejnego T-shirta.

– Niczego z ciebie nie zdzierałam – roześmiałam się. – Sam to zrobiłeś.

– Hej, skoro ty pamiętasz, że uczciwie pokonałaś mnie we wspinaniu się na tamto drzewo, to ja mogę po swojemu pamiętać rozdzieranie mojej koszulki.

– Świetnie. – Odrzuciłam kołdrę i wstałam. Peter przestał zapinać koszulę i spojrzał na mnie z uśmiechem. – Ja też wezmę szybki prysznic.

– Mogłaś jednak iść ze mną. Zaoszczędzilibyśmy czas i wodę.

– Gdybym z tobą poszła, niczego byśmy nie zaoszczędzili.

Z początku byłam zdecydowana nie moczyć włosów, ale było mi tak dobrze, gdy gorąca woda omywała mnie, wypłukując z pamięci te wydarzenia z ostatniej doby, których nie chciałam pamiętać, a w jakiś sposób wzmacniając wspomnienia, które chciałam zachować.

Gdy wyszłam spod prysznica, wysuszyłam się szybko i owinęłam ręcznikiem. Sypialnia była pusta, ale Peter położył mi na łóżku bieliznę i sukienkę. Już miałam zacząć się ubierać, gdy drzwi skrzypnęły i Peter wsunął głowę do środka.

– Masz gościa.

– Kto to?

– Kobieta. Mówił, że nazywa się Rivkuh czy coś takiego.

– Rivkah. Rivkah Levi.

Nie widziałam jej ani nawet nie myślałam o niej od dnia, w którym granica wybrała mnie na kotwiczącą. Była jedną z trzech wiedźm, które przyjechały, by przygotować dom na ceremonię. Szukała miejsc, w których brakowało energii lub było jej zbyt dużo – takie miejsca mogły przeszkodzić w związaniu mocy granicy w nowej kotwiczącej. Ich wysiłki były odrobinę nieskuteczne.

– Właśnie. W porządku? Czy mam ją wyprosić?

– Mercy, kochanie. – Głos Rivkah dobiegł do mnie znad ramienia Petera. – Ubierz się i przyjdź do mnie.

Spojrzałam na niego i wzruszyłam ramionami.

– Zaraz będę, pani Levi.

– Mów mi Rivkah, moja droga. Peter, masz jakieś wino? – Usłyszałam, jak otwiera i zamyka szafki. – O, jest czerwone. A korkociąg?

– Pójdę tam – mruknął Peter i zamknął za sobą drzwi.

Wytarłam włosy ręcznikiem i splotłam je w pojedynczy warkocz. Wiedziałam, że się splączą, ale Rivkah nie była osobą, której można pozwolić czekać. Jeśli ja nie wyszłabym do niej, ona weszłaby do mnie. Ubrałam się, najlepiej jak mogłam wygładziłam zagniecenia na sukience i poszłam do salonu, gdzie zastałam Petera i Rivkah siedzących naprzeciwko siebie przy stole.

– Jesteś. – Rivkah wstała i wzięła mnie w ramiona. Nie oczekiwałam takiego powitania ze strony kogoś, kogo ledwo znałam. Pocałowała mnie w policzek. – Mazeł tow dla malucha.

– Puściła mnie i uniosła kieliszek z winem. – Za Colina. – Przepiła do Petera, który stuknął swoim kieliszkiem w jej.

– Za Colina – powtórzył z wahaniem w głosie.  
Rivkah usiadła.  
– Więc powiedz mi, kochana. Co się dzieje z tobą i tą twoją rodziną?  
– Rozmawiałaś z nimi?  
– Nie, jeszcze nie. Przyjechałam tu prosto z lotniska. Chciałam najpierw porozmawiać z tobą. – Odchyliła się w krzesło. Wyglądała na zupełnie zrelaksowaną.  
– Kto jeszcze zamierza przyjechać?  
– Nikt. Tylko ja. Uznałam, że będzie lepiej, jeśli przyjadę sama, niż gdy pojawimy się w kilku zastępach jak hiszpańska inkwizycja. A teraz opowiedz mi, co się stało ostatniej nocy. Co takiego zrobiliście, że granica zadźwięczała jak syrena w remizie strażackiej?  
Usiadłam, starając się zyskać trochę czasu na zebranie myśli.  
– Pani Levi, Mercy miała ostatnio bardzo dużo stresu. To nie jest dobre ani dla niej, ani dla naszego dziecka. Nie chcę, żeby wracała do tych wydarzeń. Idźmy dalej i zostawmy przeszłość za sobą.  
– Proszę jeszcze raz, mów mi Rivkah. I nie martw się o swoją kobietę ani o dziecko. Są znacznie bardziej wytrzymali, niż możesz sobie wyobrazić.  
– Mimo wszystko...  
– Peterze – przerwała mu, klepiąc go po dłoni. – Może pójdziesz się przejść? Ciesz się tym miłym wieczorem, a tymczasem Mercy i ja utniemy sobie pogawędkę.  
– To mój dom.  
– Jest naprawdę uroczy. – Uniosła ręce do góry i wykonała nimi szeroki gest, jakby prowadziła jakieś telewizyjne show. Uśmiechnęła się, kiwając głową, a jej ciemne loki zakołysały się. – Nie potrzebujemy dużo czasu. Przejdź się do tego ładnego parku, który mijalam po drodze. Daffin, czy tak? Na pewno skończymy, zanim wrócisz.  
Peter był najbardziej uprzejmym facetem, jakiego znalazłam, ale nawet on się rozzłościł, gdy ktoś wyrzucił go z jego własnego domu. Zerknął na mnie pytająco, a ja skinęłam głową, starając się przeprosić go bezgłośnie.  
Wstał.  
– Będę za dwadzieścia minut. – Posłał Rivkah srogie spojrzenie.  
– Dobry chłopiec – odparła. – Och, Mercy, będziecie mieli piękne dziecko.  
Peter zmarszczył brwi, ale ruszył do drzwi.  
– Dwadzieścia minut – rzucił i wyszedł.  
Gdy drzwi zatrzasnęły się za nim, Rivkah ujęła moją dłoń.  
– Bardzo cię kocha. Wiesz o tym, prawda?  
Pokiwałam głową.  
– Tak. Jestem szczęściarą, że go mam.  
– A on ciebie – odparła i puściła moją rękę. Wzięła łyk wina. – Więc Emily wróciła do domu. – Czekala na moją reakcję, ale się nie odezwała. – To musiał być szok dla ciebie i twojej rodziny.  
Co miałam na to powiedzieć? Marzenia o powrocie mojej mamy zmieniły się w cholerny krwawy koszmar.  
– Skąd wiesz?  
– Emmet – wyjaśniła. – Wrócił do domu, do mamy.  
– Mamy?  
– No cóż, byłam jedyną kobietą, która wzięła udział w jego tworzeniu, więc jeśli to nie czyni mnie jego mamą, to nie wiem, co miałoby uczynić. – Przypatrywała mi się z przechyloną głową. Wyglądała, jakby się nad czymś zastanawiała. – Jest tobą zaślepiony. Złamałaś mu serce.

– Naprawdę bardzo mi przykro. – Pomyślałam, że ostatnio bardzo często muszę używać tego zdania. – Nie miałam zamiaru. – Taa. Tego też. Chciałabym móc kiedyś powiedzieć: „Nie miałam wyboru”. Zamiast tego po prostu przestałam mówić.

Rivkah wzruszyła ramionami.

– No cóż, teraz Emmet żyje naprawdę, a złamane serce to też część życia. Dobrze zrobiłaś, odsyłając go z Savannah. Czas leczy rany. Wydobreje. – Urwała. – Ale wróćmy do konkretów. Może to twój błąd, że nazwałaś go Emmet<sup>1</sup>, ale on wcale nie umie udawać. Wie, że sytuacja cię przerosła, więc opowiedział mi prawdę o wydarzeniach z poprzedniej nocy. Wszystko. Całą historię. A teraz nakreślę ci wersję, którą przedstawię wiedźmom z innych rodów, gdy będę zdawać im raport, więc słuchaj. – Nachyliła się nad stołem i złączyła ręce. – Twoja matka...

– Proszę, nie nazywaj jej tak.

Skinęła głową, rozumiejąc mój stosunek do tej kobiety.

– Emily i ten cały Josef porwali twoją ciotkę Ellen i zmusili cię, byś do nich przyszła. Uwięzili cię, dzięki czemu mogli użyć twojej mocy, by połączyć się z mocą granicy i rzucić zaklęcie Babel. Otworzyłaś się na to, w nadziei, że uda ci się uciec, nieumyślnie odsłaniając w ten sposób granicę. To było celem Emily. Wtedy pojawił się twój Peter i zmusił cię i Emmeta, byście się rozłączyli, i tym samym wyrwał was spod władzy Emily. – Zastanowiła się przez chwilę. – Skąd Peter wiedział, że powinien przyjść? Iris i Oliver oczywiście wyczuli zaburzenia mocy granicy, ale on?

– Jego matka – skłamałam jak z nut. Nie mogłam pozwolić, by Rivkah dowiedziała się o więzi, jaka łączyła go z dzieckiem. Nie mogła się dowiedzieć, że Peter jest *fae*. – Claire coś wyczuła. Powiedziała, mu, że ma przeczucie, że jestem w niebezpieczeństwie. Dlatego przyjechał.

Rivkah pokiwała głową.

– Świetnie. Dobrze kombinujesz. Zatem tak się przedstawia nasza historia.

Więc Emmet naprawdę wszystko jej powiedział, także prawdę o pochodzeniu Petera. Poczulałam się dziwnie, wiedząc, że zamiast ją okłamywać, tak jak planowałam, wchodzę z nią w znowę.

– Dlaczego to robisz? Kryjesz nas? Mnie?

– Moja droga, rody wiele mówiły, najczęściej głupio i buntowniczo, od kiedy granica cię wybrała. Jednymi z tych, którzy mówili najgłupiej i najgłośniej, byli twoi krewni. Niektórzy spośród Ryanów zmówili się przeciwko tobie, przeciwko całej waszej rodzinie. Chcieli, żeby Taylorowie z Savannah podupadli. Ja z kolei zawsze czułam silną więź z waszą rodziną. Dzięki tobie w końcu zrobiło się ciekawie.

– Czy wszyscy są przeciwko nam?

– O nie, kochanie. Wiele osób was popiera. Zwłaszcza ta urocza dziewczyna z Taylorów, jak ona ma na imię? Abby.

– Zawsze nazywała się Taylorką z biedoty. – Uśmiechnęłam się, mimo że czułam narastający lęk.

Rivkah się roześmiała.

– Cóż, w każdym razie „biedni” Taylorowie stoją za tobą murem. Mimo wszystko wiadomość, że Emily Taylor sfingowała swoją śmierć i sprzymierzyła się ze zbuntowanymi rodami, może zachwiać nawet twoimi najbardziej zagorzałymi orędownikami.

– Co mogę zrobić?

– No właśnie. – Uśmiechnęła się na znak aprobaty. – To ważne, bo teraz wszystko sprowadza się do ciebie. Jeśli chcesz ochronić rodzinę i siebie, twoje następne kroki będą

decydujące. Pierwszą rzeczą, którą powinnaś zrobić, jest publiczne wyparcie się matki. Daj wyraz swojej dezaprobacie dla tego, co zrobiła, dla wyborów, których dokonała.

– To będzie łatwe.

– Tak, być może, lecz mimo wszystko bolesne. Ale dasz radę. Następny krok może być trudniejszy. Musisz się ukorzyć. Zgodzić się na wolę innych kotwiczących. Być uległą. Robić, co ci każą. Skupić się na tym, czego każą ci się nauczyć. Dźwigali twój ciężar wystarczająco długo. Powinnaś im podziękować i przeprosić za swój upór. – Uniosła dłoń, ucinając moje protesty.

– „Upór” to dość delikatne słowo. Zeszłej nocy naraziłaś granicę.

Musiałam się z tym zgodzić.

– Dla mojej rodziny mogę to zrobić – powiedziałam, myśląc też o mężczyźnie, którego zamierzałam wkrótce poślubić, i o dziecku, które miałam urodzić za kilka miesięcy.

– Dobrze. Kotwiczący będą również chcieli wysłać cię na jakiś czas w miejsce, gdzie nie będziesz miała styczności z granicą. Na trening pod okiem Gudrun.

– Nie. Na to się nie zgodzę. – Nie mogłam spędzić ani chwili w pobliżu Gudrun, kobiety, która współpracowała z Marią, która była przekąźnikiem, a może nawet źródłem, ciemności, która przekabaciła moją matkę i odebrała mi siostrę.

– Obawiam się, że nie będziesz miała wyboru. Jeśli odmówisz, wiedźmy wezmą pod uwagę spętanie cię. Nikt tego nie chce, zwłaszcza pozostali kotwiczący. Pokaż im, że umiesz myśleć racjonalnie. Poza tym, im chętniej poddasz się temu, co nieuchronne, tym lepsze zrobisz wrażenie. Myślę jednak, że możemy odłożyć twój wyjazd do ślubu, przynajmniej dopóki będziesz kładła uszy po sobie i nie przysporzysz następnych problemów.

– A co z dzieckiem? Nie zrobię niczego, co mogłoby mu zaszkodzić.

– Nie proszę cię o nic takiego. Będzie się normalnie rozwijało, gdy będziesz u Gudrun. Osobiście będę nalegać, żebyś wróciła do domu przed porodem. Przynajmniej na jakiś czas.

– Z uśmiechem pogroziła mi palcem. – To będzie pierwszy raz w historii granicy, gdy kotwicząca dostanie urlop macierzyński. Być może ty i Peter będziecie musieli na jakiś czas się rozdzielić, ale dziecko spędzi bez mamy tylko kilka dni. – Opróżniła kieliszek do końca.

– A teraz muszę wiedzieć, czy wchodzisz w to?

Skinęłam głową dokładnie w momencie, gdy Peter zapukał do drzwi własnego domu, po czym je otworzył.

– Idealne wycucie czasu, panie Tierney. A teraz, dokąd idziemy na kolację? Chyba szczerzę, jeśli zaraz czegoś nie zjem.

Gra słów – wymowa imienia „Emmet” po angielsku przypomina wymowę początku słowa „imitate”, czyli imitować, udawać [przyp. tłum.]. [\[wróć\]](#)





## Rozdział 36

Kolacja z Rivkah skończyła się późno i Peter, choć niechętnie, odwiózł mnie do domu zamiast do siebie. Musiałam się wyspać. Dziecko też. Ale zanim się położyłam, otworzyłam pudełeczko z biżuterią i wyjęłam pierścionek, który mi podarował. Raz na zawsze wsunęłam go na palec, po czym położyłam się do łóżka i po kilku chwilach odpłynęłam.

Gdy obudziło mnie stukanie w szybę, byłam bardziej zirytowana niż zaniepokojona. Zignorowałam je, myśląc, że to zapewne jakiś owad albo cierpiący na bezsenność ptak, ale po chwili rozległo się po raz kolejny, a potem znowu. Usiadłam na łóżku. Zanim się zorientowałam, że nie śpię i że to nie jest sen, minęły jakieś dwie sekundy. Naprzeciwko mnie stał Joe, a moje okno zamiast na podwórze, otwierało się na inny pokój, wielką kamienną salę, jakby wyjętą z baśni. Joe przykładał palec wskazujący do wygiętych w drwiącym uśmiechu warg, nakazując mi, żebym była cicho, po czym gwałtownie pociągnął za linę, którą trzymał w ręku. Ledwo zdążyłam zauważyć, że zaświeciła się na jaskrawy zielony kolor i skojarzyłam, że nie mogła być spleciona ze zwykłego włókna, gdy po drugiej stronie szyby pojawiła się zmasakrowana twarz Adama Cooka. Lina Joego była połączona z pętlą zaciśniętą na szyi inspektora. Oczy miał podbite i opuchnięte, dolną wargę przeciętą, a nos złamany i wykrzywiony.

Joe długim chudym palcem wolnej ręki przesunął okno i uchylił je. Chociaż wciąż miałam nadzieję, że to sen, miałam ochotę krzyknąć, zawołać moją rodzinę, ale nie mogłam wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Joe znów pociągnął za to swoje lasso i obaj z Cookiem zniknęli mi z pola widzenia. Gładki i tłusty szczur z ludzką twarzą, taki sam, jakie widziałam w barze, wspinał się na parapet i przecisnął się przez uchylone okno. Wzdrygnęłam się, wciąż nie mogąc wydobyć z siebie głosu, gdy ta mała kreatura przebiegła przez pokój i wskoczyła na łóżko. Podpełzł bliżej. Błyszczące czerwone oczy spojrzały na mnie z miniaturowej ludzkiej twarzy.

– Twoja matka pragnie zawieszenia broni – powiedział szczur. Chwyciłam poduszkę i uderzyłam go. Spadł z łóżka i wrócił na parapet, po czym odwrócił się do mnie. – Mam ci przekazać, żebyś za mną poszła – oznajmił – albo moi braciszki i ja pożyjemy się świeżym mięskiem twojego małpowatego przyjaciela.

Odzyskałam głos.

– Nie jest małpą. Jest człowiekiem.

– O, więc jego mięso będzie jeszcze słodsze – stwierdził, składając razem małe łapki, podobne do ludzkich rąk.

– Już idę. Nie róbcie Adamowi krzywdy. – Wskoczyłam z łóżka i ruszyłam w stronę okna.

Potworek patrzył na mnie, a jego wydęte wargi wyrażały rozczarowanie, że nie stawiałam oporu.

– Bardzo dobrze. Chodź za mną.

Wyślizgnął się przez okno i po chwili nie widziałam już nawet czubka jego ogona. Gdy podeszłam do parapetu, zobaczyłam, że czeka na mnie po drugiej stronie. Mył się, liżąc łapki i przeciągając nimi po głowie. Poczułam tak silny wstręt, że wokół moich palców zatańczyły

iskry, chcąc się wyrwać i zniszczyć to obrzydlistwo. Ale ten stwór miał być tylko przewodnikiem. A ja musiałam uratować Adama.

Otworzyłam okno szerzej, by móc się przez nie przedostać, ale zanim stanęłam całym ciężarem na kamiennej posadzce, ostrożnie sprawdziłam jej wytrzymałość. Chciałam być pewna, że grunt pod mną nie jest złudzeniem. Gdy tylko wyszłam, okno zniknęło i zastąpiła je kamienna ściana. Uderzyłam pięścią w jeden z bloków. Był tak solidny jak podłoga pod moimi stopami. Nie było drogi ucieczki.

– Ona czeka – odezwał się mój szczurzy przewodnik. – Jej cierpliwość nie jest nieskończona.

Wszystko bym teraz oddała za wizytę trójnogiego kota Jilo.

– Moja też nie – rzuciłam. Na czubku mojego palca wskazującego zapalił się płomycek.

Poczułam odrazę, gdy twarz małego potworka wykrzywiła się ze strachu, a on sam mi się uklonił. Nie znosiłam tego stwora, ale było mi wstyd, że byłam gotowa go unieszkodliwić.

– Proszę o wybaczenie, panienko – powiedział, płaszcząc się u moich stóp.

– Chodźmy – rzuciłam.

Ruszył przed siebie, a jego pazurki szurały na kamieniach. Zatrzymywał się często, by się upewnić, że nadążam. Kilka minut szliśmy korytarzem, aż w końcu zaczęłam się czuć jak na bieżni. Chociaż poruszaliśmy się w stałym tempie, wcale nie zbliżaliśmy się do światła na końcu korytarza.

– Daleko jeszcze? – zapytałam. – To znaczy, ruszyliśmy w ogóle z miejsca?

Obejrzał się na mnie ponad owłosionym ramieniem.

– Przebyliśmy wiele kilometrów. Nie wiem, jak daleko jeszcze. Za każdym razem jest inaczej.

Dłuższą chwilę szliśmy w kompletnej ciszy. Kamienne podłogi, kamienne ściany i sufit z kamienia nad głową. Światło wydawało się tu na wagę złota – nad naszymi głowami wisiało świetlne koło, ale słabo oświetlało to, co było przed nami, a wszystko, co mijaliśmy, znikało w cieniu. Czułam, że coś krąży wokół nas, poza granicą światła. Zatrzymałam się na chwilę, nasłuchując... Jakby warczenie, ale nie psa. Oczy tego stworzenia były na tyle blisko, że odbijało się w nich światło. Odwróciłam wzrok i pobiegłam naprzód, by dogonić gryzonia, którego ogon śmigał przede mną. Na dźwięk moich przyspieszonych kroków szczur zatrzymał się i spojrzał na mnie. Znow zemdliło mnie na jego widok i musiałam zwalczyć w sobie chęć unicestwienia go. Upewniwszy się, że idę za nim, podjął swój bieg. Gdy szliśmy dalej, przyszło mi do głowy pytanie. Musiałam się tego dowiedzieć.

– Ona ci to zrobiła?

Przystanął i odwrócił się do mnie.

– Co mi zrobiła, panienko?

– Czy moja mat... czy Emily cię stworzyła?

– Och, nie, panienko – zaprzeczył, kiwając lekko głową. – Stworzyły mnie inne wiedźmy.

– Ze zbuntowanych rodów? – Czułam, jak puls mi przyspiesza w miarę, jak ogarniała mnie złość. Może Emily nie była za to bezpośrednio odpowiedzialna, ale jak mogła zjednoczyć się z wiedźmami, które tworzą takie kreatury? Jego obecność wydawała się zniewagą dla natury.

– Och nie, panienko. Stworzyły mnie wiedźmy, które podtrzymują granicę. – Odwrócił się, nie zdążywszy nawet zobaczyć, jak szczęka opada mi ze zdziwienia.

Wciąż porządkowałam myśli, gdy w końcu dotarliśmy do końca korytarza. Łukowate przejście prowadziło do kolejnej komnaty. Wylewało się stamtąd błękitne światło, ale nie takie, jakie widywałam u Jilo, tylko ciemniejsze, jakby lekko fioletowe.

– Ma pan wobec mojej córki dług wdzięczności, inspektorze – stwierdziła Emily, gdy

weszłam za gryzoniem do komnaty.

Adam pólleżał na krześle, ledwo przytomny. Emily wiedziała, że przyjdę, jeśli porwie kogoś, na kim mi zależy. Domyśliłam się, że wybrała Adama, żeby ukarać Olivera za to, że ją odrzucił. Inspektor uniósł głowę i spróbował na mnie spojrzeć, mimo że miał opuchnięte oczy. Rzuciłam się ku niemu, przypadkowo kopiąc szczura. Zapiszczał i schował się za Emily, szukając schronienia u swojej mistrzyni.

Potwór, który krążył wokół mnie, teraz wychynął z cienia i zastąpił mi drogę. To był wilk; warczał i prychał na mnie. Odskokczyłam, ale udało mi się utrzymać równowagę i ustać na nogach. Wilk uniósł głowę, jakby miał zawyc, ale zamiast tego roześmiał się ludzki głosem. Przysiadł na zadzie i otrząsnął się. Szare futro ześlizgnęło się z niego, a on zrzucił je jak płaszcz.

– Jeszcze nie, księżniczko – odezwał się Joe, nadal przykucnięty. Zauważyłam, że nosowe brzmienie jego głosu zniknęło – mówił teraz z jakimś obcym akcentem, chyba niemieckim. Szeroko uśmiechnięty wstał i skłonił się, jakby witał członka rodziny królewskiej. Podniósł skórę wilka i odrzucił ją w cień.

– Jesteś zwierzołakiem – stwierdziłam.

Skinął głową i przeciągnął się, jakby chciał na nowo przyzwyczaić się do ciała człowieka.

– Między innymi. – Odwrócił się do Adama. Chwycił go za głowę i podniósł tak, że Cook musiał patrzeć mu w oczy. Ścisnął i zaczął obracać jego głowę z jednej strony na drugą.

– Łapy precz od niego. – Mój głos drżał i Joe obrócił się do mnie, wytrzeszczając oczy i udając przestרח. Mimo wszystko puścił inspektora. – Pozwól mu odejść – odezwałam się do Emily.

– Och, tak, tak zrobię. – Joe odpowiedział za nią. – Spełnił swoją rolę. Przywiódł cię tu niepokój o tę małpę.

– Adam nie jest małpą. Jest człowiekiem, a Oliver go kocha.

– Boże, facet zakochany w innym facecie, nie zaczynaj – odezwała się Emily, przewracając oczami. – Miałam nadzieję, że Oliver już dawno z tego wyrósł, ale skoro mój mały braciszek jest taki rozkochany w inspektorze, to nie powinien zostawiać swojej zabawki tam, gdzie każdy może mu ją ukraść.

– Im szybciej się wyniesie, tym lepiej. Nie mogę znieść jego smrodu – rzucił Joe.

– Dobra, kim ty jesteś, do diabła? – ponownie zwróciłam się do niego. – Najpierw widzę cię, prostaka, z Ryderem i Birdy, a teraz jesteś tu z moją... z nią? – Niemalże nazwałam Emily matką, ale w porę przypomniałam sobie, że fakt dzielenia z nią DNA nie oznacza, że naprawdę nią jest.

– To jest Josef, kochanie – przedstawiła go Emily. – Okazał się najbardziej wartościowym sprzymierzeńcem, gdy próbowałam cię przeciągnąć na właściwą stronę całej tej historii. Pokazać właściwą stronę ewolucji.

– Chcesz powiedzieć, że Ryder był przykładem właściwej strony ewolucji?

Joe zaczął się śmiać, jakbym opowiedziała przedni dowcip, ale Emily gestem dłoni nakazała mu, by przestał.

– Relacja Josefa z Ryderem i jego dziewczyną była wygodnym układem. Josef jest taki jak my, kochanie, nie czujesz tego? – Zmrużyła oczy i lekko pokręciła głową, pokazując, jak bardzo zszokowała ją moja ignorancja.

– Dlaczego poświęciliście Rydera?

– A co, myślisz, że był niewiniątkiem? – zapytał Joe. – On poświęcił swoją żonę i nienarodzone dziecko, i zabił ze dwadzieścia lub więcej innych osób i co najmniej dwie wiedźmy. Był kolekcjonerem, czerpał moc, magię, z energii swoich ofiar, z sumy energii wszystkich rzeczy, które im się przytrafiły w życiu. Był tak głodny mocy, że całkiem chętnie

poświęcił swoje własne ciało i krew, by wezwać demona i pozwolić mu w nim zamieszkać.

– To demona potrzebowaliśmy – wtrąciła Emily. – Ryder był jedynie wygodnym narzędziem. Moc, którą zebrał, zabijając ludzi, była ogromna, ale gdy połączył ją z energią demona, był gotową ofiarą. Było w nim wystarczająco dużo magii, żebym mogła rzucić zaklęcie Babel.

Spojrzałam na nią.

– To ty go naznaczyłaś i uczyniłaś kolekcjonerem.

– To zabrzmiało jak oskarżenie. – Zrobiła kilka kroków w moją stronę. – Ryder był baterią, a energię uwolnioną w wyniku jego śmierci mogłam spożytkować do własnych celów. Gdyby kotwiczący nie ograniczyli twoich mocy, nie potrzebowałabym go. Ale skoro tak chętnie pozwoliłaś się odciąć od energii, musiałam mieć jakieś dodatkowe źródło. Co więcej, gdybyś nie przeszkodziła Ryderowi w przejęciu mocy golema, nie byłoby potrzeby wzywania demona, myślę więc, że spokojnie można powiedzieć, że i ty masz jego krew na rękach.

Joe zniknął w cieniu i zaraz wrócił z plastikową siatką, w której był jakiś przedmiot wielkości melona. Podał reklamówkę Emily, a ona uśmiechnęła się, po czym otworzyła ją i odwinęła, odsłaniając twarz Rydera.

– Josef – poprosiła. – Zawieś naszą ostatnią zdobycz.

Gdy tylko przebrzmiały te słowa, olbrzymi żyrandol opuścił się przed nami. Niebieskie światło zalewające komnatę stało się mocniejsze – okazało się, że żyrandol jest jego źródłem. Mimo że przecież spodziewałam się czegoś przerażającego, to widok zmroził mi krew w żyłach. Mój racjonalny umysł walczył z tym, co ukazało się moim oczom. Po pierwsze, ledwo mogłam ogarnąć kształt żyrandola. Wyglądał jak olbrzymi stożek z okrągłą podstawą o średnicy co najmniej dziewięciu metrów. Szczytem zwrócony był w dół.

I wtedy dotarło do mnie, że na żyrandolu nie ma żarówek, palników gazowych ani nawet świeczek. Wisiały na nim głowy, których oczy otwierały się i zamykały niezależnie od innych. Wszystkie zostały ogolone. Czaszki były idealnie gładkie, łyse i blade, a każda nosiła na czole taki sam symbol, jaki widniał na czole Rydera. Niektóre miały usta otwarte w niemym krzyku, inne śmiały się szaleńczo. Jeszcze inne były beznamienne, spokojne. To dziwne niebieskie światło wydobywało się z otwartych oczu. Myśl, że pada na mnie światło z tej potwornej konstrukcji, sprawiała, że miałam ochotę wyć. Czy kiedykolwiek jeszcze będę mogła czuć się czysta? Poczulałam na sobie wzrok Joego i spojrzałam na niego. Jego oczy błyszczały, ale nie tym niezdrowym błękitnym blaskiem, lecz radością, że mógł być świadkiem mojej odrazy.

– Nie żałuj ich – rzuciła Emily. – Wszyscy byli wielokrotnymi mordercami i nie mieli współczucia dla swoich ofiar.

Podeszła do żyrandola, zdjęła jedną głowę i powiesiła na jej miejscu głowę Rydera. Jego twarz ożyła, a oczy zapłonęły takim samym niebieskim blaskiem wypełniającym tęczę. Ryder popatrzył na Joego i usta bezgłośnie wymówiły jego imię.

– One są świadome? – zapytałam. Pomyślałam, że nawet biorąc pod uwagę czyny, których dopuszczali się za życia, spotkała ich zdecydowanie zbyt surowa kara.

– Oczywiście. – Emily wybuchła śmiechem, wyraźnie zaskoczona, że zadałam tak głupie pytanie.

– Wszyscy byli kolekcjonerami?

– Tak. No, oprócz tego jednego. – Podniosła głowę, którą trzymała w ręku, żebym mogła się jej przyjrzeć. – Ten tutaj to Alan. Nigdy nikogo nie zabił. Bardzo chciał, ale nie miał jaj. Alan – zwróciła się do niego, obróciwszy głowę tak, bym mogła spojrzeć w jej oczy – był małym despota, który pracował w kasie biletowej. I, krótko mówiąc, bardzo, ale to bardzo mnie denerwował. – Odrzuciła głowę w cień, a gdy czaszka uderzyła o kamienną posadzkę,

usłyszałam chrupnięcie. Pokój wypełniły podniecone piski i tupot łapek – to małe potworki podobne do szczurów rzuciły się po swoją nagrodę.

Z trudem udało mi się powstrzymać falę mdłości.

– Jeżeli ty zmieniałaś tych ludzi w kolekcjonerów, to jesteś odpowiedzialna za morderstwa, których dokonali.

– I tak by zabijali. Ja jedynie wykorzystałam ich naturalne skłonności. – Emily cofnęła się i przez chwilę podziwiała swój nowy nabytek, po czym machnęła ręką, dając znak, że żyrandol powinien wrócić na swoje miejsce. – A teraz mogę wykorzystać ich zło w dobrym celu.

– Jakiemu dobremu celowi ty możesz służyć?

Obok niej zmaterializował się wymyślnie wyrzeźbiony w mahoniu tron w stylu gotyckim. Był okropny, ale współgrał z resztą komnaty. Emily usiadła i paznokciami z perfekcyjnym manikiurem zastukała w wyrzeźbioną na podłokietniku głowę lwa. Joe przysiadł na szponiastej stopie stanowiącej podstawę tronu. Podniósł oczy na Emily, jego mina wyrażała strach... i co jeszcze? Pożądanie? Wyglądał trochę jak słonecznik wyciągający się w stronę słońca. Emily czule przeczesła palcami jego włosy.

– Mówiłam ci już, nasi nauczyciele i przewodnicy zostali strąceni z należącego im miejsca i wyrzuceni z naszego świata – odezwała się. – Służę im i pomagam pozbyć się zła, jakim jest granica.

Emily była przepełniona odrazą do świata, przytłoczona rozczarowaniem i... tak, nienawiścią. Straciłam cierpliwość.

– Nie wierzę, że granica jest zła. Ale myślę, że ty jesteś.

Jej mina trochę złagodniała. Przymknęła lekko oczy, jakby spoglądała w głąb swojej duszy. Po chwili zacisnęła wargi i spojrzała na mnie.

– Zła? Może jestem zła. Ale to jest wojna. Tak, wojna. Mercy, wiem, że źle się do tego wszystkiego zabrałam. Nie chciałam mieć w tobie wroga.

– Więc nie powinnaś była załamywać świata wokół Jilo i mnie.

Uniosła brwi.

– Domyślam się, że to nie miała być poetycka metafora, ale tak czy inaczej nie wiem, o czym mówisz.

Puściłam jej kłamstwo mimo uszu.

– I zdecydowanie nie powinnaś próbować zabić mojego narzeczonego.

– Niektóre teściowe robiły gorsze rzeczy. – Uśmiechnęła się, żebym dostrzegła bez troskę, z jaką się zachowywała. – Jego krew wróżki wszystko zniszczyła – powiedziała, bardziej do siebie niż do mnie, po czym dodała: – Byliśmy tak blisko, a on przyszedł i nam przeszkodził.

– Tak właściwie to blisko czego?

– Przywrócenia temu światu jego prawowitych władców i ściągnięcia Maisie do domu. Kotwiczące i wiedźmy popierające granicę nigdy na to nie pozwolą. Musisz to zrozumieć. Chcesz rozmawiać o tym, co jest złe? Granica wymazała twoją siostrę z naszej rzeczywistości. To nie było złe według ciebie? Jeśli nie, pomyśl o tym potworze, którego po ciebie wysłałam. Chciałam, żebyś zobaczyła kogoś z bliska. To nie ja stworzyłam takich jak on. Nie, są efektem działania wiedźm wspierających granicę. Stworzyły te małe obrzydlistwa, by szpiegowały ludzi, żeby trzymać rękę na pulsie, na wypadek gdyby chcieli się zbuntować przeciwko swoim panom, tak jak one zrobiły wcześniej. Tej części historii nigdy nie przekazuje się młodym wiedźmom. Za to uczy się półprawd i kłamstw.

– Ale obalenie granicy przywróci władzę demonów nad nami.

– Przestań nazywać ich demonami. To nie demony, to nasi stwórcy. Nasi rodzice.

Wszystko, co mamy, i to, kim jesteśmy, zawdzięczamy właśnie im.

– Jesteś nienormalna.

Pochyliła głowę i rozchyliła wargi, odsłaniając zęby. Skuliła się gwałtownie, a ręce tak mocno zacisnęła na podłokietnikach, że zbieleły jej knykcie. Napięłam mięśnie, by być przygotowaną, gdyby chciała na mnie skoczyć. Być może to Joe siedzący u jej stóp powstrzymywał ją od tego, ale jej wściekłość powoli zaczęła mijać. Emily wyczuła, że moje ciało przygotowuje się do obrony przed przemocą i zmusiła się, by puścić podłokietniki i usiąść głębiej na tronie.

– Jestem najbardziej normalną wiedźmą, jaką spotkałaś. Jedyne twój upór i ignorancja każą ci wątpić w to, co mówię. – Odzyskała nad sobą kontrolę i rozluźniła ramiona.

– Przyprowadziłam cię tu, żeby to zmienić.

– W porządku. – Uniosłam dłonie przed siebie. – Przepraszam. Już słucham.

– Dziękuję. Przeprosiny przyjęte.

Ostatnie oznaki złości zniknęły z jej twarzy. Złożyła ręce i zdawała się nad czymś zastanawiać. Gdy zbierała myśli, ja stałam cicho, zastanawiając się, jak moglibyśmy z Adamem wymknąć się stamtąd.

– Dawno temu – zaczęła, przerywając mój tok myślowy – gdy nasi stwórcy znaleźli tę planetę, nie było na niej jeszcze ludzi, o wiedźmach nawet nie wspominając. Małe ssaki, od których się wywodzimy, były jeszcze miliony lat przed wykształceniem przeciwstawnego kciuka. Byliśmy nadrzewnymi myszami, które starały się ukryć przed panami tego świata, ale oni dostrzegli w nas potencjał i zdecydowali się zainwestować w naszą przyszłość. Przygotowali dla nas świat. Oczyszczili ziemię.

– Chcesz powiedzieć, że wytępilli dinozaury?

– Tak. I dinozaury, i wszystkich ich następców, dopóki nie byliśmy gotowi objąć tego miejsca w posiadanie. Zawsze nam pomagali. Uczyli nas. Chronili. Udoskonalali.

– I zniewolili. Nawet gdyby to była prawda, nawet jeśli odegrali decydującą rolę w naszym rozwoju, nie stworzyli nas z dobroci serca, ale po to, byśmy im służyli. Albo żeby mieć jedzenie. Wiedźmy zbuntowały się, by dać nam wolną wolę.

– Wolną wolę do czego? Do zabijania się w wojnach? Do zanieczyszczania Ziemi toksynami? Do obżerania się chemicznym jedzeniem, podczas gdy miliony ludzi głodują? To są efekty tej twojej cennej wolnej woli. Jest na Ziemi ponad sześć i pół miliarda ludzi, którzy wymagają wsparcia. Ludzie nie żyją w zgodzie z naturą. Są jak wirusy, rozprzestrzeniają się, niszcząc wszystko. Rasa ludzka jest dla natury najgorszym koszmarem.

– Więc zniszcz granicę. Pozwól swoim panom powrócić. Kto ma zdecydować, czy sześć miliardów ludzi ma żyć, czy zginąć?

– Ty możesz. Jeśli poprzysz naszych stwórców, jestem pewna, że pozwolą ci wybrać tych, którzy najbardziej zasługują na przeżycie.

Potrząsnęłam głową z niedowierzaniem.

– Ja nie jestem uprawniona do podejmowania takich decyzji.

– Nie? W takim razie może pielęgniarka, która poświęciła swoje życie leczeniu, albo diler, który zamordował swoją babkę? Wybieraj.

Wstała, odepchnęła Joego i zaczęła chodzić wokół, zmuszając mnie, bym się obracała. Ten ruch, w połączeniu z migotliwym światłem wydobywającym się z czaszek, zdezorientował mnie.

– To jest ekstremalny przykład. Życie nie jest takie proste. Takie czarno-białe.

– Och, moja droga, zdziwisz się, jak szybko zmienisz zdanie. Jak szybko się zorientujesz, że odcienie szarości, które widzisz, to tylko niepotrzebne komplikacje. – Zatrzymała się i stanęła przede mną. Sine światło tworzyło przerażające cienie na jej twarzy.

– Te istoty, którym chcesz pomóc – powiedziałam – chcą zniewolić ludzi.  
– Ludzie tego potrzebują dla swojego własnego dobra i dla dobra tej planety.  
– Mój syn nie będzie dorastał jak niewolnik.  
– Oczywiście, że nie. – Pochyliła głowę w moją stronę, marszcząc lekko czoło. – Twój syn będzie dorastał jak król. Będzie prawdziwie wolny, wolny od służby granicy. Moje dziecko, bronisz granicy, ale nie wiesz nawet, czym tak naprawdę jest, nie wiesz, jaką krew przelały więdźmy, by ją wznieść. Powiedz, kochanie, co o tym słyszałaś?

Przypomniał mi się sen, który miałam kilka dni temu, i to w szczegółach. Znowu widziałam, jak mężczyzna bez twarzy wyslizguje się z piramidy niczym wąż. Stojący niedaleko obelisk rozświetlił się, gdy uderzyła w niego błyskawica. Od strony kamiennych kręgów rozległ się podobny do warknięcia jęk. Odepchnęłam wizję.

– Prawie nic, ale to, co wiem, wiem od ciebie – urwała i uderzyła mnie dziwna myśl.  
– Mam jakieś specjalne połączenie z granicą. Inni kotwiczący takiego nie mają. – Ta prawda dotarła do mnie dopiero, gdy to powiedziałam. – Dlaczego? Dlaczego ja?

– Bo jesteś wiedźmą z przepowiedni. Urodziłaś się, by obalić granicę i uwolnić nas spod jej tyranii. Z jakiego innego powodu Ginny miałyby odebrać ci moc? Dlaczego inne rody miałyby dalej odcinać cię od należnej ci magii?

Uchyliła się przed moim pytaniem. Wiedziałam, że nie wyciągnę z niej żadnej prawdziwej informacji, a im dłużej pozwałam jej nas zatrzymywać, tym silniejsze miałam wrażenie, że to wszystko źle się skończy.

– Nie, mylisz się. Musisz sobie znaleźć innego mesjasza. A teraz pozwól nam odejść.

– Oboje możecie wyjść, kiedy będzie chcieli, ale zapamiętaj: oni nigdy nie pozwolą ci się do siebie przyłączyć. Inni kotwiczący panicznie się ciebie boją, od kiedy się zorientowali, że to ty masz rozliczyć ich z grzechów. Pozwól mi sobie pomóc. Pozwól sobie powiedzieć, czym tak naprawdę jest granica. Jak więzi ciebie i jak uwięzi twojego syna... oczywiście, jeśli inni kotwiczący pozwolą mu się urodzić – urwała, obserwując moją minę, jakby chciała się upewnić, że jej słowa wywarły na mnie odpowiednie wrażenie. – Pół-wiedźma, pół-wróżka? To stanowi spore wyzwanie w obecnej sytuacji. A oni nie lubią wyzwania, zwłaszcza takich, które mogą wymknąć im się spod kontroli. Gdyby dowiedzieli się prawdy o moim kochanym wnuku...

– Grozisz mi?

– Nie, córeczko. Wręcz przeciwnie. Ostrzegam cię. Chcę wyjaśnić, jak najlepiej możesz chronić siebie i swoje dziecko. Nigdy, przenigdy nie zdradziłabym nikomu twoich sekretów, ale ty sama cały czas jesteś pod obserwacją i gwarantuję ci, że kotwiczący będą też mieć oko na niego, by w razie czego usunąć go, jeśli uznają to za konieczne. Musisz znaleźć sposób, by ukryć jego prawdziwą naturę, albo zabić go, tak jak zabili Paula. Tak jak zabiliby ciebie i Maisie, gdyby wiedzieli, że jesteście córkami Erika. – Joe podszedł i ujął ją za ramię. – I tak jak zabiliby Josefa, gdyby wiedzieli, że Erik był także jego ojcem.

Zdębiałam i popatrzyłam na Joego w zupełnie inny sposób. Włosy, podzielony podbródek, wysokie czoło. Był bardzo podobny do Erika. Pochylił się i złożył na wargach Emily namiętny pocałunek. Stałam przed nimi jak zelektryzowana. Emily odepchnęła go i się roześmiała.

– Spokojnie. Dla ciebie jest tylko przyrodnim bratem. – Joe wziął ją w ramiona i przyciągnął do siebie, tak że plecami opierała się o jego klatkę piersiową. Zanurzył twarz we włosach Emily i pieścił jej piersi, krążąc palcami wokół twardniejących sutków.

Wiedziałam, że nie zniosę tego ani chwili dłużej.

– Adam i ja wychodzimy w tej chwili – oświadczyłam. Próbowałam grać pewną siebie i władczą, ale Emily wiedziała, że mną wstrząsnęła.

– Oczywiście. Widzę, że potrzebujesz dobitniejszych dowodów niż słowo kobiety, która wydała cię na świat. Dostaniesz je. Pamiętaj, proszę, że próbowałam przekonać cię po dobroci, ale nie zostawiasz mi wyboru. Teraz zmuszę kotwiczących, żeby ukazali ci prawdę.

Odepchnęłam Joego i przyklęłam przy Adamie. Zadrżał, gdy położyłam mu rękę na ramieniu.

– Już dobrze, Adam. Zabiorę cię do domu. – Obrócił głowę w moją stronę. Jego wzrok nie wyrażał wdzięczności. Odsunął się, patrząc na mnie z taką samą odrazą, z jaką ja patrzyłam wcześniej na szczury o ludzkiej twarzy. Podałam mu rękę, by mógł się wesprzeć, ale odepchnął ją i stanął na nogach bez mojej pomocy.





## Rozdział 37

Joe puścił Emily i wyciągnął ręce w naszą stronę. Zanim zdążyłam zareagować, niebieskie światło, które wyczarował, skupiło się w jednym punkcie i kamienne ściany zniknęły. Staliśmy na plaży, księżyc świecił jasno po zachodniej stronie nieba, podczas gdy na wschodzie pojawiały się już pierwsze przebłyski fioletu. Gdy Adam opadł na kolana, chciałam mu pomóc wstać.

– Nie dotykaj mnie – warknął. Skulił się, twarzą niemalże dotykając piasku, a ciszę nadchodzącego świtu przerwał jęk, który wydarł się z najgłębszego zakamarka jego serca.

– Adamie, to ja, Mercy. – Uklękłam przy nim, próbując go uspokoić.

– Wiem, kim, do diabła, jesteś. Czym jesteś. Odejdź ode mnie. – Chociaż nie mógł się podnieść z kolan, zacisnął pięści, prawą trzymając wyżej, jak do ciosu, podczas gdy lewą był gotów się bronić. Chciał się ze mną bić, na wypadek gdybym go nie posłuchała. Odeszłam kawałek. Gdy z trudem wstawał, jego ruchy nadal były nerwowe.

– Cholera, co to za miejsce? – zapytał, rozglądając się dokoła, by zorientować się w terenie. Wskazał stojącą niedaleko zapomnianą latarnię morską. – To nie jest Savannah. Ani Tybee.

– Nie – odparłam. To zdecydowanie nie było Tybee słynące z moteli i kiosków z pamiątkami. Rozciągała się przed nami dziewicza Hunting Island Beach. Iris często zabierała nas tutaj, gdy byliśmy dziećmi, chociaż podróż trwała niemal godzinę. Nie byłam pewna, czy wylądowaliśmy tu przypadkiem, czy celowo.

– Jesteśmy w Karolinie Południowej. Mogę zabrać cię do domu. – Przynajmniej taką miałam nadzieję. Nie próbowałam wcześniej przenieść się na takie odległości, a zabranie pasażera było podwójnym wyzwaniem. – Ale będę musiała cię dotknąć.

– Nie. – Jeszcze bardziej odsunął się ode mnie. Jego twarz zmieniła się w bolesną maskę. Prawe oko całe mu zapuchło. – Nie. Nie chcę mieć z wami już więcej nic do czynienia. Twoja matka założyła mi pętlę na szyję. – Podniósł ręce, wciąż zacisnięte w pięści. Spojrzał okiem, którym jeszcze widział. – Mercy, jestem czarny. Nie potrafisz zrozumieć...

– Proszę. Wiem, że ona jest potworem. Tak mi przykro z powodu tego, co się stało. Proszę, pozwól mi się zabrać do Olivera. Ellen ci pomoże.

Dalej kręcił głową.

– Wiem, że chciałaś dobrze. Wiem. Nie jesteś jak twoja matka...

– W takim razie poczekaj tu, a ja sprowadzę Olivera – zaproponowałam, ale Adam znów się sprzeciwił.

– Nie. Wiem już, co siedzi w was, Taylorach. Widziałem na własne oczy. – Przyglądał mi się, jakby chciał sprawdzić, co się kryje pod przebraniem, ale zaraz odwrócił wzrok. – Wiem teraz, czym jesteście. I nie zniosę tego.

Przez szum załamujących się fal usłyszałam takie samo warczenie jak w kamiennej komnacie. Na wysokości linii drzew blask księżycyca oświetlił wilka, w którego znów zamienił się Joe. Zwierzę przywarowało przy ziemi i czekało na nasz ruch, by rzucić się w pogoń. Adam trząsał się z zimna i od przyływu adrenaliny.

– Nie ruszaj się – powiedziałam, ale było już za późno.

Adam już biegł w kierunku latarni. Wilk spojrzał na mnie błyszczącymi bursztynowymi oczami. Jego przednia prawa łapa załśniła i zmieniła się w owłosioną ludzką rękę. Joe odliczał na palcach, zginając je po kolei. Dawał Adamowi fory. Ręka zmieniła się z powrotem w wilczą łapę, po czym Joe zawył i skoczył za Adamem.

Pobiegłam za nimi, ignorując protest swoich stóp, gdy miękki piasek zmienił się w deski, a potem w asfalt. Zatrzymałam się, żeby sprawdzić, gdzie jestem, ale oni już zniknęli mi z oczu. Obróciłam się, nasłuchując, ale walenie mojego serca zagłuszało wszystkie dźwięki. Już miałam wysłać magiczną sondę, by znaleźć inspektora, gdy okolicę rozjaśniło światło ze szczytu latarni. Na tarasie otaczającym olbrzymią lampę ujrzałam sylwetkę matki. Modląc się, by Adam zdołał uciec i znaleźć schronienie, zamknęłam oczy i weszłam na oświetloną białą podstawę budowli.

Znałam to miejsce na pamięć – przez lata nie raz wspinałam się na wieżę. Tego wieczoru drzwi stały otworem, a światło, tak jasne, jak na górze, wylewało się przez nie i odbijało w zdobiącej framugę złotej cyfrze „1873”. Stałam na pierwszym stopniu, ale gdy poczułam coś lepkiego i mokrego, cofnęłam nogę. Spojrzałam w dół. Krew. Jeszcze więcej było jej na wyższym stopniu, i na kolejnym. Wspięłam się na górę, omijając plamy. Weszłam do latarni, znajdując więcej, znacznie więcej krwi – tworzyła kałużę u podstawy spiralnych schodów prowadzących na taras, na którym widziałam Emily. Kolejna kropla spadła i rozprysnęła się w kałużę. Spróbowałam spojrzeć wyżej, ale jaskrawe światło, kręte schody i zwięzająca się ku górze konstrukcja wieży uniemożliwiły dostrzeżenie czegokolwiek.

W latarni panowała całkowita cisza i dźwięk moich kroków na stopniach z żelaznej siatki brzmiał jak uderzenia młotem.

– Chodź, kochanie – usłyszałam w głowie głos Emily. – Czekamy tu wszyscy na ciebie.

– Zamknęłam oczy i skupiłam się na dziewiętej platformie. Gdy znów je otworzyłam, stał przede mną Joe w ludzkiej postaci, zupełnie nagi. Ocierał krew z ust wierzchem dłoni.

– Adam. – Poczułam, że kolana mi miękną.

– Spokojnie. Spróbowałem tylko łyżka. – Zmrużył oczy, oblizując się.

– Gdzie on jest? Co z nim zrobiłeś?

– Ma spotkanie z twoją matką – odpowiedział i otworzył drzwi na taras. – Proszę.

– Nie, ty pierwszy. – Nie miałam zamiaru odwracać się do niego tyłem. Wzruszył ramionami i z uśmiechem wyszedł za drzwi, pozwalając im zatrzaskać mi się przed nosem. Chwyciłam klamkę i szarpnęłam, aż zatrzęszczały w zawiasach. Wyrzałam na zewnątrz, lecz nie mogłam niczego dostrzec, więc otworzyłam je szerzej i wysunęłam głowę. Adam wisiał w powietrzu głową w dół; jego zwisające luźno ręce kołysały się na wietrze. Otworzyłam drzwi na całą szerokość i wyszłam na taras.

– Wezwij ich. Wezwij ich do siebie – powiedziała Emily, a ja aż podskoczyłam, choć wiedziałam, że tam jest. – Chcę mieć na tę okazję całą kochaną rodzinę. – Przez głowę przeszła mi myśl, żeby jakoś się wymknąć. Uciec. Chwycić Adama. Znaleźć się gdziekolwiek, byle daleko stąd. Emily przepłynęła w powietrzu i znalazła się przede mną. – Nawet o tym nie myśl, kochanie. Uderzy w ziemię, zanim zdążysz mrugnąć. A teraz wezwij ich.

– Zrób, co ci matka każe. Wezwij ich, siostró. Twoje ciotki. I małego kochanka.

– Bardzo jesteś odważny, kiedy chowasz się za jej spódnicą. – Złość wzięła we mnie górę nad strachem. – Módl się, żebyś nigdy nie dorwała cię samego. Zedrę z ciebie ten kostium wielkiego złego wilka.

Zrobił krok w moją stronę, napinając mięśnie.

– Jestem znacznie lepszy w magii niż ty.

– Nie mówię o używaniu magii, braciszku.

– Wystarczy, dzieci – przerwała nam Emily. Josef podszedł do niej, jego mięśnie nadal były napięte. Poglądziła go po włosach i nagich plecach. – Szszsz... – uciszyła go, po czym zwróciła się w stronę morza i nachyliła nad metalową barierką. Zagwizdała trzy tony w dysonansie, a potem powtórzyła sekwencję raz jeszcze.

– Kilka prostych dźwięków – stwierdziła. – I wcale nie dużo mocy. Tylko tyle wystarczy, by przekonać naturę do zrobienia czegoś, co i tak chciała zrobić. Woda już była gorąca, wyczekiwała dotyku, który ją obudzi. Tak łatwo zacząć, a tak trudno skończyć. – Grzywy na falach piętrzyły się coraz wyżej. – Co sądzisz, Josef?

– Ten wiatr będzie miał siłę czterech stopni, kiedy uderzy w Savannah. – On też wychylił się przez barierkę, by oszacować siłę wciąż wzmagającego się wiatru. – Ja chciałbym pięć.

– Proszę bardzo. – Znów gwizdnęła. Tym razem dźwięki następowały po sobie szybciej i były bardziej piskliwe.

Już myślałam, że popękają mi w uszach bębenki, ale dzięki Bogu w tym momencie dźwięk się urwał.

– Teraz wiatr sam rośnie w siłę. Pamiętaj, chciałam tego uniknąć, ale nie zostawiłam mi wyboru.

– Huragan bez żadnego ostrzeżenia. Nie ma czasu na alarm. Na ewakuację – dodał Joe. – Zniszczenia będą spektakularne.

Chmury robiły się coraz gęstsze i ciemniejsze. Pierwsza błyskawica przecięła niebo.

– Musisz to zatrzymać.

– Och nie, córeczko. Jeśli chcesz uciszyć huragan, sama będziesz musiała to zrobić.

– Uśmiechnęła się do mnie. – Wiem, że potrafisz... Oczywiście, jeśli ci pozwolą.

– Co masz na myśli, mówiąc: jeśli mi pozwolą?

– Spytaj Duvalów. Mogli odwrócić Katrinę od Nowego Orleanu, skierować huragan na mniej zaludnione tereny. Albo mogli użyć magii, by wzmocnić wał przeciwpowodziowy. Ale kotwiczący nie pozwolili twoim kuzynom ratować ich domu, tak jak tobie nie pozwolą uratować twojego.

– To szaleństwo. Burza była zbyt potężna. Gdyby mogli...

– Mogli – przerwała mi. – I zrobiliby to, ale kotwiczący stwierdzili, że pobranie takiej ilości mocy z granicy osłabiłoby ją. Kazali Duvalom ustąpić, a oni posłuchali.

– Cóż, ja jestem z Taylorów, nie z Duvalów.

Na niebie rozbłysła kolejna błyskawica, a grzmot po niej rozległ się tak blisko, że usłyszałam, jak zadźwięczał pode mną metalowy taras.

– Och, kochanie, miałam nadzieję, że to usłyszę. Więc dalej. Zawołaj swoją rodzinę. Chciałabym, żebyś zrobiła co w twojej mocy, by tę destrukcję, którą musiałam przez ciebie przywołać nad Savannah, skierować w stronę morza. Moje siostry i braciszek na pewno ci pomogą. – Zamknęła oczy i wyciągnęła ręce w stronę morza. – A teraz jeszcze ostatnie poprawki. – Przez chwilę poruszała ustami w ciszy, a straszna ciemność horyzontu zaczęła się przybliżać do nas do jej wyprostowanych rąk. – Moje zadanie dobiegło końca – rzuciła i ujęła dłoń Joego.

– Czekaj. To prawda? To jest kolejna sztuczka, żeby osłabiła granicę? Moc, której użyję, naprawdę ją osłabi?

– Duvalowie w to uwierzyli. A ty wierzysz? – Objęło ich światło błyskawicy i zniknęli. Świat wokół zamarł, a Adam zaczął spadać.



## Rozdział 38

Wyciągnęłam po Adama moją magię, ale wyslizgnął mi się. Jego ciało runęło bezwładnie, miotane siłą wiatru. Jeśli nie mogłam powstrzymać upadku, mogłam go chociaż złagodzić. Wyobraziłam sobie, jak powietrze między ciałem a ziemią gęstnieje, osłabiając uderzenie. Widziałam z góry, jak ciało zwalnia i opada na ziemię. Z tej wysokości nie mogłam orzec, czy Adam żyje. Skupiłam się na nim i chwilę potem klęczałam już przy jego boku. Wyczułam puls.

– Dzięki Bogu – wyszeptałam cichą modlitwę dziękczynną do wszechświata.

Podmuch wiatru przypomniał mi, że Adam nie jest teraz moim jedynym zmartwieniem. Musiałam znaleźć rodzinę, żebyśmy razem poszukali sposobu na uporanie się z burzą, zanim wiatr dotrze nad ląd. Nie mogłam nawet myśleć o spustoszeniach, jakie poczyni w Savannah, o niezliczonych ofiarach, które zabierze po drodze. Na pewno zniszczy Paris Island i Hilton Head, a potem dotrze do Daufuskie Island. Czy Jilo przypadkiem nie ma tam rodziny, tak jak w Sapelo?

Oliver wczoraj kupił nowy dom, a dziś wiatr zmiecie go z powierzchni ziemi. Mój dom, gdzie Iris i Ellen prawdopodobnie nadal spokojnie spały, też zostanie zrujnowany, jeśli nie dostanę się tam, by je obudzić. Otoczyłam Adama ramionami i skupiłam się, ale nie poczułam mrowienia, które zwykle towarzyszyło przenoszeniu się na odległość. Czyżby Savannah było za daleko? Znajome uczucie osuwania się nie nadchodziło. Krople deszczu zaczęły uderzać we mnie jak kartacze. Czy to burza mi przeszkadzała? Otworzyłam oczy.

– Nie – jedynie tyle byłam w stanie powiedzieć. Wciąż znajdowaliśmy się pod latarnią. My nie ruszyliśmy się ani o milimetr, ale burza owszem. Znów zamknęłam oczy. „No dalej. Dalej”, krzyczałam w myślach.

– Co się tu dzieje, do diabła? – rozległ się głos Jilo.

Poczułam jej chłodną rękę, gdy mnie objęła. Stała przede mną na plaży, ubrana w fuksjową koszulę nocną z poliestru, z żółtym szalem owiniętym wokół szyi. Przytuliłam się do niej mocno.

– Adam – dotarł do mnie jęk Olivera. Gdy podniosłam wzrok, zobaczyłam, że on także stoi w pobliżu. Miał na sobie tylko spodnie od piżamy. Chwycił Adama i przytulił go mocno.

Iris, ubrana w podomkę, nadeszła z naprzeciwka, a za nią oszołomiona Ellen.

– Ty nas tu przywołałaś? – zapytała. Była ubrana w ten sam strój, który miała na sobie poprzedniego dnia. Od razu wiedziałam, że tej nocy nie spała. Piła. Być może nawet teraz była lekko pijana. Dobra, jedna katastrofa wystarczy. Ta na razie musiało poczekać.

– Nie miałam zamiaru, ale... – zaczęłam i wskazałam na zbliżającą się burzę. – Emily – wyjaśniłam, zanim emocje zdążyły wziąć górę. Głośno przełknęłam ślinę. – Zmierza wprost na Savannah. O Boże. – Przypominałam sobie o Adamie. – Adam został ranny.

– Zostaw go mnie – Ellen zwróciła się do Olivera. Na widok tych dwóch mężczyzn wytrzeźwiała. Oliver delikatnie złożył głowę Adama na ziemi i zrobił siostrze miejsce. – Upuścili mu dużo krwi – wymamrotała.

Resztę jej słów zagłuszył ryk wichru.

– Musimy coś zrobić, odepchnąć huragan – odezwał się. – Ale Emily powiedziała, że

kotwiczący nam na to nie pozwolą.

Jilo splunęła na ziemię.

– Co ty mówisz...

– To prawda – odezwał się kolejny głos, którego się tutaj nie spodziewaliśmy. Był ostry.

Jak z północy. – Zatrzymają nas – mówiła Rivkah, a ciemne włosy chłostały jej twarz. – Właśnie dlatego musimy sobie z tym poradzić, zanim się zorientują, co robimy.

– Jak nas znalazłaś?

– A jak myślisz, po kim Emmet odziedziczył swoją umiejętność śledzenia? Spędziłam dwa lata w Armii Obrony Izraela. Wyczułam, że masz kłopoty, więc przybyłam. Dlatego tu jestem – odrzekła, odpowiadając na pytanie, którego nawet nie zdążyłam zadać. – A teraz zamierzacie stać i gadać, czy rozpędzimy tę burzę?

– Oczywiście, że rozpędzimy burzę – odpowiedziała Iris. – Ale nie możesz brać w tym udziału. Taylorowie do tego doprowadzili. I to oni muszą wziąć za to odpowiedzialność. To nie twoja walka.

– Nie będę stała beczynną, pozwalając umierać niewinnym ludziom. Pozwólcie, że sama będę się martwić konsekwencjami.

Zimny, mokry piasek bił mnie po kostkach. Niebo rozerwała błyskawica i po chwili wstrząsnął nami grzmot.

– Co robimy? – zapytałam.

– Jak ona to wywołała? – chciała wiedzieć Jilo.

– Nie wiem. Po prostu zagwizdała.

Iris skinęła głową.

– No cóż, klasyki zawsze najlepiej się sprawdzają. Musimy odepchnąć burzę, a potem zagiąć jej tor. Przedostanę się do oka cyklonu, by to zrobić. – Zrzuciła podomkę, a delikatny jedwab jej nocnej koszuli natychmiast zalał deszcz. – Jilo, moja droga, tak się cieszę, że tu jesteś.

– Cóż, chyba jako jedyna spośród nas. – Wątle ciało Jilo drżało.

– Jeśli ktokolwiek z nas wie, jak zbierać i przesyłać moc, to właśnie ty – stwierdziła Iris.

– Powstrzymanie burzy zaabsorbuje nas wszystkich i wszystkie nasze moce. Potrzebujemy kogoś, kto je zbierze i przeleje we mnie. – Dwie kobiety patrzyły na siebie, zawierając porozumienie bez słów.

Ellen wstała i odeszła kilka kroków. Spojrzała na Adama i pokręciła głową.

– Nie wiem, kochany. Zrobiłam, co mogłam... Po prostu musimy poczekać. – Słyszac to, Oliver zadrżał. – Przykro mi. Złapałam jego ducha na czas, ale nie wiem. Stracił tak dużo...

Wiatr zawył głośniejsz, zagłuszając resztę jej zdania. Iris spojrzała do góry i wyciągnęła ręce w stronę nieba. Wśród migotania błyskawic uniosła się w górę, a potem zwróciła się ku nadchodzącej burzy. Obserwowałam zafascynowana, jak zmaga się z wiatrem. Opór, jaki mu stawiała, świadczył o jej sile.

Zebraliśmy się bliżej, ciasno otaczając Jilo. Oliver przemówił pierwszy.

– Jilo Wills, przekazuję ci moją magię. Całą moją moc. Należy do mnie i daję ci ją z własnej woli. – Urwał. – Liczę na ciebie, zgredo. Dasz radę.

Bardziej zaskakujący niż płynąca po niebie Iris był widok Jilo, która żyłastą ręką objęła Olivera, przyciągnęła go do siebie i pocałowała w czoło.

– Jilo robi, co może.

Następna była Ellen.

– Jilo Wills, przekazuję ci moją magię. Całą moją moc. Należy do mnie i daję ci ją z własnej woli.

Jilo zaczęła świecić, i stanowiła jedyny punkt światła, bo ciemne chmury zasnuły już całe

niebo.

Postąpiłam naprzód, ale Rivkah chwyciła mnie za ramię.

– Ty nie, Mercy. Ciebie potrzebujemy jako planu B – oznajmiła, po czym zwróciła się do Jilo. – Jilo Wills, przekazuję ci moją magię. Całą moją moc. Należy do mnie i daję ci ją z własnej woli.

Błyskawice wystrzeliły w naszym kierunku z czterech stron nieba i złączyły się w jedną wiązkę, która uderzyła w Jilo. Z początku pomyślałam, że nie może tego przeżyć, ale stara kobieta ze skrzyżowania podskoczyła gwałtownie i uniosła się kilkadziesiąt centymetrów nad ziemię. Złączywszy dłonie, wysłała nad wodą pojedynczy łuk energii, przekazując Iris całą zebraną moc.

Wiatr się uspokoił. Deszcz zelżał. Iris się udało. Po prostu to czułam. Wtedy, w następnej sekundzie, Iris spadła w fale. Oliver zostawił Adama i skoczył w stronę siostry, ale zdołał zrobić tylko kilka kroków. Użyłam mocy, by dostać się do niej i wyciągnąć ją z wody. Przyklęłam, by poszukać u ciotki pulsu, ale nie udało mi się. Podniosłam oczy na Ellen, by zobaczyć, że ona także się chwieje i pada na ziemię.

– Znaleźli nas. – Rivkah opadła na kolana, a potem przewróciła się na bok, z ramieniem zarzuconym za głowę.

Przez chwilę panowała zupełna cisza, a potem wiatr znów się wzmógł i już po chwili zmierzał w tym samym kierunku co na początku. Świat wokół nas rozbłysnął i Jilo opadła na ziemię. Uleciała z niej cała magia.

– Skurwysyny! – wrzasnęła, wygrażając pięścią w stronę nieba. – Skurwysyny!  
– Spojrzała na mnie. – Ci twoi kotwiczący odcięli dopływ magii. Spętali twoją rodzinę i tę jankeską kobietę. Myślę, że ich zabili, dziewczyno.

Biegałam jak szalona od jednego ciała do drugiego. U nikogo nie wyczułam pulsu, ale wiedziałam, że nie umarli. Zostali zawieszani, unieruchomieni.

– Przestańcie – zawylałam, choć wiedziałam, że usłyszeli by nawet szept. Musieli nas obserwować. – Nie macie prawa. – Poczulałam ostry ból w piersi, upadłam na kolana. Wiatr miotał mi w twarz piaskiem, lecz inny, jeszcze gorszy ból czułam w splocie słonecznym.

Jilo przyczłapała do mnie po mokrym piachu.

– Teraz pracuję nad tobą. Nie pozwól im, Mercy. Jeśli oddasz im moc, nigdy jej nie odzyskasz. Odbiorą ci magię. Odbiorą rodzinę. Nie pozwól na to. Walcz, dziewczyno. – Uklęła przede mną i chwyciła mnie za ręce.

Ból był torturą, pod wpływem której niemal oddałam się przetaczającym się nade mną falom ciemności, ale wtedy pomyślałam o Colinie i to dodało mi sił. Krzyknęłam, nawet nie z bólu, nie ze złości, ale pod wpływem pierwotnego instynktu, który każe matce chronić swoje dziecko. Nigdy więcej. Nie mogłam już być słaba, nie mogłam być niczyją ofiarą, ani ja, ani mój syn.

– Żądam zwrotu mojej mocy! – wykrzyknęłam w stronę wichury. – Jest moja i nie macie już do niej prawa. Cofam wszelkie pozwolenia, których wam udzieliłam.

Gdy kotwiczący połączyli swoje moce, starając się ujarzmić moją magię, oczami wiedźmy zobaczyłam mnóstwo obrazów, inne światy, które nas otaczały. Ujrzałam, jak jeden wymiar naciera na inny w walce o przewagę. Za nimi była para olbrzymich oczu, wielkich jak księżycy, jak planety, zamkniętych przez wieki. Mrugnęły i zwróciły na nas spojrzenie. Oczy jeszcze się całkiem nie otworzyły i widać w nich było chęć pozostania w hibernacji. Czy inni kotwiczący naprawdę tak desperacko pragnęli, bym ustąpiła? Zaryzykowali wszystko, próbując mnie kontrolować. Ci głupcy grali z granicą w „kto pierwszy stchórzy” i wmieszali w to demony.

Huragan był tuż-tuż. Fale rosły i obmywały bezwładne ciała tych, których kochałam. Jeśli

szybko się nie przebudzą, zabierze ich morze, a ja stracę rodzinę na zawsze. Jilo puściła moje dłonie i zwróciła się ku wodzie. Czulałam, jak moje serce zwalnia, gdy kotwiczący podjęli kolejną próbę spętania moich mocy bez uszkodzenia granicy. Fala dotarła do mnie i przewróciła mnie. Walczyłam, próbując wstać. Gdy udało mi się stanąć na nogach, Jilo zniknęła, a świat wokół mnie wypełnił się tym samym niezdrowym sinoniebieskim światłem, które znałam z Tillandsii.

Niepewnym krokiem ruszyłam w stronę morza. Źródło światła unosiło się nad wodą jakieś trzydzieści, może czterdzieści metrów od brzegu, ale poznałabym Jilo nawet z odległości tysiąca metrów. Wchłaniała energię Tillandsii i robiła, co mogła, by samodzielnie odepchnąć burzę od Savannah. Chociaż wiedziała, że moc została zatruta, postanowiła się nią napęlić. Postawiła dobro innych ponad swoim. Musiała zdawać sobie sprawę, że aby uciszyć huragan, nawet dysponując energią Tillandsii, będzie potrzebować pomocy prawdziwej wiedźmy, zwłaszcza że musiała zmagać się jednocześnie i z burzą, i z kotwiczącymi. Poświęciła wszystko, by kupić nam trochę czasu. Żeby kupić mi trochę czasu.

– Kradzież mocy ma swoją cenę – powiedziałam cicho, spokojnie. – A wy kradniecie moją moc. Zwróćcie mi ją. Zwróćcie ją.

Pałący ból wyrwał z mojego gardła krzyk. Spróbowałam go zablokować, zwracając umysł ku granicy. Rozpoznała mnie już kiedyś. Wybrała mnie. Jeśli, tak jak myślałam, jest czymś więcej niż tylko narzędziem, czymś więcej niż kontrolującym innych mechanizmem, to mnie usłyszy. Zawołałam do granicy, tłumacząc moją prośbę nadzieją, że nie zostałam jeszcze całkiem opuszczona. Odpowiedział mi ból gorszy niż kiedykolwiek, uczucie, jakby ktoś wyrwał mi splot słoneczny, ból tak straszny, że świat wokół mnie zafalował i pogrążył się w ciemności. Padłam na mokrą ziemię. To koniec. Zostałam pokonana. Granica mnie opuściła, kotwiczący wygrali. Przez chwilę czulałam, jak moje serce przestaje bić, ale wtedy wokół mnie wybuchł inny świat: zielony, chłodny i piękny. Ze wszystkich stron zaczęła napływać muzyka, która po chwili ucichła. Ból w piersi zelżał i powróciła hucząca od grzmotów rzeczywistość. Czulałam, że granica znów ładuje się energią, umacnia podstawę, wzmacnia mury, że coś się zmienia, przemieszcza. Poczulałam w sobie eksplozję radości. Colin wypełnił moje serce własną mocą, która leżała poza granicą, i żadna wiedźma nie miała nad nią władzy. Magią *fae*, której kotwiczący nie mogli nawet dotknąć.

Dzięki tej nowej amunicji zatrzymałam świat. Wszystko wokół zwolniło. Krople deszczu zawisły w powietrzu. Wygięte przez wiatr drzewa zamarły w męczeńskich pozach, chociaż podmuchy wyraźnie straciły na sile. Wszelkie ruchy i dźwięki ustały. Z pomocą mojego syna wydarłam swoją moc z rąk kotwiczących, tych żalonych, przepełnionych strachem dusz, a świadomość każdego z nich po kolei uciekała przede mną niczym szczury Emily. Złamałam zaklęcia spętania nałożone na Rivkah i moją rodzinę. Potem spojrzałam na Jilo i jedną myślą przeniosłam ją do siebie, odłączając ją od zatrutej mocy, którą przyjęła. Potem zbliżyłam się do burzy, która tak mnie przeraziła. Patrząc na nieruchomy huragan, wybuchłam śmiechem. Przejęłam jego gigantyczną energię i użyłam jej do własnych celów. Swoją świadomością sięgnęłam ku granicy, a ona rozprzestrzeniła się na wszystkie strony świata. Zapierająca dech. Piękna. Silna. Prawdopodobnie nawet silniejsza niż kiedykolwiek wcześniej. Cicho spytałam granicę, czy mogę uwolnić moją siostrę, a ona się zgodziła. Wyciągnęłam się ku niej jak kometa przelatująca nie przez jeden wszechświat, lecz przez mnóstwo przechodzących w siebie wymiarów i chwyciłam Maisie. A potem sprowadziłam ją do domu.



## Rozdział 39

Jak się czuje? – wyszeptał Oliver, wślizgnąwszy się do pokoju Maisie.

Chociaż minął już cały dzień, odkąd znalazła się w domu, zaledwie raz otworzyła oczy. Nie powiedziała ani słowa.

– Bez zmian – odparłam. Nie odeszłam od niej na dłużej niż kilka minut. Ledwie mogłam oderwać od niej oczy ze strachu, że zniknie. Bałam się, że inni kotwiczący w jakiś sposób mi ją odbiorą.

– Jakieś wiadomości od Adama?

Twarz Olivera pociemniała.

– Fizycznie czuje się dobrze. Ale odciął się ode mnie. Od nas wszystkich. – Próbował przywołać na twarz swój uśmiech pewniaka, ale nie udało mu się. – Myślę, że z nami koniec. Nie wydaje mi się, żeby potrafił zapomnieć o tym, co pokazała mu Emily, cokolwiek to było.

Chciałam znaleźć jakieś słowa otuchy, ale nie miałam zamiaru okłamywać Olivera. Adam był taki zły i przerażony. Miał dość nas i naszej magii. Mówił, że teraz wie, czym jesteśmy. Nie byłam pewna, czy miał na myśli magię, czy też spojrzał głębiej w naszą naturę. Tak czy siak, nie mogłabym okłamywać wujka.

– Przykro mi. Obawiam się, że możesz mieć rację.

Oliver pocałował mnie w czoło.

– Powinnaś zrobić sobie przerwę. Prześpij się. Twoje ciotki i ja zostaniemy z Maisie.

Pokręciłam przecząco głową.

– Nie mogę. Nie dam im szansy odebrania jej.

– Nikt tego nie zrobi. Obiecuję. – Przystanął w nogach łóżka, patrząc na śpiącą siostrzenicę.

– Wiesz, że Maisie i ja mamy przyrodniego brata? – zapytałam. Zaskoczony potrząsnął głową jak lalka Bobblehead<sup>1</sup>. Szczęka mu opadła, ale nic nie powiedział. Chyba pierwszy raz w życiu zaniemówił. – Nie znam szczegółów, ale Erik miał syna. Ma na imię Joe... Josef.

Pomaga Emily.

– Chyba powinniśmy powiedzieć o tym Ellen, ale...

– No właśnie, a l e... – Ile Ellen mogła jeszcze znieść? Ciało Tuckera nadal spoczywało w biurze koronera. Nie mieliśmy jeszcze możliwości go pożegnać, nie mówiąc już o prawdziwym pogrzebie. Ellen musiała pochować narzeczonego, a zwalenie jej z nóg informacją o kolejnej zdradzie Erika na pewno nie mogło jej pomóc.

Oliver przestąpił z nogi na nogę, po czym usiadł na łóżku.

– Czego jeszcze mi nie powiedziałaś?

– Jesteś w tym coraz lepsza... To znaczy, w czytaniu w moich myślach.

– To nie magia. Po prostu nie umiesz niczego przede mną ukryć.

Uśmiechnął się i pogłaskał dłoń Maisie, szukając na jej twarzy jakichkolwiek oznak życia.

– Emmet wrócił. – Przesunął wzrok z twarzy Maisie na moją.

– Prosiłam go, żeby trzymał się od Savannah z daleka.



– Rody go przysłały, by z tobą negocjował.

– Negocjował?

– Wnoszą o pokój, jeśli się zgodzisz.

– Ale to nie ja wypowiedziałam tę wojnę.

– Ale to ty, Rudzielcu, śmiertelnie ich wystraszyłaś. Nie wiem jak, ale sama jedna zmieniłaś granicę.

– Nie. To granica sama się zmieniła. Po prostu użyła do tego mnie. – Zamilkłam, zbierając myśli. – Wiem, że to zabrzmiało dziwnie, ale myślę, że granica żyje. Jest w pewien sposób świadoma. Chciałaby ewoluować, ale nie ma możliwości, dopóki kotwiczący trzymają ją tak mocno. Wydaje mi się, że to dlatego wybrała mnie. Przez całe życie stałam z dala od magii, pozbawiona mocy, pominięta. Inni kotwiczący nie myśleli, że mogłabym zagrozić panującemu porządkowi.

– Oni każdą twoją próbę zmiany statusu quo uznają za znak, że sprzymierzyłaś się z Emilią. Że też chcesz obalenia granicy.

– Nic bardziej mylnego. – Wstałam, bo ręce i nogi zaczęły mi już drętwieć od długiego siedzenia w tej samej pozycji. Przeciągnęłam się i poczułam, jak krew zaczyna swobodnie do nich dopływać. – Zobaczyłam, przed czym nas chroni. Mimo wszystko jednak nie sądzę, że powinniśmy bać się zmian. Mam przeczucie, że granica, zamiast być naszym panem czy niewolnikiem, wolałaby być naszym partnerem. – Podeszłam do okna i spojrzałam na szare jesienne niebo. – Emily myli się niemalże we wszystkim... prócz jednej rzeczy. Że kotwiczący podtrzymują strukturę granicy, która bazuje na tajemnicy i niezrozumieniu, jeśli nie na wierutnym kłamstwie. – Odwróciłam się do Olivera, by móc widzieć jego reakcję. – Przede wszystkim to nie wiemy czerpią moc z granicy. To ona bierze moc od nas.

– Nie rozumiem, jak to możliwe. – Wujek był wyraźnie zaskoczony i chyba niezadowolony, że musi zweryfikować swój światopogląd. Poglądził lekko jasne, gęste włoski na przedramieniu i, zapatrzony w podłogę, ściągnął usta, zastanawiając się nad moimi słowami.

– Sama nie jestem pewna. Może z tym jest jak z prądem zmiennym. Wątpię, czy ktoś z kotwiczących podzieli się ze mną szczegółami na temat tworzenia granicy, zwłaszcza teraz, więc nie wiem, czy kiedykolwiek uzyskam pewność. Ale zdaje mi się, że magia bierze się z nas i zasila granicę. I wraca stamtąd, nawet bardziej rozproszona. Nikt z nas nie może bez niej żyć, ale też nikt nie może sięgnąć po pełnię swoich mocy.

– Nikt, kto nie jest kotwiczącym. – Pokiwał głową Oliver. – Nie podoba mi się ta teoria. Niepewnie się z nią czuję, ale to jedynie utwierdza mnie w przekonaniu, że jesteś na dobrej drodze.

– Mnie też się to nie podoba. Chciałabym, że był jakiś jasny i prosty sposób na przyjrzenie się granicy i decyzjom, jakie podjęły rody, gdy ją tworzyły. To znaczy, jasne, zbuntowani są źli. Ich zło jest oczywiste, bezpośrednie. Obawiam się jednak, że po naszej stronie również leży pewnego rodzaju zło. Jedna droga jest ewidentnie zła, ale co, jeśli ta druga to po prostu dłuższa, ładniejsza ścieżka do tego samego piekła?

– Wtedy oświetlisz nam inną, właściwą drogę. Szczerze mówiąc, myślę, że właśnie dlatego granica wybrała ciebie. Większość ludzi chciałaby dostać na swoje pytania proste odpowiedzi. Uwierzą w to, co usłyszą, dopóki nie będą musieli sami myśleć. Jedynie kilkoro najszlachetniejszych może się uporać z wieloznacznościami i iść dalej.

Przerwało nam delikatne pukanie. Drzwi się otworzyły, ukazując olbrzymiego mężczyznę stojącego po drugiej stronie.

– Przepraszam, że przeszkadzam – odezwał się Emmet. Spojrzenie jego czarnych oczu przewiercało mnie na wylot. Sprawdzał, czy rzeczywiście nic mi się nie stało. Czy

doświadczenia, przez które przeszłam, nie zmieniły czegoś w moim sercu. Uśmiechnęłam się, jakby miło było mi go widzieć, ale bez słów starałam się mu przekazać, że między nami nic się nie zmieniło. Spojrzał na Maisie. – Niedługo się obudzi. Jestem pewien.

Wyczułam, że nie miał zamiaru wygłosić prawdziwej przepowiedni. Po prostu chciał mnie pocieszyć.

– Dziękuję – odparłam, a on skinął głową.

– Chciałem uszanować twoją prośbę – powiedział – i trzymać się z dala od twojego domu, ale okoliczności...

– Wiem. Kotwiczący cię przysłali.

– Tak. Mają nadzieję, że zgodzisz się z nimi spotkać. Przepracować nieporozumienia, do których doszło. – Oliver parsknął i popatrzyliśmy na siebie porozumiewawczo. – Zrozum, proszę – ciągnął Emmet – że chociaż zgodziłem się przekazać ci ich prośbę, to nie jestem neutralny. Nie po tym, co ci zrobili. Zdecydowałem, po której jestem stronie, i ty, Mercy, masz moje pełne poparcie. Ostrzegłem o tym rody i dlatego poprosiły mnie, żebym tu przyjechał. Mają nadzieję, że uda się uniknąć podziału między tobą a innymi kotwiczącymi. Proszą o spotkanie, by sprawdzić, czy uda się wyjaśnić nieporozumienia między wami, nie szkodząc granicy. W zmian za spotkanie obiecują nie mieszać się do sprawy twojej siostry.

Rozważając jego propozycję, słuchałam spokojnego oddechu Maisie, patrzyłam na jej piękną twarz, pogrążoną w spokojnym śnie, z którego, miałam nadzieję, kiedyś się się obudzi. Chciałam od innych kotwiczących wielu rzeczy, zaczynając od obietnicy, że pozwolą nam uporać się z problemami Maisie w spokoju. Tym razem wreszcie decyzja należała do mnie i zamierzałam dobrze to wykorzystać.

– Przekaż im, że się zgadzam – powiedziałam. – Ale to ja wybiorę czas i miejsce.

Figurka o nieproporcjonalnie dużej, przymocowanej do tułowia na sprężynie głowie, która kiwa się przy każdym poruszeniu [przyp. tłum.]. [[wróć](#)]



## Rozdział 40

Wiedziałam, że kotwiczący rzadko spotykali się twarzą w twarz. Ze względu na swoje obowiązki nie mogli, rzecz jasna, fizycznie podróżować zbyt daleko od miejsc, które kotwicyli. Z tego powodu, gdy wszyscy mieli się zgromadzić w jednym miejscu, podróżowali wirtualnie, pozostawiając ciała w domu, a wysyłając jedynie swoje duchy. Ale ja znałam idealne miejsce na nasze potrzeby, które, być może po raz pierwszy w historii, miało umożliwić kotwiczącym prawdziwe spotkanie. Otworzyłam w domu każdego kotwiczącego wejście do błękitnej komnaty Jilo. Mogliśmy się zobaczyć, nie opuszczając miejsca zamieszkania.

Zmieniłam jednakże wejścia w taki sposób, by każdy wchodzący musiał przejść przez nieskończony świat żywych cieni, mniejszych demonów, które ludzie zwali boo hagami. Te potwory nie budziły już we mnie strachu. Niemalże było mi ich żal, gdy tak desperacko szukały skóry, która pozwoliłaby im żyć w świetle dnia. Niemalże.

Zaśmiałam się na myśl, że inni kotwiczący zobaczą komnatę, która kiedyś mnie przeraziła, stworzoną przez kobietę, której niegdyś śmiertelnie się bałam. Wciąż na nowo cieszył mnie fakt, że z czasem coraz mniej bałam się wielu rzeczy. Zadrzałam i dostałam gęsiej skórki na myśl, że może przyjąć czas, kiedy wrócę z nostalgią do dzisiejszego dnia, patrząc z perspektywy jeszcze straszniejszych przeżyć. Myślenie w ten sposób donikąd mnie nie doprowadzi.

Komnata skurczyła się o połowę w stosunku do swoich niegdysiejszych rozmiarów, zginając się i zawijając do wewnątrz. Turkusowy błękit znaczyły teraz sine plamy zatrutej magii z Tillandsii. Musiałam się skupić i wzmocnić swoją pewność siebie. Myślenie o Emily i Josefie mogło uniemożliwić mi i jedno, i drugie, odepchnęłam więc wszelkie wspomnienia o Tillandsii i usiadłam w podwyższonej części pokoju. Wołałam siedzieć wyżej. Nie da mi to żadnej przewagi fizycznej, ale zadziała psychologicznie. Zająłam porzucony błękitny tron Jilo. To miał być mój ostatni pobyt w jej komnacie. Za jej radą po spotkaniu zamierzałam zamknąć pokój, zanim stanie się jedynie gęstym, ciemnym punktem w przestrzeni. Oczekując w ciszy na przybycie pozostałych kotwiczących, pozwoliłam sobie po raz ostatni popatrzeć na to miejsce.

Gdy skończyłam oględziny komnaty, jej krawędzie zaczęły migotać. W jednym miejscu powietrze falowało, w innym drżało, zapowiadając przybycie moich magicznych kolegów. Gdy ich zobaczyłam, poczułam przede wszystkim rozczarowanie. Nie byli wysocy jak olbrzymy i nikt nie miał korony z promieni słonecznych ani kołczanu pełnego błyskawic. Nie, panteon kotwiczących wyglądał jak grupa zwykłych ludzi. Afrykanie, Europejczycy, Azjaci, mieszkańcy Bliskiego Wschodu i wszystkie ich kombinacje. Jasne, wszyscy oni byli wiedźmami – jeśli nie najpotężniejszymi na świecie, to na pewno wiedźmami o olbrzymim dostępie do mocy. Mimo to jedna z kobiet wyglądała, jakby właśnie odwiozła swoje dzieci na trening piłki nożnej, a ktoś inny – jakby jeszcze przed chwilą pracował w ogrodzie. Spokojni. Niegroźni. Żadne z nich nie roztaczało aury niepokoju, a co dopiero zagrożenia. Podejrzywałam, że to tylko taki obraz, ale ta przemyślana próba rozbrowienia mnie przypominała mi zdanie o „banalności zła” z książki Hannah Arendt.

Niektórzy się uśmiechali, inni z szacunkiem kiwali głowami. Ich pozy krzyczały: „Wszyscy jesteśmy przyjaciółmi!”. Mimo to intuicja mnie ostrzegła. Może mój odbiór świata

zmienił się po tym, jak odwróciła się ode mnie matka. Rozważyłam możliwość, że kotwiczący nie są moimi wrogami, ale zaraz przypomniałam sobie, jak chcieli poświęcić niewinnych mieszkańców Savannah w imię źle pojętego wyższego dobra.

– No dobrze. Chcieliście rozmawiać. Więc słucham.

Zbliżył się do mnie mężczyzna w średnim wieku, przeciętnej budowy, z cienkimi mysimi włosami okalającymi miłą, prostolinijną twarz. W myślach nazwałam go panem Beżowym.

– Jeśli nikt nie ma nic przeciwko temu, będę mówił w imieniu wszystkich. – Fakt, że nikt nie zaproponował ani nawet się nie odezwał, oznaczał, że podjęli tę decyzję już dawno, a wszystko, co mi prezentowali, to było jedynie show, które miało mi pokazać, jak świetnie zgrani są pozostali kotwiczący. Tak. Współpraca. Zespół. Indywidualiści nie byli tu mile widziani.

– Chociaż każdy z nas reprezentuje jeden z rodów, my, kotwiczący, uważamy się za rodzinę na własnych prawach. Rodzinę kotwiczących. – Uśmiechnął się, wyciągając ku mnie ręce.

– W imieniu nas wszystkich chciałbym ci powiedzieć, że miło nam cię powitać. – Nie przedstawił się, zresztą nikt tego nie zrobił. Nie odpowiedziałam, pozwalając, by wokół nas zgęstniała cisza. – Przykro mi, że nasze pierwsze spotkanie musi się odbyć w cieniu tych karygodnych okoliczności, które stworzyła twoja matka. – Podkreślił ostatnie trzy słowa, najwyraźniej po to, by mnie sprowokować. Ale nie dałam się. Brak odpowiedzi z mojej strony najwyraźniej podkopał trochę jego pewność siebie. Gdy zaczął mówić dalej, wydawał się trochę mniej pewny siebie. Nad górną wargą wystąpiło mu kilka kropelek potu. – To doprawdy nieszczęście, że musieliśmy wkroczyć. Robiliśmy jedynie to, co uważaliśmy za konieczne, by chronić granicę. Mamy nadzieję, że to rozumiesz i nie będziesz czuła urazy, myśląc o tym, co czuliśmy się w obowiązku zrobić.

– Powiedz mi – przerwałam mu – czego ode mnie chcecie. Przebaczenia? Bo muszę ci powiedzieć, że rozważę to tylko wtedy, gdy uzyskam zapewnienie, że do czegoś podobnego nigdy więcej nie dojdzie.

– Cóż, nie. – Beżowy zrobił przerwę, a sympatyczna atmosfera natychmiast wyparowała.

– Nie chcemy przebaczenia. Zrobiliśmy to, co uważaliśmy za słuszne, by chronić granicę.

– I to oznacza, że powinnam przymknąć oczy na fakt, że wszyscy próbowaliście zostać ludobójcami?

Pozostała ósemka poruszyła się na krzesłach, patrząc jeden na drugiego.

– Nie chciałam nikogo skrzywdzić – odezwała się drobna Azjatka. Poczucie wspólnoty pękło. – Nie chciałam się mieszać w to, co robiłaś.

– Więc dlaczego to zrobiłaś? – Dźwięk mojego głosu zaskoczył nawet mnie: jadowity syk przygwoździł kobietę do krzesła, gdy nachyliłam się i wbiłam w nią wzrok. – Dlaczego im na to pozwoliłaś?

– Bo... bo zostałam przegłosowana. – Spuściła wzrok.

– Posłuchaj. – Beżowy mówił dalej, próbując odzyskać rezon. – Nikt z nas nie chciał krzywdzić ludzi w Savannah. Pamiętaj, że to nie my wywołaliśmy burzę.

– Nie. Zrobiła to Emily. Zrobiła to, żeby mi coś udowodnić. Żeby pokazać mi, że chętnie zobaczycie, jak całe miasto znika z powierzchni ziemi. Że chętnie skąpicie się we krwi i jeszcze poklepicie się po plecach za dobrze wykonaną robotę.

Beżowy rozejrzał się po zgromadzonych.

– W ten sposób do niczego nie dojdziemy. Zebraliśmy się, żeby puścić w niepamięć to, co było. Tak, nie słuchałaś nas, a my pewnie się myliliśmy.

– Pewnie się myliliście? – powtórzyłam.

– Tak, z twojej perspektywy myliliśmy się. I najwidoczniej także z perspektywy granicy.

– W jego głosie zabrzmiała nutka pokory. – Nie rozumiemy, co się stało. Wiemy, że nie podoba

ci się nasze stanowisko, ale takie samo stanowisko kotwiczący zajmowali od momentu powstania granicy. A ono nakazuje chronić granicę za wszelką cenę.

– Którą potem muszą zapłacić inni. Cóż, tym razem granica powstrzymała was od stania z boku i przypatrywania się, jak giną ludzie. Wygląda na to, że nie życzy sobie takiej ochrony, jaką proponujecie.

Po tych słowach fanfaronada pana Beżowego zniknęła i oto stał przede mną zwykły mężczyzna: w średnim wieku, łysiejący, ubrany w jasnobrązowy garnitur i mokasyny. Wyglądał tak, jakby zderzył się z myślą, że być może przez większość swojego życia postępował w myśl błędnych założeń.

– Wygląda na to, że masz głębsze powiązanie z granicą niż ktokolwiek z nas. Komunikujesz się z nią. Współdziała z tobą, jakby była tworem żyjącym na własnych prawach.

Zaskoczyło mnie, że moje doświadczenie granicy było obce innym kotwiczącym, ale zrobiłam, co mogłam, by udać, że jego odsłonięcie się zupełnie mnie nie interesuje. Nie byłoby dobrze zdradzać zbyt dużo naraz.

– Nigdy nie zakładałam, że nie będzie się ze mną komunikować.

Kotwiczący patrzyli po sobie, usłyszałam szmer ich rozmów. Nie pozwalali mi w pełni zrozumieć, co mówią, ale jakieś urywki jednak do mnie dolatywały. Wyłapałam słowa „niebezpieczna” i „kontrolować”. Gdy szepty ustały, Beżowy znów zwrócił się do mnie.

– Rozumiemy, że z jakiegoś powodu granica cię wybrała, by nawiązać z tobą szczególną relację. Chcielibyśmy lepiej zrozumieć tę relację. Ale na pewno i ty masz jakieś sprawy, o które chciałabyś zapytać nas. Czy możesz nam zdradzić, czego pragniesz się od nas dowiedzieć?

Zastanowiłam się przez chwilę. Prawdę mówiąc, jedyne, czego od nich chciałam, to żeby sobie poszli. Żeby zostawili mnie i moją rodzinę. Pozwolili nam wieść nasze życie w spokoju. Ale wiedziałam, że nawet jeśli mi to obiecują, skłamią. Granica użyła mnie, nie, użyła mojego syna, żeby rozluźnić uchwyt, w którym trzymali ją ci ludzie. Nie dadzą mi spokoju, dopóki się nie dowiedzą, co się stało i jak mogą z powrotem zatopić szpony w granicy. Widziałam w ich oczach, że właśnie takiej prośby, prośby o zostawienie mnie w spokoju, oczekują. Myśleli, że będę chciała przehandlować informacje o granicy za to, by puścili mnie wolno. Nie mogli się bardziej mylić.

– Powiedzcie mi tylko jedno. Co jest źródłem mocy granicy?

– Myślę, że na to pytanie odpowiedź już znasz.

– Wolalabym usłyszeć ją od was. No, dalej. Jestem teraz kotwiczącą. Myślę, że zasłużyłam na to, by poznać ten sekret.

– Dzielenie się wiedzą jest możliwe, gdy jest zaufanie – wysapał Beżowy, jakby doznał jakiegoś osobistego afrontu. – Ale jeśli nam powiesz, co stało się z granicą, to zrobisz duży krok w stronę zdobycia naszego zaufania.

– A jak myślicie, co się stało?

– Zachowujesz się po prostu dziecinnie – odezwała się krępa kotwicząca z rosyjskim akcentem. To, co wyczytała z mojej twarzy, uciszyło ją. Ustąpiła.

– Nie wiemy – wyjaśniła Azjatka. – Wiemy, że granica jest silniejsza niż wcześniej, ale magia się zmieniła. Dołączyła się do niej jakaś zewnętrzna moc. Jest mniej nasza.

Miała na myśli to, że nie mogą jej kontrolować. Beżowy spojrzał na nią, wzrokiem nakazującym jej milczenie.

– Ta zewnętrzna moc – znów spojrzał na mnie – nie jest ani zupełnie nam nieznaną, ani zupełnie niezwiązana z naszą. Czuliśmy ją wcześniej od czasu do czasu, ale nigdy w takim nasileniu jak wczorajszej nocy.

Przyciągnął moją uwagę.

– W jaki sposób ta moc wiąże się z naszą? – Wyprostowałam się i nachyliłam ku niemu głowę. Postawa zdradziła moje zainteresowanie. A to oznaczało, że na pewno mi nie odpowie. Czułam, że jedna para oczu wpatruje się we mnie z większą uwagą niż inne. Odwróciłam się w stronę zabiedzonego młodego mężczyzny, niezwykle bladego, niemalże androginicznego blondyna z jedynie lekko zarysowanymi męskimi cechami. Spojrzenie jego białych, niezróżnicowanych nawet na tęczówkę i źrenicę oczu, spoczęło na moim brzuchu.

– Dzielenie się wiedzą jest możliwe, gdy jest zaufanie – powtórzył Beżowy. Jego słowa niemalże utonęły w brzęczeniu niewerbalnych rozmów pozostałych kotwiczących. Pan Beżowy kontynuował monolog, ale odwróciłam się od niego. Skupiłam się na myślach innych, dopóki nie połączyli słów „fae”, „dziecko” i „badania”. Chłopak znalazł połączenie między magią i moim synem.

– Dziękujemy za spotkanie.

Słowa Beżowego przedarły się przez moją panikę, a błyski pod ścianami powiedziały mi, że część kotwiczących zaczęła już odchodzić. Serce mi przyspieszyło. Oszukali mnie. Może nie zrozumieli wszystkiego, ale wiedzieli już, że granica zmieszała swoją moc z magią wrózek, używając jako przekaźnika mojego syna.

– Nie. – Zamknęłam wszystkie wyjścia, zanim którekolwiek z nich zdołało opuścić pokój. – Nie skrzywdzicie mojego dziecka. – Sfrunęłam z tronu Jilo, podniosłam go za pomocą magii i cisnęłam w kotwiczących. – Nie użyjecie go.

Beżowy podniósł rękę, tron buchnął płomieniami w powietrzu i na ziemię opadła chmura popiołów.

– Nie? A jak chcesz nas powstrzymać?

Zaczęłam się trząść, strach i wściekłość odebrały mi zdolność logicznego myślenia. Jak mogłam ich zatrzymać? Jak mogłam ochronić Colina, żeby mi go nie odebrali? Zamknąć go w laboratorium i poświęcić dla wyższego dobra? Moje stopy dotknęły podłogi i nie byłam sobą, gdy ruszyłam w stronę Beżowego. Zbliżałam się do niego jak wściekła lwica, którą strach przemienił w żywe ucieleśnienie Durgi<sup>1</sup>, ducha matki zmuszonej chronić swoje dziecko. Mężczyzna zmarszczył brwi, a uśmiech zniknął z jego twarzy. Próbował się cofnąć, gdy znalazłam się tuż przed nim, ale moja dłoń wystrzeliła, jakby prowadzona własną wolą, i wbiła się w niego nad pępkiem, tuż pod sercem, dokładnie w splot słoneczny, gdzie granica związała z nim swoją moc. Zerwałam to połączenie. Zawył z bólu i osłabienia. Podniosłam świetlną kulę, jasną i lśniącą, pokazałam mu ją, po czym włożyłam z powrotem i zasklepiłam ranę.

Kolana odmówiły mu posłuszeństwa i upadł.

– Tak – odezwałam się, gdy inni kotwiczący rzucili się, by go podnieść. – T a k was powstrzymam. Rozumiemy się?

– Tak. – Kiwał głową jak szalony, podczas gdy pozostali podtrzymywali go, by znów nie upadł.

– Dobrze – odparłam i po raz ostatni otworzyłam wyjście z błękitnej komnaty. – A teraz wynoście się stąd i powiedzcie swoim rodzinom, żeby trzymały się ode mnie z daleka. A także od mojego dziecka. I od mojego męża. Trzymajcie się z dala od mojej rodziny. I, cholera jasna, trzymajcie się z dala od Savannah.

Kotwiczący, którzy jeszcze byli w komnacie, opuścili ją, zmierzając do rzeczywistości żyjących cieni, uradowani, że przyjdzie im się mierzyć z przeciwnikami, do których bardziej przywykli. Przeszłam się raz jeszcze w błękitnym świetle, a potem patrzyłam, jak komnata Jilo zapada się w siebie, by zniknąć na dobre.

Durga – żeńskie bóstwo hinduistyczne. Niezwyciężona w boju bogini wpada w gniew i wściekle walczy z demonami [przyp. tłum.]. [wróć]





## Rozdział 41

Prawdziwa suknia ślubna z lat czterdziestych XX wieku, w kolorze kości słoniowej, z dekoltem wodą z przodu i głęboko wyciętymi plecami. Od Ellen dostałam dwa bukiety: z białych róż i niebieskich hortensji. Iris pożyczyła mi naszyjnik, który od pokoleń nosiły kobiety w rodzinie Taylorów. Lśniły w nim dwa szmaragdy: jeden w kształcie kropli, a nad nim drugi, o przepięknym kaboszonowym szlifie, otoczony brylancikami. Iris sprezentowała mi także nową parę kolczyków z brylantami i szmaragdami, których kolor doskonale pasował do tych w naszyjniku. Maisie tylko skradłam pocałunek, bo wciąż żyła jedynie w snach.

Oliver, rzecz jasna, miał mnie poprowadzić do ołtarza. Poza tym przekonał sędziego pokoju i zarządców parku, żeby ceremonia mogła się odbyć w Forsyth Park, gdzie poznaliśmy się z Peterem. To on wymyślił, że powinniśmy pobrać się u stóp dębu, który zawsze nazywaliśmy „drzewem wspinaczkowym”, tego z najbardziej rozłożystymi gałęziami. Żadnych drухen ani družbów. Tylko my dwoje przed Bogiem. Gdy oznajmiliśmy, że chcemy mieć skromne wesele, bez wydumanego przyjęcia, jedynie tort i zespół w parku, Iris z początku się zapierała. W końcu skapitulowała i zrezygnowała nawet z całostronicowego ogłoszenia w „Savannah Daily News”, w którym zapraszała na przyjęcie całe cholerne miasto.

Wynajęliśmy kilka pokoi w Mansion i teraz skakał wokół mnie cały zespół fryzjerów i makijażystów, zmieniając mnie w księżniczkę z bajki, czego sama nie dałabym rady zrobić nawet z pomocą magii. Ale cieszyłam się każdą chwilą, bo ten dzień należał nie tylko do mnie. Nawet nie tylko do mnie i do Petera, ale do całej naszej rodziny. Ciotki i wujek wszystko przygotowali, dopilnowali nawet najdrobniejszych szczegółów. Ale i ja miałam dla nich niespodziankę.

– Wstydz się – powiedziałam, gdy moja niespodzianka weszła do pokoju, ubrana w szyfony niebieskie jak kwiaty powoju i fioletowy kapelusz, wystarczająco duży, by ocienić połowę Savannah.

– Czemu Jilo ma się wstydzić? – zapytała, przyglądając mi się, by znaleźć miejsce, gdzie może mnie pocałować, nie niszcząc makijażu i fryzury.

Podskoczyłam do niej i sama ją ucałowałam.

– Wiesz, że nie powinnaś dziś przyćmiewać panny młodej.

– Cóż, moja droga, co Jilo ma poradzić, że Pan tak ją pobłogosławił. Ukrywanie tego nie byłoby właściwe – roześmiała się i przysiadła na łóżku. – Jesteś szczęśliwa, dziewczyno?

Łzy zaczęły napływać mi do oczu akurat w chwili, gdy do pokoju weszły Iris i Ellen.

– Tak – odparłam. – Tak. Jestem bardzo, bardzo szczęśliwa.

– No już, już. – Iris sięgnęła po chusteczkę. – Żadnych łez do czasu zdjęć – powiedziała i w tym momencie zauważyła Jilo. – Och, Jilo. Tak się cieszę, że spodobał ci się kapelusz. Wiedziałałam, że będzie ci idealnie pasował.

– Uwielbiam go. Dziękuję – odpowiedziała miękko Matka i uśmiechnęła się. To by było na tyle co do mojej niespodzianki. Spojrzałam na trzy piękne kobiety. Każda z nich, na swój sposób, była dla mnie matką.

– Poluzujmy trochę fryzurę – zwróciła się Ellen do stylistki. Potem spojrzała na mnie.



– Mam szalony pomysł. Może to dlatego, że pobieracie się w parku, ale przypomniało mi się, że kiedyś byłaś trochę chłopczycą. No cóż, skoro nie masz długiej sukni, to może pójdziesz boso?

Podjęcie decyzji przerwało mi pukanie do drzwi.

– Czy przyszła teściowa może wejść? – zapytała Claire. Nie widziałyśmy się od dnia, gdy Ryder i Josef wtargnęli do baru. Nie unikałam jej celowo, po prostu byłam zajęta. Z tonu jej głosu wywnioskowałam, że podejrzewa, iż mogłam ją od siebie odepchnąć.

– Oczywiście – zawołałam, zapraszając ją machnięciem ręki. – Dacie nam chwilę sam na sam? – zwróciłam się do reszty.

Styliści wyszli, gdy tylko poprosiłam, lecz ciotki najpierw popatrzyły po sobie. Jilo zamruczała pod nosem, ale wstała i poczłapała do drzwi. Gdy pokój opustoszał, Claire podeszła bliżej.

– Kochanie, wyglądasz olśniewająco.

– Dziękuję. – Ujęłam ją za rękę. – Tak mi przykro, Claire. Za to, co zrobiłam Peterowi, to znaczy twojemu prawdziwemu synowi. – Cholera, powinnam chyba przeprosić i za to, w co wpakowałam jej adoptowanego syna, ale jeśli o to chodzi, to do końca życia będę robić, co w mojej mocy, by mu to zrekompensować.

– Nie, to mnie powinno być przykro. Przemawiał przeze mnie smutek i dezorientacja. Wiem, że próbowałaś mu pomóc i że był już martwy, gdy wyciągnęłaś do niego ręce. Wiem.

– Położyła dłoń na sercu. – Posłuchaj. Zdaję sobie sprawę, że *fae* dotrzymali swojej obietnicy, po prostu u nich czas płynie trochę inaczej niż u nas – urwała. – Gdy policja znalazła go przed prochnią, miał na sobie ciężki płaszcz.

– Tak, pamiętam.

– Była w nim zaszyta fortuna w złocie i kamieniach szlachetnych. Fortuna godna księcia.

– Tak, wiem. Jilo dowiedziała się o tym i mi powiedziała.

– No cóż, Colin i ja zastanawialiśmy się, co powinniśmy zrobić z tym nieoczekiwanym spadkiem. Zdecydowaliśmy się przekazać wszystko na badania nad nowotworami u dzieci, bo w końcu to właśnie rak odebrał nam Petera. Przekazaliśmy wszystko poza tym. – Otworzyła torebkę i wyciągnęła srebrną dziecięcą grzechotkę z inicjałami PDT, Peter Daniel Tierney.

– Należała do niego. Dostał ją od nas. – Umilkła, a po chwili podjęła: – Nie umiem wyjaśnić dlaczego, sama tego nie rozumiem, ale bardzo bym się cieszyła, gdybyś dziś wzięła ją ze sobą. Gdybyś znalazła w swoim sercu miejsce dla jeszcze jednego Petera.

– To będzie dla mnie zaszczyt. – Wzięłam od niej grzechotkę.

– Kocham cię, Mercy Taylor. – Łzy spłynęły jej po policzkach.

– Mercy Tierney – poprawiłam ją.

Claire uśmiechnęła się przez łzy i położyła mi dłonie na brzuchu.

– I ciebie też, mój słodziutki. Babcia bardzo cię kocha. – Wstała. – Przyślę tu z powrotem twoją świtę. – Uśmiechnęła się raz jeszcze i wyszła z pokoju.

Już wiele razy doświadczyłam magicznego zagięcia czasu, ale to było nic w porównaniu z prędkością, z jaką mknął w dniu mojego ślubu. W jednej chwili siedziałam w hotelu, po raz ostatni poprawiając włosy i makijaż, a w następnej stałam w parku obok Olivera, czekając, aż zespół da znak, że czas ruszać w stronę drzewa.

– W porządku? – upewnił się, spoglądając na swoją siostrzenicę tak odmienioną, że ledwo mógł ją poznać.

Podniosłam bosą stopę i poruszyłam palcami o świeżo polakierowanych paznokciach.

– Nie mogłoby być lepiej.

Iris pełniła honory pierwszej matki panny młodej. Patrzyłam, jak jej nowy chłopak, Sam, prowadzi ją parkową alejką. Ellen podążała za nimi jako druga matka. Spodziewałam się

zobaczyć koło niej Toma, kolegę Petera, ale gdy zmrużyłam oczy, dostrzegłam, że trzyma pod ramię Adama. Przeżyłam szok, widząc go tutaj. Powiedział mi, że nie chce mieć z nami do czynienia, a ja w to uwierzyłam. Nie wiedziałam, dlaczego zmienił postanowienie, i szczerze mówiąc, nie dbałam o to. Ścisnęłam dłoń Olivera.

– W porządku? – zapytałam.

Wytrzeszczył oczy z niedowierzaniem.

– Nie mogłoby być lepiej – odparł. Jego twarz promieniała radością.

W końcu trzecia matka panny młodej, Jilo, dreptała pomiędzy rzędami białych krzeseł, trzymając pod ramię swojego prawnuka Martella. Gdy zajęła swoje miejsce, usłyszałam, jak Duży Colin woła do zespołu:

– Dalej, chłopaki!

Z podwyższenia dla kapeli, które Peter sam pomagał budować, dobiegły dźwięki *Haste to the Wedding*<sup>1</sup>. Oliver zerknął na mnie pytająco. Skinęłam głową i ruszyliśmy przed siebie. Tam, pod osłoną wielkiego dębu, stał mężczyzna, którego kochałam, którego kochałam od zawsze, mój Peter. Spojrzałam w jego różnokolorowe oczy i wszystko wokół przestało mieć znaczenie.

Następną rzeczą, którą pamiętam, była rozbrzmiewająca wokół mnie muzyka, gdy wirowałam z Peterem w tańcu oficjalnie otwierającym przyjęcie. Radosne twarze gości pojawiały się i znikwały z mojego pola widzenia. Przetęczałam z objęć Petera w ramiona Olivera, a potem Colina. A potem stanął przede mną Adam. Skłonił się i wyciągnął dłoń. Ujęłam ją, szczęśliwa.

Cieszyłam się, że akurat zaczął się walc, i to wolny. Mogłam złapać oddech i przy okazji dowiedzieć się, dlaczego Adam zmienił zdanie na nasz temat.

– Tak się cieszę, że tu jesteś – powiedziałam. – Ale co się zmieniło? Myślałam, że to dla ciebie zbyt wiele, że sięgnąłeś za głęboko. Byłam przekonana, że straciliśmy cię na zawsze.

– Ja też tak myślałam – westchnął i w jego oczach zalśnił smutek, mimo że się uśmiechnął. – Emily pokazała mi waszą najgorszą stronę. Pokazała mi rzeczy, których pewnie nawet wy o sobie nie wiecie.

– Na przykład? – Całkiem zapomniałam o tańcu.

Zaśmiał się i obrócił mnie w walcu.

– Będzie mnóstwo czasu, żeby to przegadać. Dziś świętujemy. Jak mówiłam, Emily pokazała mi wiedźmy z najgorszej strony. Ale ty, Iris, Ellen, i, do diabła, Oliver, wy pokazaliście mi tę najlepszą stronę. Zaryzykowałaś życie, by mnie uratować. Poza tym, pomijając wszystko, kocham tego twojego wujka. Bezwarunkowo.

Peter stał z boku z kolegami, pił szampana i popijał whiskey.

– Nie za dużo, kolego! – zawołałam do niego, gdy wirowaliśmy koło niego.

– Ledwo się ożeniłeś, a ona już dyktuje ci warunki – zaśmiał się jeden z przyjaciół mojego męża i poklepał go po plecach.

– Wcale mi to nie przeszkadza. – Peter odebrał mnie Adamowi, ale wcześniej zdążyłam jeszcze pocałować inspektora w policzek. Adam oddał mnie mężowi, a Peter uśmiechnął się do mnie i mocno objął mnie w pasie.

I, no cóż, nigdy wcześniej nie czułam takiej miłości jak w tamtej chwili. Wiedziałam, że wznoszono toasty, że pokroiliśmy w końcu tort, pamiętam jak przez mgłę, że fotograf przepychał nas to w jedną, to w drugą stronę. Ale byłam pewna, że to takie chwile zapamiętam na zawsze – taniec w objęciach Petera, rozmowy z ludźmi, których kocham, i z mieszkańcami Savannah, nawet z tymi, których nie znałam na tyle, by nazwać ich przyjaciółmi. Zanim zdałam sobie z tego sprawę, słońce ześlizgnęło się na zachodnią stronę nieba, wysyłając blask, zwiastujący nadejście zmierzchu. Zgodnie z irlandzką tradycją jigi zmieniły się w walce, które o zachodzie słońca przeszły w wyciskające łzy z oczu utwory żałobne.

– Niedługo będziemy musieli iść – wyszeptał Peter.

Pokiwałam głową. Jako kotwicząca nie mogłam oddalać się zbyt od Savannah nawet podczas miesiąca miodowego, więc Oliver zorganizował nam tydzień na Sea Island. Nikt przy zdrowych zmysłach nie narzekałby na to, ale mnie zadowoliliby nawet Tybee, byle z Peterem u boku.

– Muszę jeszcze rzucić bukiet. – Poluzowałam wstążeczkę wokół bukietu i wydobyłam grzechotkę od Claire.

– Co to? – Peter wyjął mi zabawkę z dłoni.

– Twoja mama mi to dała. Znajdź ją i oddaj jej grzechotkę, okej? Muszę znaleźć Jilo. Nie wybacz mi, jeśli nie rzucę jej tego bukietu.

– Pewnie masz rację. – Pocałował mnie. – Poczekasz na mnie pod wspinaczkowym drzewem?

Skinęłam głową.

– Zawsze. – Peter nie chciał mnie zostawiać, ale nasze dłonie w końcu oderwały się od siebie i ruszył w stronę sceny, by poszukać swoich rodziców. Patrzyłam za nim, nie chcąc tracić go z oczu, ale w końcu odwróciłam się, by znaleźć Jilo. Przez chwilę bezskutecznie rozglądałam się po parku. Oddaliła się od tłumu i przycupnęła na krześle w cieniu wielkiego dębu. Siedząc tak z przymkniętymi oczami, przypominała drzemiącego kota.

– Jesteś piękną dziewczyną – odezwała się, unosząc rękę, gdy podeszłam bliżej. – Wiesz, że jesteś dziewczyną Jilo, prawda? Nigdy nie pozwól sobie wmówić, że jest inaczej, słyszysz? Jilo kocha cię tak mocno, jakby nosił cię pod sercem. – Uniosłam sukienkę i uklękłam przed nią. – Wstawaj – zbesztala mnie natychmiast. – Zniszczysz swoją śliczną sukienkę.

– Mojej sukience nic nie będzie. – Usiadłam obok i wzięłam Jilo za rękę. – Peter i ja musimy niedługo jechać. Muszę rzucić bukiet. Może uda ci się go złapać.

Stara kobieta ze skrzyżowania wybuchła śmiechem.

– Dziewczyno, ostatnią rzeczą, jakiej Jilo teraz potrzebuje, jest kolejny mężczyzna, którym będzie musiała się opiekować. Zrobiła już nawet więcej, niż do niej należało, więc trzymaj te swoje kwiaty daleko od Matki. – Popatrzyła na park, chłonąc plamki światła, ludzi, ostatnie dźwięki muzyki. Wzięła głęboki oddech i westchnęła. – Teraz już sobie poradzisz, dziewczyno – powiedziała i zadrżała. Jej oczy się zaszkliły, a ręka zwiotczała w mojej dłoni.

Szkocki jig, rodzaj pieśni i tańca ludowego, przyjęty w tradycji irlandzkiej, często grany na weselach [przyp. tłum.]. [\[wróć\]](#)



## Rozdział 42

Spośród wielu historii, które ludzie opowiadają o Savannah, jedna naprawdę dobrze oddaje ducha tego miasta. Mówi, że około 1800 roku podczas bożonarodzeniowego obiadu w domu Josiaha Tattnalla wybuchł pożar. Gdy służący odkryli ogień, Josiah zdał sobie sprawę, że nie zdoła uratować domu, zabrał więc gości na zewnątrz, by dokończyć przyjęcie w blasku płomieni. Według mnie morał z tej historii jest taki, że chociaż życie cały czas odbiera ci rzeczy i ludzi, których kochałeś, nigdy nie powinienesz przestać się cieszyć, że żyjesz. Goście Josiaha wzniesli toast za życie i za siebie nawzajem, po czym rozbili kieliszki, rzucając nimi o pień drzewa, by pokazać, że chcą ruszyć z miejsca i nie oglądać się za siebie.

Miejsce, w którym niegdyś stał dom Josiaha, jest teraz częścią Bonaventure Cemetery, gdzie nagrobki wskazują miejsce ostatniego spoczynku moich dziadków, a inny, nowszy, także to, w którym leży Tucker. Rano upamiętniliśmy utraconą miłość Ellen. Teraz, na odległość splunięcia od jego grobu, na ukos od pustego grobu mojej rodzonej matki, my, Taylorowie, Tierneyowie i jeden Cook zebraliśmy się, by uczcić pamięć Matki Jilo.

Jej pogrzeb odbył się na Sapelo Island. Przyszła tylko rodzina Willsów. Chciałam wziąć w nim udział, ale po dziesięcioleciach chowania urazy jej rodzina nie mogła przejść do porządku dziennego nad nagłą zgodą, która zapanowała między Jilo i Taylorami. Martell obiecał pomodlić się nad grobem w moim imieniu.

Gdy zbliżyliśmy się do części cmentarza zaprojektowanej na wzór Oka Opatrzności, Oliver położył na ziemi kosz piknikowy, wypełniony kieliszkami do szampana. Rozdawał je, a Peter szedł za nim i napełniał wszystkie, poza moim, szampanem. Zatrzymał się przede mną i spojrzeliśmy na siebie. Moja dusza wyciągnęła się i dotknęła go. Jego dusza odpowiedziała i Peter ruszył dalej. Adam otworzył butelkę cydru i napełnił mój kieliszek.

– Nie. – Ellen zakryła kieliszek, gdy Peter podszedł do niej. – Ja też poproszę cydr.

Staralam się nie okazywać ulgi. Modliłam się, żeby rzucenie alkoholu przyszło jej łatwiej niż ostatnio.

Gdy już wszystkie kieliszki zostały napełnione, Peter stanął obok i otoczył mnie ramieniem. Ja w odpowiedzi objęłam go w pasie. Jutro stanę na własnych nogach. Dzisiaj cieszę się, że mam go przy sobie.

– Kto chciałby zacząć? – zapytał Oliver.

– Ja mogę – odezwała się Iris. Przygryzła wargę. – Jilo, wiem, że to słyszysz. – Głos jej się załamał, musiała odchrząknąć. – Przykro mi, że nasza przyjaźń zaczęła się tak późno, ale bardzo się cieszę, że w ogóle nadeszła.

Ciotka spuściła głowę na znak, że skończyła, i krok do przodu zrobiła Ellen.

– Jilo, dziękuję, że opiekowałaś się nami wszystkimi. Większość ludzi nigdy się nie dowie, jaki dług ma u ciebie Savannah, ale my wiemy, a ja zawsze będę ci wdzięczna. – Cofnęła się i objęła Iris.

– Och, do diabła. – Oliver schylił się i wyciągnął z kosza butelkę szkockiej. Otworzył ją. – Posłuchaj, stara zgredo. – Wylał zawartość butelki na ziemię. – To jest Glenfiddich z 1937 roku. Nie strasz mnie, w porządku?

Roześmiałam się wbrew sobie i wszystkie spojrzenia skupiły się na mnie.

– Mercy? – ponagliła mnie Iris. – Co chcesz powiedzieć Jilo?

Co chciałam powiedzieć? Gorąco pragnęłam znaleźć słowa, które oddadzą moje uczucia, ale nie one przychodziły. Chciałam powiedzieć, jak bardzo ją kochałam. Że pustka po niej pozostanie w moim sercu na zawsze. Że śmiertelnie się jej bałam, że irytowała mnie niesamowicie i że nie wiem, jak uniosłabym ciężar magii, która do mnie wróciła, bez jej wsparcia, siły i gderania. Czułam, że ręka mi drży, więc wzniosłam kieliszek.

– Za Matkę.

– Za Matkę. Za Jilo – powtarzali wszyscy wokół.

Wypiłam cydr jednym haustem i rozbiłam kieliszek o najbliższe drzewo.

## **Podziękowania**

Chciałbym podziękować mojemu partnerowi Richowi Weissmanowi za jego wsparcie i miłość, mojej agentce Susan Finesman z Fine Literary i niesamowitemu zespołowi z 47North, a zwłaszcza Davidowi Pomicowi i Angeli Polidoro. Dziękuję także mojej literackiej położnej Kristen Weber. W końcu ślę wyrazy miłości dla moich futrzastych współautorów: Duke'a, Sugar i mojego małego Quentina Comforta (tatuś tęskni za tobą, Robaczku).

## O autorze

**J.D. Horn** dorastał na wsi w stanie Tennessee i podróżując po świecie, z Hollywood przez Paryż do Tokio, zawsze woził ze sobą grudkę tamtejszej czerwonej gliny. Studiował komparatystykę literacką, specjalizując się szczególnie w literaturze francuskiej i rosyjskiej. Zdobył również tytuł MBA i zanim został powieściopisarzem, pracował jako analityk finansowy. Razem ze swoim partnerem Richem dzieli swój czas pomiędzy Portland w Oregonie i San Francisco w Kalifornii.